

**TRYUMF
EWANGIELII**

TOM I.

Biblioteka
Ojców Kamedulów
w Błeniszowie

THEY GIVE

ALL THE GIVE

J MOT

Bien. C. IV. 2

TRYUMF EWANGELII,

ALBO

PAMIĘTNIK!

CZŁOWIEKA ŚWIATOWEGO, PO WYRZE-
CZENIU SIĘ BŁĘDÓW FILOZOFII
TEGOCZESNÉY.

PRZEŁOŻONE Z HISZPAŃSKIEGO NA FRANCUSKIE,
A Z FRANCUSKIEGO NA POLSKIE, WEDŁUG
OSTATNIEGO WYDANIA.

Testimonia tua credibilia facta sunt nimis.

Ps: XCII. 5.



TOM I.

W WARSZAWIE.

W Drukarni Biblioteki Chrześcijańskiej.

1830.

Biblioteka
Ojców Kamedulów
w Błeniszowie

APRÓBATA DUCHOWNA.

Dzieło: *Tryumf Ewangelii*, do pierwszego rzędu dzieł o Religii traktujących należące, i we wszystkich prawie europejskich językach już zaszczytnie znane, w tym przekładzie polskim nic przeciwnego wierze S. katolickiej i dobrym obyczajom nie zawiera, i z zbawienną korzyścią na widok publiczny wydanem być może.

W Warszawie dnia 24. Listopada 1829 r.

X. PAWEŁ RZYMSKI,

Wizytator XX. Missyjonarzy,

Cenzor Ksiąg duchownych

W Archidiecezyi Warszawskiej.

Z powodów dostatecznie powyżej wyszczególnionych, godne jest upowszechnienia Dzieło wzmiankowane.

W Warszawie dnia 25. Listopada 1829 r.

X. ADAM PASZKOWICZ,

Archid: Sęd: Sur: Metr:

W S T Ę P.

Nim fałszywa filozofia pomieszała wszystkie wyobrażenia, nim sprobowała zniszczyć wszystkie prawdy dla otwarcia drogi wszelkim błędom, a tém samym wszelkim występkom, dosyć było dla największej liczby znać prawdy Religii, uczyć się ięć przepisów, stosować do nich swe postępowanie, działać nakoniec w prostocie wiary; lecz w nieszczęsnym wieku naszym, ta znajomość powiérzchowną Religii niemoże być dostateczną. Otoczonemu w każdym stanie towarzystwa nieprzyjaciółmi nieustannie uderzającymi, potrzeba chrześcianinowi umieć się bronić i zachować czystość wiary wśród niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju. Pierwsza nauka dawana w dziecięctwie, nie jest dostatecznie zasilającą do wytrwania przeciw wylaniu bezbożnych i błędnierskich rozmów, ciągle obciążających się u uszy; przeciw truciźnie książek niegodziwych przez bezbożność wszędzie rozrzucanych. Niedosyć już znać święta prawdy wiary; potrzeba jeszcze znać do-

wody na których są opartemi, zasady gruntowne na których wspiera się ta niezachwiana budowa; potrzeba być w stanie obić ten zbiór cudowny, tę całość podziwienia godną, łączącą prawdy wiary z moralnością, a moralność ze szczęściem; potrzeba zgłębić stosunki łączące człowieka z Bogiem, stosunki słodkie i pocieszające, będące jedynym źródłem szczęśliwości człowieka nawet na ziemi, ażeby z rozumem przekonany a sercem przenikniętym, można było wystawić mur żelazny naprzeciw temu potokowi niszczącemu i zagrażającemu pochłonięciem wszystkiego.

Prawda, iż wielka liczba obrońców Religii, po tysiąc już razy wniwecz obróciła cześć królestwa bezbożności, i okazała światu czym ta jest w istocie; i iehell Religiią łączyła na widok szkaradnych płodów odradziących się w wielu rozmaitych kształtach, pocieszała się z drugiej strony, widząc licznych obrońców utrzymujących naukę wiary z całą mocą wymowy i prawdy. Lecz większa część tych pism ułożonych stała się nieużyteczną tym, dla których były przeznaczone. Któżby się odważył, w wieku tak lekkomyślnym jak nasz, czytać poważną rozprawę o Religii? Któryż młodzieniec zechce poświęcić chwilę rozkoszy dla nauki, na której potrzebę zasłepić się usiłuje. Potrzeba więc książki łączącej przyjemność z użytecznością, zajmującej, przywieszającej, zaostrażającej ciekawość, coraz bardziej zachęcającej, któreby wszystkie części metodycznie wiązały się z sobą, lecz bez powtarzania; ażeby młodzieniec uczyniający cud swoje siły i potrzebujący oświecenia do oparcia się pociągowi przykładu i własnych na-

miętności, mógł zmierzyć iednym zwrotem oka przepaść do iakięj prowadzą fałszywe nauki, i port zabezpieczający go od zatonięcia. TRZYMY EWANGIELII sławnego Ohiwades zdało się nam łączyć w sobie te wszystkie warunki; napisane miernie, pełne iest uczuć chrześcijańskich, i wielką zawiera piękności. Autor, niegdyś niedowiarek, wrócił na łono Religii po gruntownim dopiero zgłębnim dowodów Chrześcijaństwa. Dla tego ta część dzieła pełna iest głębokich myśli i mocy. Szczęśliwy potem w wypełnianiu tęj świętęj Religii, pragnął przyłożyć się do szczęścia drugich, malując tę szczęśliwość tak słodką i ułudę sam doznawał; bierze filozofa wśród niedowiarstwa, słucha wszystkich jego zarzutów, wszystkich wątpliwości, zbija je, przywodzi go do tak trudnego kroku nawrócenia, naucza, odkrywa mu zadziwiające piękności Religii, daje mu zakosztować szczęścia najszybszego na łonie rodziny, czyni go niejako drugą Opatrznością dla niefortunnych, wystawia nakoniec doznającego błogię spokojności na łożu śmierci idąc po wieczystą nagrodę. Lecz wszystko tu pełne iest życia i namaszczenia; wypadki następują po sobie, i zawsze coś niespodzianego wprowadzają; oświeca, przenika, rozrzuca, iest mocnym, wymownym, i nakoniec zupełnie zaspokaja rozum i serce. I dla tego też skutek tęj książki był bardzo wielki; ośm wyeszło wydań w dwóch pierwszych latach; została tłumaczoną na język włoski, francuzki i t. d. Ten ostatni przekład postanowiliśmy wydać na nowo, nie zupełnie iednak taki jak wyszedł w r. 1805; wyrzucano sprawiedliwie Autorowi zbytęzną rozwlekłość, wadę dołyę powszechną Autorom Hiszpańskim:

prócz tego, dzieło zawierało niektóre plany zupełnie prawie niepodobne do wykonania; te więc wypuszczone, i nie zmieniając istocie dzieła, skrócono je w miejscach za nadto rozciągłych i mniej zajmujących. Ze czterech zrobiono trzy tomy, (1) zdać nam się: że dzieło na tém zyskało; więcej ma bystrości, a tém samém więcej mocy. W niektórych miejscach poczyniło się potrzebne dodatki. Nakoniec, nie niezamiedbano do uczynienia dzieła użyteczniejszém i przyjemniejszém czytelnikowi (2).

(1) Wydawca Polskiego przekładu uznał z kilku względów za stosowne, przywrócić niniejszemu wydaniu podział Autora na cztery tomy.

(2) Wstęp powyższy jest Tłómacza Francuzkiego J. F. A. Buynard des Echelles.

PRZEDMOWA AUTORA.

Zdarzenia smutne i nieuchronne poprowadziły mnie, a raczej wciągnęły do Francyi. Znajdowałem się w Paryżu w r. 1789, i widziałem wszechynającą się okropną rewolucyą, która w krótkim czasie nachyliła była do upadku jedno z naysamożniejszych i nayspołeczniejszych królestw w Europie. Świadkiem byłem nieszczęśliwych zdarzeń znamionujących ię początki, a widząc iak codziennie namiętności wzmagaly się i rokowały naysokropniejsze nieszczęścia, schroniłem się w miejsce mało zamieszkałe. Chciałem oszczędzić sobie widoku tych okropności a razem uniknąć niebezpieczeństwa; zamiarem moim było żyć nieznany, przypominać sobie w gorczy serca, przeszłe moje postępowanie, i zay-

mować się wiecznością. Niestety! niezgoda, bezrząd i niespokojność panowały w miejscach nawet najodludniejszych; niebyło już spokojnego dla duszy schronienia.

Pomimo odległości pobytu i pomimo uchylenia się moiego, serce moje ciągle było rozdzieranem. Smutne wiadomości rozchodziły się i mnożyły z szybkością zawsze wzrastającą. Goncy ieden za drugim pędzili, a zawsze przywozili nowe pobudki do zadziwiania się i żalu.

O samych już tylko mówiono buntach, pożarach, zniszczeniach i nieustannych mordach, iakich Francya stała się teatrem. Nowe wyroki miotały ciągle państwem, i w mgnieniu oka znosiły ustanowienia nayużyteczniejsze i nayszacowniejsze. Opłakiwaliśmy śmierć żalosną Króla i nieszczesliwéy jego rodziny, iako téż wielkiéy liczby ofiar swietnych i niewinnych, godnych szczesliwszego losu.

Nieprzewidziane opuszczenie i zniesienie nagłe a zupełne Religii i czei, dopełniły miary tylu okropności.

Dnia iednego, bez rozkazu, przez wzburzenie się ludu na skinienie kilku bezbożnych, nyrzałem Kościół, w którym roniliśmy łzy skrecchy i miłosci u stóp Jezusa Chrystusa, Kościół w którym obchodziliśmy codziennie przenajswietsze tajemnice, przemieniony na swiatynię nieczobzną, pod imieniem swiatyni *rozumu*.

Ten widok haniebnny był tylko powtórzeniem tego, co się już działo po całym kraju. W tym dniu nie-szczęsnym, ołtarze Francji odarte zostały gwałtownie z obrazów Świętych, a poświęcone balwanom. *Marat* i *Pelletier* zajęli miejsca, z których wyrzucono *S. Piotra* i *S. Pawła*. Bóg chrześcijan i jego kapłani wypędzeni zostali z tego świętego miejsca, a po hymnach religijnych poświęconych Bogu zastępów, nastąpiły bezbożne śpiewy i rozpustne piosnki... Dom modlitwy stał się od razu obmierzłym teatrem uroczystości świętokradzkich i najbezwstydniejszych.

Któżby był mógł pomyśleć, aby jeden z najoswiecenszych narodów w świecie, wyrzucił na łonie swoim tak okropne przewrócenie? aby mieścił w sobie tak wiele osób, które na głos kilku niedowiarków miały się unieść z szalonym zapałem do ostatniego stopnia nieprawości? że ogół ludu najliczniejszy i najmniej zepsuty, poglądać będzie z obojętnością na znieważanie Religii starodawnej i świętej, którą od tylu wieków ich Oycowie wyznawali? Trudno temu wierzyć; a jednakże poruszenie było tak gwałtowne i powszechne, że wielka liczba dusz pobożnych, oplakująca w cichości te świętokradzkie obelgi, nie była w stanie oprzec się temu popędowi zepsucia.

Łatwo było poznać, że zgubny wpływ filozofów nowoczesnych sprowadził ten nieład. Od

dawna rozwięzłość ich pism nieskonczenie rozmnożyła ich stronników, szczególnież zas pomiędzy tymi, którzy odpowiednio swojej zamożności majątkowej, i podług swojego wychowania, dogadzać chcieli namiętnościom, lub wstawić się śmiałością zdań swoich. Chociaż przyczynę tę uważać należy za główną, zdać mi się jednak, że dostrzegam bliższą w niewiadomości ludu. Nicoswiecony w Religii, nieznając bynajmniej zasad, na których wspiera się boska i jej istota, patrzył z obojętnością prawie na pociski zbrodnicze przeciwko nięć wymierzane.

W goręczy udręczenia moiego, obwinałem Rząd, że dozwolił rozkrzewić się tej sekcie bezbożney i zgubney; użalałem się na Duchowieństwo, że nieprzewidziało niebezpieczeństwa, lub nieumiało przedsięwziąć środków skutecznych do uprzedzenia onegoż; ubolewałem widząc, że lud z niewiadomości lub braku wyobrażenia żywego i niezawodnego o prawdzie Religii, dozwalałią upodlać, i patrzył na zniesienie wszelkiej czei bez użalenia się, bez najmniejszego oparcia się tym obrzydliwym zbytkom; uczułem, że to było skutkiem, iż go nieobiasuiano, i wkrótce przewidywałem niebezpieczeństwa na jakie wystawionemi są inne kraje, które podobnież w tym względzie nieposiadają lepszego oświecenia.

Podziwienie moje powiększyło się, gdy; rozbić-
rając sposoby polepszenia tej części ważnćy, a ra-

częć iedynie istotną, oświecenia publicznego, niemogłem znaleźć, pomiędzy wszystkiemi znanymi mi dziełami, ani iedną książkę, mogącą zdaniem moim dać wyobrażenie zupełne o szczerym planie Chrześcijaństwa, przedstawić oraz dowody niezliczone, wykazujące jego niewątpliwą autentyczność.

Wiedziałem o tem, że wszystkie narody chrześcijańskie mają swoje katechizmy, i że niektóre z nich są wyborne. Czytałem katechizm Trydencki, znałem wiele innych; lecz zdawały mi się niedosłatecznymi dla tego, że nauki w nich zawarte chociaż godne uwielbienia, uczą tego w co wierzyć mamy, nienauczając przyczyn, dla jakich wierzyć powinniśmy, tak obszernie i jasno jak wymagają okoliczności tych czasów nieszczęśliwych; niedosłatecznymi także i dla tego, że nieśmuczą ani pobudk wiary naszej, ani przyczyn widocznych, ani zasad niezaprzeczonych, na których opiera się budowa Religii, i które dowodzą iey prawdy i świętości.

Wiedziałem, że się wiele znajduje książek, w których wszystkie te przedmioty są wykładane, i że uczeni znają ie; lecz niemogłem zataić tego przed sobą, iż niepodobna im było nabyć téj znajomości gruntowney ich wiary, bez wielkiego nałożenia i długiey nauki, to iest, bez pracy, do jakiey lud niema ani czasu, ani sposobności; i że, aby mu dać poznać zasady iego Religii, potrzeba ie zgromadzić i dla niego zbli-

żyć przedstawując mu je w dziele zbiorowém, uporządkowaném, i w stylu prostym, zastosowanym do jego pojęcia.

Chciałbym być, żeby to dzieło było klasyczném, elementarném, i aby je można upowszechnić we wszystkich stanach towarzystwa. Zdawało mi się, że gdyby wszystkie członki składające towarzystwo były wewnątrznie przekonane, iż Religia pochodzi od Boga, wiara ich byłaby żywszą i stałszą, obyczaje mniej zepsutemi, a tym sposobem, trudniejby było odwieść ich od wiary w zaburzeniach sprawionych przez zmienność rzeczy ludzkich. Gdyby naród francuzki lepićy znał niezawodną prawdziwość swojej Religii, fałszywa filozofia nie tak szybkim byłaby postąpiła krokiem, lub przynajmniej zamachy jej więcéyby znalazły oporu.

Jeżeli znajdzie się taka książka, czemuż nie jest w ręku wszystkich? jeżeli jej nie masz, czemuż ci, co przez uczucie swego interessu lub przez miłość, winni by być troskliwymi o zachowanie Religii, nie spieszą z wydaniem onéy lub upowszechnieniem? Niemaż się jeszcze dosyć czasu do odwrócenia tego okropnego nieszczęścia? niemamyż już sposobności chwycenia się środków skutecznych do uniknienia go? Oddałbym być życie za światło i zdolność potrzebną do napisania dzieła tak nieoszacowanego, tak potrzebnego, i które uważałem za iedyny środek zapobieżenia tak wielkim nieszczęściom; lecz to przedsięwzięcie, łatwe dla drugich, było nad siły moje.

Trwoga przerażała wszystkich, cała Francya była wtedy więzieniem. Tysiące nieszczęśliwych ięczało w kaydanach, a tego gwałtu szczególnie doznawała szlachta, uczeni, lub ludzie naysenotliwsi w Panstwie. Żaden z tych zaszczytów niemógł mnie narażać; prócz tego ufałem, że cichosć moiego ustronia i tajemniczość moiego schronienia, zachowaia mnie od powszechnego przesładowania; lecz inaczej się stało. W nocy 16. Kwietnia 1794. dom, w którym mieszkałem, nagle został otoczony przez żołnierzy; i stósownie do rozkazu komitetu bezpieczeństwa publicznego zamknięto mnie w więzieniu moiego wydziału.

Z więzienia prowadzono wtedy na rusztowanie. Starałem się poddać wyrokowi boskię opatrności; lecz myślałem, czémbym się mógł zająć aż do chwili mającę rozstrzygnąć o losie moim. Czas zdać się zawsze długim w podobnem położeniu, a próżnowanie czyniłoby go tém więcej nieznosnym. Pierwszym przedmiotem, jaki się nasunął moięy wyobraźni, była ta książka tak potrzebna. Lecz, niestety! obciążony wiekiem, światowy bez innęy nauki nad koniecznie dla mnie samego potrzebną; zamknięty w więzieniu z małą liczbą książek do przewodniczenia mi, niemający tam żadnego przyjaciela, któryby dopomagał usiłowaniom moim, jakżebym to mógł przedsięwziąć?

Czem inném się zająłem; lecz podobny choremu, który dla rozzerwania się w cierpieniach swo-

ich na rozmaite pogląda przedmioty, niemogąc zapomnieć o tym, który go najbardziej obchodzi, zawsze powracałem do dręczącej mnie myśli. Niebo lubiące szczęście dobrym chęciom, podało mi w ręce rękopismo, zawierające świeżą historiją filozofa do-
brze znanego, składającą się z listów pisanych przez niego, i niektórych jego przyjaciół. Autor tego dzieła był obdarzony zdatnością i urodził się z wielkim majątkiem; lecz w dziecięctwie dano mu zwyczajnie tylko wychowanie, a ruczono go powierzchownie Religii, i więcéy już do tej niewrócił nauki. W młodości, czym wieku prawie już iéy nieznał, albo raczéy znał ją tylko pod ową fałszywą i kłamliwą postacią, pod jaką przebiegła złośliwość sofistów rada ją sobie wystawiać.

Dał się uwieśdź łudzacemu szafowi, i długo był igrzyskiem namiętności. Zdarzenie nieprzewidziane podało mu sposobność słuchania dowodów iéy autentyczności; i pomimo swego własnego oporu, a bardziéy ieszcze pomimo swego zastarzałego zepsucia obyczajów, niemógł się oprzeć ich oczywistości, a przekonawszy się, wyrzekł się zdan swoich przy pomocy Nieba, i odmienił swe postępowanie.

Niepodobna mi było nieuznać ręki opatrności, która w owezczasnem położeniu moiém użyczyła mi więcéy prawie niż pragałem. To rękopismo wykłada zasadnicze dowody Religii, które wywiodły z błędu i przekonały filozofa, a razem i użyte przez niego srodki podług przepisów Religii do odzyskania łaski. W ostatnich leciech swojego ży-

cia starał się on połączyć wykonywanie cnót chrześcijańskich z pełnieniem cnót obywatelskich i wszystkich obowiązków swego stanu. Postępowanie więc jego przedstawia przykłady użyteczne i zbawienne w każdym położeniu życia.

Sądziłem, że kształt historyczny dzieła jest lepszym dla tego, że oświeca nie tonem zimnym, nauczającym, tak niemłym dla tych, którzy nie szukają nauki. Trudno aby umysł zepsuty zasnał w czytaniu rozprawy naukowej, nieciągłej się z chęcią oświecenia i nawrócenia; gdy przeciwnie historia ograniczająca się na prostém opowiadaniu, wsparta czynami, ożywiona rozmowami, może czasem obudzić ciekawość, zająć czytelników, i przywiązać ich do swej nauki.

Szczególniej zaś dotarła mi serca zgodność naszych zdań o potrzebie uczenia ludu staranniej, i przekonania go o niezawodności i boskim początku Religii. Czytałem w nim z żywą radością środki praktyczne podane Monarchom, Duchownictwu, Kaznodziejom, Uniwersytetom i Ojcom rodzin w krajach chrześcijańskich, aby się połączyli wszyscy, dla przyspieszenia postępu nauki tak ważnej dla szczęścia ogółu.

Mniemałem, że ogłoszenie tych listów szczególnież użytecznem będzie w Hiszpanii, gdzie Chrześcijaństwo jest oparte na zasadach niezachwianych w narodzie wspaniałym, obfitującym w jęnnie wielkie, łączące z ćwiczeniami Religii, wszystkie

umiejętności usposabiające do ocenienia takiego przedsięwzięcia, składającym się nadto z ludu chrześcijańskiego od kolebki, pobożnego ze skłonności i z nauki przykładu. Tuszyłem sobie, że przyw-
mie to dzieło z pociechą i uszanowaniem, i że łą-
cząc światło przekonania z gruntownością wro-
dzoną i stałością charakteru, potrafił lepiej iak in-
ny utrzymać i zachować czesc boską wśród za-
burzeń sprawionych przez zmienność rzeczy lu-
dzkich, i że pomoc nauki zabezpieczy go przeciw
nieszczęściu uyrzenia podobnych zamieszani na
swém łonie.

Skutkiem to tego pragnienia i w téj nadziei, za-
brałem się do uporządkowania tych listów, prze-
konany, że mogą przyczynić się do osiągnięcia za-
mierzonego przezemnie celu, lub przynajmniej za-
chęcić kogos do wydoskonalenia moiego pomysłu.
Nie mam śmieszney autoromanii; pragnę jedynie stać
się użytecznym. Chcę tylko okazać gruntowność
i piękność Religii ukochanemu odemnie narodowi,
i mniemam, że to jest iedyny sposób mogący obro-
nić go od omamienia niszczącéy zarazy. Z drugiey
strony, rozumiem, że te listy mogą być pożyteczne-
mi wszelkiego rodzaju czytelnikom; zasady i ma-
xymy w nich zawarte, czerpane są z czystego
źródła Ewangelii, a wszystko co tylko z niey
wypływa koniecznie musi być zbawiennem: du-
sza w niey tylko znależdź może iedyné szczęście
człowiecka na ziemi, spokojność serca i sumienia.

Pamiętniki te dzielą się na trzy części: pierwsza zawiera czas obłąkania filozofa, rozmowy jego z światłym i pobożnym kapłanem, nakoniec nawrócenie się jego. Ujrzy w niej czytelnik kreślarstwa fałszywej filozofii, zbijanie onych w odpowiedziach kapłana i dowody niezaprzeczane boskiego początku Religii. Ta część może i powinna być powszechnie użyteczną. Osoby uczone przypominą sobie to co zapomnieć mogły, i znajdą wykład wielu punktów nauki, którychby po różnych książkach szukać musiały. Nieumiejętni nauczą się ich z łatwością; doznają niewymownej pociechy przekonując się, że ich Religia pochodzi od Boga; że iey winni są nieocenną korzyść poznania prawdziwej drogi do szczęścia.

Nim inne książki elementarne i lepsze pokażą się, uważam te listy za bardzo użyteczne, i zawsze niemi będą dla niektórych stanów towarzystwa.

Druga część pokazuje nam co czynił Filozof za radą tegoż kapłana, aby wyszedł z przepaści na dobrą drogę. Znajdują się w niej rzeczy nieskończenie użyteczne, dla chcących rzec się niedowiarstwa, powrócić do wiary chrześcijańskiej, i połączyć się na nowo z chcącymi odmienić swe postępowanie i zacząć życie chrześcijańskie.

W trzeciej części dale się widzieć, jak postępował Filozof w pełnieniu obowiązków swojego stanu i cnot obywatelskich. Bogaty i dostojnego

rodu obowiązany był rządzić domem, wychowywać dzieci, mieć staranie o dobrach i włościanach. Przykłady jego posłużyć mogą za wzór znajdującym się w podobnym położeniu, i wskazać jak mają używać dostatków. Ta część ostatnia niemniej będzie interessująca; bo gdyby osoby najdosłowniejsze w kraju ćwiczyły się w cnotach swego powołania, przepisanych im przez religią, przykład ich zachęcałby wszystkie inne stany.

Obaczy się w tych Pamiętnikach, że człowiek urodzony z wielkimi zdolnościami i ogromnym majątkiem póty był złym i wzgardy godnym, póki był niewierzącym i podlegał namiętnościom; że nie tylko sam był nieszczęśliwym, lecz czynił nieszczęśliwymi tych co go otaczali lub zależeli od niego. Jak tylko zaczął postępować podług prawideł Ewangelii, stał się filozofem sprawiedliwym, kochanym, użytecznym sobie i drugim; nie tylko sam był szczęśliwym, uszczęśliwiał podwładnych i otaczających siebie: stał się tak dobrym obywatelom, Ojcem, Panem, jak był przewrotnym kiedy się rządził filozofią tegoczesną; a tak moc rozumowań poparta jest doświadczeniem.

Wiem, że niedowiarstwo jest chorobą odziedziczoną wszelkie lekarstwa, że miłość własna, chęć okazania się śmiałym, pycha popisywania się z wyższością umysłu, paśnią się z mocą rozumu, zastępią ludzi i niedozwalała im widzieć światła: lecz można się przekonać w tych Pamiętnikach, że

niedowiarstwo niedobra jest filozofia i nieprzynosi zaszczytu; że każdy człowiek obdarzony do **bremi skłonnościami, zdrowym rozsądkiem i sercem** uczciwem, musi kochać i szanować Ewangelię, pragnąc jej rozkrzewienia, i wdychać, aby moralność jej sprawiedliwa, łagodna i rozsądna była **prawdłem postępowania wszystkich ludzi; że Religia i jej nauka jest filozofią najzdrowszą, najdoskonalszą, najużyteczniejszą, i jedynie** nako-

niec zdolną do uszczęśliwienia ludzi w czasie **krótkiego ich pobytu na ziemi.**

Ludy obaczą w nich na jakie wystawiłyby się niebezpieczeństwa słuchając zdradliwych syren, pracujących nad ich uwiedzeniem. Monarchowie mogą tam uznać, że trwałość ich państw niemoże być stałą, ani spokojną, jeżeli nieuchronią **ludów swoich od takiej zarazy, i że iedynym do tego środkiem jest upowszechnianie nauki i gruntowne roztrząsanie dowodów przekonujących o prawdzie Religii.**

Uyrzą, że trwałość Rządów, podległość uszanowania pełna poddanych i szczęście powszechne zawisły od miłości i uszanowania ku Religii, i że te uczucia znajdować się niemoga w sercach wiary niepewnej, wahańcey się i miedzi; lecz że przekonanie o prawdzie Chrześcijaństwa, przywiązanie do jego maxym, powolność w pełnieniu onych z dokładnością jej pierwiastkowcey czystości, są **spieczyna najpewniejszą, pobudka najsil-**

nieyszą w kierowaniu sercami. Poznaia nakoniec, że niedowiarstwo nastać na wszystko, obala wszystko; że zabobon psuie i upadła wszystko, a sama tylko Ewangelia doprowadzić może do szczęścia powszechnego.

Niedowiarkowie obaczą tam do jakiego stopnia zaślepiają się, mniemając, że aby być szczęśliwym na ziemi, potrzeba wyędzic z niej wiarę i rzucić przykre iarzmio Ewangelii. Obaczą w tem piśmie jaka jest różnica między Filozofem niedowiarkiem, a Filozofem chrześcianskim; dowiedzą się tam, że kto dla uniknienia groźb Religii, uniemia znaleźć w niedowiarstwie spokoyność jakiej szuka, czyni się jeszcze nieszczęśliwszym; że kto dla dogodzenia namiętnościom daie się uwodzić powabom kłamliwej filozofii, przyczynia błąd do błędu, zbrodnie do zbrodni, powiększa iedynie udręczenia swoje i boiaźn; i że ten tylko kto żyie na łonie Religii posiadać może uspokojenie umysłu, swobodę duszy i słodką pociechę towarzyszącą wypełnianiu cnoty i miłości bliźniego.

Jezeli te Pamiętniki potrafią ich przekonać o tych prawdach, znajda oni w nich oraz sposoby wyyscicia z przepasei w jaką się pogrążyli. Wzor Przewodnika gorliwego i swiatłego, nauczy ich szukać podobnych.

W takim to celu wydano to dzieło prawdziwie filozoficzne, przeznaczone do wzniesienia duszy do szczytnych przedmiotow Religii. Swiatło zbawie

go rozsądku, prawdziwéj filozofii i doświadczenia, przyczynia się do pobudek wiary: głos przyrodzenia łączy się z głosem Ewangelii, ku przekonaniu nas o tej wielkiej prawdzie, którą nam wszystko przedstawia, iż żyć będziemy w ten czas nawet, gdy świat istnieje przestanie.

Zdać mi się, że duch i nauka wiary są w niem dostatecznie zgłębione, do ściągnięcia uwagi szukających we wszystkim światła filozofii i rozumu, a główne zasady Chrzesciianstwa wyluszczone z całą dokładnością, iakiey tylko wymagać może smak nieumiąjący i obraźliwy czasów naszych.

Mowa tu tylko o nauce Ewangelii; a ponieważ niepodobna mówić o tym przedmiocie bez przytoczenia prawideł niezagładnych i pierwiastkowych rozumu, zawiera więc tem samem iedynie prawdziwą filozofią, iedynie użyteczną i równie zdolną oświecić niewiadomość naszą, iak pocieszyć nas w nędzy.

Dzieło to zdać mi się być buduiacém, niezba-
czając ani na chwilę od prawideł rozumu; iest re-
ligiinem nieprzestając być filozoficzném. Prosty
chrzesciianin znajdzie ie gruntownie religiiném,
a chcący nieowac i popisywac się z dobrym sma-
kiem, uważac ie będą mogli za rozsądne i użyte-
czne.

Przekonany iestem, że pomimo błędów mogą-
cych się znaleźć, czyli to w planie, czy w stylu,

czytanie tego dzieła, będzie pożytecznem dla wielu osób; bo tłumaczy i wyklada iedynie prawdy zawarte w księdze podanej nam z Nieba, w naylepszej z ksiąg, iakiemi ludzie zajmowac się mogą, w księdze w której Bóg wskazał powinności nasze, i objawił tajemnice przyszłych przeznaczeń naszych, w księdze w której serce czerpa światłość i naybardziej pocieszającą nadzieję, w Ewangielii nauczając nas sztuki stania się szczęśliwymi na ziemi i nabycia pełnej chwały nieśmiertelności. Poczytam się za szczęśliwego, jeżeli ta mała praca posłuży do rozkrzewienia prawd mogących wywiesdzić z błędu iednych, a ugruntowac cnotę i szczęście drugich.

PRZEDMOWA TŁOMACZA POLSKIEGO.

Ewangelia nieoceniony dar z Nieba, nie prędko wprowadzić poznanej została przez Pańworodców naszych. Ani Apostolska gorliwość S. Jędrzeja, ani pobożne usiłowania SS. Metodiusza i Cyrylla, nie zamiosły do naszej krainy Chrystusowego zakonu. Niewchodźmy w przyczyny tego spóźnienia się Boga tylko wiadome. Lecz czynmy dzięk, że od czasu kiedy Bohowid w Gnieźnie Mieczysława I. a Bodzanta w Krakowie Władysława II. Panów ziem Polskiej i Litewskiej obmywszy z winy pierworodnej, przygłi ich za uczniów wiary Boga prawego, i otworzyli dla ich ludów bramę do Kościoła Chrystusowego, ani Oycowie nasi, ani my niestaliśmy się odstępcami. Dziękujemy Naywyższemu, że potężne batwochwalców usiłowania za Mieczysława II. nie zdolały pogrążyć na nowo w bezrozumną ciemność,

że za późniejszych panowań, ani ściania się władz świeckich z duchownymi, ani dwoistość obrzędów, ani różność zdań w nauce religijnej, ani widolęzne kacerstwa i przelęgłe podstępny ościenników, nienamoty na ziemię naszą tak krwawych prześladowań i morderstw, o iakich zachodnich i południowych krajów Europy i innych części świata żałośnie nas dzieje zawiadamiają. I owszem, za pomocą Chrystusowej Religii wyszedł nasz naród przedzwy niż inne z grabi i dzikich ciemnoty bałwochwaltwa, zmienił przelęgłe wolęne koczowania, na swobodne grody i związki obywatelskie, rozkrzewiły się nauki i sztuki.

Dziękujemy jeszcze, że płochość mędrka Fernesezskiego i jego liczny zwolenników drużyny, płodne twory piśmienne, umysłu i serc Polaków i Polek niewiodły tak daleko iak Gallów.

Nieszczęsny naród drogo przypłacił swęj lekko-wierności i płochości, przekonał się, że chytne uludzenie niewierców pod przywłaszczonem nazwiskiem filozofów, są straszliwsze i zgubniejsze od naydzikszego bałwochwaltwa samojedów. Niepomnę na Boga, na duszę w człowieku, a ciało tylko ubóstwiają, puścili engle namętnościom, porwali wszystkie ogniwa porządku społeczności obywatelskiej, i związku naybliższey rodziny; bo prawo wszelkie stało się dla nich oparciem, obalali ołtarze i trony, wszelką cześć i cnotę wywołali z posady ziemskiej, a przywołali niemy bezład. Oby Bóg miłosierny uchronił kiedy od podobny ślepoty i kłęski.

Lecz chwata Naywyższemu, już i tam, gdzie bezbożność miotana spustoszenia, aż sami tegorocznicy filozofowie, którzy w zagorzałym zawoździe niewiarstwa turali się nieciako przesadzić swojego Nunczy-

ciela, poznali ze Twórcą wiary Chrystusa, Jego Ewangielii jest Bóg: wyznali ią iawnie, ogłosili w wielu pismach błęd swych poprzednich myślan i zgrozę zdań swęj filozofii.

Uczuł Filozof w stanie swego niewiarstwa upodlenie człowieka, poniżenie ducha, użalił się w nim mimowolnie, że wyrywany został z łona swego początku i pokoiu. Poznał że świat cały ze wszystkimi swemi bogactwy, uciechami, zaszczytami i chwałą, nawet na karcie dzieł światła zapisaną po za kres życia przeniesioną, niezdolna człowieku nasycić: pomimo otrzymania tych wszystkich darów świata jeszcze czuie czczość w sercu swoim, bo szczęście tylko w pokoiu, a pokój jedynie w Bogu. Poznał, że kto nieposiada wewnątrz siebie prawości, nieposiada spokojności sumienia, nieżyje. Tracąc bogactwa i miłość pańską, traci się szczęśliwość; bo się traci mądrość i cnotę. Przekonał się, że bez cnoty ugruntowanej na wierze i zakonie danym nam od Boga, nikt rzeczywistego szczęścia nieosiągnie, że tylko niewinność, żal i poprawa łączy ludzi z Bogiem. Ukorzył się Filozof przed najwyższym majestatem: poznał wspaniałą budowę wiary, zasługi Zbawiciela obmyły jego nieprawości, a Duch S. rozniecił w sercu jego ogień miłości Boga i ludzi, i wtedy dopiero czczość serca jego wypełniła się przy mądrości i cnocie, pozyskał pokój, stał się użytecznym rodzinie, krajowi i całemu plemieniu ludzkiemu, wśród ziemskich trosk i nieszczęśliwych zakonstował niebieskie rozkoszy i chwały zwiędłady Ewangielii.

Ustała bursa, lecz jako członki Kościoła wojuiącego czuwać bezustannie winniśmy nad sobą. Wiele wyszłych pism bezbożno - filozoficznych, w różnym kształcie przelanych zostało na mowę Polską, a ubarwione urokiem stylu, dowcipu, powabem podchlebstwa namiętnościom ludzkim i wesołością uciecznych żartów, mnogich do czytania znachodzą miłośników. Ztąd wypływa potrzeba, ażeby w odpór piśmna okazując błąd i zgrozę pierwszych, prawdę zaś nieomylną wiary S. tłómaczone także były ku pożytkowi, zwłaszcza nieumiejętnych obcoy mowy.

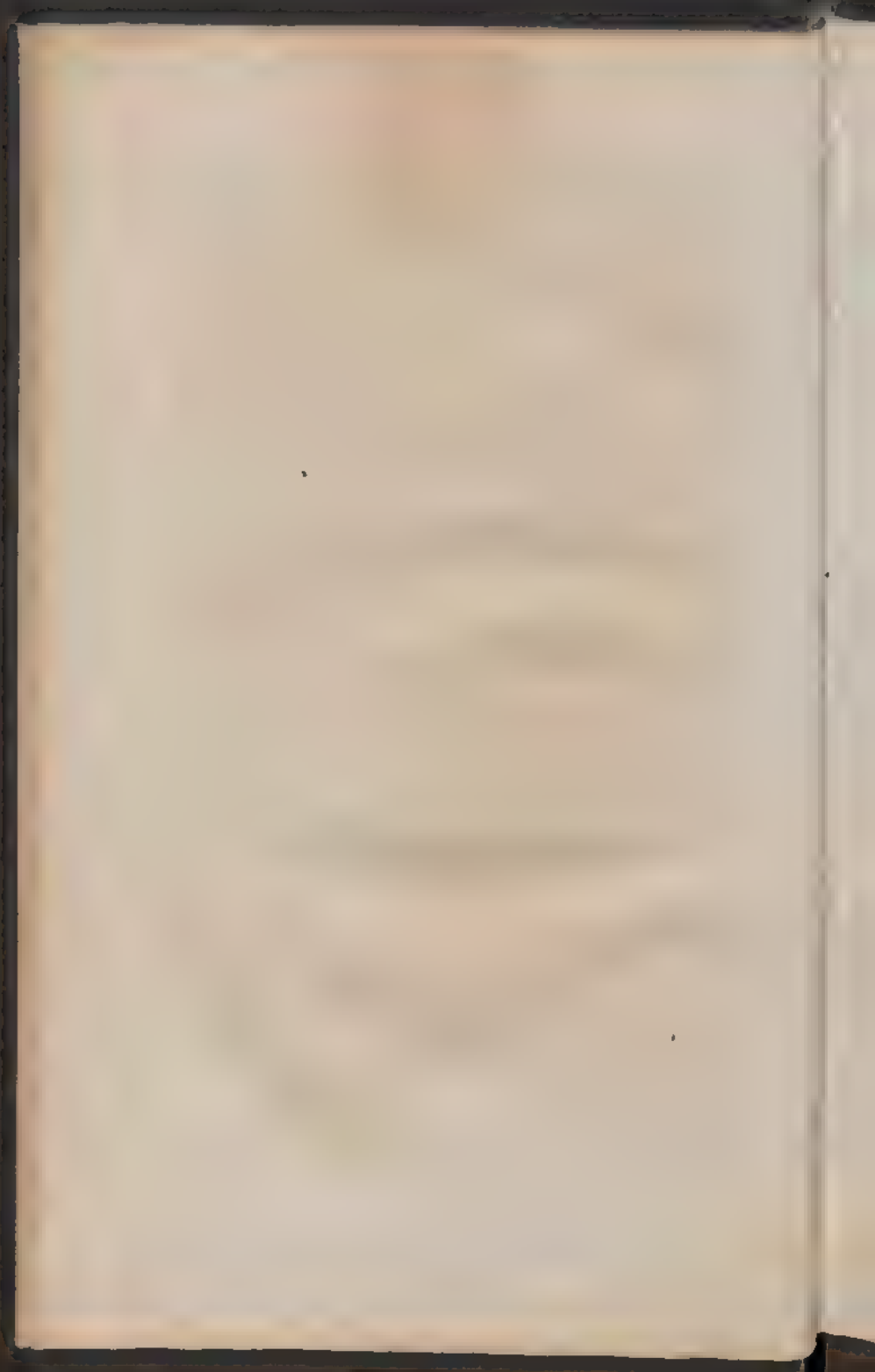
Już niektóre z takowych pism religijno-moralnych czytamy w języku oyczystym, a o niektórych słyszymy, że idą pod prassę drukarską. Mając podobne chęci iedno z takowych dzieł spolezczyć, zdałam się w wyborze na osobę z nauki, cnoty i pobożności znamienitą. Ta mi wskazała do wytłómaczenia dzieła Oliwadesa znane u nas w języku francuzkim pod tytułem: *Triomphe de l'Evangile*.

Dzieło to, z ważności przedmiotu, głębokości myśli, mocy rozumowania, szczytności uwag, ognistości serca, zapалу ducha i płynności wystowienia godne iest, aby było tłómaczone przez najlepszego z naszych Pisarzy. Lecz że ci zaigci są inną równie ważną pracą, że prawdy naszey wiary S. obok szczytności najwyżnosleyszey i sobie tylko właściwey, tak są iasne, że kto tylko chce poznać, dość iest, aby zażądał one widzieć, a pomimo poziomuści umysłu ludzkiego obeymie ich rzeczywistość i moc, bo są boskimi; że w pierwiastkach Chrześcijaństwa nie dumni mądrzey, ale korni prostaczkowie byli uczestnikami łask i kurzyści słowa bożego. Takimi uwagami

powodowana, zaięłam się przetłómaczeniem wspomnianego dzieła z skróconego drugiego wydania tłómaczenia Buynarda des Echelles. W Lugdunier. 1621.

Przebarcie czytelnicy i czytelniczki udoskonaleni w zawodzie piśmiennym poczynionym przezemnie uchybieniom, czyli to w wykładzie myśli, czyli to w czystości polszczyzny. Pomimo moich wad tłómaczenia znajdzie kaźden w tym szanowném dziele zbawiejącą dla siebie naukę; niewinny utwierdzi się w wierze i cnocie, zachwiany lub obłąkany uyrzyiałość prawdy, przekona się, uwierzy i powróci na łono swego Twórcy.

Wy szczególni Oycowie i Matki, Nauczyciele i Nauczycielki, którzy od Oltarza Boga z rąk Jego Kapłana, po Chrście S. przymuiecie w swe dłonie niewinne dzieci, abyście przy zachowaniu téż niewinności ukazałeli umysł i serce, znajdziecie tu wiele myśli i dowodów, że naydoskonalszą nauką jest nauka Chrystusa Boga, Ewangelia.



SPIS PRZEDMIOTÓW

W PIÉRWSZYM TOMIE ZAWARTYCH.

	Stronnica.
WSTĘP.	1
I. Przedmowa Autora.	1
II. Przedmowa Tłómacza polskiego.	1
LIST I. Prawdziwa i trwała szczęście człowieka nie znajduje się ani w bogactwach, ani w rozkosznych, ani w zaszczytach świata.	1
LIST II. Obraz liczących środków, jakich Opatrzność użyła do nawrócenia tego człowieka.	19
LIST III. Najmocniejsze zarzuty nowoczesnych Filozofów, a w szczególności Woltera przeciw Religii, pochodzą z anipatnego braku tej znajomości, albo są skutkiem złej wiary. — Dla człowieka naującego Stwierę, któremu byt wiary, nie może być niedorzeczny obowiązek jak części Go, i Jemu oddawać należny hołd miłości. — A jeżeli wie, że Stwierę opłosił prawo zawierające wsobno obietnice i groźby, może być co dla niego ważniejszem tak zbadać czyli istotnie to prawo było ogłoszone, i czyli ogłaszający je był od Boga posłannym, czyli to postanowienie sprawdzona została dowodami niezłamanymi, i tak oczywiście, aby od wszystkich poznaniem być mogły.	38
LIST IV. Zaród niedowiarstwa ma siedzisko w namiętnościach człowieka. — Każda namiętność ma swoje usprawiedliwia-	

łże pozory i zdanie sobie właściwe; a jeżeli karda do-
xę jest alną do zagłuszenia prawdy sobie przeciwnę, in-
kżę więc będą wszystkie razem połączone, przeciw Re-
ligii powstańcę na nie a nieubłągą surowością, i wny-
stkie potępiacę? 61

LIST V. W przedmiocie Religii, jedna tylko powinna być
rozprawa, chodzi jedynie o to, ażeby wybać czy do-
wody sakramentu chłubi, czy zasady na których się wspie-
ra, są istotnie takimi, iż nie mogą pochodzić tylko od
Boga samego. 90

LIST VI. Proroctwa są znamiem odróżniać Religiią
prawdziwą od fałszywych, różnica pomiędzy wyroczniami
pogańskimi, a proroctwy ksiąg świętych. — Niezawodność
i oczywistość cudów Ewangelicznych; różnica między nimi
a cudami wymyślonymi przez zwodzciców dla podjęcia
ślepych łatwowierności. — Stwierdzenie tych cudów śmier-
cią Męczenników i różnica pomiędzy tymi Męczennikami, a
Męczennikami innych wyznań. — Sposób rozszerzenia się
Ewangelii uzupełnia zbiór dowodów znamionujących dzie-
ła boskie. 132

LIST VII. Tajemnice wiary są niedościgłe i niepoiste; lecz
nie zawierają w sobie bynajmniej niedorzeczności, ani
sprzeczności: przechodzą ludzki rozum, ale mu nie są
przeciwne. 170

LIST VIII. Przyczyny dla których Chrześcianie wierzą
w smartwychwstanie Jezusa Chrystusa, i pobudki skła-
niające ich do utrzymywania tego prawdy. — Te przyczy-
ny i pobudki tak są oczywiste, że przekonać powinny ka-
żdego człowieka rozsądku zdrowego i nieokazanego. —
Zarzuty niedowiarków przeciw tęg prawdzie i wnioski z nie-
dowiartwa. 207.

LIST IX. Dalezy ciąg tęg rozprawy. 212.

LIST X. Ostrożność nakazana w Ewangelii niesprzeciwiać
się dobroci boskiej. — Odpowiedź na zarzuty przeciw nau-
ce wiary o piekło. 30

TRYUMF EWANGIELII.

LIST PIÉRWSZY

O D

FILOZOFA DO TEODORA.

Kochany Teodorze! po długiej niebytności, za ledwie tu przybyłem, oddano mi twój list bardzo już dawno pisany. Ilekę wzbudził we mnie żywych i rozmaitych wrażeń! ile miłych przywodził mi wspomnień, lecz ileż odnowił boleści! Jeżeli przenosząc mnie do pierwszych czasów przyjaźni tak dawną jak życie nasze, obudził we mnie uczucia naytkliwszego przywiązania, iakże dręczącemi napełnił me serce wyrzutami sumienia za tyle lat poświęconych występkom, strawionych na zbrodni których samo wspomnienie dręszczęm mię przeżywa, i za które radbym był równie iak ja żałował!

Tamowa zapewne cię zadziwia; sądzić może będziesz, że w gorączce, przymiesz może to pismo z uśmiałem politowania. Zapewne nie spodziewałeś się słyszeć tego od współtowarzysza, uczestnika, pierwszego wynalazcy wspólnych nam nierządów.

Tom I.

TRYUM EWANGIELII.

Mówię pierwszego wynalazcy; chociaż bowiem wszyscy przyjaciele nasi wyrzekli się wszelkich zasad, wszelkiego wyobrażenia Religii, wszelkiej bogaźni Boga; chociaż myśleli tedy nie o dogadzaniu namiętnościom; chociaż wszystko poświęcali rozkoszom zmysłowym, musze wyznać, że Manuel i ja byliśmy podżegaczami nazywaliśmy tego zbrodniczego postępowania, i że tak powiem, hersztami tego nieszczęsnego stowarzyszenia. Jakże byliśmy dowcipnymi w wynajdowaniu nowych porządów, i w ich odmiennianiu! im obmierzłe wymysły nasze stawały się występnięszymi, tem więcej do nich przywiązywaliśmy ceny. Przechodziliśmy w bezbożności, w rozpucie i zachwalstwie wszystkich towarzyszków naszych. My układaliśmy plany, my zachęcaliśmy, my nalegaliśmy o zdrożności najokropniejsze i najobrzydliwsze.

Z trudnością zapewne poymniesz, że pierwszy przyjaciel od dziesięciu któregoś tak dobrze znał serce, odmienił się teraz; świadkiem będąc jego zbrodni i bezbożności, od niego uczyłeś się niecnoty; nie masz nad trzy miesiące temu jak usiłował pogrążyć cię w ostatnią przepaść zepsucia; uwierzyszże, aby ten sam człowiek zgorzenie wszystkich co go znał, usatkwawszy się niespodzianie, śmiał przemawiać do ciebie językiem śmiesznym gdyby nie był szczerym, i takim zdawać się tobie musi, bo jesteś jeszcze w upośledzeniu takowych słodyczy świata i nie szczesnych jego omamień! Ach! przyjacielu, w krótkim przeciągu trzechmiesięcznego niewidzenia się z tobą, ileż rzeczy widziałem i słyszałem! Przechodząc krainy niezmiernie, podróżowałem po nowym świecie, przebyłem nieznaną przepaść, zastąpiłem do punkta, wzniósłem się w Niebie, przeniesiony by-

tem w niezmierzone okiem krainy, zaczynające się w tém życiu doczesném, a mknące z przed oczu w odczucie wieczności. Kochany Teodorze, ileż rzeczy niewiedziałem! Iluż się wyrzekłem błędów! od iluż o-mamień i dziwactw oswobodził się mój umysł! Jakże grubo i gęste ciemności ustąpiły miejsca w duszy mojej nowym prawdom! Podobny jestem do człowieka któryby przepędzawszy długie życie w ciemnej jaskini, nie przypuszczający najmniejszego światła, pierwszy raz cieszył się widokiem słońca. Ach gdybyś wiedział jakim sposobem Opatrzność doprowadziła mnie do tej krainy światłości i szczęścia tak nowej dla mnie, jakżebyś uwielbiał skarbły boskiego miłosierdzia, i jakżebyś może, pomimo zaślepienia wiakiem żyjesz, pragnął dzielić szczęście moje!

Lecz, przyjacielu, nie sądzę abyś był teraz w stanie zrozumieć mnie, o tem bardziej smakować w największej części prawd zbawiennych jakimi Niebo raczyło mię przetrząść; spodziewam się że i dla ciebie zabłyśnie dzień poitowania. Kiedy dobroć Boga nie wzgardziła we mnie najprzewrotniejszym człowiekiem, mogła myśleć aby ominęła serce twoje daleko mniey zepsute? Czekając tego dnia miłosierdzia o który błagam Boga dla ciebie, wytknę ci tylko jedną prawdę najzgodniejszą z pragnieniem pełnego niespokojności i zawsze odradziającym się, któremu oddaliśmy się w nadziei znalezienia szczęścia. Tak jest, Teodorze; ty, Manuel, ja, wszyscy składający nasze towarzystwo i wszyscy ludzie zaślepieni, hołdujący namiętnościom, ubiegaliśmy się za rozkoszami jedynie w chęci znalezienia w nich szczęścia. Błąd to jest okropny, a smutno doświadczenie największy tego dowód złożyło wewnątrz nas samych.

I rodził się z pojęciem żywym, sercem czułym, zdolni do przyjęcia nowych wrażeń; przyrodzenie obdarzyło nas najdroższymi dary swoimi; Oycowie nasi dali nam dostojne urodzenie, wielki majątek i wszystko to co ułatwia na świecie nasnakowanie w uciechach i rozkoszach. Młodzi, bogaci, poważani, w stanie dogodzenia wszystkim zachęciom, rozumieliśmy, że dojdziemy naywyższego szczytu szczęścia.

Ażebym zań nie nie sprzeciwiało się w nas chęć użycowania, chwyciliśmy się z ślepą bezpiecnością zdań tej filozofii zachwalęj, która dla oswobodzenia nas od wszelkiej niespokojności, przytłumiła bez bojaźni i nie początki Religii zazwyczaj złe bardzo użycowania w wieku dziecięcym; odosobniliśmy życie nasze doczesne oddzielając je od przyszłego; zrzuciliśmy i zżawienie i zżawienie, który kiedyś nas sądzić będąc. Były już dla nas próżnym uludem; w oczach naszych dobra tylko doczesne miały wartość. Nakoniec, usuwając wszelkie zapory, krusząc wszelkie pęta, myśleliśmy jedynie o poświęceniu dni i nocy świątym i krótkotrwałym rozkoszom; a dla smakowania w tych mylnych uciechach, odrzuciliśmy wszelkie wyobrażenia sprawieśliwości i rozsądku.

Weydźmy w siebie i poradźmy się długiego doświadczenia; naywiększa część życia mojego i nie-mała twój już daleko ubiegła, a żaden z nas nie znalazł w śladu dóbr, uciech i rozkoszy tego upragnionego szczęścia. Oprócz darów przyrodzenia i majątku, oprócz przebiegłości naszej w odpychaniu wszelkiej myśli o Bogu i jego sprawiedliwości, urodziłam się z niepowściągliwym namiętno-

ściami i wyznać musimy, że mało ludzi mogło używać rozkoszy tak licznych i tak wyszukanych.

Przypomniéy sobie ile to razy, w upoieniu naszych uciech, aby nie onych niemieszało, mówiliśmy do siebie, bluźniąc: nie, nie masz Boga, a jeżeli jest, cóż mu szkodzi że się jego stworzenia bawią? wszystkie Religie są tylko wymysłem ludzkim, dziełem oszustów chcących złudzić ludy dla panowania nad głupimi. Przypomniy sobie, ile te zdania rodzące się tak łatwo w sercu na rozkoszy wylaném, ponieważ ich chce używać bez niespokojności, wzmochnęły się w nas czytaniem tegoczesnych filozofów, osobliwie zuchwałego *Woltera*, patriarchy niedowiarstwa, przyczyny i początku przewrotności wieku naszego, podlegacza bezbożności i występków.

Gdyby rozkosze były drogą prowadzącą do szczęścia, mało by ludzi łatwiej je od nas znaleźć mogło; nikt niemalby większego prawa do otrzymania nazwiska szczęśliwego i zostania nim w istocie. Nie możesz mi tu nie, kochany Teodorze, zaprzeczyć; pytam się ciebie więc teraz: byłeś, iesteśże szczęśliwym? Częstoś się oto sam siebie pytał; serce moje zawsze mi odpowiadało: że nie. Nie jestem i nie byłem nigdy szczęśliwym. Przeciwnie, ileż razy do siebie rzekeć: Ci co żyjąc w ustroniu, unosząc się nad blaskiem dóbraków moich, nad okazałością mojego mieszkania, bogactwem sprzętów, obfitością stołu i nieustanną różnaitością zabaw, sądzą mnie być szczęśliwym; niestety! spokojnemu rzemieślnikowi, którego trzęsie się chatka na odgłos luczny i szybki złoczonego pojazdu moiego, na myśl nawet nieprzyjdzie, że'm nie szczęśliwszy od niego!

Wtedy nie mogłem wytłomaczyć sobie, dla czego

rozkoszy świata, zamiast żeby miały zaspokoić duszę, wznęcają w niej owę występność i ów niepokój, który onę dręczy, teraz widzę w tém przykrém odręczeniu szczególną łaskę Boga. Taki jest porządek sprawiedliwości i mądrości Jego, że kiedy niepanuje w sercu naszym, kiedy poddajemy się okrucieństwu burzliwych i nierządnych namiętności, sami stajemy się najnieubłagaszyni nieprzyjaciółni swoimi, a serce nasze jest wówczas nieodstępny m burzycielem naszych płonnych zahaw i uciech.

Taki jest skutek boskiego miłosierdzia, przed nadęściem dnia nieodzownego wyroku, dopóki czas jeszcze mamy żałować i otrzymać przebaczenie, goręczy jaką zaprawia rozkoszy nierozsądnego który Go znać i o Nim pamiętać niechce, nie jest jeszcze karą wymierzoną przez Sędziego na winowaycę; widać w niej owszem czułą troskliwość Ojca, który lękając się o zgubę naszą, oddala od serca naszego wszystko, co nie jest Nim, dla naprowadzenia nas na łono swoje; są to usłowania przyjaciela wskazującego nam, jak mylnem jest pragnienie stania się szczęśliwym dla opierających się jego dobroci, usiłujący skłonić nas do uznania, że On tylko jeden może zapełnić serce tak wielkie jak ióm jest to serce, które człowiek z rąk jego otrzymał.

Sam siebie więc oszukasz, Tródońce, jeżeli myślisz, że jesteś szczęśliwym. Wszystko wewnątrz i zewnątrz powinno cię przekonać: że ty szczęśliwość z którą się popisujesz, skutkiem jest jedynie oszukiwającego cię złudzenia; że ubiegasz się za nią na próżno, bo jej nigdy nie osiągasz; że szczęście wżikwanc nie będzie jutro ani gruntowniej zó m

ani zupełniejszém od tego, którego dzień kosztujesz. Czyliżbyś ty miał być pierwszym od stworzenia świata, uniciającym pogodzić spokojność i swobodę serca z niezrądem namiętności i odstąpieniem cnoty?

Salomon używał więc i rozkoszy niż ty sobie wystawić możesz; ten mądry i możny Monarcha przeszedł przez wszystkie stopnie potęgi ludzkiej, używał wszystkiego, a serce jego nie doznawało nowęj w tém pociechy, i mówi (1): Nieszczęśliwym jest, kto szuka tylko powinnosci i przepisu. Roztrzaskując dzieje panowania swego i chwały, okazał i rozkoszy, woła głosem żalonym: Wszystko próżnością jest, męczarnią i zasmuceniem ducha; wszystkie trony ziemskie nie mogą sprawić szczęśliwości, która by porównana być mogła z miłością i posiadaniem cnoty.

Zastanów się pilnie, Teodorze, nad znamieniem i istotą szczęśliwości wynikającej z dogadzania twym zachęcom i namiętnościom; obaczysz że do ięj kosztowania potrzeba ci zagłuszyć w sobie głos sumienia i unikać samego siebie. Smutne szczęście! Serce cnotliwe szczęśliwém jest niepodlegając tylu usłowanym, niepotrzebując tylu roztargnienia i zapędów. Oh! także nieszczęśliwy, kto nie wie dokąd ma obrócić swe kroki, aby sam sobie niebył nieznośnym!

Ten tylko posiada szczęście, kto w sobie samym nosi początek i źródło swojej rozkoszy; wolny od ucisku żądzy, od doskwierney zgryzoty sumienia, do-

(1) Sap. III. 2

znaje słodkiy i głębokiy spokoyności, umie cennie rozrywki nayprostsze i nayniewinnieysze. Nie widok to otaczających go przedmiotów, nadanie sercu jego tę przyjemną weselość, malującą się na twarzy i obławiającą się w rozmowach jego; własne jego serce odnosząc wszystko do Boga, upięknia wszystko co go otacza, nadanie jego słowom i czynom właściwy im powab i przyjemność.

Cieco się wyłącznie przywiązuia do świata i jego rozkoszy, pokładaią całą nadzieię w roztargnieniu czyniącemu ich obcy mi względem siebie samych, zapelniającem czezość ich duszy; przez to żądze ich staią się w naywyszym stopniu żywemi; niecierpliwość w dogadżaniu onym niezna granic. Żądaią wszystkiego z niespokoynością, pragną z szaleństwem. Serca ich w tenczas się dopiero wstrzymuią gdy żądze ich wszelkiego pozbawione żywiołu, same tylko ich błędy na oczy im stawiaią. Hałas i nieład panuię w ich ucztach, bo ta radość szalona i burzliwa stała się im potrzebną, a dusza raz w nierządzie zatopiona szuka w gwałtowności i żywości zapędów, sposobu uniknienia wstydu, iakiego z weyrzenia w siebie samą doznaie.

Jakże nieszczęśliwy kto używa tak dziwacznych ostrożności dla ukrycia się przed własném okiem! skoro się ucieka do tych środków gwałtownych dla ukrycia się przed własném sercem, do iakiegoż przyszedł stanu słabości? Jeżeli tak świat uszczęśliwia, ach! bez wątpienia lękać się należy szczęścią taką ceną okupionego! Człowiek spokoyny i skromny, który nigdy niedoznał względów fortuny, byłby naynieszczęśliwszym gdyby zamienić musiał słod-

Łą spokojność iakięj kosztuje za dostatki i przykrości wielkich Panów.

Przez długi czas niespostrzegałem ile nierząd zmysłów poniża rozum. Sądziłem o wszystkim błaho i bez rozwagi. Niemyślałem, nieprzewidywałem, nie roztrząsałem, niebędąc w stanie oprzeć się niestałości, byłem nieustannie tęp i grzywnem i ofiarą. Odpoczynek i praca zarówno mi były nieznosne. Każda chwila życia zdawała mi się być ciężarem. Dusza moja błąkała się w zamęcie urojonych układów, śmiesznych nadziei i dziwacznych wyobrażeń.

Życie moje publiczne, bezprzestanną było nauką próżności i głupstwa, nużącem występowaniem z okazałością i dumą; pilniem się starać ukrywać wtyłd moiego skądzenia pod świetną powierzchownością, a podłość występków pod pozorem przyzwrotności i dostojeństwa. Życie moje domowe dzieliło się pomiędzy niespokój zazdrości i pomiędzy udręczenia ponuręj i okrutnej smutności; humor mój stał się nieznosnym; gwałtowność groźna i niecierpliwa wprawiała w bojaźń służących moich przymuszonych znosić nieszczęsne skutki ognia pożerającego nie serce; stałem się zgorszeniem i męką dla mieszkańczych wraz ze mną.

Ten obraz, kochany przyjacielu, nie jest bynajmniej przekadzony, a obawiam się czyli nie jest i twoim. Kiedy przyczyny są sobie podobne i skutki muszą być też same; zastanów się nad tém co mówię, a jeżeli nie możesz zaprzeczyć, iż wszystko to jest prawda, weź pod rozwagę: czyli takie postępowanie godnem jest ciebie, godném Filozofa i człowieka. O cnotę, iakiegoż wart politowania kto się

odstępnie, kto niepoznaie słodyczy głosu twoiego, kto zchodzi z twych ścieżek! O mój kochany Teodorze, kto się zestarzał w podłości występku, i umarł niezakosztowawszy słodyczy cnoty, niepoznał nigdy szczęścia.

Więcey ci jeszcze powiem; któż cię zapewnić może, iż się doczekasz starości? któż może oznaczyć przeciąg czasu oddzielający chwilę teraźniejszą od chwili w którą wyzioniesz ducha? Niestety! mówię o najstraszniejszej porze życia naszego dla tych, którzy dogadzaią wszelakim chuciom. Czemuz filozofia pozwalająca i obiecująca tak wiele rzeczy, nie jest w stanie krętarstwem swoim uczynić mniej strasznym ten nieszczęsny obraz naszej śmierci? czemuż niezdola pocieszyć nas w żalostny potrzebie zstąpienia do grobu? Jakąż wartość mieć może szczęście odstępujące nas w chwili najważniejszej w życiu, i czy nące nam nienawistnym koniec, od którego żadna siła zabezpieczyć nas nie może!

O śmierci, iakże myśl o tobie jest straszną dla pokładających całą nadzieję w bogactwach i rozkoszach! im bardziej ją oddalają od siebie, tém się częściej w głębi ich serca głos twój odzywa i mocniej przeraża; samo twoje imię dręczy i zatrważa ich wśród występnych rozkoszy; a tym czasem kroku jednego uczynić nie mogą, iżby mieli co chwila przed oczyma strasznych dowodów twę niszczącą potęgę i niepostrzegali cię zbluźnianych przez ciebie z kuli ziemskiej, a przez sprawiedliwość boską oddanych twemu menasytelnemu żarłocztwu.

Niesłyszyszże czasem głosu tych dzwonów pogrzebowych, co ze szczytu kościołów rozbrzmię po powietrzu, i swoją powagą uciśza mieszannę gwaru i zachodów ludzkich? ach! przytłaczają,

szanuy zbawienną ich okropność. Ten smutny głos przemawia do duszy zachowującej jeszcze pamięć pierwotney wielkości swoiey: serce rozumiejące ich mowę, przystępne smutkowi i trwodze którą prze-
rażają, nie jest jeszcze zupełnie zepsutém; może jeszcze powrócić na łono cnoty. To zbawiennie wrażenie pierwszym jest promykiem Religii mającej zabłysnąć przed oczyma człowieka oświecić jego rozum.

Jakże to częste ogłaszanie mocy śmierci przypomina nam w załobney swoiey wymowie znikomość i niestałość życia ludzkiego! Jakże silnie, iak godnie głosi wieczną trwałość tego Boga niezmiennego który widzi początek wszech rzeczy, przetrwa wszystko co żyje, panuje wspaniale nad wszystkiemi zmianami młotącemi kulę ziemską, nad rozwalaniem tego świata który wszechmocna jego prawica od-
mienia i przetwarza podług woli swoiey!

Cóż myśleć o człowieku nieroządnym, przepędzającym na znikomych i przemijających rozkoszach małą liczbę przeznaczonych mu dni z obrazą tego który mu ich użyczył? Jak nazwać tę potworę krótkotrwałą i dziką, ledwie ukazującą się na ziemi i w tę-
że obwili znikającą, tak zuchwałą że śmie natrząsać się z Władzy najwyższej, która ją na to stworzyła, żeby onę uszczęśliwiła, wtedy nawet kiedy moc nieprzełomna prowadzi ją do grobu.

Do kogóż ją przyrównać jeżeli nie do owego nieroządnego, bliskiego utonienia w bystrym nurcie wody, któryby z szaleństwem odpychał i lzył do-
broczynną rękę chcącą go uratować? Powiedzmy lepięy, przyjacielu, zaślepienie w jakim żyliśmy nie może być do niczego przyrównaniem; Bóg tylko jeden może dostatecznie ocenić szaloną męczulość za-

mykającą serce przed światłem Religii i powabem cnoty.

Wiem to dobrze, że usta moje niedawno zmazane tyłą błędnierstw, niedawno tak występne, niegodnymi są wymawiać te święte imiona Religii i cnoty. Zda ci się rzeczą dziwną, że ten co cię niedawno zachęcał do najochrzylwszych zbrodni, pozwala się wymawiać dziś te święte imiona; nie dziwny się temu, uwielbiay raczej miłosierdzie Boga, światłość jego odmieniła me serce; wewnętrzna pomoc świętocy łaski jego, i trzy miesiące ciągłego i pilnego rozważania, wzbudziły we mnie wstręt od przeszłych nierządów. Teodorze! możesz ze mnie żartować, możesz obwiniać mnie o utratę rozsądku, jest to zwyczajna mowa tych którzy opanowani gnuśnością i zatwardzeni występkiem nie starają się wydobyc z tak okropnego stanu; niemogąc zaprzeczyć nawrócenia się człowieka uczonego, dla ukrycia przed sobą własnego wstydu, przypisują jego słabości tę światłość która go wyprowadziła z błędu.

Możesz jeszcze mówić, że charakter mój niemiarkowany we wszystkim sprawił, że nagle przeszedł z niedowiatstwa do zapалу, że skażenia do wielkiej pobożności; mów co chcesz; lecz najszczerzej wyznaję błędy, których się dziś wyrzekłem; z największym żalem serca oplakuję je, i z najmocniejszym przedsięwzięciem oddaliwszy się do najmniejszy z mych włości, pragnę poświęcić krótką resztę życia na oplakiwanie przeszłych nierządów, na odpokutowywanie na łonie Religii i za pomocą jej łaski niezliczonych zdrożności takich się dopuściłem lub do ich popelniania drugich pobudziłem:

tamto błagać będę o miłosierdzie boskie dla tych zaślepionych, którzy wciągnięni w niedowiarstwo, ułudzeni namiętnościami, szybkim krokiem na zgubę bieżą; dla ciebie szczególnieś kochany Teodorze, dla ciebie którego tak kocham, dla ciebie któregoś nawiodł złemi radami, przykładami reszcie niebezpiecznyszemi, dla ciebie nakoniec, z natury skłonnego do poznania prawdy i chwycenia się cno-ty.

Nie wspominay mi odtąd w twych listach o rozkoszach, zabawach i innych przedmiotach ułudzenia, które tak nieszczęsny miały dla mnie powab: niepowinienem przywodzić sobie na pamięć naszych mierządów bez płakania i ięczenia za nie. Listy twoje zawsze mi będą miłemi; bo zawsze zachowam dla ciebie przyjaźń naytkliwszą; lecz unikay w nich tego wszystkiego co by mogło kazić czystość do której serce moje wzdycha. Bywaj zdrów, kochany Teodorze, oby Pan raczył zesać na ciebie promyk téj światłości, którą ukazał mym oczom; oby w miłosierdziu swoim doprowadził cię do prawdziwego szczęścia, za którym zawsze daremnie uganiać się będziesz, dopóki się z Bogiem twoim nie zjednoczysz.

LIST DRUGI
OD FILOZOFA
DO
TEODORA.

Kochany przyjacielu! odpowiedź twoja wielką mi sprawiła pociechę; mniemałem że użyjesz szyderstwa, zwyczajnego języka tym co udają nierozsądną odwagę wzniesienia się nad zgryzotę sumienia, aby uściszyć wstydu ze swych występków. Z większą szczerością, otwartością i prawością serca wyznajesz, że mając tyle sposobów dogadzania sobie, tyle środków w młodości i majątku, szczęście za którym gonisz ucieka przed tobą: w pośród uciech tak licznych, cześć serca czyni ci życie nieznośnem, przykrém, i dręczy twą duszę podczas gdy promyk światła oświecając czasem twą wyobraźnię, ukazuje ci przyszłość której pomrok zdaje ci się być otoczony najsmutniejszemi przedmiotami.

Dodajesz dalej, że na łonie nawet rozkoszy zmniejsza się siła życia ludzkiego, pewność śmierci i myślo ży-

ciu przyszłym, miesza cię i niespokojnym czyni, i pomimo usiłowań jakie sobie zadajesz w wystawianiu téj przyszłości w sposobie w jakim pragnąłbyś ją znaleźć, i jak ją zwyczajnie mylna tegoczesna mialna filozofia, myśl o niéy przeraża cię trwogą, i zaszczony jesteś niepewnością i ciemnością rozumowań ludzkich. Nakomec, pragniesz rzetelnego opisu tego wszystkiego co mi się zdarzyło w czasie trzech miesięcznéj niebytności; chcesz widzieć: czyli nowy mój zawód podać ci może środki pewniejszy i czyli przypadnie ci do smaku to szczęście tak mnie zajmujące.

Trudno, Teodorze, opisać ci porządnie historią tych trzech miesięcy w czasie których niezliczone mnóstwo myśli zajmowało mnie. Opowiem ci ile potrzeba było pracy i usiłowań do wyrwania z serca moiego czarodziejskich namiętności, które mu tak silnie pochlebiały, do zniszczenia w umyśle moim tych zdań błędnych i zwodniczych tak w nim zakorzenionych; powiem ci ile potrzeba było pracy do wyprowadzenia przyjaciela twego z głębokich ciemności, w których był pogrążony stawszy się niewolnikiem najhaniebniejszych występków, tego upodłego człowieka, przed którym rozsądni stornili i nim gardzili; opowiem ci jakim sposobem twój nieszczęśliwy towarzysz szukający w szaleństwie samychże zbytków lekarstwa na żal i niesmak następujący po nierządnych rozkoszach, potrafił wyrzec się nałogów tak potężnie nim władających, i poprawie tak późno życie spędzone w największym zepsuciu. Boże wieczny! co za bolesne wspomnienie! a ty byłeś, Panie, tym samym Bogiem który raczył zachować mi życie, którego używałem iedynie

na pogardzanie twoimi przestrogi i zmiewaianie
twojego miłosierdzia!

Tak jest, Teodorze, poprawa moja, to odnowie-
nie wszystkich skłonności i wyobrażeń moich, nie
mogło się stać bez łaski Wszechmocnego i licznych
środków jego Opatrzności; winienem ie nieogranic-
zonym usłotom iego miłosierdzia, pomocy we-
wnętrzney łaski iego, przykładom budującym i li-
cznym świętobliwego towarzystwa, do którego mnie
zaprowadził, nakoniec gorliwym napomnieniem mą-
drego Kapłana, sprawcy nawrócenia moiego.

Jakże potrafię opowiedzieć ci wszystko co mi się
zdarzyło? iak wytłomaczyć środki za pomocą któ-
rych serce moje obłąkane przyszło stopniami do
poznania prawdy? Zdołamże wyłożyć ci iakim spo-
sobem głowa moja pełna złudzeń i błędów, dała
przystęp światłu prawdy? i iakim sposobem potwora
obrzydlivosti, potrafiła uczuć piękność i blask eno-
ty? Jakim nakoniec sposobem zuchwały twój przy-
jaciel, napoiony wszelakimi krętarstwami filozofii
tegorzesney, mógł uznać smutne iey omamienia, i
przejąć się głęboko wielkością i wspaniałością Reli-
gii?

Trudnem iest to przedsięwzięcie, lecz może się
stać użytecznem dla ciebie; może też będzie użyte-
cznem i dla innych, którzy zesli z prawey drogi.
Prócz tego, ponieważ wski zeszenie człowieka naygłę-
biey w śmierci pogrzebanego, powinno przyczynić
się do chwały Boga, i wspomnienie tego niewypo-
wiedzianego dobrodzieystwa, będzie w każdę chw-
lę pobudką dla mnie do wznoszenia serca i dzięk-
czynienia Dawcy nowego życia moiego; ośmielam
się to przedsięwziąć pewnym będąc, że raczy kiero-

wać niém piórem na większą chwałę swoją i dla zbudowania wielu iak ia nieszczęśliwych.

Nie szukay tu kwiatów wymowy, przywiezay się do rzeczy samę; niespodziéway się ani przygotowania, ani wyboru w moich wyrazach; znajdziesz w nich iedynté uczucia prawdziwe, iakich serce moje doznawało, w miarę nastroczających się okoliczności. — Poprzestanę na prostém opisanu odbieranych wrażeń, ty śledzić będziesz ich skutki; lecz ponieważ to są liczne, obawiam się ażeby ich ogół nie stał się obszernym, aby z historyi trzechmiesięczney nie zrobiła się księga. A gdyby i tak się stało, bądź cierpliwym; wolę pisać nieco obszerniey niżeli zbyt krótko, ponieważ nie niemógłbym prze-miłowść, bez opuszczenia iakiegoś dobrodziejstwa Nieba, bez usunięcia dowodu jego dobroci: uwielbiać będziesz w nawróceniu się moiém zwycięstwo miłosierdzia boskiego nad sercem nieprzewrotnym. Dopomagay mi do składania Mu dzięki, a ia prosie Go być ażeby raczył cię przeniknąć tem samém światłém.

Pamiętasz noc ostatnią kiedy zebraliśny się u ciebie, podług zwyczaju naszego, dla używania niegodziwych rozkoszy, na iakich zakładaliśny całą naszą szczęśliwość. Przypominasz sobie, że Manuel potechał tego samego wieczoru do domu na wieś, gdzie miał wszystko przygotować do okropnéj nieprawości iakąśny mieli popełnić dnia następnego; dnia, którego wspomnienie przeraża mnie zgrozą, w którym ułożyliśny byli zgubić niewinność i wyszydzić zaufanie.

Tego samego wieczora miałś u siebie pierwszy raz okazałego i świątnego cudzoziemca, od którego

ciągłe wstęgi czułem. Dobrze urodzony, wielkie mając zalety, wiele zbytkując i trwoniąc, miał łatwy wstęp do pierwszych domów w mieście.

Niecierpiłem w nim dumnego charakteru, oziębłe przywinowałem wszystkie jego grzeczności dla zmiłna ze mną przyjaźni. Pycha moja obrażała się jego postawą wyższości; z zazdrością patrzałem że człowiek obcy przyjechał nas zaćmić; postać jego wymięta i samolubna zmieczyła mnie, a popętlawą żywotność moją ledwie mógł powściągnąć; lecz widząc go u ciem przypuszczonego do związków naszych najtajniejszych i najściślejszych, ukrywałem z żalem moje nieukontentowanie.

Siedliśmy do Faraona, podług zwyczaju swojego chciał wszystkim rozrządzać z wyjątkiem siebie popędliwością; grał on szlachetnie, bez zapału, iak gdyby nie dbał o grę i mało cenił grających. Zaczynałem już się gniewać na jego dumne postępowanie, gdy w pewnym razie gdzie sądziłem mieć słuszność za sobą, on z porywcznością odrzucił moje żądanie; wtedy wymknęły mi się iakieś słowa przykre i obrażające. Poznałem żywotność moją, lecz już późno; gniew uprzedził rozwagę.

Byłem pawny, że mi odpowie równie żywo i na tom się przygotował, lecz on pomimo swęj powierzchowności dumnej i odważnej, nie nie rzekłszy spuścił oczy i grał dalej iak gdyby nie się nie stało. Pozrytałem go wtedy za fanfaronem latającego po świecie, którego próżność i bogactwa uzuchwalają, a najmniejszy opór poskramia; cieszyłem się w duchu, że go zastraszył.

Po skończonym grze o północy, gdyśmy mieli iść do poławów, cudzoziemiec zbliża się do mnie,

odprowadza na stronę i mówi: Kiedyś się WPan ośmielił mnie zelżyć, zapewne wahać się nie będziesz usprawiedliwić, i spodziewam się, że dziś o wschodzie słońca staniesz u bramy miasta, gdzie na niego czekać będę. Uczułem wtedy skutki sprawy tём nieprzyjemniejszey, że nie mógł zataić przed sobą, iż on sam na siebie sięgnąłem. Lecz w podobnym zdarzeniu szlachy honor nie pozwala żadnego odmówienia, nakazuje przyjąć nieubłagane bez zwłoki wyzwanie, obiecałem mu stanąć na miejscu o godzinie naznaczoney i nikt nie spostrzegł eo zaszło między nami.

Powróciwszy do siebie, położyłem się, potrzebowałem odpoczynku, lecz chociaż przepędziłem noc poprzedzającą nie kładąc się nawet, natłok myśli oddał sen z powiek mrocz. Ani ciała, ani zmysłów nie byłem w stanie przywieść do spokojności. Gryzłem się, że raz nie będę mógł być nazajutrz u Manuela, że stracę owoc zamiaru dawno ułożonego i szczęśliwie do skutku przychodzącego, będącego w ówczas przedmiotem najgorętszych mych pragnień.

Widziałem niebezpieczeństwo pojedynku w chwili gdy Rząd z największą zakazywał go surowością. Nie mogłem zataić przed sobą i tego, że cudzoziemiec dobrze był widzianym, i miał wiele przyjaciół. Mocno mnie bolało, że byłem napastnikiem bez przyczyny, że się w postępowaniu moim awideł ślę pę odrazą i złym humorem, i wątpię nie mogłem, że wszyscy grający przyświadczą moięj gwałtowności a jego umiarkowaniu.

Uwagi takowe mocno mnie kłopotowały i gryzły. Małom się lękał skutku pojedynku; polegałem wiele na doskonałości nabytęj w fechtowaniu, nie mo-

głem jednak obojętnie patrzeć na niebezpieczeństwo postradania wszystkiego. W mnóstwie tłoczących się uwag, obrałem użyć zręczności mojej w rozbrojeniu przeciwnika nie raniąc go, i zakończyć pojedynok bez niebezpieczeństwa dla niego, a dla mnie z chlubą.

Zmuszony temi myślami na chwilę zasnąć nie mogłem; noc się już kończyła gdy około trzeciej z rana usłyszałem głośne chodzenie przed pokojem sympatycznym: zdziwiony tym ruchem nadzwyczajnym, wołam moich ludzi, widzę lokaja Manuela, zawołanego wykonawcę naszych nieprawości; twarz jego była błądą i pomieszaną; zbliża się do mnie i głosem drżącym ze strachu, mówi, że Pan jego umarł nagle.

Potrafięz odmalować ci skutek jaki sprawiła we mnie ta smutna i niespodziana wiadomość? Nie wierzyłem ani temu com widział, ani com słyszał. Jako, zawołałem z poruszeniem, Manuel? — Tak jest, odpowiadał mi, umarł nagle nie mogąc słowa wymówić; siedziałem koło niego w pościelach, na nic się nie skarżył, myślałem, że spał; raptem rzucił się nadzwyczajnie, i w tém poruszeniu wyzionął ducha. Wszystkie usiłowania nasze były daremnemi, i nie dał już najmniejszego znaku życia; koledzy moi zaniesli trupa do domu od którego niedaleko byliśmy, a ja pobiegłem donieść Panu tę smutną wiadomość.

Podziwienie moje było nadzwyczajne, a pomieszanie mych wyobrażeń tak wielkie, iż nie pomyślałem tego com słyszał. Porywam się z łóżka niewiedząc co czynić; napróżno chcę się wypytać, słowa wyrzec nie mogę; myśli moje tłoczą się i na-

wziem zbiraia; nad żadną zatrzymać się nie jestem w stanie; ubieram się spiesznie, biegam po pokoju jak waryat; zaledwie wymawiać mogę te słowa: Manuelu, Mannelu, tyś umarł! najlepszy mój przyjacielu! Manuelu! Wzrok obłąkany i wylękły dodawał jeszcze okropności wykrzyknieniom moim. Manuel, Manuel umarł! wołałem nieustannie. Obadwa przepełdaliśmy dzień na największy rozpuście, ułożyliśmy byli na dzień następny wykonanie obrzydliwych jeszcze nierządów.

To wspomnienie pomnażało okropność mego położenia aż do szaleństwa i dzikości zaskarżający moich służących; napróżno usiłowali mnie pocieszyć; samych tylko widziałem umarłych i groby; z trudnością oddychać mogłem, a każde odetchnienie здавало mi się ostatniem.

Wszystko co mnie otaczało było mi nieznośnem; pokój mój, bogate jego przybrania, i piękne sprzęty, wszystko pokrywała zasłona grobowa. Przypadek niespodziany Mannelu, który w chwili jeduący porwanym został z łona rozkoszy w przepaść wieczności, wystawiał mi się w tak okropnej postaci, że usiłując uniknąć ścigających mnie bolami, biegałem jak szalony, krzycząc czyli raczej wyjąc jak zwierz dziki! Ludzie moi widząc do jakiego stopnia przyszedłem obłąkania, starali się awoiem i łzami i prośbami usmierzyć nieco moje uniesienie; lecz głuchy byłem na ich rady. Pierwszem pragnieniem moim było, aby ratować Manuela i przekonać się nauce, czyli już żadney niebyło nadziei; lokay jego prosił mnie o to, moi namawiali mnie długo; przypomnienie sobie pojedynku i zbliżenie się chwili naznaczony nie pozwoliły mi wybierać.

Przymuszony nakoniec do przedsięwzięcia czegoś, przezwyziżyłem sobie a uspokoiwszy się nieco, rozkazałem załatwieniu człowiekowi wziąć mój po-
 iazd i iechać ze służącym Manuela po wymienione-
 go mi Lekarza i prędko go wieść do chorego, dla
 obaczenia czyli go jeszcze ratować nie można. Słu-
 żący Manuela wątpił, aby ten środek mógł być
 skutecznym, mówiąc że Pan tego już nie żyje, że już
 jest za późno; jednakże wyszli. Słudzy moi zaczęli na-
 nowo swoje przekładania, ale przytomność ich nie-
 była mi miłą; rozkazałem im tonem powagi wzbu-
 dzającym uszanowanie, aby odeszli, i zostawili
 mnie samego.

Wtedy pierwszy raz uczulem, ile pomoc ludzka
 jest niedostateczną w zdarzeniach ważnych. Pier-
 wszy to raz bojaźń trafiła do zatwardziałego serca
 moiego. Bez wątpienia Bóg przygotowywał je
 już do przyjęcia wrażeń swojej światłości; iakoteż
 wzbudził w tobie ciekawość poznania mojej histo-
 ryi, a mnie udzielił odwagi do opowiedzenia ci
 cudownego nawrócenia się duszy moiej dla uspo-
 sobienia twoiej. Być także może, że opisanie mo-
 iego zaślepienia i chwil pogodnych i spokojnych
 doznanych w żalu przez odpokutowanie przewinień
 przeszłych, wpadnie w ręce uwiedzionego i złudzo-
 nego iak ja byłem, i skłoni go do szukania doświad-
 czonego lekarstwa w podobnem nieszczęściu.

Gdy odeszli moi słudzy, zamknąłem się; samo-
 tność powiększyła wkrótce bojaźń i niespokojność
 moie. Nieumieć ci powiedzieć, sam nie jestem w sta-
 nie przypomnieć sobie mych wyobrażeń natłoku;
 wszystkie mieszały się razem i nie miały związku;
 wszystkie były smutne, dręczące, a nazywały mnie

dotykało przypomnienie sobie starego krewnego, rzadko widywanego ponieważ był pocziwym i żył po chrześcijańsku. Nigdy go nie widział bez wyszydzenia jego pobożności, którą uważałem za owoc głupstwa i jego cnót, które miał za skutek prostoty.

Pamiętasz, że ten starzec szanowny z postępowania świętobliwego i szczerości, był nieustannie celem żartów naszych. Usiłowałem często uwieśdź go za pomocą krętarstw czerpanych w moich zasadach filozoficznych, lecz niemogąc nic otrzymać na umyśle tak zdrowym, opuściłem go jako człowieka ograniczonego i niezdolnego wznieść się nad sferę gminu; w tej chwili przestraszu niewiem dla czego wydał mi się maczęty. W tym czasie byłbym oddał cały swój majątek za jego spokojność i wesołość.

Ach! Mariamne, mówiłem w śród pomieszczenia serca mego; ach Mariamne! bywałeś tak często przedmiotem nych szyderstw, a tyś tysiąc razy szczęśliwszy ode mnie; żyjesz spokojny, kosztujesz swobody, niewinność twoja zabezpiecza cię przeciw wszelkiej boiaźni, kiedy ja, podły niewolnik namiętności, stałem się onych igrzyskiem i ofiarą. Te uwagi wyciskały mi dzy rzęsiste. Cały drżałem, żalność moja tłamaczyła się łkaniem, którego byłbym się wstydział w obecności współtowarzyszów błędów moich, i starałem się je ukryć przed własnymi ludźmi, powiernikami wszystkich moich nłomności.

Nagle byłem przecięty strachem, osłupiałem usłyszawszy grzmot najstraszniejszy, takiego nigdy nie słyszałem, zdawało mi się, że ciągłe pioruny wszystko pochłonały; była to sławna burza, uszkodzenia przez nią poczynione muszą ci jeszcze być pamiętne. Nigdy zjawisko przyrodzone tak mnie

nieprzestraszyło: wypadki ówczasowe uczyniły go dla mnie przedmiotem niepojętęj boiaźni. Wzruszony, osłabiony, niemogłem znieść groźb rozniewanego na mnie Nieba.

Tak jest, kochany Teodorze, zdawało mi się, że mi jeden ścignął ten nieporządek przyrodozania; rozumiełem, że Rządzący mną obrócił ku mnie gromy gniewu swojego, i że wstrząsł niebem i ziemią dla zesłania na mnie zasłużonęj kary. Błyski twice, które porąc przestrzeń obłoków oświecały pokóy, uciskały mnie smutném wyobrażeniem spodziewanęj śmierci, każdy piorun zdawał mi się być do mnie wymierzonym. Padłem na twarz, iak gdybym błagał ziemi aby mnie pochłonęła we wnętrzościach swoich; niepoznawałem sam siebie, wstydzilem się samego siebie, a nie miałem siły potrzebnęj do oparcia się tym okropnymwrażeniom.

Burza ustawać zaczęła, już dniało; godzina umówiona zbliżyła się. W boiaźni aby mój przeciwnik nie czekał na mnie, lub nieobwiniął o spóźnienie dla przeszkodzenia pojedynkowi naszemu, biorę śpiesznie szpadę, płaszcz, każę sobie otwierać drzwi na ulicę, i przykazawszy aby nie mówiono nikomu o moim wyjściu, przechodzę ulicę miasta puste jeszcze, i przybywam na miejsce o godzinie umówionęj.

Cudzoziemiec już czekał na mnie, odeszliśmy od drogi i wkrótce stanęliśmy na placu. Wszystkie korzyści były na jego stronę; przepędziłem dwie nocy bezsenne, ostatnia odebrała mi prawie przytomność, jednak dosyć jeszcze miałem uwagi i umiarkowania, bom niechciał odbierać mu życia. Usiłowałem pokonać go niezabijając, nawet gdyby

można było nieraniąc, dla prędszego ukończenia téj sprawy, i pośpieszenia na pomoc Manuelowi.

Niestety! los tego niezależał od mojej ręki, za-
ledwień się przygotowałem do bronienia, rzucił się
na mnie tak gwałtownie, że utopił sobie w pier-
siach mą szpadę; niebyłem w stanie przeszkodzić.
Nie tylko że mój miecz nie nacierał, ale owszem wy-
ciągnąłem nawet szablę aby go mi wylot nie prze-
szczył. Odskoczyłem kilka kroków z miejsca, chcąc z
nim pomówić; niesłucha mnie, i pomimo krwi ob-
ficie z rany płynącej, rzucił się na mnie z nowym
zapalem. Pełen wstrętu odbiłam, on ciągle nacie-
ra aż nakoniec wiele krwi utraciwszy, pada. Chcąc
go ratować; niestety! już było po czasie; mówię do
niego, nie odpowiada mi, dotykam się ręką, czuję
trupa.

O jakież mnie żal przyprawiła płochość moiego
postępowania, że nieprzewidziałem tego co się stało!
Wyrzuciłem sobie moje zarożumienie i zbytęzną
ufność w zręczności; lecz na cóż przydać się mogły
te niewczesne uwagi? Dzień się rozjasniał: gdyby
mnie spotrzeżono, w krótko poznano by zabójcę,
i w największym byłbym niebezpieczeństwie; ie-
dnakże niepodobna mi było zostawić ofiarę moją
bez ratunku.

Wśród namysłu się, ujrzałem człowieka nadzieja-
jącego konno; zbliżam się do niego nie tracąc chwi-
li, przyjacielu mówię, patrz na tego człowieka na
ziemi bez zmysłów leżącego, weź te pieniądze i ra-
tuy go; zawieś do domu takiego, gdzieby go wyle-
czono; jeżeli uratujesz mu życie, nagrodzę ci to
wspamięta. Chłop okazuje zadziwienie, kładę mu
worek w rękę i nie czekając odpowiedzi oddalam

się z tego nieszczęśliwego miejsca. Gdym już był opodał, obróciłem się i widziałem, że chłop był kolo ranionego, i że we dwóch kładli go na konia.

Wtedy nie mnie już nie zatrzymywało, a czując potrzebę skrycia się, oddałem się jak można było naprzód. Niemogąc wrócić do miasta, rozumiałem, iż oddanie mi się wypadało aż do odebrania wiadomości o stanie rzeczy. Opuściłem gościniec, a idąc polami, miałem miejsca zamieszkałe.

Siedziałem czas niebacz bez zamiaru i żadnej sta-
tły myśli; aż nakoniec czując znużenie i potrzebę
odpoczynku dla pokrzepienia siły, wolniej iść
zaczęłem. Zdawało mi się, że był w miejscu od-
ludnem, oprócz jednego budynku opodał leżącego,
ten zwrócił na siebie moją uwagę; zbliżyłem się
do niego powoli, przyszedłem do drzwi i poznałem,
że to był klasztor zbudowany wśród téj pustyni.
Niemuło mi to było: znał odrazę naszą powszechną
od Xieży i Mníchów; lecz nie było innego schro-
nienia, a osłabienie moje niepozwalało mi iść da-
lęj. Wchodzę więc bez trudności, przechodząc przy-
sionek; naprzód spuszczam obszerny dziedziniec
wkoło obudowany. Pomimo wstrętu moiego od
Klastorów, zkolitana dusza moja, znalazła pocie-
chę w spokojnym i głębokim milczeniu panującym
w tym gmachu. Zdawało mi się, że serce moje do-
znawało uczucia poważnego i smutnego jakie wzbud-
za w nas siedlisko grobów, porównyując spo-
kójność tych miejsc z pomieszaniem i nieładem mo-
jego umysłu, żywiej czułem ciężar mojej przywila-
dności. Wczoraj, mówiłem do siebie, żyłem w wielko-
ści, znużenia, wczoraj, opływałem w rozkoszach i
bogactwach; dziś mi upokorzenie mojej pychy, przy-

prowadzony do stanu włóczegostwa, szukam schronienia i nieznamydnę innego nad klasztor; ja, który radhymbył aby zniszczono wszystkie klasztory i wypędzono z nich mnichów.

Znużony usiadłem na ławce przy murze. Pogrążony w mnóstwie bolesnych uwag, od których nie mnie oderwać nie mogło, byłbym chętnie zamienił domy moje z całą okazałością na schronienie nieznanome w tém mieszkaniu spokojném i cichém; byłbym przemiósł nad ściany złoczone ukrywające tyle niespokojności, zgrzyzot i przykrości, skromną izdebkę, bylebym w niej znalazł pokój i oddechnienie. Pomimo tych myśli tak naturalnych, chowałem w sercu moim tak wielką nienawiść ku wszystkiemu co należało do stanu duchownego lub do Zakonów, iż mocno żałowałem że tam trzysłem. Wolałbym być chłokę rolnika lub przytułek podleyszy reszce; uparte uprzedzenie unosiło mnie do tego stopnia, iż wypocząwszy chwilę chciałem iść szukać innego schronienia, zapomniawszy o wyniszczeniu sił i nadwężeniu zdrowia moiego.

Czytanie książek filozoficznych zupełnie przewróciło mi rozum. Cokolwiek należało do Kościoła celem u mnie było metylko największy pogard, lecz nayszapalczywszey nienawiści. Przeświadczony, że Chrześcijaństwo równie jak inne Religie jest dziełem ludzkim, uważałem kościół za ognisko i miejsce połączenia się icy kapłanów dla nadżywiania łtwwierności powszechny i obracania icy na swoją korzyść. Ich zgromadzenia zdawały mi się być mieszkaniem oszustów; obrzędy śniechu godnemi; modlitwy i cześć przez nich ustanowione były celem moiego pośmiewiska. Inni Ka-

plan taki wyisze posiadał stopnie, tém na większą podług mnie zasługiwał pogardę. Widziałem w nim i we wszystkich tegoż stanu ludziach, Mistrzów błędów lub sprawców złudzenia.

Nie mogłem wyobrazić sobie, aby osoby cokolwiek mające zdutności, wierzyły tak niedorzecznym baskom, rozumiałem, że uwodzili lud dla własnego zysku. Wszystko co nazywali sądownictwem lub prawem, zdawało mi się być przywłaszczeniem, ugruntuwanem jedynie na nadużyciu łatwowierny i nieoswiecony prostoty wierzących. Zniesienie ich zapalcie nuygorętszym było moim życzeniem. Każdy Kaptan zdawał mi się człowiekiem okrutnym, każdy Zakonnik potworą, nabożeństwo wiernych było w oczach moich prostotą dziecinną, a wiara ich grubą ciemnotą; rozumiałem, iż sędzę łaskawie biorąc ich za nadto niedołążnych do zrucenia włożonego na siebie iarcza od dziecięctwa. Zgromadzenia zakonne uważałem za szkodliwe zebranie się ludzi bezezynnych, za ustanowienie niebezpieczne w polityce i uciążliwe krajowi, za środek pomnażający liczbę próżniaków żyjących kosztem publicznym bez najmniejszej pracy (1); szluby zakonne zdawały mi się nierozsądnymi i okrutnemi, ich zwyczaj i nawykniemiaby-

(1) Edozow zapomnieli o gruntuach uprawianych i wioskach zabudowanych przez Zakonników. że oni żyli ubogich, że speclali spacki i si owie, i nie w czasie głodu, że oni wyrwali świat z niewygodności, że oni za czasów nuychorniejszych dzieł starożytnych od powodzi wieków barbarzyńskich; że oni szerepując w starożytności, oszczędzili pracy uczonym nowoczesnym. Tżym, że do ~~bractwa~~ wysw, i derynych nam przez różne Zakony, niegodzi się przynajmniej im szorować

ły w oczach moich skutkiem niewiedomości i grubiaństwa.

Czytalem z zbrodniczym upodobaniem wszystko cokolwiek znajdnie się w dziełach o zdrożnościach niektórych duchownych, które złość przyprawiała iadem, a moje serce skażone wpowiększony wystawiało postaci. Według rozmowy naturalnego, a dziś zwyczajnego, za przeciwienia niewiedu, i potępiałem wszystkich bez najmniejszego względu na wielką liczbę sług boskich którzy dla wysokich cnót na największe uszanowanie zasłużyli. Także umysł mój zaślepiony mógł uznawać cnoty, kiedy one pożytywał za najwyższy stopień podłości i dziaćstwa, kiedy te w oczach moich nie na pochwałę, lecz na wżgardę zasługiwały. Nakoniec, mało znałem Kieży, a nawet ładnego nieprzyymowałem u siebie; bom niemógł patrzeć na nich bez gniewu i wstrętu: gdy mi się zdarzyło spotkać którego, okazywałem mu pogardę najołbrzymszą: jeżeli padała się sposobność, naśmiewałem się, i szydziłem; bo największą moją było rozkazą żartować z nich naydotkliwiej, i okazywać mową i postępowaniem, jak mało poważalem ich samych i ich powołanie.

Sądz z tego o chęci mojej znalezienia innego schronienia. Pomimo to jednak używając odpoczynku koniecznie mi potrzebnego, przeciwne uwagi nasuwały się umysłowi mojemu. Porównywałem siebie z mieszkańcami tego spokojnego ustronia; zgłębiając korzyści modzenia mojego i majątku, uważałem się daleko wyższymi od nich; a jednak mówiłem do siebie z westchnieniem, są oni spokojniejsi odemnie, i daleko szczęśliwsi! bo niedoznają moich

przykrości i udręczeń. Wnieśy daleko są oświeceni, ponieważ był swóym próżnym i uroionym poświęceniem mniemanion; lecz zasada ich szczęścia w tymże samym niecierpi się błędzie i niewiadomości co ich zaslepiła. Na łonie pokoru upływa ich życie dalekie od namietności i wszelkiego zaburzenia; gdy śmierć się zbliży, lepij się żyli odemnie: nie są na takie jak ja wystawieni niebezpieczeństwa, nie trawi ich niespokojność. Ach! nieszczęśliwy Manuelu!.. zakończyłeś życie krótkie, spędzone jak moje na szukaniu rozkoszy; jak ja, same znajdowałeś udręczenia, same zbierałeś zgryzoty. Na cóż ci się przydały i twoja filozofia i twoje liczne wiadomości? Młody natrząsałeś się z nawalności życia, a nagle znikasz. Od razu fala niespodziana pograżyła cię w bezdenną przepaść! Nie szczęśliwy cudzoziemcze, który mimo woli mojej padłeś ofiarą mych rąk! przeciąłem w samém wiośnie ciebie życia twojego; mimo woli zboczyłem krwią twoją ziemię nie chcąc mnie prawie dźwigać. Nieszczęśliwe ofiary! za ledwie jedno tchnienie dzieliło życie wasze od śmierci. Biedny Manuelu! tyś biegł przygotować niegodziwe rozkoszy, tam je miał z tobą dzielić, chwila jedna rozłącza nas na zawsze... A ty ofiary nieugięty mój pychy i dzikiego charakteru, zawiść i duma wciągnęły cię do grobu... Kara która mnie czeka zemści się za was, kładąc kres moim zdrożnościom, a jeżeli mię nie dosięgnie, znajdę ją w zgryzocie sumienia i udręczeniu skutkiem ich będącym.

Głos dzwonka przerwał te goręczy pełne uwagi; po głębokim milczeniu nastąpił szelest nieustannie powtarzany, rozchodzi się po korytarzach,

drzwi cel razem się otwierają, spokojni ich mieszkańcy śpiesznie wychodzą i udają się do Kościoła, iak mi potem powiedziano. Serce mi się krąci: ludzie obłąkani, mówiłem sam do siebie, ludzie spokojni w pośród niewiadomości i złudzeń, spokojna dusza wasza; moja zaś łupem będąc nayo-
krutniejszych udręczeń, zazdrości wam. Byliście celem moiej pogardy, dziś pragnę losu waszego.

Przechodzą w milczeniu z zebraniem myśli, widok ten zajmuje mnie więcej nad wszelkie okazałości światowe. Jeden z nich uyrzawszy nieznanego a na twarzy jego spostrzegłszy niespokojność umysłu, zbliża się do mnie i pyta głosem łagodnym i obowiązującym, czyli może mi wczem usłużyć? Znużenie długą podróżą, rzekłem, przy-
musiło mnie usiąść w tém miejscu i nie prócz odpoczynku niepotrzebuję. Odchodzi za drugimi, i wkrótce słyszę, iż śpiewają psalmy i hymny z uniesieniem pobożném i wyrazem nasytłego uszanowania: połączenie wielu razem głosów, wspa-
niała ich zgodność, wzbudzały we mnie pomimo-
wolne uszanowanie. Lecz uniesiony zaciętością daw-
nych moich wyobrażeń, zawołałem: Ludzie prości i łatwowierni, na próżno głosy wasze rozlegają się w powietrzu, naprożno wystawiacie czego pojąć nie możecie. Ach! gdybyć był Bóg, którego wystawiacie, bez wątpienia wymagałby od was ofiar u-
żyteczniejszych: na cóż Mu przydać się mogą wa-
sze pieńia i modły? Gdyby przynajmniej to ie-
dno was zajmowało tylko na świecie, bardziej-
by was żałować niżli nienawidzić należało; lecz
kiedy jedni z was temi zatrudniają się drobnostka-
mi, drudzy rozsiewają niezgodę w rodzinach, zabu-

zienia w krajach i usilną uwodzić ludy i władać niemi (1).

Po niemałej chwili wychodzą mnichy z Kościoła; ciężar troskow mnich coraz mnie bardziéj osłabiał, zostali mnie na tem samém miejscu bez najmniejszej siły. Ten sam, który pierwszy ze mną mówił, rzekł uprzecznie: WPan niespokojny jesteś, dręczysz, cię jakaś zgrzyota, smutek cię trapi; jeżeli cierpieniom W Pana mogą przynieść ulgę miłość, politowanie, gorliwość, ktoręmi oddychamy, użyj rad, usługi, usiłowań mieszkających w tym domu; Opatrzność Boga wszystkém rządząca, może WPana tu sprowadziła na to, aby nam zachowała szczęście przyniesienia ci jakieś pociechy. Day mi pokoy, odpowiedziałem mu z gniewem; nie znam Boga o którym mi mówisz, nie masz Go; gdyby On istniał, iabym nie żył; jeżeli istnieje dla was, dla mnie istnieć nie może.

Mowa tak nierozsądna wprawiła dobrego Kapłana w największe zadziwienie. Bez wątpienia musiał mnie mieć za wariata, i z wielką ostrożnością i grzesznością przełożył mi: że mi nie było wygodnie na dziedzińcu; dodał, że ponieważ on się zatrudnia wygodą przybywających do klasztoru dla ćwiczeń pobożności, może mi dać jeden z pokoiow gościnnych, gdzie zupełną mieć będę swobodę, a pokrzepwszy siły wolno mi będzie uczynić co mi się spodoba.

Byłem w przykrem położeniu; rozdrażnienie ner-

(1) Szczęśliwież, iż są kraje i rodziny od czasu tak władać niemi zaczęła filozofia? Zalecać podległość Monarchom, iest to szkodliwie. Czyż nieczarna panować Rządźców, iest to nieść niezgody między rodzinami?

wów, i okropne udręczenia duszy wprawiły mnie w mocną i trwałą gorączkę. Spostrzegł to Oyciec i po wzięciu mnie za puls, rzekł: chodź ze mną, tu w Panu medoobrze, znajdziesz u nas pomoc lekarską i wszelką usługę; mówiąc te słowa wziął mnie pod rękę i zaprowadził powoli do najbliższego pokoju.

Zupełnie opadłszy na siłach, pozwoliłem się zaprowadzić, chciałem abym się położył; niemogąc utrzymać się na nogach, padłem na łóżko proste, lecz czyste; wtedy straciwszy przytomność, nie pamiętam co się ze mną działo. Oyciec powiedział mi później, że wkrótce dostałem okropny gorączki podobny do szaleństwa; że o samych mówił umarłych grobach; że się łkał sam siebie i brzydził sobą; że raz wołałem Manuela, drugi raz gniewałem się na cudzoziemca, którego uważałem za sprawcę moich nieszczęść; że wymawiał imię Teodora żebrać po litowania, że czasem obracałem mowę do Marynna. Słowa przerywane następowały jedne po drugich, bez najmniejszego związku; nakoniec zostając w tej gwałtownej niespokojności czas długi, wpadłem w letarg żadnego nie dając znaku życia; w stanie nieczułości na wpół umarły, byłem godzin dwadzieścia cztery, iak mi potem powiedziano; temperament mocny dopomagając naturze uratował mnie; pot obfity wystąpił i przywrócił mi zdrowie i użycie rozumu.

Po wyśnięciu z tego długiego uśpienia, chwila tylko jedna pamiętną mi była, w śród nocy przyszedłszy do zmysłów, spostrzegłem godnego kapłana który mnie przyprowadził, klęczącego przed krucyfiksem, przy świetle lampy; wdychał żałośnie, mo-

dlużej gorąco, teraz jego była zalana łzami. Po-
mimo osłabienia mojego, widok tak nowy i roz-
rzucający wzruszył serce moje. Nigdy niezna-
łem cnoty; nie wiedziałem i wiedzieć niechciałem
ze się znajduje na świecie; widok taki mi wystawiła
w téj chwili, pierwszy raz żywo mnie wzruszył i oświe-
ciła ona w kapłanie który mnie nieznając, obchodził
się ze mną z wielką miłością i dawał dowody czuły
troskliwości.

Wśród uciśnięć moich, widok ten najsłodsze uczy-
nił wrażenie na sercu mojem, i wydał na nie balsam
zchwytny, cieszyłem się w pewny sposób że się
pomyślił, że znalazł na koniec tę cnotę, której ist-
nienie ukrywałem przed sobą; zdawało mi się, że pro-
mienienie i téj światłości niebieskiej rozjaśniły dusz mo-
ją i odsłoniły i téj skarby przedemną. Niemogąc
znieść dłużej tego wżaszenia, krzyknąłem, i natych-
miast ten mąż święty przestając się modlić, przy-
biegł do mego łóżka; radość malowała się na jego
twarzy. Napróżno chciałem mu wynurzyć pomie-
szane myśli moje; nie mogłem rzec słowa, tém bar-
dziej cagle mówić; przełożył mi, że po takim ciér-
pieniu najmnieysze natężenie stać się może nie-
bezpiecznem; prosił abym milczał i spokojnie leżał.

Dusza jego osiągnęła już była nad moją władzę któ-
rą się oprzeć nie śmiałem. Od téj chwili zaczę-
liśmy się porozumiewać przez znaki; wskazywał mi
co czynić miałem bym przyszedł do zdrowia, wy-
magając po nim zupełnego milczenia. Niepodo-
bna, Teodorze, opisać ci czuyność, przywiązania,
i troskliwości, jaką ten człowiek nieporównany czy-
nił na usługi, a pod okiem jego braci szkowie i słu-

dzy; uwielbiałem gorliwość niezachwianą i pieczołowitość niezmordowaną około mnie nieznanego.

Przez trzy dni brałem lekarstwa, zachowywałem dietę, przysmując same zdrowe i proste pokarmy, i tym sposobem odzyskiłem zdrowie. Przez cały ten czas o samém tylko mówił mi zachowawcu się w słabość i, słowa przez tego nierzekłszy, kiedy uniesiony wdzięcznością lub niemogąc dłużej znosić mych niespokojności, chciałem się przed nim wynieść, sprzeciwiał się temu, mówiąc: nie masz jeszcze dość sił, myśl jedynie o ich odzyskaniu.

Ze wszystkich poruszeń dręczących umysł i serce moje, wstyd trapił mnie najszybciej i nabojaśniej. Zdziwalo mi się, że nie godzon takićy pilności, że nie zasługiwałem na troskliwość osoby, której charakter i powołanie tak długo były celem moich pogady, w podobnym razie opuściłbym był bez najmniejszego względu nieczciwego kapłana potrzebującego pomocy, lub nawięcej rozkazawszy odnecenia, gdy go ratowano, rozumiałbym był że uczynił za wiele. Z drugiey strony różność zdań i postępowania naszego; przekonanie, że gdyby znał moje postępowanie, moje myśli, gdyby wiedział że mój zabój człowieka, zamiast obcy się ze moją złością tak tkliwą, poglądałby na mnie ze zgrozą; wszystko nakoniec wprawiało mnie w rozpacz, że bezwstydnie tego pieczołowitość i dobrodziejstwa jako nie zasłużony przysyłał.

Powracając do domu, poranku jednego, nie byłem w stanie tać dłużej uniesień serca; wziętem go za ręce gdy zbliżał się do łóżka, dla dowiedzenia się o moim zdrowiu, ścisnąłem i skrapiając łzami. Człowiecze anielaki, rzekłem, jakże był twój będra

bolesnym, gdy poznasz potworę, którą darzysz tyłą dobrodzieystwy, którzy okazujesz troskliwość tak przychylną i serdeczną. Nie tylko powoduje tobą gorąca miłość bliźniego, widzę nadto w czynach i oczach twoich iklwą skłonność i dowody szczerej przyjaźni. Oddałbym ci przyjaźń za przyjaźń, gdybym był godzien twojy; lecz poznawszy mnie, brzydzić się mną będziesz; zawstydzasz mnie, obchodzenie się twoje ze mną wytyka mi moję niesprawiedliwość. Nie, nie jesteśmy dla siebie stworzeni, nie możemy pod jednym mieszkać dachem.

Ty jesteś aniołem, ja czartem; ty wierzysz w Boga, ty Go miłujesz, ty Mu służysz, a ja nie wierzę w Jego istnienie, i to mnie pociesza, bo gdyby On istniał musiałby być moim nieprzyjacielem. Ty czcisz Jezusa Chrystusa, ja Go nienawidzę; ty wykonujesz przepisy Religii ustanowionéj przez Niego, ja idę nie cierpię; dni twoje upływają w cnocie i niewinności, a ja w całym życiu moim hołdowałem namiętnościom; uspokojenie twoiego serca wyrównywa spokojności życia, nie cię nie miesza, nie nie kłopot; nie lekasz się nieszczęścia, bo masz do oparcia na sie w pomocy twoje złudzenia; twoje pociechy chociaż błędne, chociaż zmyślane, jednakże są to zawsze pociechy.

Więcej mając wiadomości istotnych więcej oświecenia, nie mogę pohamować mojej zapaleczywości, ani o łodzi smatku. Jestem najnieszczęśliwszy z ludzi, ponieważ w sercu moim żadnego nie znajdę lekarstwa na nieszczęście obecne i przyszłe. Wolałbym być łatwowiernym i nieumiejętnym, z zazdrością patrzeć na twoją prostotę, lecz nauki nabyte, nałogi, doświadczenia

sprzeciwiają się temu. Moje zepsucie zastarzałe jest i głębokie, występki moje przenikły aż do szpiku w kościach, i wraz z krwią moją krążą.

Wyrzekłem te słowa bez najmniejszej przerwy, lecz tłumiąc łkania teim mi nakoniec zabrakło. Znużony tém gwałtownem usiłowaniem spuściłem głowę na łono tego anielskiego człowieka; iakąż było ulga i pociecha dla mnie gdym uczał, że mnie przycisnął z zapędem do serca, że zrosił twarz moją łzami słodkiej i żywej miłości, gdym ujrzał że sprawiedliwy lituje się nad cierpieniem nieszczęśliwego! zostawałbym w tym stanie czas nieśmiakiś. A ty, Boże wiekniśty! tak rozmaicie władający naszymi duszami, Tyś patrzył z wysokości twój chwały, na wywnętrzenie się przed Tobą serca męża cnotliwego, i serca nieszczęsnego grzesznika, przed którym zabłysnął pierwszy promyk nadziei. W oczach twoich ten widok skryty, godniejszym jest uwielbienia aniółów i ludzi niż wszystko cokolwiek próżność sławi w dziełach Władców świata; od początku pobłogosławiłeś mi łaską swoją do odniesienia zwycięztwa nad przewrotnością i złością serca mojego. Teodorze, łzy mię zalęwaiają, wspomnienie téj tkliwój chwili rozczuła mnie, porusza i rozczewnia jeszcze, potrzebuję odpoczynku. Bywaj zdrów mój przyjacielu.

LIST TRZECI OD FILOZOFA DO TEODORA.

Dotąd uważałem w nowym przyjacielu moim jedynie człowieka rozsądnego, pełnego szczerości i życzliwości; lecz nieoświeconego i ograniczonego. Wszystko co w nim postrzegałem w zdaniu tem mię utwierdziło. W chwili gdy nam z ręk swych spuścił, twarz jego żywszy przybrała wyraz, pomimo wstępu do niego sukni, oprzeć się nie mogłem uczuciom uszanowania i uwielbienia takimi ku sobie mnie natchnął.

Radość najwyższa jaśniała w jego oczach, podniósł rękę nademną i zawołał z żywym uczuciem: radość ręk boska widocznie się dziś ukazuje. Potem siadłszy przy mnie, mówił dalej z zapalem: Władca przyrodzenia, kierujący niewidomie wszystkie wypadkami, nie na próżno tu W Pana sprowa-

dział. Spostreżegłem wtedy, że mnie liczył pomiędzy owieczki, jak oni nazywają obłąkane, i chętnie bym Posłanemu, przeznaczonemu do zwińcenia mnie do owczarni. Wistocie, wiele mi powiedział rzeczy których ci powtórzyć nie mogę, bom słuchał bez uwagi. Myślałem jedynie o sposobie pozbycia się człowieka rozszepającego sobie tak śmieszne prawo.

Wiedziałem, że wszyscy Xięża i Mniuchy zakładają szczególną chlubę w nawracaniu, pewien byłem, że ten pocziwie chętnie się porzeczył, że moje było skutkiem jego starań. Wtedy mocno uczułem nieszczęście że się dostał do tego domu. Śmiałem się w duchu z jego prostoty, z tonu zaufania i przekonania z takim do mnie mówił. Przymuszony jednakże byłem oddać sprawiedliwość wymowie i łatwości w zebraniu dowodów mianych na pogotowi u ludzi tego stanu na wszelki wypadek: przewidywałem nakoniec, iż ten nowoczesny Apostoł znudzi mnie swoim natręctwem. Dla odciążenia mu wszelkay nadziei i wywiedzenia go z błędu, umyślałem pomówić z nim otwarcie. Mniemałem, iż wsparty nauką i wiadomościami za pomocą których tłómaczyłem się płynnie, odwiode go od nierozsądnego i śmiesznego przedsięwzięcia, i przekonam, że nie jestem z bezby łatwowiernych dających się uwieśdzać czeremu rozumowaniami. Przeciwnie mniemałem, że nieborak wyprowadzony z błędu, wiele będzie miał pracy w zbicianiu moich odpowiedzi, i poczlebiałem sobie, że ja nawrócę pracującego z tak wielką siłnością około nawrócenia meiego: takim zamysłem zaprzętałem sobie głowę słuchając mowy jego, i właśnie gdy on mówił o dołach i nieszczęściach Religii i miłosierdziu Boga, przer-

wałem mu temi słowy: Ach Oweże! iakżeby to wszystko było pięknem, gdyby było prawdą! lecz iakże ludzie oddaleni są od prawdy! Każdy mniema, że ją znalazł, a wszyscy się podobno mylą. Najwięcej ludzi wierzy w to czego ich uczono w dziecięctwie; to mniemanie silnie się potem utwierdza już to przykładami, już nawykniem i postępkami tych z którymi się żyje; nieznacznie każdy sobie tworzy wiarę nie mogącą się już zmienić, bo już się tę wiarę nie zgłębia; z drugiey zaś strony człowiek bojaźliwy w wiary niezerwane uwikłanym zostaje, gdy samo powątpiewanie jest zbrodnią ściągającą kary wiekuiste.

Mniemanie utworzone tym sposobem powaga Rodziców naszych i Nauczycieli, wpaia się i wzmacnia zastraszaniem, iż się go niegodzi zgłębiać (1) i z tęg to przyczyny świetne jeniuszki, które się wslawiły zkadınad, okazują we względzie Religii łatwowierność tak trwożliwą, a wielu mędrców znamienitych nauką i światłem, byli prawdziwemi dziećmi (2).

Tęmi bardziey ludy mało uczone, mezdolne zgłębiać i roztrząsać wyobrażeń tak ciemnych i zawyżłych, muszą pozostać w wierze w której je wychowano. Sam tylko umysł gorny przy charakte-

(1) Religja nie lęka się światła; nie jest zabiciu ona nikomu badać dowodów na których się opiera. Obawia się ona jedynie nieumiejętności.

(2) Po długim ci to zgłębianiu dopiero najwięksi ludzie stali się dziećmi w prostocie wiary swojej. Bossuet, Fénelon, i t. d. a u nas Skarga, Węsek. Rozwinię Krowynat który przyłowił u Soborze Izylenckim i był Biskupem Warszaw. Ten którego pisma tłumaczone na różne języki, zbadali zapewne dowody Religii.

rze udoskonalonym, łączącym obszérne wiadomości z tęgością, mocą, i wspaniałą dzielnością, potrafią udnieść zwycięztwo nad przesądami dziecinności, powszechnym przykładem utwierdzonemi (1).

Potrzeba zbiegu okoliczności do połączenia najsłabszych, aby utworzyć filozofa. I to ich tak rzadkim czyni; lecz małe ich grono zjawione na świecie, także wiele przysłużyło się ludzkości. (2) Ich liczba powiększa się teraz ze wszęch stron, i nieźli, tak się spodziewać należy, rozkrzewią oświatę, pomnożą i rozszerzą dobrodziejstwa swoje; dopomogą ludziom do wyycięcia z długiego dziecięctwa, starzy przestaną być łupem śmiesznych botańni; używać będą spokoju i bez trwogi darów przyrodzenia i życia, nie zatrważając go goryczą okropnego obrazu przyszłości, imięgo prawa znać nie będą nad prawo rozumu (3).

Nie nauczyłem się wierzyć, wątpić tylko umiem (1), i niepodobna wmówić we mnie to czego mój rozum nie przypuszcza. Niektórzy utrzymują, że nie masz Boga; ściśle biorąc nie dowiedli tego, i rozmaite są

(1) Dowody są łatwe do pojęcia dla wszystkich; ponieważ to są czyny. Jakiżże sposobem Religia sprzeciwiać się wszystkim skłonnościom, przez wszystkie narody przystąpić do stać?

(2) Rewolucja francuska będąca skutkiem zasad filozoficznych; powszechność mniemania i niechęć wszystkich, są tego dowodem.

(3) Filozofia nauczy tylko umia. Gdzie nam dała za to co odjęła? słabstwo, i morderstwa.

(4) Niezależnie od niego wyznawcy; na toż dał Bóg człowiekowi rozum, aby wypadł w punkcie na którym całe tego szczęście polega; powzięcie w tej mierze jest okropną karą

w tój mierze filozofów zdania. Pomimo to jednak mniemam, iż nie istnieć nie może bez przyczyny i się pierwszój przyczyny. To zdanie mam za najnaturalniejszy i najzgodniejszy z rozumem. Nie mogę wyobrazić sobie, żeby świat ten obszerny mógł istnieć bez Stworzyciela. Nie może się utworzyć dzieło bez działacza, skutek bez przyczyny; lecz ta jedna prawda dostateczną jest do wytłómaczenia świata fizycznego i moralnego, oraz całej mocy przyrodzenia nad nami, reszta jest bezużyteczną i musi mieć początek w zagorzałej wyobraźni lub podstępach ludzkich.

Ta prawda dostateczną jest także do nauczania mię, że ponieważ Stwórca uczynił mnie mieszkańcem świata, cześć Go winienem i żyć podług natchnienia danego mi rozumu, i wyrytęj na sercu moim miłości cnoty i nienawiści występku (1). Stąd wniesć mogę, iż kończąc to życie, nie umrę cały, i że powzięte w tym względzie wiadomości służą iedynie do wyobrażenia mi przyszłej nagrody lub kary. Jakie te będą? nie jest mi wiadomo; może się kiedyś dowiem. Tymczasem wierzyć powinienem, że Bóg nieskończenie wielki, będzie Bogiem miłosiernym; że stworzywszy człowieka ułomnym, nie może go karać z nieugiętą surowością wieczyście, że nakoniec, będąc nieskończenie dobrym, obeydzie się z nami łaskawie (2). Rozum dalej mnie dopro-

(1) Po pierwszem wyznaniu naszego filozofa wiadać można, jakie sam rozum i honor zrodziły w nim cnoty

(2) Bóg jest dobrym, ponieważ za pomocą Religii dane człowiekowi światło i siłę potrzebną do poprawienia niezrządu zdziałanego przez grzech pierwszych naszych Rodziców. Będzie sprawiedliwym, karząc tych, co niechcieli z owych datów korzystać.

wiedzieć nie może; reszta jest wymysłem lub ornamentem. Wszyscy którzy chcą przejść granicę tego światła przyrodzonego, albo sami siebie oszukują, albo drugich oszukać pragną. Wiem ja, mój Ojczy, że inaczej sądzisz; twoja suknia, postępowanie, mowa dowodzą tego. Mówisz mi o Bogu nieskończenie łagodnym dla jednych, a wieczyście surowym dla drugich; Bóg jednak nie może być nigdy ani nieubłagany, ani niemiłosierny. Wierzysz w tajemnicę niepojętą, bo mniemasz, że ie Bóg objawił; lecz Bóg nie może tak mówić, aby Go nikt nie rozumiał(1). Wierzysz rzeczom sprzecznym, a Stwórca wszelkiego prawdy nie może się ukrywać pod zasłoną kłamstwa(2).

Nakoniec, ze wszystkimi którzy z tobą żyją trzymasz się zdań ktoremi was napojono w dziecięctwie. Nie daję się temu bynajmniej. Pierwsze pojęcia, można się wytlaczać na umyśle, przykłady głębsze jeszcze czynią rysy. Poczytawcie się za szczęśliwych; bo się za dopełnianie największych ostrości spodziewacie wiekiściej chwały; niesprzeciwiam się temu, mechę was pozbawiać pocieszania.

(1) Winniśmy Bogu poddać rozum nasz, równie iak serce. Bóg podbija nasz rozum objawiając nam prawdy przechodzące i nasz rozum, lecz nie będąc z nim w sprzeczności, panuje nad rozumem przez wiarę, nad sercem przez miłość.

(2) Nie niemasz sprzecznego w Religii dla tych, którzy ją zgłębił; widzą oni w niej owszem jedność i połączenie przedziwne, lecz porządku tego niepostrzegają lekkomyślni, bo patrzą a widzieć niechęć.

jego uczucia; nie sprzeciwiajże się wzajemnie, abym zedł z adinym mi przez Stwórcę przyrodzenia popędem, i zostańmy tém, czém je teśmy. Gdybyś przyjął moje zdanie, nie byłbyś szczęśliwym, ja zaś stałbym się nieszczęśliwym, gdybyś poszedł za twoim.

Trudno mi pojąć, przyznam się, iak to być może, że jeśli ten Bóg któremu część składasz istnienie, jeżeli twoje myśli i słowami władaj, zostawia cię jednak połączonym w zabobonnych mniemaniach poniżej innych znacność i godność człowieka w tym samym czasie, kiedy napełnia cię duchem miłości tak czynięcy i wspaniałe, że ta doskonale skiesła nam wyobrażenia iakie o jego dobroci mieć mamy (1). Tak jest, szanowny dobroczyńco, widzę Boga raczej w dziełach twoich niż w mowie. Jeżeli słowami twoimi zmierzasz do zaćmienia światłości przyrodzonej przewodniczącej rozumowi naszemu, w sprawach i dobroczynności twojej znajduję te wielkomyślne i ojcowskie uczucia, będące, zdaniem moim, własnością Bostwa. Zachowałeś mi życie, okazałeś mi troskliwość dawną i iak gdyby załóżonę przyjaźni. Oby mi się nastęczyła sposobność odwzajemnienia! Jestem już zdrowym, pozwól mi iutro odiechać.

Ten mąż szanowny wysłuchał mojej niedorzecznej i śmiesznej mowy do samego końca, trzymając ciągle o-

(1) Jakimże to sposobem się dzieje, że błąd rodzi tak piękne czyny poświęcenia? gdy tymczasem filozofia, która uważa za prawdę, zrodziła tyle występków w naszym filozofii podług jego własnych wyznań. Powszecchnia było zawieszanie, że co jest dobrem wypływa z prawdy.

czy puszczone na dół bez okazania najmniejszego podziwienia lub niecierpliwości. Spoyławszy potem w Niebo, obrócił się ku mnie i rzekł z przywilejem i spokojności: Prawda niepochoǳi od ludzi, światło ię spada z Nieba. Bóg ukazuje ją lub ukrywa podług czcigodnych zamiarów swojej Opatrzności. Bardzo jest wielu pomiędzy nayobfien'iy nią obdarzonych, przed któremi długi czas zasłonioną była! Jakże wielu spostrzegło ją zapóźno! Miłosierǳie boskie ma swoje oznaczone chwile, i spodziewani się, że nie bez celu W Pana tu sprowadziło.

Pozwól mi W Pana uczynić sobie tędno zapytanie. System przez W Pana opisany zdać mi się być deizmem tak ulubionym przez filozofów tegoczesnych; przyjąłżeś go po ścisłych badaniach i z przekonania? Zglebnałeś zapewne ten przedmiot; lecz zastanowiłeś się rozumnie nad przyczynami i zasadami na których chrześcianaie opierają swą wiarę, i czyliż znalazłeś ie tak płoennemi i wyzutemi z dowodów, żeś się przywiązał do deizmu i religii udyne przyrodzonéy?

Zmieszany nieco tēm zapytaniem niespodzianém, odpowiedziałem: Wprawǳie, nieuczyłem się Religii tako nauki ważnéy i ciągłej, wymagającej tēm samym niestannéy i mozolney pracy. Niełatwo jest w świecie oddać się zupełnie zatrudnieniu tak niewdzięcznemu, a nawet śmtem powiedzieć tak niepotrzebnemu. Naymnieysze zastanowienie dostatecznem jest do okazania słabości tego wszystkiego co nie jest opartem na zasadach gruntownych; puczytna sama przez się okaznie mętrwość swojej tkaniny. Lecz chociaż ia niezaiąłem się tym rozbiorem jakiego wymagasz, innito za mnie uczynili, to jest

filozofowie, oni uczyli się Religii, oni uznali ię słabość i dowiedli ją w swych pismach; i kiedy ci mam powiedzieć prawdę, chociaż ja niezgłębiałem tej nauki, memnię jednak usiłowałem oświecić się za pomocą czytania tych pism, które były naymilszą moją zabawą.

Od dziecięctwa mego nie wyszła na widok publiczny żadna zachwalona książka, którębym nie czytał; szczególnię zaś przywiczewałem się do tych co potwierdzały moje zdania, i wytykały codziennie błąd iakiś dotąd przezemnie niepostrzeżony. Zawszem kształcił mój rozum i ćwiczył się w naukach; literatura i filozofia ciągle były moją rozkoszą, a kiedy się ma obićcie, i wszystkie materyały przygotowane przez filozofów, zdaie mi się, iż można sądzić dość bezpiecznie. Oyciec nieodmieniając ani postawy, ani głosu, w te odpowiedział mi słowa:

Trudno jest, a nawet niebezpieczno w przedmiocie tak ważnym, zaufać światłu i rzetelności innych. Aby postąpić bezstronnie, należałoby czytać także dzieła wychodzące przeciw filozofom i na obronę Religii. Czytałeś WPan co Bergier i wielu innych napisało przeciw Wolterowi, Rousseau i innym filozofom tego czesnym?

Te książki, odpowiadałem, niedochodziły do wiadomości naszej; pisane przez ludzi ciemnych, nieznaných w świecie, za ledwie wychodziły ze szczytłego obrębu schadzek pobożnistów; a jeżeli przypadkiem dostały się do nas, nasłuchaliśmy się zewsząd, że to są pisma niezdarne, nalezono rozprawianiu i dowodzenianu, bez dowcipu i wdzięku, tak smutne i przydatne, że niewarto się było memi zajmować, i wyznał, że mi zadany nie czytał.

Lecz, odpowiedział mi Ojciec, aby sądzić bezstronnie, należało czytać je koniecznie. Pilnie je po kilkakrazy czytałem, nie tylko zwyciężko zbicią zarzuty najpozorniejsze Wodzów bezbożności; dowodzą nadto ich złośliwość, obłudę i szalbierstwo. Wiedziałbyś w nich, że Rousseau, jeden z najsławniejszych, nie miał stałego zdania; co chwila z sobą samym zostaje w sprzeczności. Uyrzałbyś tak w Wolterze Naczelniku filozofów, namiętność najwyuzdańsza, nienawiść Religii, zamienią się w zaiadłość; widziałbyś tak dla prześladowania ię nadużył nieumiejętności swoich czytelników, a dla dopięcia zamiaru iął się środków niegodnych uczciwego człowieka. Pomieszał zdarzenia, poprzeczał słowa Pisma świętego, powymyślał nauki aby je potem zbijał, i kłamał przytaczając wyrazy samóyże prawdy: dowcip iego uszczypliwy i zabawny dopomagał mieszcząc się zdolności w wystawianiu prawdy w fałszywym obrazie, lub w przeistaczaniu ię znaczenia, ażeby ją uczynić śmieszną. Zastanów się W Pan, że gdyby w tem com powiedział, znajdowała się choć cząstka prawdy, obadwa ci ludzie byłiby złymi Przewodnikami w dociekaniach tak wielkię wagi.

Wiem dobrze, odpowiedziałem mu, że tak mówią ich nieprzyjaciele, czyli osoby złudzone albo zaślepione zahobonem. Lecz któż temu uwierzy, aby ludzie tak szczytnego poięcia, pierwsi mężowie wieku swojego, chwala i zaszczyt ludzkiego rozumu, dopuścili się błędów nie wiadomości i sprzeczności, o które posądzać nawet nie można pisarzy najniższego rzędu? I dla tego pociski te zawsze miałem za potwarz nabożnisiów.

„Cóżby było, wykazać łody, rzekł Ojciec, bo nie tu więcej metrzyma, nad sprawdzenie zdarzeń, i rozważenie wszystkiego... — Na cóż siedzieć może ta praca, przerwałem? Któż wątpić będzie, aby filozofowie o których mówimy, jako to z tego w ślady ich weszli, niebyli najzdadniejszymi i najrozumniejszymi w wieku przez nich oświeconym? Jakżeby się przed nimi ukryć mogło to, o czem wiedzieli tak dobrze pisarze nieznajomi, którzy zaginęli w prochu szkolnym? Któż mniemać może, aby ci obrońcy Religiu lepiej ją znać mogli od Woltera i Rousseau?”

Wierząc temu, odpowiedział skromnie Ojciec, być może, że w innych przedmiotach mniej byli oświeceni; lecz co się tyczy Religiu lepiej ją rozumieli, bo się niej lepiej uczyli. — Byłoby to rzeczą dziwną, odpowiedziałem, ażeby Xięża lub Mnichy którzy w swych szkołach nawiękli tylko przedstawiać prawosć przyrodzoną rozsądku, znali lepiej naukę chrześcijańską i katechizm, od jenuuszów najprzeklętszych w świecie. Mówiłem z takim zapamiętem, że Ojciec to spostrzegł; a z tem w odpowiedziach był jeszcze uprzejmiejszym. Nie przeczę, rzekł z łagodnością, że No bo obdarzyło tych ludzi i im podobnych wielką zdadnością, którzy winni są słusznemu dostojny stopień w literaturze i naukach: czytałem wielką część ich dzieł z radością i uwielbieniem; prócz tego znałem ich osobiste, miałem związki z niektórymi, szczególniej zaś z Rousseau, i Wolterem; słysząc ich pism tak z mowy wnosiłem, śmiałem to powie dzieć, że mówili o Religiu nie z taką znajomością jak o innych przedmiotach. Dosyć będzie

przeczytać ich zarzuty przeciw Religii, aby łatwo dostrzedz można że iey nieznali.

Niepotrzeba się temu dziwić: ludzkie wiadomościach swoich mają granice, nie mogą wszystkiego o-
biąć; a iakże mogliby być oświeconymi w tém czego się
uczyć zaniedbali? Gdybym śniał WPanu otworzyć
myśl moję: powiedziałbym, że jeniusz pierwszego
rzędu gdy mówią lub piszą wierszami, czy prozą,
w przedmiotach przez siebie zgłębionych, zachwy-
cają, porywają, niepodobna nieuznawać w nich i nie-
wielbiać dziwów wymowy, nauki i smaku; lecz gdy
mówią o Religii, chrześcianin najmnię uczony po-
zna płytkość ich rozumowań.

Zdumiony taką mową o ludziach, których szano-
wałem i uważałem za pierwszych w każdym rodza-
iu, poruszenie mimowolne wydało moje zadziwienie,
nie mogłem utłumić w sobie wewnętrznę niechęć;
lecz wdzięczność wstrzymała moję porywczosć, pe-
łen uszanowania dla moiego dobroczyńcy, powiedział-
łem mu tylko: cóż tak trudnego w nauczaniu się
katechizmu, aby go ludzie najsławniejsi rozumieć
nie mogli? Ty jeden, mój Oycze, odesłałbyś ich
na powrót do szkoły.

Oddać winną chwałę ich zasługom, rzekł łago-
dnie i skromnie, lecz więcej jeszcze winniem ją
prawdzie. Gdybyś WPan miał czas i cierpliwość
posłuchać mnie, łatwo by mi przyszło przekonać go,
że najmocniejsze zarzuty, szczególnię zaś przez
Woltera czynione, pochodzą z zupełnego braku na-
uki lub skutkiem są złej wiary. Gdyby był lepić za-
wiadomionym, nie śmiałby być z niemi występować. Nie
można tać, że nauka religijna dawana w dziecięctwie
bardzo jest niedostateczną; wiek ten nie jest w sta-

nie pojąć prawd tak górnych; musi się zatem poprzestać na uczeniu go co wierzyć powinniśmy, nie tłumacząc pobudek i przyczyn dla których wierzyć jestemny obowiązani.

To tłumaczenie w istocie wymaga wieku starszego, i umysłu zdolniejszego do zastanawiania się; dla tego powinno być pierwszą nauką i zatrudnieniem młodzieży wtedy, gdy rozum ię zaczyna się rozwinać. Bez przyłożenia się potrzebnego i bez tej nowey pracy, możnaż się spodziewać pożytku z urywkowey i czerzey nauki w dziecięctwie nabytę? dla tego to widzimy tak wiele ludzi umięających na pamięć katechizm, a niemających najmniejszego wyobrażenia ani o wzniosłym układzie religii, ani o zadziwiającym związku prawd wnię zawartych, ani o pożytkach moralnych wynikających z dopełnienia ię przepisów. Mnię im ieszcze znane są oczywiste dowody, pisma niezaprzęczone, przekonywające o poselstwie boskiego Założyciela Religii, żadney nie zostawujące wymówki niedowiarkom. Jakież nayeczęścię bywają skutki nauki powszechnie tak niedoskonale? Wielka liczba mnię dbała lub wyłącznie oddana innym zatrudnieniom, gnuśnicie na zawsze w występney niewiadomości; inni zaś wierzą w Religiię chrześcijańsko-katolicką tak, jak wierzyliby w każdą inną, albo iczeli mówią iż dają ię wiarrę, dowodzą że ię nierozumię i wytłumaczyć nie są w stanie; tak słabo są mają wpojoną w duszach, że lada przeciwność zacięra ię ślady (1). O tak

(1) Przyszkość są ieszcze większe w nieszczęśliwym wieku naszym, gdzie przykłady rodzicielskie czynią bezużyteczne słowa nauki w dziecięctwie, gdzie tak prędko wy-

wielu jest takich którzy nie znają ięć doskonale, obić nie mogą węża ięć prawd, ani szczytności ięć ducha! Na wpół tylko z nią obeznani są; zgodność ięć prawdeł i nauk znika przed nimi, zostawiając tylko pozór mylnego wyobrażenia (1); widzą oni same tylko niepojęte tajemnice, niełatwo zgadzające się z rozumem, przepisy twarde i ciężkie, nieprzyjazne żądom serca; a ponieważ dowody jasne, przekonywające o ięć potrzebie, są dla nich obcemi, złe więc nawyki i niewiedza narażają ich często na niestateczność w wierze.

Historja i własne doświadczenie ukazują im liczne przykłady obłąkań rozumu ludzkiego; lecz niewiedząc jakie są dowody odznaczające Religiję prawdziwą, porównują ją onę ze wszystkimi religijami jakie tylko istniały. W tém porównaniu ciemność i niezgłębionem, puszcza ją cugle żądy zapaloney rozróżnieniem od gminu, udawania silniejszego od drugich mocy umysłu, wyższości światła niedostępnego ludziom pospolitym; a jeżeli nieszczęściem nabywają niejakiej słynności, obłąkanie ich do najwyższego dochodzi stopnia, dążą jedynie ku powiększeniu swęj sławy. Zuchwałość ich wzrasta, pomnażają się nowości; natężają się z Religiją coraz bezwstydniej, nakoniec namiętność ta zamienia się w szaleństwo. Tym to

puszczamy na wolność tych, nie wiedzą jeszcze prawie na co są na świecie. Prócz tego, oświeca jest nauka religijna dawana dzieciom w nowych naszych instytucjach, gdzie większa część Narodzieli nie wierzy nawet w Boga!

(1) Prawdziwy duch Religijny nie jest onem zasuw. Niewiedzą, że ona sama tylko jest w stanie uszczęśliwić gatunek nawet na tym świecie, że zaspokaja wszystkie potrzeby tego serca

sposobem widziałem najsławniejszych niedowiar-
ków w błędach swoich postępujących.

Mowa Oycy niezdawała mi się zupełnie z prawdy
wyzutą; odpowiedziałem mu jednak, że niepod-
obnem jest do wiary, aby ludzie tak mądrzy, nieu-
stannie nastający na Religiją powszechnie przyjętą,
niezłąbili ięć tyle przynajmniej, ile było potrze-
bnem do zbijania ięć zasad pomyślnie, gdyby ta
Religija miała za sobą dowody tak jasne, samo z sie-
bie wypływa iż szczytnie jeniusze byłyby ie uznały.

Ach! odpowiedział mi, niewiesz do jakiego doysdż
może stopnia zaciekanie się rozumu, szukającego
w zgłębianiu swoim tego iedynie, co znaleźć pra-
gnie! niewątpię o tém, niewaham się twierdzić z
pewnością, iż niemasz nikogo, ktoby roztrząsając
Religiją z rozsądkiem, dobrą wiarą i szczerością, nie-
postrzegł jasno, że nam daną jest z Nieba. Pozna
w nięć z zadziwieniem układ nayrozlegleyszy, nay-
wspanialszy i naygodniejszy Boga, nayzgodniejszy
z rozumem i potrzebami ludzi, nayzdolniejszy nako-
niec do uszczęśliwienia nas na ziemi i w Niebie. Uy-
rzy, iż ten plan tak rozległy, tak wzniosły i dosko-
nały, tak przewyższający wszelkie poięcia ludzkie,
łączy w sobie oraz prawdę tak widoczną, że dosyć dni
kilku stały uwagi, w człowieku nawet bardzo po-
spolitym, do przekonania go zupełnie i udowodnie-
nia ięć aż do oczywistości, hyleby się tylko nie opierał
i nie zamykał oczu przed ukazującym mu się świa-
tłem. Ja sam nie wahałbym się założyć...

Zdziwiony jego omamniemiam: stój, mój Oycze,
zawołałem, przerywając, i mów z mnieyszem zape-
wnieniem; sama ufność twoja mogłaby mi kiedyś
posłużyć za broń przeciw tobie. — Zawsze gotów

będę na rozkaz W Pana, odpowiedział mi; mając tyle wiadomości, ile się здаiesz posiadać, i szczerości jaką ci przypisuję, sprawdzisz w krótkce moje nadzieie; lecz spodziewać się tego niemogę po filozofach zakładających niedowiarstwo swoje na próżności i dumie; raz puściwszy się w zawód wstawienia się osobliwością i zuchwałstwem zdań swoich, nieszukają już ani prawdy, ani oświecenia, któreby sądy ich ustaliły; przeciwnie wszelkie natężenia i dociekania obracają jedynie na wzmacnianie i rozkrzewianie błędów, które ich uczyniły słynnymi.

Dla tego te nigdy wprost nieuderzają na układ i całość prawd i dowodów Chrześcijaństwa. Pominiąwszy przedsięwzięcie niebyłoby łatwem, pisma ich stałyby się za nadto poważnemi, wymagałyby większej pracy, mniej znalazłyby czytelników; na to jedynie piszą, azeby odbierali poklaski. Wiedzą oni, że większa liczba czytających lubi tylko pisma powierzchowne i zabawne. Cóż zatem czynią? wyśmiewają i wyszydzą dowcipnie przedmioty nayszacowniejsze. Wynajdują sprzeczności pozorne; dalecy od zgłębiania, usiłują nadać połysk śmieśzności wszystkiemu co tylko idy uleść może, bez najmniejszego względu na zwyczaj i obyczaj dawnych wieków; dosyć dla nich, że nie są tegoczesne i że można je pokazać dziwaczniemi. Raz ukrywają to, co is czyni szanownemi, drugi raz wyobrażnia ich wymyśla w potrzebie zdarzenia służące do osiągnięcia zamierzonego celu: przestaczają tekst, zatrzuwają czyny, potwarzają chęci, nie nie mają w poszanowaniu, wszystko stosują do swego zamiaru; i z takich to materiałów tworzą księgi.

Są one wprawdzie tkaniną kłamstwa i obłudy, lecz

mniejsza oto; napisane są przyjemnie, zawarte w nich wszystkie żarty bawią czytelnika, a to było iedynym ich celem (1). Czytelnik naśmiał się; autor nie pragnął niczego więcej. Sprzedał swe dzieło, nabywa sławy wielkiego jemiusza, i zadosyć się stało jego życzeniom. obrońcy Religii piszą przeciw memu i w niwecz obracają jego dzieło; dowodzą błahości jego krętarstw, kłamstwa w twierdzeniach, a nawet złej wiary w przytoczeniach; cóż mu to szkodzi? Nie czyta on ich krytyki, albo ją przebiega z pogardą; wie że mało kto czytać ją będzie. I tak, iak gdyby nikt mu nie odpowiedział, on sam lub przyjaciele jego nieustannie z temi samemi występują błędami. Ta walka niema końca, ponieważ ludzie światowi czytający z takim zapalem blaho lecz zabawne ich płody, nieczytają nigdy pism zbliżających one, i przez to nigdy z błędów wyprowadzeni być nie mogą.

Nim postąpimy dalej, tę tylko W Panu czynię uwagę: Przypuściwszy istność Boga, iedna tylko pozostaje wątpliwość: czyli Bóg mówił, lub nie mówił do ludzi? czyli Religia była lub niebyła objawioną? czyli Bóg pozwala nam błąkać się na oślep bez innej pomocy, innego przewodnika nad prawo przyrodzone; czyli też dał nam prawo pewne, obiecujące nagrodę wierzącym w nie i zachowującym to prawo, a grożące karą wieczystą gwałcicielom jego i w nie niewierzącym. Iedno z tych dwóch założeń koniecznie musi być prawdziwem; a wątpliwość takowa niezdać się W Panu dość ważną, aby

(1) Nazywają wiek nasz wiekiem dowcipu; nie trudno mieć dowcip kiedy się mieszanie ani Religii ani obyczajów, lecz takich 'o dowcip' dowcip zabijający rozum i serce.

Każdy człowiek przyszedłszy do wieku rozumu przyłożył starania i pilności do zapewnienia się, z której strony jest prawda?

Czyż dla człowieka uznającego Stwórcę, któremu był swój winien, może być nieodzowniejszy obowiązek tak czcić Go i składać Mu należny hołd miłości? a jeżeli wie, że Stwórca ogłosił prawo, zawierające obietnice i groźby, możeż być dla niego co ważniejszem, jak badać, czyli istotnie to prawo było ogłoszone; czyli ogłaszający je był od Boga posłanym; czyli to poselstwo sprawdzone zostało dowodami niezaprzeczonemi i tak jasnemi, aby od wszystkich poznaniem być mogły; na przykład, czyli czynił cuda tak pewne i widoczne, iżby nikt wątpić o nich nie mógł; наконец, czyli nie używał innych środków bardziej jeszcze przekonujących, i które serce badane, niedawałyby najmniejszemu otuchy niedowiarstwu?

Tak jest, powtarzam, niemasz dla człowieka w tym życiu nic ważniejszego nad zgłębienie, czyli to prawo jest rzeczywistém lub zmyśloném: jeżeli jest zmyśloném, uwolniony na zawsze zostanie od dręczący siebie niespokojności; jeżeli jest rzeczywistém, powinien stosować postęпки swoje do jego przepisów.

Jeżeli są w świecie wiadomości proste i prawe, to zapewne nie inne; jeżeli są ważne przedmioty, któryz porównać można z naypiérwszym z wszystkich? Dla kogóż byłby ten ważny przedmiot, jeżeli nie dla chrześcianina, który odebrał Chrzest i nauczył się od dziecięctwa uznawać istnienie prawa boskiego i przyyście Prawodawcy Boga? Nie masz wątpliwości, że zawsze nieskończona liczba chrze-

ścijan dla posłuszeństwa temu prawu wielkie czyniła ofiary; iedni oddalali się na pustynie i prowadzili życie ostrzeysze nad wszelkie pojęcia, iedynie w celu uyscia niebezpieczeństwa zgwałcenia tego prawa. Drudzy dla utrzymywania iego prawdy stwierdzili swe wyznanie krwią własną i otrzymali koronę męczeńską w nayo-
okropniejszych ciępieniach. Ileż, nawet za czasów naszych, widziano osób słynących nauką, poświęcających się ciągłemu rozmyślaniu i dowodzących swęy wiary surowością obyczajów, życiem zakonnem, postępowaniem mądrém, panowaniem nad namiętnościami, wyrzeczeniem się wielkości i rozkoszy świata, bezinteresownością, ubóstwem i innymi ofiarami?

Zapytani, dla czego prowadzą życie tak uciężliwe i przeciwne żądzom ciała, odpowiedzą ci, iż dla tego to czynią, bo tak Ewangeljna naucza, i boski nasz Zbawiciel takie nam zostawił przepisy i przykład; że ten Zbawiciel był Bogiem, że nągłębiey przekonani są o téy prawdzie dowodami rozum ludzki nieodzownie przekonywającemi; że te dowody tak są iawnemi, iż potrzeba zamknąć oczy aby ich nie widzieć, zatkać uszy aby nie słyszeć; a niepoprzesztając na okazywanie przekonania tak żywego w duszach ich panującego, powiedzą oni ieszcze: kto tylko słuchać nas zechce, równie iak my przekonanyb będzie.

Jakżeż tedy być może, aby niechcieć poświęcić kilku na zgłębienie przedmiotu tak ważnego i wysyść z swych błędów? niemaszże więc zadnego pożytku w posłuchaniu ich i osądzaniu: czyli niemi powoduie błędny zapal, czyli też to co mówią nosi na sobie piętno rozumu? Nie można wierzyć podobney obojętności, a przecięż codziennie widzimy tey przykłady. Odwołując się do W Pana samego; iestż inż w wieku dojrzałym, Bóg cię obdarzył dowcipem,

rozsądkiem i umiejętnością, zdajesz się być oświecony w każdym innym przedmocie, widać, iż dano ci gruntowne i świetne wychowanie; niebylewało ci ani na środkach, ani na czasie do zgłębiania punktu tak ważnego, a sam przecież wyznajesz, żeś nigdy jeszcze nieprzykładał się do gruntownego poznania Religii.

Co więcej, dodajesz jeszcze, że w nie nie wierzysz, gdyż wszystko zdaje się WPanu wymysłem ludzkim, bo cię tak przeświadczyły pisma kilku wielkich ludzi jednego z WPanem sposobu myślenia. Kiedy się WPanu odpowiada, że ci uczeni są zły-mu sądzić; że mężowie im równi w nauce, a biegłszy w tym przedmocie, odpowiedzieli i dowiedli, iż ich piórem kierowała namiętność i widoki ludzkie; kiedy się WPanu przyrzeka wykazać ich nieumiejętność, błędy i szalbierstwo, odpowiadasz, że to niepodobna do wiary, i że nieczytasz nigdy podobnych zbłaśń, ponieważ niewiele bawią.

Dotknął mnie do żywego, i trudno było nieuznać, ale ta wymówka była sprawiedliwą; lecz usiłując ukryć ięć moc przed sobą; bez wątpienia, odpowiedziałem mu, postępowanie to jest nierozważne i niewyrachowane podług zasad rozsądku; lecz świat nas za sobą porywa, i wyznać winienem, iż ani ja, ani żaden z moich przyjaciół nieczytaliśmy tych dzieł; zdaje mi się, iż wszyscy żyjący na wielkim świecie w tém samym są położeniu.

Jakże więc, odpowiadał mi Ojciec, sądzić mogą o Religii? Przechacz tę śmiałość gorliwości moiej, i pozwól mi uczynić jednę uwagę, którą chętnie poddać pod sąd WPana: możeszże sobie wyobrazić brak uszanowania, zmeując większą, obelgę nie-

godziwszą, wyrządzoną Bogu, nad odmówienie chwili iednćy zastanowienia się dla zgłębienia nayważniejszey prawdy, skoro uznaje się istność tegoż Boga; skoro się wie, że nałożył prawo, dał poznać część iakićy wymaga i jakim sposobem chce byćmy Go wielbili i słuchali? Kto nieznając pobudek obowiązujących go, słucha z podległością, dopełnia przynajmniej powinności swojej i jest na dobrćy drodze; lecz iakże jest zuchwałym i nierozsądnym kto wierzyć niechce niewiedząc dla czego, i dać się iedynie powodować namiętnościom i lekkomyślności! Nie iestżę to uchybiać dobrowolnie winnego uszanowania powadze boskićy, i wystawiać się na niebezpieczeństwo doznania wszystkich skutków, iakie z tąd wyniknąć mogą?

Możeż co być nierozsądniejszego iak przenosić, bez głębokiego przekonania, zdanie mały liczby osób częstokroć występnych i złych obyczajów, nad zdanie wielkich ludzi w każdym wieku; słynących iednych z umiejętności, drugich z pobożności, którzy przelali krew swoją dla stwierdzenia wiary, albo ją udowodnili nayprzykrzeyszem poświęceniem się? Możnaż widzieć bez trwogi, że Religia która podbiła filozofią wieku Augusta, która przekonała Klemensów, Justynów i innych filozofów owego czasu, która utworzyła Augustynów, Chryzostomów, i innych wielkich mężów, uważanych iako wzory cnoty i nauki, dzisiaj tak iest z poniewieraną przez młodzież, która częstokroć chwili iednćy nieraczyła poświęcić ićy zgłębieniu i poznaniu?

Bóg, którego ci zuchwalcy, wyznają, a który dał tę Religiją ludziom dla tego, aby Mu podług woli jego służyli, założył ją ku ich uszczęśliwieniu,

podał środki do przekonania się o iéy prawdzie, nie-
obraził się zupełną ich obojętnością i niedarowaniem
zarozumieniem! Nie znam większćy wzgardy iego
dobrodziystw i naywyższego maiestatu.

Kto szczerze nie przykładą się do téy nauki, staie
się winnym przeciw Bogu i głuchym na głos nay-
droższego dobra swego. Jeżeli Religia jest zmy-
ślona, będzie mógł, idąc za pędem namiętności, u-
wolnić się od przykrćy tęsknoty, nieoddzielnćy to-
warzyszki powątpiewania i niepewności; jeżeli zaś
jest prawdziwą, znajdzie w nićy uszczęśliwienie swo-
je. Jeżeli pomimo tego przekonania, staie się na-
chwilę igrzyskiem namiętności, ta Religia dobro-
czynna podaie mu środki do wyćcia z tego stanu
upodlenia; pocieszy go ucząc iak ie ma zwyciężać,
dopóki uspokoić ich nie zdoła, i dopóki nie po-
wróci szczerze do Boga i na nowo drogą cnoty postę-
pować nie będzie.

Iakże iost próżną wymówką: Nie wierzyłem w
prawdę Religi, bo mi się niepodobła, i trwałem w ta-
kowem mniemaniu za namową tych którym równie
iak i mnie niesmakowała! Możnaż powątpiewać, że ie-
żeli Bog jest sprawiedliwym, jeżeli nas nauczył Re-
ligi a najmnieysze z ustanowienie wystarcza do uzna-
nia i boskiego początku, będzie więc karać tego kto ią
ma za niegodną pracy iak mało kosztującćy.

Ta mowa, której uczulem całą moc, zmieszała
mnie. — Przerażaasz mnie, Oycze, rzekłem; nie podo-
bna oprzeć się oczywistości twoich rozumowań; przy-
znając sobie się nigdy wraz z wielką liczbą żyjących w
świecie niezaślanawiał nad tem uwagani, potępiają-
cemi nasze postępowanie. Poznać, ile to zapomnie-
nie iest złodziejczem, i z boiaźnią postizegam skut-

ki ślepoty, niepodobnej prawie do wiary, gdyby nie-
była tak powszechną.

Ach! odpowiedział mi Ojciec, niedziwię się temu
bynajmniej; człowiek tak jest słabym! a kto tylko
zna mnóstwo przyczyn, rodzących obojętność w ie-
dnych, niedowiarstwo w drugich, zamast unosić się
gnićwem, spogląda na nich z politowaniem.—Rad-
bym, abys mi wytłómaczył niektóre z tych przyczyn—
Chętnie to uczynię; lecz dopiero pierwszy dzień po
chorobie W Pana, potrzebujesz odpoczynku, zostaw-
my na jutro rozmowę naszą. — I ja także, kochany
Teodorze, na tém kończę; w pierwszym liście mieć
będziesz dalszy ciąg mojej historyi! Bywaj zdrow,
kochany przyjacielu.

LIST CZWARTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Mój kochany Teodorze! jakże zdałam powtórzyć ci to wszystko, co mi Ojciec wczora powiedział? nienfam pamięci, a bardziéj jeszcze żałuję, iż nie-mogę nadać iego mowie tego ducha skromności, tego wyrazu słodyczy i przekonania, iakimi ożywił ją umiał. Niespodziéwaj się zatém odemnie niczego więcéj nad niedoskonały rys obrazu, który pełnym ognia i życia znalazłem.

Zaród niedowiarstwa, rzekł do mnie, ma siedli-sko w namiętnościach człowieka. Religia chrześci-jańska podbijać rozum, chce oraz przeistoczyć serce; nie tylko podaie nam do wierzenia tajemnice niepojęte, lecz przepisuie ieszcze pełnienie powinno-ści częstokroć przykrych: moralność Ewangelii dą-ży do powściągnięcia wszelkiego uczucia pychy, do wyniesienia nas nad poziom zmysłów i nad zakochanie

się w stworzeniach; dąży ona nakoniec do tego ażeby wzbudzić pragnienie samych dóbr niewidomych i niebieskich; wymaga abyśmy wszystkie czynności nasze odnosili do Boga, abyśmy żyli jedynie na pominanie jego chwały (1).

Taki jest cel zasad Ewangelii, a jeżeli Jezus Chrystus jest Bogiem, jeżeli słowo jego nie jest próżnem, nie masz środka; potrzeba poddać się prawu, które nam nakład, albo się przygotować na okropne kary, iakiemu grozi gwałtemielom przykazań swoich. Powiedz mi więc, jaki pomiędzy tem dwoygim czynić mogą wybór ludzie pełni pychy i dumy nienasyconey, samo tylko szczęście zmysłów znający? Poymniesz zapewne, jak wielki mają interes własny odrzucić Religiją naganiącą ich postępowanie i potępiającą wszystkie ich rozkoszy; a gdy im tak wiele zależy na tém, ażeby ją znaleźli fałszywą, należyż się dziwić, że ją łatwo za taką być uważają?

W wieku, gdy namiętności zamykają nam oczy przed prawdą, wszystko co im pochlebia czyni na nas wrażenie daleko mocniejsze, aniżeli to co one zwalczają; obłąkania jakim często podlegamy, pochodzą prawie zawsze z zepsucia niszczącego, które na świat przynosimy, a które pomimo nawet naszych usiłowań nie opuszczają nas przez całe życie. Aby sądzić dobrze o jakimkolwiek przedmiocie, potrzeba go wprzód rozponać z każdej strony, i wysledzić

(1) Religia katolicka wymaga tego wszystkiego, ponieważ to wszystko potrzebnem jest do uszczęśliwienia człowieka na ziemi. Aby człowiek dobrze widział, potrzeba złożyć z niego zakony i tacy mu oczy, przed daniem im pryncypu jednemu sposobu życia do nasycenia, potrzeba wywać i zaciemniać go trudem.

doskonale wszelkie ięgo stosunki. Dla czegoż nasze sążenie mia się często z prawdą? dla tego, że skoro tylko wyobrażenia nasza zajmują się przedmiotem nam przyjemnym, już ona nieuwaga go, jak tylko pod względem, który ięy pochlebia: co się tylko może podobać, tego szukamy i to chwytamy, cokolwiekby zaś te miłe uludzenia mogło zniweczyć, jest dla nas przykrém i nudném (1).

Temu to uludzeniu przypisać należy udawaną niewiadomość w tém, co by najlepší wskazać mogło drogę prawdy. Ieżeli ta prawda oświeca nas boskiem światłem swoim w przyiazney chwili, jasność ięy jest jeszcze za słabą i niedostateczną do przekonania nas; bywa czasem dostateczną do wzbudzenia trwogi w duszy, lecz natychmiast pragnienie odpoczynku zwraca nas do myśli, zdolniejszych rozproszyć tę zbawienną trwogę, i tak gnuśniemy w błędzie.

Każda namiętność ma swoje usprawiedliwiające pozory, i mówę sobie właściwą: człowiek zatopiony w zmysłowości, ma rozkoszy za skutek prawa przyrodzonego asprzeciwianie się onym za niesprawiedliwość; dumny chce wywyższenia się ma za skłonność znamionującą wielkie dusze, za uczucie zdolne zapalić największe jemuusze, za środek do uświecenia

(1) Serce człowieka nieograniczone jest w swych zapragnieniach. Aby mogło na chwil kilka zatrzymać się nad przedmiotami stworzonymi, musi je sobie powiększać w wyobraźni przydawać im doskonałości, jak tylko omamienie ustaje, człowiek upada: cały i czystym własnego serca. I ztąd się rodzi nieśmiałość. Daj człowiekowi doskonałość iakięś szuka w przedmiotach mu przyjemnych, daj mu przedmiot bez granic jak serce jego pragnie, a przestanie być nieśmiałym.

narodów i powiększenia ich potęgi. Nakoniec zbytek wyuzdany, niemający względu na różnice stanów, kaziący obyczaje, który w chwili gdy już wszelkie przechodzi granice, przygotowuje pod pozorem mniemający pomyślności, zniszczenie Państw naygruntowniey ustalonych, ten zbytek niszczący nie jest już w oczach naszych uwiedzionych polityków, iak tylko środkiem puszczenia w obieg bogactw i doprowadzenia kunsztów i rzemiosł do doskonałości.

Teraz widzisz W Pan łatwo, dla czego mowa świata tak jest przeciwną prawdzie, i dla czego zgadza się zawsze z mniemaniem iakie sobie tworzymy podług namiętności naszych; każda z nich ma zdanie sobie właściwe, a jeżeli każda jest dość silną do zagłuszenia prawdy sobie przeciwnéy, iakąż mieć będą się wszystkie razem połączone, przeciw Religii powstającéy na nie z nieubłaganą surowością i wszystkie potępiającéy!

Dla tego to niedowiarkowie ztými zawsze będą sędziami w sprawie Religii. Dla czegoż prawa wyłączaia sędziów mających iakiekolwiek związki ze stroną? ponieważ dowiedziona jest, że częścicéy zdaniem ludzkim powodnie serce niż rozum; i że, aby dobrze sądzić, należy nie mieć żadnego interessu w wyrokowaniu: równie i to dowiedzionem jest, że rozum raz uwiedziony, tego już tylko szuka co popiera i wzmacnia błąd przyięty. Zastosuemy teraz te zasady: niedowiarkowie nienawidzą Religii, a ta nienawieć bierze źródło w namiętnościach; pragną gorąco, żeby obietnice, które nam czyni Religia były omylnemi, aby i ny groźby były takimi; a zatem nie mogą już być bezstronnymi sędziami, ponieważ nienawieć nimi kieruje i zdanie ich w obłąd

te prawit. Chociażby posiadali wiadomości nayob-
szerniejsze, i światło nayrozlegleysze, nie czyniłoby
to to jednak lepszymi sędziami, i owszem stali by się
tym niebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi.

I jakimże to sposobem, albo dla czego staramy się nie-
dowiadkami? Różąc się przynosimy wyrzute w sercu
naszém wszystkie prawa prawa przyrodzonego, sam
nawet bezbożnikotrzymał z dobroczynnéj ręki Stwór-
cy to boskie światło; następnie nauczono nas wie-
rzyć w prawdy Religii, dano nam wysokie wyobrażeń-
nie o Bogu, o szczytności jego tajemnic, o godnéj po-
dziwienia moralności ewangelicznéj, równie zastós-
sowanéj do ułomności ludzkiéj jak potrzebny do
naszego uszczęśliwienia; w dziecięctwie napoieni
byliśmy tą wiarą, mającą tyle prawa do naszego u-
szanowania; czciliśmy świętą ciemność nieporęcz-
tów tajemnic; zachowywaliśmy ięś zwyczaj; ięś
obrzędy; poddawaliśmy się ięś ustawom, dusze na-
sze przecie były boską ięś kar i uduchow ięś na-
grad. Dla czegoż człowiek się zmienił? z kądże po-
chodzi w zdaniach jego ta znużona i straszna odma-
na! wszystkie te wyroki które niedawno uważał za
pochodzące z Nieba, zdają mu się teraz bajkami wy-
myślonemi przez zabobon albo politykę?

Podległość jego, odpowiedzą mi, nie była dziełem u-
żytku i jego rozważy; pozwalał, lecz przyziedziczy do
wielu trzasku, dążyć powinien do wiary oświeczeni-
szoj. Od tego to ważnego punktu zawisła szczęśliwość
jego lub nieszczęście wiekuiste, i z téj przyczyny
niepowinien zaniedbywać niczego w zabezpieczeniu
się od błądzenia w sprawie tak ważnéj saméj. z
siebie i w rozbiórze ięś skutków. Także, zapytam
go, zbladła Religia chrześcijańska? aby dobrze wy-

konać to branie, okazałże miłozenie swym namiętnościom i żądom? nakoniec, dociekania byłyż czynione szczerze, z prawdziwą chęcią poznania prawdy?

Niech mi powie: czyli czytał pilnie pisma, dowodzące prawdy i boskiego początku Religii, tudzież tłumaczące związek tej moralności z tajemnicami; czyli przez ciągłą naukę i długie rozumowania, usposobił się do rozważenia dowodów, poznania ich między sobą związku, i wspólnie udzielanę sobie mocy; czyli, przeciwnie, niepomieszał tego co jest mylnem z tem co się z razu wydało ciemnem, tego co jest niepojętym z tem co jest sprzecznem; czyli w napotkanych zawiłościach, nieprzechylił szali; czyli w powątpiewaniach swoich radził się osób ucześniejszych od siebie; czyli nigdy na oślep nie sądził; nakoniec, czyli pewien jest w sumieniu swoim, że na zbadanie Religii poświęcił czas potrzebny, czyli przystąpił do tej pracy z bezstronnością i usilnością, takien wymaga sprawa tak wielkiej wagi.

Iżeli uczynił to wszystko, założył się że nie jest niedowiarkiem. Nie, Bog nie ukrywa prawdy przed szukającym ię z szczerą chęcią znalezienia. Lecz na nieszczęście mało jest osób chcących zadać sobie tyle truda, i nigdy nie było niedowiarków którzyby mogli oprzeć na tej zaradzie bezpieczeńność z taką się powszechnie popisują. Przynajmniej żaden z tegoczesnych tem się pochłabić nie może.

Iedni posiadają powierzchowne tylko wyobrażenia w naukach i wiadomościach, dawanych im w dziecięctwie; załdanie uczono ich prawd w które wierzyć powinni, nie tłumacząc nigdy pobudek. Iak tylko bódziec namiętności uczuć się dał, zapragnęli natychmiast uwolnić się z pod prawa wstrzymującego

ich powagą swoją; przykłady i mowy niedowiarków przyspieszyły ich zgubę; wiara ich chwiać się zaczęła, nastąpiło powątpiewanie; zapragnęli naprzód zostać niedowiarkami i wkrótce chlubę swoją pokładać zaczęli w okazywaniu się nimi.

Drudzy uniesieni potokiem świata, i nieprzypuszczając innego zatrudnienia nad dogadanie zmysłom, utworzyli sobie rodzaj nauki złożony ze wszystkich powątpiewań i wszystkich zarzutów jakie tylko zabrać mogli, a którychby sami przez się niebyli w stanie wymyślić; śmielsi i płochsi nad tłum pospolity nieustannie występują z nimi z równą śmiałością jak i bezpieczeńścią.

Byli ludzie, bezwątpienia, zachwaleni ze zdolności swojej w zajmowaniu się naukami światowemi; ich serce nie oddawało chwały Bogu, mieli bowiem w naukowaniu swoich innego celu nad dogodzenie własnej dumie; Bóg ich też opuścił; chcą tacy chodzić za mędrców, a są głupimi.

Inni utrzymują, że wszystko czytali, wszystko roztrząsali, to jest, że dołożyli wszelkiego starania w zebraniu zdarzeń śmiesznych, podchwycających kretarstw, i zdań dziwacznych, jakie wymyślić mogli; zgubna filozofia dla ubarwienia niedorzeczności tych mniemań. Inni znowu rzucili ciekawe oko na święte nasze księgi, nie dla nauczania się, ale dla ich nicowania; nie dla zbudowania się, lecz dla zatwardzenia większego; i tę to mniemaną pracę zowią oni badaniem i rozważaniem! Jakże wiele jest jeszcze innych rodzajów niedowiarków! lecz w każdym, przypatrując im się z bliska, dać się spostrzedz, że nigdy nie zastanawiali się, tak jakby byli powinni, w przedmiocie tak ważnym; dać się widzieć zawsze, że z ich namiętności rodzą się ich błędy.

Jakoż gdyby namiętności niezaślepiały ich, gdzieżby częrpali zuchwałstwo i upór w obstawaniu przy systemie na zasadach tak słabych opartym? Dla czegożby powiększali tak silnie i z taką przesadą trudności napotkane w Religii, kiedy przyznać są zmuszeni, iż nie dowiedź nie można przeciw boskiemu początkowi iey prawdy, bądź przeciw świętości i szczytności iey nauk, ani zaprzec prawdy iey świętych dzieł w żadnym i najmniejszym szczegole?

Więcej jeszcze, zmuszeni są uznać życie i śmierć boskiego iey Zastopyciela, mądrość i czystość iego przepiśsów, wielkość i wzniosłość Pisma 8, opowiadanie tylu świadków naczynych, tylu mężów prawdziwie apostoelskich; nie mogą nieprzyznąć świadectw krwią tylu Męczenników stwierdzonych, spełnienia tylu proroków, świętych dowodów wynikających z tak wielkiej liczby cudów, podania wszystkich wieków, nawrócenia się wszystkich narodów, rozkrzewienia wiary, niezachwianej trwałości Kościoła będącego iey składem: te dowody, połączone z dowodami których dostarcza nam jeszcze Chrzescijaństwo, powinnyby przynajmniej mieć iakieś znaczenie w obliczu ich rozumu i rozsądku.

Ieżeli w sądzeniu ich znajduje się jeszcze iakakolwiek sprawiedliwość, wyznać muszą na widok tylu dowodów, że się im nigdy niechciało zastanowić nad dowodami tak przekonującymi, gdyż za pozorem najmniejszej wątpliwości przechodzą do strony przeciwney, gdzie żadney nie znajdują bezpieczności. Dla rozkoszy przelotnych, pomijających duszę, dla smutney korzyści marnowania życia drogiego, wzorem zwierząt, które o ciele tylko swoim mają stanięcie i w niem ograniczają wszelkie żądze i nadzieje;

dlu uganiań się bez wstydu i bez zgryzoty sumienia, w czasie krótkiego wygnania na ziemi, za wszystkimi występkami obiecującemi uciechy niedoskonałe i przemijające, człowiek utraci szczęście gruntowne i trwałe na tym świecie i naraża na niebezpieczeństwo przyszłą swoją wieczność: wystawia ją na niepewność, leci ślepo w przepaść i zarabia na męki kości niemałej: po tych uwagach, bez trudności Wpni wniesiesz, iż podobne postępowanie jest najwyższym stopniem zaślepienia i szaleństwa.

Ojczy mój, rzekłem, żaden wiek niebył bez namętności i zepsucia, i chrześcianie niebyli od nich nigdy wolnymi. Zaledwie ogień prześladowania zaczął się przygaszać w pięćwiastkowym Kościele, zaraz wciśnięto się rozwołnienie, i chrześcianie stawali się rozpustnymi nie będąc przez to niedowiarzami. Nie należy więc przypisywać filozofii, bo wtedy nie istniała jeszcze przyczyny tego zepsucia, która tylko samym namiętnościom winno swój początek. Prawda, że nauki i sztuki wyzwolone wzrosły, a postęp ich zrodził tę filozofią która rozkrzewiła niedowiarstwo. Jeżeli ztąd można coś wnosić, czyż niepowinnibyśmy przyznać jedynie, że niedowiarstwo rozszerzało się w miarę postępów światła i rozumu?

Nie będę rozbierać, odpowiedział mi, czyli obyczaje publiczne zawsze równie były zepute; przyznam, że są i zawsze bywali chrześcianie nierozważni, których postępowanie zostawało z ich wiarą w sprzeczności; ludzie, którzy wyznając potępiając siebie Helgij, żyli lub żyją w sposobie przeciwnym zupełnie Ewangielii. Lecz jeżeli namiętności nie zawsze nas prowadzą do niedowiarstwa; jeżeli są ludzie występnii nie będąc niedowiarzami; jeżeli na-

koniec Religii niezawsze ostrzega nas od występku, mamyż z tego wnosić, że jest nieużyteczną, i że filozofia niedodaje do zepsucia serca?

Przeciwnie owszem wnoszą: jeżeli serce człowieka tak jest ułomnem, że pomimo napomnień i rad Religii, pomimo iść obietnic i gróźb, pomimo bodźni jaką przeraża i wszystkich środków takich używa dla utrzymania nas od obłąkań naszej słabości, człowiek wszelako upada często i ślepo rzuci się w przepaść, coż będzie dopiero gdy straci wszelką bodźnię, gdy zostanie bez hamulca? Przestawszy już być wstrzymywanym, nieoddaż się bezrządowi swoich namiętności i zupełną spokojnością?

Dopóki ludzie są tylko ułomnymi, niewytlęwaną się na wszelki rodzaj nierządu i zbytku, nieśmiałą przestąpić granic zbrodni, a jeżeli się obłąkają, spodziewać się można, że kiedyś wyobrażenia ich budzić przestanie, i wtedy głos Religii odezwie się silnie i zgłośnie; że wkrótce niespokojność sumienia zwróci ich na drogę prawą i chwila odmiany zbliży się, lecz czegoż spodziewać się można po tym, któremu rozum obłąkany powiada, że wszelka bodźnia jest bezużyteczną, a wszelkie zastanowienie nad sobą samym, śmiesznością.

Do wniosków tak naturalnych, łączą się jeszcze inne niemniej przekonujące: jeżeli bez wyrzeczenia się Religii dosyć człowiek jest ułomnym, ażeby stał się występnym, do jakiegoż przyszedł trzeba stopnia przewrotności, aby się osmieleć walczyć przeciw Religii; aby chcieć zniweczyć to co przez tyle wieków szanowali angiłowie najzacniyszy, ażeby się nie lękac wystawić na zasadę i wynieść do systemu skazanie obyczajów i obalenie moralno-

ści tak czystej ażeby wreszcie usiłować zgasić w sobie i w drugich miłość cnoty i wszelkie uczucia skłonne? Podobne postępowanie domyślać się każe bez wątpienia, albo bezrozumnej chęci odznaczania się przyjęciem nowego systematu, albo zapamiętałości w której rozum jest uiarzmionym naysłabszymi chuciami, albo nakoniec szkaradnego raczy zbiegu wszystkich razem występków.

Wpływ sztuk i umiejętności przyczynił się nieśkończenie do oświecenia ludzi, a w tymże czasie wzrosły i ich nierządy; lecz nie przypisujemy tego umiejętnościom i sztukom, obwiniamy raczej ludzi którzy ich nadużyli. Jak tylko uczuli powabslawy, zamiast przedsięwzięcia celu użytecznego i chwalebne-
go, obłąkali się idąc za skinieniem miłości własnej. Proźność ich zmieniła cel ich usiłowań. Sława człowieka uczonego, ukazała się nayspoehlebniejszą; narody ubiegające się dotąd o pierwszeństwo w odważ-
dze i w wyższości sztuki wojowania, zapragnęły iść w zapasy o sławęuczonych, i ci sami którzy pokła-
dali swą sławę w nieoświeceniu, upatrywać ją wtedy za-
czeli w ukształceniu rozumu i nabyciu nauk. Człowiek nieustannie niespokojnością miotany, rzadko w postę-
powaniu swoim trzyma się środka; i wybujały jego dowiep przesadza wszystkie zasady, mylne wy-
prowadza wnioski, często bardzo promień mający go oświecić, émi mu oczy.

Zachwaly metafizyk nie lękał się odezwać do Boga: Chociaż zakryć się starasz, dojrzę cię przecięż; pod-
dam pod światło mojego rozumu twą istność, twe wła-
sności i zamiary, i wszystko bez wahania odrzucę,
czego pojąć niezdolam. Dajesz się poznać ludziom,
mówią mi, objawiłeś mi górne rzeczy; niebędę wca-

Ile badał: czyli dowody tego objawienia są pewne albo nie, czyli sprawdzone albo nie; to badanie byłoby nieużyteczne, gdyż jeśli mój rozum nie jest z nich niezadowolony, jeśli w nich niesmakuję, muszą być fałszywemi. Rozum tylko mój jest moim doradcą, on jeden nauczy mnie w co mam wierzyć. Wszystkie objawienia przechodzące mój rozum, są koniecznie fałszywemi, co dostatecznym jest dla mnie powodem do ich odrzucenia. Na próżno powtarzać mi będą, że są ugruntowane, utwierdzone czynami niezaprzeczonemi i uznanemi, nieprzyjmę ich; powiem, iż to są wszystko oszustwa, iż czyny wystawiane mi pod okazałym godłem cudów, są prostemi zjawiskami przyrodzenia: mój rozum nie może mię omylić, iemu więc tylko dam wiarę. Taka jest treść mowy tych mniemanych mędrców, którzy odrzuciwszy podanie i dowody Chrześcijaństwa, niechęć mieć innego przewodnika nad słaby swój rozum, i tym to sposobem nauki....

Oycze mój, rzekłem przerywając, nieczynisz zaszczytu twojej Religii, uważając oświatę za źródło wszystkich błędów. Pragnąłżebyś, aby wieki ciemnoty wiecznie trwały? Czyz obwiniasz nauki o rozkrzewienie niedowiarstwa? Czyliż Religia chrześcijańska nie może się zgodzić z światłem rozumu?

Weale tak nie myślę, odpowiedział mi. Ani postęp nauk, ani nabyte przez nie wiadomości, nie stały się przyczyną niedowiarstwa; jest ono owocem nadużycia tych darów boskich, przez używanie ich w sposób nieumiarowany. Mówiowazem, że ta błędna filozofia, pomimo swych ułudzeń i krętarstw, niepotrafiłaby była mgdy zaćmić rasnych zasad bę-

dających podstawą wiary, gdyby namiętności niedopomagały ię były do tego, każąc lub nadużywając światła umiętności. nie tylko mówię, że te namiętności nieprzyczyniają się do zniszczenia Religii, lecz utrzymane w przyzwrotnych granicach, i dobrze użyte, posłużą nawet do rozprószenia ciemności i omamień, jakimi się błędy zasłaniać zwykły.

Otwórz dzieło Religii, a nyrzycz, że się nigdy nielekada ani światła rozumu, ani udoskonalenia umiętności. Owszem płakała rzewnie, gdy natchytrzęzasy z wszystkich ię prześladowców zakazał chrześcianom ćwiczyć się w umiętnościach, koniecznych im potrzebnych do otworzenia oczów poganom. Wielkićy potrzeba poiętności do poznania tak górney Religii, jak jest chrześcijańska, do ogarnięcia rozległego i wspaniałego układu na którym ona się wspiera, i do poznania we wszystkich iey częściach owego związku, który je łączy z sobą, w takićy proporcji i zgodności podziwienia godney, i zaiste, jeżeli ię światłość przedrzyć się do nas zdołała, po tylu wiekach barbarzyństwa i ciemnoty, winniśmy to wielkim mędom którzy w piśmach światłych pracowali naówczas nad okazaniem ię prawdy.

Występki i namiętności panowały wtedy równie jak dzisiaj; lecz niezmierzwały do celu do jakiego doprowadziła nas filozofia nowoczesna. Nasi maddziadowie ponimo słabości swoiey, szanowali prawdy wiary: nasz wiek zmienił tok mowy; pycha naszych mędrców pogardza teraz zawodem, w którym poprzestawać trzeba na zasłudze wierzenia z wyrzeczeniem się chluby wynalazków.

Niemogąc się wstrzymać: Oycze mój, rzekłem, trzeba być nadto surowym, a podobno i nie-ludzkim,

aby uważać niedowiarstwo za niezbędny skutek obłąkania serca. Przecież, że pomiędzy niedowiarstwanami jest wielu tego rodzaju, i ci są niedowiarkami raczej ze skłonności niż z przekonania; drudzy uwiedzeni są raczej przez serce niż przez rozum; lecz możesz mi zaprzeczyć, że jest wielu innych z rozważa i przekonania wewnętrznego?

Przypuszcisz nawet że są w błędzie, któryż śmiertelnik niepodlega ułudzeniu i szaleńcom wyobraźni? Dla czegoż przypisywać złe chęci gdzie jest może tylko obłąkanie? Wielu ich znalazłem; mogę W Pana zapewnić, że widziałem między nimi ludzi uczciwych, którzy zapewne niebyłoby takimi, gdyby byli bez przekonania podobne zdania głosili. Znam pomiędzy nimi ludzi pełnych honoru, szczerých i obdarzonych wielu szacownemi przymiotami: iakżeby więc tylu znakomitych pisarzy, będących chlubą kraju, światłem wieku swego, mogło kłamać w swych pismach przed sobą samymi?

Zyłem także z najsławniejszymi z nich, iakto już W Panu powiedziałem, odezwał się Oyciec; czytałem ich dzieła prawie wszystkie; umiem cenić ich zdolności, lecz oraz ubolewam, iż ich nadużyli na własną i na drugich zgubę.

Mówisz, że są szacunku godni; wierzę temu, ponieważ od W Pana to słyszę; lecz wytłomaczmy się co rozumiemy przez wyraz tak wiele znaczący. Iżeli, ażeby być szacunku godnym, dosyć jest nie wpadać w największe występki, w błędy najohydniejsze, budzące nas w oczach samego świata; niepodpada wątpliwość, że ludzie uczeni i chwalebni, nieznają się taktemi zbrodniami, i w tém znaczeniu, sprawiedliwie uważać ich możesz za ludzi szacunku godnych.

Gdyby Religia chrześcijańska więcéy niewymagała, byhby takimiż w iéy oczach, i sami nienastawaliby na nią, ponieważżby żadnéy w tém nieupatrywali dla siebie korzyści.

Wiedzą o tém filozofowie, że Chrześcijaństwo więcéy wymaga: nie tylko potępia wielkie zbrodnie ganiione od świata, potępia nadto wiele innych postęp-ków od świata chwalonych; moralność iego dalej sięga. Nie tylko skazuje na męki wiekuiste barbarzyńca, poświęcającego drugich zemście swojemu; możnego ucemiążającego słabszych; niesprawiedliwego krzywdzącego sieroty; potwarcę odbierającego sławę: potępia nadto, (i toć to najwięcéy ich dotyczy) rozkosznika zakładającego swe szczęście w zmy-słowych uciechach, pysznego czyniącego dobrze z chętności, człowieka szukającego własnéy a nie boskiej chwily, niewypłacającego się z wdzięczności za odebrane dobrodzieystwa; nakoniec, zarowno potępia tego kto źle czyni, jak i tego kto nie czyni dobrze. Takie przepisy niepodobają im się, a szczególniéy ta nauka: że wszystkie cnoty, bez wiary i miłości Boga, nieoprowadzą nas do życia wieczystego.

Nie chcąc bynajmniéy ich upokarzać albo obrażać, przez wzgląd na Włpna, nie powiem o nich nic więcéy; temu zostawiam rozważenie: czyli ich postępowanie publiczne, czyli ich obyczaje zgadzają się z temi prawidłami, czy mogą do nich stosować się, czyli niemają żadnéy potrzeby przeciwko nim powstawać? Zastanów się jeszcze: czyli, ażeby zostać człowiekiem zacyym i służyć za wzór, dosyć jest niepopelnąć wielkich zbrodni, lub niewpadać w najebrzydliwsze występk; oraz wód pod rozwagę, czyli nie maż in-

nych które wszelkiew skrytsze i od rozumu iedynie zdołaze, niemniej jednak są kary godnemi (1).

Nas szerzej, mowi Bossuet, żeby zmysły tylko ładziły człowieka, skazanie rozumu często go omania; szuka on skrytych rozkoszy i wszelki go opór roziańtrza. Pyzny mniema, że poniżając Religiią szanowaną od tylu wiekow, wznie sie się nad drugich i nad siebie samego; mniema, iż tym sposobem nabędzie pewney wyższości; natrzasa się z umysłów pospolicznych, stosując się do zwyczajów przyiętych; spogląda on na siebie z upodobaniem, i ma się za bożyszcze.

Iedno z nayoobitszych źródeł tego okropnego nieszczęścia, pychy; tak zaiste, niepołamowana pycha zrodziła naysławniejszych niedowiarków. Powtarzam W Panu, znam ich; żyłem z nimi i nie mogli ukryć przedemną, że pycha wznieciła w nich pragnienie sławy, która ich pożera niepowściągniętą żądzą uchodzenia za umysły wyższe, wyniesione nad wszelką lekliwość gminną; i że iedynie powodowani byli szaloną nadzieią działania odmiany w umysłach.

Ta to zwodnicza pobudka przywiodła ich do poświęcenia mecie nie zdolności swoiocy i bezsensychny potwercze niedowiarstwa. Wzdychali iedynie do próżney chwaly, do zadosyć uczynienia swey dumie i uświetnienia imienia. Gdyby mi wolno było pomowić poufale z którym z nich, nie używałbym

(1) Iakże obrzydły wystawiliby widok serca tych, którzy zowają uczciwymi ludźmi podług świata, a którzy sądzą że obywateli są; bez religii niepotrzeba innego na to powodu nad ich staranie unikania siebie samych, i nad obawę zgrybienia własnego serca.

słów Ewangelii których nie rozumieją, lecz ich własnym miżykiem mulości własney, rzekłbym mu:

Na coz tyle zacnodów i pracy do osiągnięcia pożądaney chwały? Iestżo prawdziwą chwałą ta za którą się ugumieź? Zastanów się nieco i uważ czyli lepiej rozumiesz korzyści twojej próżności, niżeli dobro zbawienia wieczystego; mylisz się w obmygu. Za pomocą obficie udzielonych ci darów przyrodzenia, równieby ci łatwo przyszło otrzymać nasz szacunek iak zasłużyć na naszą wdzięczność; oczyściwszy się z upodlającego kalu bezbożności, imię twoje, świetniące chwałą, mogłoby było przeysść w potomne wieki.

Nierozumny! czemuż nieuważasz, że dla błahych pochwał kilku współczesnych, równie iak ty zepsutych lub obłąkanych, największa część ludzi od wieku do wieku przeklinać będzie twe imię, wspominać je z wstrętem, i pozbawi cię nayszczęśliwieszy nagrody, wyrzucając dzieło twoje z edukacyi publiczney? Ojcowie ciotliwi, Matki chrześcijańskie, Nauczyciele baczni, wyrwać je będą z rąk wychowawców swoich, i pokoleniom przyszłym ogłoszą je za tronne zepsuciem obyczajów, i za niebezpieczną trucizną w towarzystwie. Zgubne zasady twoje chwalone będą, przytaczane i wykonywane przez samych tylko ludzi nieprawych, synów niewdzięcznych, nieczów wiarolomnych. Będziesz Apostołem złych, Prawodawcą przewrotnych; i nauczą się oni z dzieł twoich uwalniać się od powinności i sławić wszelkie występki.

Tymto sposobem ci Apostołowie niedowiarstwa stali się nim iedynie w zamiarze pozyskania sromotney słynności, głównego iedynego celu ich pracy. Lecz pozwól mi wytłumaczyć się z całą otwartością myślaszy. Okazane przez nich wiadomości i biegłość

w przedmiocie Religii, sąż tak obszerne i godne uwielbienia jak WPań miemasz? czyliż niemożna do nich zastosować sprawiedliwie owych słów Bikonar: «mało wiadomości usposabia do niedowiarstwa, głęboka umniejszość prowadzi do Religii?» Postąpmy dalej w tém badaniu bez niechęci i z bezstronnością; przyrzeczymy odbyte przez nich nauki, roztrząśnimy dane nam dowody ich wiadomości i pracy we względzie Religion; przebieżmy ich pisma: coż w nich znajdziemy?

Widzimy, iż co tylko znaleźć mogli w księgach świętych ciemnego i trudniejszego do pogodzenia z historią, tak co do krytyki, jako też i chronologii, wszystko starannie zebrali i złośliwie rozgłosili. Niedowodzą tém wielkiej umniejszości; bo iuz przed nimi Nauczyciele Kościoła zebrali byli wszystkie te zarzuty dla ich zbicia, i wielu nowoczesnych Pisarzy uznawszy błąd swój, poddali się oczywistości prawdy. W zbieraniu więc takowych niezbyt mozolną zadali sobie pracę, lecz postąpili zdradziecko przedstawując na nowo zarzuty, a przynależającą odpowiedź. Więcej jeszcze uczynili: nieustannie powtarzając dawne i potwarzając zarzuty przez Celza, Poręba i Juliana Religi czynione; a gdyby byli przeczytali obronę Orygenesu, S. Justyna i wielu innych, byłiby się rumienili wznowiac zarzuty po tyle razy zbite i zniszczone.

Nie na tém jeszcze koniec: za pomocą zdań kręgarskich uderzyli na nieomylność tajemnic, nie mogąc jednakże dowiedzieć: iż ich Bóg nie obawiał, lub żeby miał być obowiązany udowodnić ludziom tajemnice, które im objawił. Z upodobaniem i nadętością wyliczają nieszczęścia, których ludzie w wiekach zabobonu i fanatyzmu pod pozorem Religi

stać się mogli sprawcami. Iestże cokolwiek sprawiedliwości w podobném postępowaniu? i znają oni dobrze Religiją, przypisując ię czyny przez nią naganiene i zagrożone karami wiekuistemi? Nie zostają sami z sobą w sprzeczności, kiedy z iednëy Strony potwarzają ię świętość obwiniając ją o nieludzkosc, a z drugiey obrażają się surowością ię kar i powagą ię przepisów? Utrzymują, że Religija chrześcijańska jest zmyśloną, dla tego, że nieczyni dobrymi wszystkich chrześcijan; niechże oraz powiedzą, że prawa obywatelskie są nieużyteczne i błędne, ponieważ niezapobiegają wszystkim występkom i nierodzą wszystkich cnót.

Naywiększą jest dla nich rozkoszą przywozić nieustannie, pod barwą ironii i szyderstwa, niektóre nauki błędne albo niebezpieczne, ćwiczenia słabe lub zwyczajnie zabobonne, pomiędzy ludami chrześcijańskimi dostrzeżone. W gruncie, mają słuszność; lecz postępują zdradliwie, niewyznając, że podobne nadużycia zrodzone przez chciwość iednych, niewiadomośc drugich, obcemi są Religii, i przeciwnemi zarówno czystości ię nauki iak świętości ię obrzędów; że sam Kościół, meuznając innego Przewodnika nad Pismo S. i podanie, nieustannie gromi je przez usta swoich Pasterzy i wiernych Kapłanów, przez nabożeństwo czyste i rozsądne dzieci swoich oświeconych. Ieżeli więc nie jest tajno niedowiarkom, że Religija naywięcéy ubolęwa nad takimi nadużyciami, iakże się niewstydzą takowe ię przypisywać?

Przedstawię WPanu iedną uwagę, która mi się ważną być zdaie. Obiawienie opiera się na czynach niezawodnych i autentycznych, których pewniysi iesteśmy niżli czynów przedstawionych nam

w dziełach świętowych; opiera się na dowodach i zwyczajach, które od Jezusa Chrystusa aż do nas doszły, i które są pomnikami nie tylko z oświadczeniami dawności tego początku, ale i okazującymi następstwo nieprzerwane i niezaprzeczone, zachowane nam przez podanie i ciągłe używanie.

Najlepszym sposobem uderzenia skutecznie przeciwko niezawodności objawienia, byłoby okazać, że te zdarzenia są zmyślane, że pomniki i dowody znane nam nieistnieją, albo też dowieść nowości tych zwyczajów, wskazując czas w którym zaprowadzone zostały. Czemuż żaden z niedowiarków nieodważył się tego przedsięwziąć? Dla czego zamiast męcić się pnia tego odwiecznego drzewa, zatrzymywano się tylko nad gałęziami? dla czego? ponieważ pień w zrzuconym być nie może; bo znaleźć nie mogą zdarzeń zaprzeczających czynny niezawodne; bo oczywistość dowodów najmniej nieprzypuszcza wątpliwości; bo nakonieć niepodobna naznaczyć epoki tegoczesnej i świętej owych zwyczajów, których pierwiastkową zaprowadzenia dawność ciągłą i nieprzerwaną wykonywanie poświadcza.

Coż zamiast tego czynią? Oto gwałcąc pierwsze prawidła zdrowej logiki w tém co się tyczy dzieł i zdarzeń prawdziwych, udują się do małych przyczyn powątpiewania, do przyczyn niepewnych, które doprowadzić ich mogłyby do powątpiewania powszechnego (pironizmu); chcą podebrać niezawodność czynów samego Boga pod prawidła ludzkich podobieństw; chcą sądzić o zwyczajach starożytnych według obyczajów teraźniejszych, o zamiarach boskich według rozumu ludzkiego; a trzymając się porządku

tak nierozsądnego i ciemnego, wypadają koniecznie i nieustannie w błędne dowody.

Mieszają do rozumowań swoich śmieszne powieści, wypadki złośliwe, żarty uszczypliwe, dowcipne słowa; nieszczęśliwą bynajmniej dotkliwego sądził swa. Dla tego to czyta ich z zapalem młodzież i ludzie lekkomyślni, bo się lepiej podobają dowcipne wyrazy niż słowa prawdy; bo czyta wielu raczej dla zabawienia się niżli nauczania.

O to jest w treści osnowa ich książek; a że i o Wspaniałym, przytocz mi choć jednego, poczynając od Bayla, pierwszego z tegoczesnych, aż do ostatniego któryby inaczej lub w innym duchu pisał? Znajdziesz choć jednego któryby uderzał na całość religii; choć jednego któryby przedsięwziął zniweczyć ową harmonią i porządek panujący w tej układzie, w tymto układzie którego początek sięga stworzenia świata i dochodzi do nas dzień Kośmosu? Znajdziesz choć jednego któryby się oprzeć potrafił oczywistości tego zadziwiającego połączenia, jakie tylko przez Boga zdziałaniem być może, gdyż przepowiedziane, ogłoszone i oczekiwane było; gdyż nakoniec budowa jego tak jest doskonałą, przyległości tak dobrze rozporządzone i wszystkie części tak dobrze powiązane, że toż nie mogąc być dziełem ludzkim, zadziwia i przechodzi pojęcie nasze.

Aby otrzymać jakiegokolwiek korzyści w walce przeciw Religii, potrzebaby zniszczyć ię dawność, ię niezawodność i tę harmonią w stosunkach znamionującą ię doskonałość. Czemu niedowiedli nam, że księgi Mojżesza są zmyślane, wytykając czas w którym się okazywały, i tego kto był ich autorem? Czemu niedowiedli, że cuda przez niego czynione

z tą zaś tylko były omamieniem, i że święta i hymny po dziesięć pomiędzy Żydami utrzymujące się, kłamstwem są i utudzeniem; że im nie zapowiadano przyścia Messyasa, że się Go niespodziewali, i że Jezus Chrystus nie był tym Mesyaszem! Niech nam przynawmię dowiodą, że Jezus Chrystus nie zmartwychwstał?

Taka jest podstawa, taka istota naszej Religii, że aby ją obalić, potrzebaby dowieść, że któreś z tych zdarzeń głównych zmyśloném było; lecz tego nigdy nie dokazą. Tak pigmiejczykowie, którzy nieśmiało wprost uderzyć na Herkulesa z bojaźni aby ich nie zgruchotał swoją macegą, idą za nim w nadziei zbogacenia się częstką łupów jego; tak niedowierkowie, kiedy znajdują jakąś pozorną sprzeczność i jaką zawiłość, a szczególnie wyraz łatwy do wyszydzenia, lub śmieszny w ich oczach, zaraz wykrzykną zwycięstwo; gdy tym czasem chrześcijanin, przekonany o wspaniałości i gruntowności prawd religijnych, śmieje się z białego ich usiłowania.

A przecież to ci ludzie chcą się podawać za nauczycieli, śmieją mianować się przystaciółmi ludzkości, pochodniami wiary!... O jakże śmiał byłby poltowana godnym, gdyby pomyślny skutek uwieńczył ich występne usiłowania! Cożby się było stało z ludzmi, gdyby ci mniemani mędrcy zbrodniczemu swemu podstępianiu przyprowadzili ich do utraty nieoszacowanego daru wiary? Pragnęli, aby wszyscy zostali łuzotami, to jest, chłuchom zniszczenia i zapomnienia Religii. Zbrodnicze ich usiłowania wstrząsnęłyby i obaliły wszelkie zasady towarzysstwa, przewróciłyby porządek powszechny i zatarłyby w nas aż do najmniejszego śladu sprawiedliwości i

przystoyności. W cóżby się obróciły obyczaje, rzetelność, bezpieczeństwo Rządów, a nawet i osób, gdyby ludzie zdolali wmówić w siebie, że wszystko wraz z ciałem ginie, i że nicość jest ostatnim zakresem cnoty i występku (1).

Mój Oycze! rzekłem, jednakże wiele znamy ludzi cnotliwych niezależnie od wszelkiej Religii? Tytus, Marek Aureliusz, Antonin i wielka liczba innych, niebyłoby dobroczynnymi, sprawiedliwymi i wspaniałomyślnymi? — On, których wymieniasz, odpowiedział mi, wyznawali Religiją, acz nie prawdziwą. Prócz tego, mogą być ludzie z przyrodzenia skłonni do cnoty; inni przez pychę chcą się pokazać cnotliwymi; są na koniec i tacy którzy dla nabycia świetnego imienia lub władzy panowania poświęcają inne namiętności. Być to może, chociaż bardzo rzadko podobne widzimy przykłady; lecz można spodziewać się, że się tym sposobem wstrzyma gmin nieoświecony i wyuzdany? Mniemaszże, iż po odebraniu mu hamulca Religii i zbawiennych jej bojaźni, byłoby podobną powściągnąć wylów wszelkich namiętności, zdaniami filozoficznemi i suchym wyobrażeniem porządku i sprawiedliwości? Byłoby to nieznac przyrodzenia ludzkiego; byłoby to wymagać, ż by chętnie własne poświęcało szczęście; dobrzy byłoby wtedy najniebezpieczniejszymi.

Cnota w istocie saméj jest miłością dobrze zrozumianą prawdziwych naszych pożytków, i sprawiedliwą troskliwością o byt własny. Jeżeli nieczego

(1) Niszcząc tę pierwszą zasadę, pogrążyli nas w ołtarze. Nie masz już teraz zasad pewnych, każdy narzuca nam swoje mniemania. Jeżeli śpieszenie kroków naszych wstecz nieobrotliwy i nieopamiętny drogi kładą nas też z 1792 a tak ludzie są i Rządy zaginę bez ratunku.

niemamy się obawiać, niczego się spodziewać po śmierci nasz. w, nępięrszemi staraniem byćby powinno zażywać uciech w tém życiu. Jeżeli rozum niespodziewa się znaleźć nagrody w życiu przyszłym za poniesione cnoty, tedy zmysły ciała w życiu doczesnem mieć powinny przewagę. Naprosto filozof i przesadzać się będzie w okazywaniu ukontentowania i cnoty sama w sobie znajduje; smutną chwilową nagrodą uwielbienia czyiegoś, niezdoła ię doprowadzić do zwycięstwa w pośród prac i potyczek, bo w nich korzyść obecna i osobista zawsze tryumf odniesie.

Na cóżby się nam przydało wierzyć w Boga, gdyby sprawiedliwy niczego się nie miał spodziewać po ięgo dobroci, a zły niczego lękać po ięgo sprawiedliwości? Zniszcz nadzieię i boiaźń, te iedyne sprężyny działające na sumienie, a niebędzie już żadnego bodźca do cnoty; żadnego obowiązku, prócz kochania nas samych i nikogo więcej.

Oto jest straszny odmet, w którym filozofowie pogrążyć nas usiłują; oto jest cel prac ich i zwycięstw. Czują oni ludzi używać, bez wstydu i obawy sumienia, rozkoszy zbrodniczych zdumiewających przyrodzenie, nieb.ć się Boga, deptać wszelkie prawidła sprawiedliwości, nie się uła uchodzić przed czynnością prawa; uczą człowieka możnego lub posiadającego taką władzę, nieznać innego prawidła nad swoją moc, wolę i namiętność. Uzbili syna przeciw Ojcu, żonę przeciw mężowi, sługę przeciw Panu. Uwolnili występk od hamulca i niepokojności sumienia, cnotcie odjęli główną podporę; zniesli ię cel, wypadzili z serca naszego wszystkie pociechy i nadzieie. Świę-

ty Boże! jeżeli taki jest skutek nieszczęsnéj ich prawdy, czemuż nie zostawili nas przy błędach naszych!

Zdane mi się, rzekłem, przerywając mu mowę, że utyskiwania W Pana są przesadzone. Przyznać ci w ogólności słusność; lecz iestże rzeczą sprawiedliwą przypisywać wszystkim niedowiarkom, bez wyjątku, taką niegodziwość, tyle zbrodni? Znam takich, którzy boleją równie z W Panem nad podobnymi zdroznościami, sprzeciwiającemi się niezawodnie ich zasadom.—Być może, odpowiedział mi, że niektórzy z nich zmuszonymi byli wstydzic się swoich zwyciężkich oklasków; lecz iakże oni niepoznali, że obalając Religiją, zrywali wędzidło najsilniejsze do powściągnięcia namiętności, odrzucili iedyne lekarstwo mogące uzdrowić serce zepsute, znieśli iedyńą zaporę wstrzymującą lud, sprowadzili na to do towarzystwa wyléw wszelkich występków (1).

Iakże się uniewinnic potrafia, iż byli obrońcami samobóystwa? Można by powiedzieć, że nieoprzestając na wskazaniu nam przepaści nicestwa, poświęcili nadto usiłowania swoje i zdatność, ażeby nas w nią iak narychleń wtrącili; iak gdyby niedosyć dla nich było, że złym odieśli botażn wieczności, chcą jeszcze przywieść ich do odrzucenia botażni praw i miłości życia, dla dopełnienia miary wszystkich zbrodni.

Ktoż uważać może za dobrodzieystwo, okropne zabiegi tych, co usiłują pograćzyć nas w ciemnościach, kie-

(1) Az nadto dokazali tego na nieszczęście Ojczyzny naszej, uciech się zastanowia nad stanem, do iakiego zasady ich przy prowadzdy spóeczeństwo, a zmuszeni będą wyznać, że byli najszybszymi, ieteli nie najgorzejymi z ludzi.

dy Bóg oświecił nas światłem swojej Religii? Mamyż brać za Przewodników ludzi tak dalece zepsutych, iż przedsiębiorą takowy zamiar lub tak zaślepionych, że nie są w stanie poznać jakie złąd wynikną skutki?

Lecz możeż być obłąkanie niedorzeczniejsze i bardziej opłakania godne, nad obłąd tych, którzy nad silne pobudki nasze do wiary przenoszą powagę nowych nauczycieli, i mając ich za oświecenijszych od tylu sławnych chrześcian we wszystkich wiekach, stałych w wierze swojej zawsze przez nich z chwałą bronioney, dają się zaciemniać krętarstwami nowoczesnych nauczycieli, i na ich słowo przypuszczają to, czemu ci częstokroć sami niewierzą?

Tak o nich mówię, ponieważ w istocie mamy silne pobudki do powątpiewania o ich szczerości. Nie inaczej, przywodzą oni i powtarzają nieustannie swe zgubne rozumowania; lecz właśnie ten sam upór jest przyczyną do podeyrzenia o ich dobrej wierze. Słabo będąc uzbrojeni przeciw wyrzutom sumienia, starają się zagłuszyć je w hałasie i zgiełku, i szukają towarzyszw któreby ich umacniały w chwiciącym się ich przekonaniu. Także wielu znałem w podobnym przypadku i tak wielu widziałem usiłujących okazać się niedowiarkami jedynie dla tego, że nimi być pragnęli! Jedni chętni się odwagą w chwilach pomyślności; gdy zaś nadeszły utrapienia, przeciwności, utraty majątku, choroby, wtedy przychodzili częrcpać w Religii owe pociechy jakich filozofia udzielić im nie była w stanie. Drudzy w chwili ostatniej ich życia, wybledli i drżący, wyrzekali się przysiętych błędów i jawnie błagali pomocy Kościoła, którym tak długo gardzili.

Co większa: iakże ludzie niemający stałości

w swych prawidlach, ani wytrwałości w zdaniach, mogą zostać istotnie przekonanymi? Ogołoceni z zasad nieomylnych, błakają się nieustannie, sami z sobą zostają w sprzeczności, innego niebiorą przewodnika nad niestałość charakteru i zagorzałość do wciupu. Za ledwie własnym wierzymy oczom, postrzegając w ich dziełach zawikłane wystowienie, sprzeczną naukę i niezgodne zdania w rzeczach najważniejszych.

Jeden pyta się oziębło: czyli jest Bóg, i nieraczy wyrzec zdania swojego; drugi przecina trudność, zapierając bezwstydnie jego istnienia, i wysmiewając dziecinną lekliwość deisty, który nie ma dosyć odwagi do zatarcia w duszy swojej tego, co zowie błędem pospółstwa: występuje trzeci, i obiecuje dowieść istnienia najwyższej Istoty, ale pod warunkiem: iż Ona nie będzie się mieszać w rządy świata i skazaną zostanie na ciągłą obojętność i bezczynność.

Zjawia się inny i utrzymuje, że w wieku tak oświeconym tak nasz niedorzecznością jest wierzyć w przyszłe życie, a śmiesznością uznawać opatrność; że to jest przymuszać nieiako Stwórcę przyrodzenia do nieustannego i przykrej pieczołowitości, dla pobudki mało znaczącej, jaką jest zachowanie świata. Inny mniema przeciwnie, i twierdzi, że wyobrażenie Boga wymierzającego nagrody i kary powinno być wyryte w sercu każdego, ponieważ lepiejby było zostawać pod rządem czartów niżli ateuszów.

Przebież ich pisma: jeden uczy nas, iż Religia przyrodzona może nam we wszystkiem służyć za przewodnika. Ow mniema, że Religia przyrodzona nie może istnieć, ponieważ każda Religia w sprzecz-

czności jest z przyrodozem. Tamten usiłuje dowieść, że cuda są niepodobne; inni chcą, aby jako waryatów zamknąć tych, którzy je przypisują. Są tacy którzy w szaleństwie swoim przypisują Religii zbrodnie polityczne, i czynią ją odpowiedzialną za fanatyzm ostatnich wieków; inni umiarkowańsi przyznają, że te zdrożności były nadużyciem a nie duchem Chrześcijaństwa: tak tedy zawsze niezgadując się z sobą, nie mają nigdy stałego zdania.

Któż jest w stanie zebrać wszystkie ich sprzeczności? Powiem tylko WPanu, że obrońcy Religii porobili tomy z tych które się znajdują w Pismach tegoczesnych; po wykazaniu zaś tak zupełném, pytam WPana, czy podobna, aby ci filozofowie potrafili założyć systemat porządną, zdolny zastąpić obszerny plan Religii? Nie będąc zgodni w zdaniach swoich do tego stopnia, że jedni znoszą to co drudzy utrzymują, własne wywracając dzieła, przeciwni dziś systematowi jaki założyli wczora, niemożąc się zrozumieć ani połączyć zdań swoich w niczem, zawsze sprzeczni między sobą, sztydząc jedni z drugich, jakimże sposobem potrafili tak wielkie sprawić wrażenie, nabyć tyle sławy i przyoblec się tak potężną powagą?

Chcesz mnie przymusić, rzekłem, do przyznania, że moc swoich i wziętość winni są jedynie słabości i niewiedomości swoich czytelników.—Jestem mocno przekonany, odpowiadał mi, że nigdy by nie mieli byli stronników, gdyby namietności nieznaydowały żadney dla siebie korzyści stanąc na ich stronie, i gdyby chrześcijanie lepiej znali zasady niezachwiane swojej Religii. Szkoda, powtarzam to z żalem, że

tak mało chrześcijan poświęca się tej nauce. Jedni, oddani zatrudnieniom, szukają rozrywek w cawłach odpoczynku; dostatkowi i przepychom wznoszą miłose zabaw, i oddalają od przedmiotów ważnych; ciekawość zwraca do nauk świeckich, albo zaleca się w szpéranii obyczajów i Religii dawnych, a zaniedbując uczyć się tej w któręj urodziliśmy się i od któręj jedynie zależy szczęście człowieka.

Bardzo mało jest takich, którzyby czytali księgi święte, natchnione przez Ducha Ś. pisma Ojców świętych tłómaczących go i tajemnicze ich znaczenie, i dzieła uczonych którzy autentycznie dowiedli ich prawdy, zbili krętarzów (solistów) i niedowiarów równie mocno jak i usno. O iakże wielu jest takich, którzy bez innej nauki nad tę którą odebrali w dziecięctwie, ujęci pędem przyrodzonego poruszenia skłaniającego do pragnienia, aby Religia wstrzymująca namietność naszą była zmyślona i podległa złośliwej uciech iaką znaydujemy w rozmowach powstałych przeciw tejże Religii, dają się uwieść i tak miłą erudycyją, fałszywą wymową i szyderstwem filozofów!

Naywyższym stopniem złego jest trudność znalezienia nań lekarstwa; gdy raz trucizna weszła wewnątrz tego co ją przyjął, niewidzę już końca jego błędowi, nieprzewiduję chwili powrotu na łono Religii; codziennie zepsucie obyczajów wzrasta i powiększa otaczające tego ciemności. Bez wątpienia może on uyrzec światło, jeżeli się sam do swego oświecenia przyłoży; lecz niedowiarstwo memysła o tym wcale, nierazą nawet zapytać się: jakie są główne zasady wiary. Może się tym zechcą zająć w wieku dojrzałym, w czasie gdy namietności słabnąć zaczynają? Lecz starość przytępniając

popędliwość męczystą zmysłów, czyliż zdoła oszczędzić serce, osłabić wyobraźnię i pamięć? czyli osłabienie starości broni ją naprzeciw zbyt konsekwentnym i potępionym przez prawo boskie; czyliż wznieca w nich zamiętanie tego co ustawą boską jest nakazanem? Jakże można będzie, w wieku słabości i oziębłości, nauczyć się roztrząsać i rozmyślać nad tem, czém się gardziło w czérstwym i przemukliwym wieku?

Człowiek czuje codziennie wzrastające trudności, już to od siły i aktywności nabywają nasze nałogi, już to od coraz większej zaciętości w naszych zdaniach, już to od osłabienia nieznacznego zdolności naszych, już to nakoniec ztąd, że nawyknienie do grzechu zaślepi rozum i zatwardza serce; dla tego niepodobną jest, aby samo przyrodzenie dokazać tego zdołało. Bóg tylko jeden sprawić może to powstanie za pomocą skutecznój łaski swojej; Bóg tylko jeden ma w ręku pochodnię prawdy i pokazuje ją gdy Mu się podobą; Bóg zsyła Ducha swego, aby zamieszkał w ukochanych przez siebie duszach. Szczęśliwy, kogo wybrał za naczynie miłosierdzia swojego! Bez wątpienia, gdyby niedowiarek chciał, Bóg raczyłby go oświecić, lecz czyliż on chce tego?

Dałeś mi naukę, odpowiedziałem mu, gdy miał odchodzić, o wiele rzeczach dla mnie nowych i mocnych na mnie czyniących wrażenie; spodziewam się, że raczysz mówić mi jeszcze o nich za pierwszym widzeniem się. Przyjmij podziękowanie za dobroć twoją. Rozeszliśmy się; na odsyłam cię, kochany Teodorze, do następnego listu. Bywaj zdrów.

LIST PIĄTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Kochany Teodorze! po odejściu Ojca, przykrą sam z sobą stoczyłem walkę, i zwróciwszy uwagę na moje postępowanie, naszych przyjaciół i tak wielkiś liczbę niedowiarków, zatrzymałem się szczególnie nad postępowaniem filozofów najsławniejszych; i zmuszony byłem wyznać, iż wszystko to co mi powiedziało przyczynach najpowszechniejszych niedowiarstwa, było bez mała prawdziwem.

Przypomniałem sobie niektóre z ich książek, a szczególnie te, gdzie najsilniey nastawali na Religiją, i znalazłem, że ten dobry Zakonnik wierne mi ich treść przełożył. Obraz przez niego skreślony tych pism, iakoteż i ich autorów, znalazłem jasnym i trafnym.

Zdziwiłem się upatrując naukę w pierwszym Xię-dzu którego przypadkiem napotkałem; miałem ich wszystkich za niewiadomeców, fanatyków, łatwowiernych lub pozbawionych wszelkiego rozsądku. Niepoymowałem, aby w zaciszu klasztorném znajdował się człowiek zdolny do rozumowania tak trafnego i z tak zdrowym rozsądkiem. Sądziłem, że się zabawię i go nieumiejętnością i prostotą, a ja w nim znalazłem zdadność znamienitą, dowcip żywy i przenikający.

W przekonaniu, że ci i tko byli oszukani i łatwowierni, którzy nieznali nowego światła filozofii, bardzo i jeszcze zdziwiony byłem postrzegłszy, iż dobrze znał książki i Autorów filozoficznych; zdawało mu się prawie niepodobnem do wiary, aby człowiek cokolwiek mający rozumu i oświecony licznemi uwagami w ich pismach umieszczonemi, mógł naymnieyszą przywiczować wiarę do tego czego naucają nas wdzięczeństwie.

Równie też niepoymowałem, iak ten Zakonnik który mi się zdawał obdarzony zdrowym rozsądkiem i znamienitým światłem rozumu, mógł być tak łatwowiernym; mówiłem sam do siebie: taki jest skutek wychowania i nieprzewyższony mocy pierwszych wyobrażeń w dziecięctwie nabytych. Na coż się przytuli ludzkiem wrodzoną zdadność, kiedy zamiast iść do szukania prawdy, obracają onę na barwę i przytuli błędowi i wkorzenianiu co-raz głębszy w ich sercu zdań nuydziwieczniejszych? Ten dobry Ojciec wyznał, że Religia jest zbiorem łateknie ciekawych i niepojętych, a przecięż utrzymać, że można dowodzić iły prawdy widocznie jasno. Potrzeba stracić rozumi, aby niepoznać

tak oczywistey sprzeczności! Iakże można okazać widoczne to, czego zrozumieć niepodobna?

Ten człowiek, zdolny do utrzymywania tak niedorzecznych dziwactw, czytał jednak dzieła wszystkich filozofów; a nie tylko nie jest przekonany mocą i głębookością ich rozumowań, ale jeszcze obwinia ich o błąd i kłopot. Patrz, z iak zuchwałem zadowolaniem tłumaczy się!... Autorowie tych dzieł są to pierwsze jennusze wieku swojego, a on jednakże mówi o nich ze wagardą i politowaniem; wyrzuca im ich niewiedomość, i daleko wyżey od nich mieści w nauce tych, którzy niezdolali zrzucić iarrzma włożonego na nich przez niedołążność Rodziców. Jest to ostatni stopień słabości, do iakiey rozum ludzki zniżył się może.

Lecz kiedy trałem tu się dostałem, i roztropność doradza, abym czas iakis przemieszkął, niemogę lepiej go użyć, iak poświęcając mu chwile na uleczenie ślepoty tego biednego człowieka. Roztrząsnę jego systemat, i dowiodę mu iak jest blahym i niedorzecznym. Ma on rozum naturalny, uczucie bez wątpienia moc prawdy. Ucieszę się przynajmniej zawiakławszy go moimi uwagami; bo do obrony swojej używać będzie samych tylko nędznych wybiegów, których błałość łatwo mi przyydzie wykazać.

Tak sobie układałem, gdy wszedł do mnie: mój Ojciec, rzekłem, powtórzyłeś mi kilka razy, że Religia chrześcijańska zasługuie na nasze uwielbienie i wiargę; że sey układ jest naydoskonalszy, łatwy do zrozumienia, że znanieniem icy jest oczywistość przekonywająca. Przyznaę ci się, iż to twierdzenie zdanie mi się zaśmiałem i że sprzeciwia się wszystkim wyobrazeniom przyyętym. Każdemu wiadomo, że wiara jest

ciemną i każe nam wierzyć w tajemnice niepojęte; przydać, że to co ona nam przedstawia, nietylko niezgadza się z pojęciem, ale nawet w sprzeczności jest z rozumem.

Prócz tego, aby wierzyć, należy być przekonanym o niezawodności tego w co się wierzy; aby zaś być przekonanym, należy zrozumieć; lecz jakże zrozumieć to, czego nietylko pojąć nie można, lecz co nadto zdaje się być sprzecznem i niedorzecznem?

Ten zarzut, odpowiadał mi Ojciec, zdaje się WPanu być mocnym: masz to za sprzeczność żeby można widzieć jasno to co jest ciemnem, wierzyć w to czego się niepomyślnie, i okazać jasno i widocznie to czego zrozumieć niemożna. Powiem WPanu, że wszystkie zarzuty filozofów takie noszą znamie; ukazują się w zastraszającej postaci dla pomieszania myśli: lecz kiedy zdrowa łotka rozbiiera je pilnie, kiedy się każdą rzecz na swoim postawi miejscu, wtedy upada cała budowa zarzutów, i tych tylko zaćmić potrafi, którzy rozróżnić nieumieją prawdy od pozoru: dowiodę to WPanu.

Religia na dwóch oparta jest rzeczach, na czynie i na prawie. Czynem jest, że ią Bóg objawił; prawem jest to, co Bóg objawił. Pierwsze jest jasnem i widocznie dowieść można, że Bóg jest Ustanowicielem Religii; drugie jest w części widocznem, ponieważ wiele się znajduje rzeczy, które nam Bóg zrozumieć dozwolił; a w części ciemnem, bo wiele jest innych ukrytych przed naszym pojęciem.

Dla zaspokojenia naszego rozumu i zobowiązania go do uznania boskiego początku Religii, Bóg dał nam znaki i dowody tak widoczne i pewne, że niepodobna człowiekowi prawemu nie być uderzonym jasnością tak wielkiego światła. Kto więc nie wierzy, jest winnym, ponieważ przekonanie się od tego jedynie

zawisło woli; a jeżeli nie jest przekonany z własnej woli, niedbalstwo jego w tak ważnym przedmiocie staie się wielką zbrodnią; niemasz w tém nic ciemnego.

Prawda, że w tém co zowiemy prawem, to jest, w tém co Bóg objawił, są tajemnice niepojęte, nie dla tego żeby rozumowi sprzeciwiać się miały, bo mając za przedmiot boskie własności, wyniesione są nad jego zakres, ale dla tego raczej że przewyższają i przecznodzą władzę naszego pojęcia; prócz tego, czyliż Bóg wedle zamiaru niewypowiedzianey mądrości swojej i boskiey Opatrzności, nie może nam objawić lub zakryć przed nami tego co Mu się podoba?

Rozum z pokorą uszanowania pełną powinien poddawać się zawsze pod wyroki boskie, czcić i wierzyć co mu Bóg przykazał, chociaż tego niepoymnie; maż on prawo wymagać od Boga aby się mu tłumaczył z swoich zamiarów? Powinien być przekonany, że Bóg odkrycie tajemnic swoich zachowanie na dzień wieczności, i że wielką byłoby niesprawiedliwością użalać się na to, iż wszystkiego nie wiemy; powinien być mocno przekonany, że Bóg dał nam wiadomość tego wszystkiego, co nam było potrzebném do poznania Go, czczenia, służenia Mu w tém życiu i posiadania Go w przyszłym: wiadomości obeszerniejsze stałyby się może dla nas szkodliwemi, i nieprzydałyby się na nic więcej iak tylko na nasycenie dumy i próżności naszej.

Rozum zdolny jest sam upewnić się: czyli Bóg jest Ustanowicielem Religii, czyli ona istotnie pochodzi z Nieba, i czyli ludziom objawioną została. Rozum roztrząsa dowody, porównywa świadectwa, odrzuca co mu się niezdaje być iasnym albo dosta-

tecznie dowiedzioném. Przyymuie to tylko co jest należycie wykazanem i co prowadzi do przekonania; szpera, sprzecza się, oczyszcza; jest on sędzią, jest on rozjemcą: Bóg sam włożył nam taki obowiązek, bo na ten tylko użytek dał go człowiekowi. Poddanie się jego chciał mieć za ofiarę, niebyłoby zaś ofiarą a nawet i cnotą, gdyby rozum nie został przeświadczonym.

Wszystko przeyrzawszy, wszystko zbadawszy, jeżeli się przekona, jeżeli dowody Religii zmuszają go aby niewątpił o boskiéy iéy treści; wtedy człowiek poddać się powinien z pokorą i uszanowaniem. Powątpiewanie staie się świętokradztwem, roztrząsanie zniewagą maiestatu boskiego; zachwalstwem byłoby posuwać dociekanie swoje w tém czego objawić nam niechciał. Wtedy człowiek uznać powinien, że ciemność nie jest niedoskonałością, że niepojętość nieopiera się przyjęciu tajemnic, bo wie że zrozumieć tego nie potrafi co wypływa z porządku wyższego, przechodzącego jego pojęcie.

Raz przeświadczony, że Religia pochodzi od Boga, pada na twarz, czci i poddaie się; dziękuje najwyższemu Stwórcy za wszystko, i we wszystkiém co poymuie, wielbi jego maiestat i dobroć. Jeżeli spostrzega jaki pomrok w tajemnicach podanych mu do wierzenia, gdy widzi rzeczy którychby własném pojęciem swoim ani się domyślić ani zrozumieć niepotrafił, niedziwi się temu; przenikniony jest niezdolnością swoją, wie iż jest ograniczonym; przekonany zaś o wielkości Boga, mądrości, głębokości jego zamiarów, upokarza się i nakazuje sobie milczenie. Jak rozważa jego była bystrą w rozeznawaniu, czyli istotnie Bóg sam założył tę Religia, tak dziś wierzy

ślepo i czei ją bez szemrania: tym to sposobem wiara i rozum pogodzić się mogą. Rozum niełatwo wierzy, że ona pochodzi od Boga; ale raz przekona-ny, wierzy i jest posłusznym.

W przedmiocie Religii, iedna tylko powinna być rozprawa; chodzi iedynie o to, ażeby wybadać: czyli dowody, iakimi się chlubi, czyli zasady, na których się opiera, są istotnie takimi że niemogą pochodzić iak tylko istotnie od Boga. Przypuśćmy na chwilę, żeś potrafił dowieść niedowiarkowi, iako Jezus Chrystus iest Bogiem, i podał nam nauki chrześcijańskie w Ewangielii swojej: wtedy niedowiarek, widząc się zmuszonym przyznać tę prawdę, mógłby słusznie silić się na czynienie zarzutów? mógłby bezwstydnie mówić, że serce iego znajduje trudności, że rozum iego pojąć nie może tajemnic tak ciemnych, ani się poddać podobnej nauce?

Niemógłbyś prawa odpowiedzieć mu: o człowiecze! okazały zbiorze dumi, podłości i nędzy! śmiesz w obliczu Boga, powoływać się do swego rozumu, rozumu iedynie ci na to danego, byś poznał że Jezus Chrystus Bóg twój raczył ci się udzielić; gdy cię twój rozum przekonał o téj prawdziw dowodami iakim się oprzeć niemógłś, coś ci pozostało uczynić, ieżeli nieupokorzyć się i czeić głębokość iego zamiarów? Chceszże zmierzyć przestrzeń końca niemającej, szczerpłemi narzędziami twojej znajomości? Chceszże niezgłębiony ocean wiecznej mądrości zważyć na słabey szali twoiego pojęcia?

Rozum twój dopełnił swą powinność; poświęcił swe usiłowania, użył zdolności swoich do wybadania: czyli Jezus Chrystus iest Bogiem; szperak pil-

nie: czyli dowody na to są autentyczne i prawdziwe; strzegł się uważnie niebezpieczeństw ułudzenia i podejścia błędni; rozbiurał ciągle i ściśle: czyli Jezus Chrystus dowiódł poselstwa swojego tak jasno i nieodpornie, że najmniejszemu niepozostawił wątpliwości.

Po pilnem i rozważném zbadaniu, wyrzał się spowodowanym poddać się; byłby się miał za niewytłównego, gdyby był nie uległ mocy nieodpornemu pobudek silnych i licznych. Tak powinien był postępować twój rozum, i tego szczęście twoje po nim wymagało; pomieważ bez głębokiego i rozważnego zbadania, bez długiego roztrząsania, wiara twoja byłaby niepewną, wahałą się i wątpliwą, bez zasady i trwałości. Teraz zaś kiedy twój rozum jest przekonany, jeżeli pycha twoja nowych szuka do niespokojenia się wątpliwości, każ jej milczeć, wierz i czeij z uległością.

Ieżeli Ewangeliia, którą czeisz, podaie ci tajemnice, szanuy samą ich nawet ciemność: takżeby szczytność tajemnic stać się mogła dostępną dla tego, kto w rozważaniu dziwnych zjawisk przyrodzenia chodzi zawsze w mgle zaciemniony? dostrzega ie, nie może wątpić o ich istnieniu, a iednakże ich nie poymuie. Mnieysza o to, rozum rozsądnie skromny wie, że ziemia nie iest pobytem znania wszystkiego; wie, iż przyydzie dzień kiedy światło wiekuiste okaże się w całym swym blasku; wie, że nayważniejszą dla nas iest rzeczą, znać iak naylepięyobowiązek wierzenia i wykonywania tego, co nam Bóg przepisuie.

Uważay iak ta wiara iest razem iasna i ciemna; iasna aż do oczywistości w pobudkach do wierzenia, iasna w dowodach niezbitych na których się opiera i

które ja wykazuję; ciemna co do niektórych tajemnic, lecz to było potrzebnem do utrzymania wiary, ponieważ i tak ciemno było, ażeby wierzyć w to, czego się widzieć nie może. Powinni być tacy, aby nam zasługę jednali; gdyż żalnicy nie muszą zasługi wierzyć w to, co się widzi; bo w tedy nie masz ani usiłowania, ani trudności, ani ofiary. Jezus Chrystus mówi nam (1): błogosławieni którzy niewidzieli, a uwierzyli.

Tak więc w prostocie postępowania swojego rozum łatwo zgadza się z wiarą, ponieważ wtedy oboje są na swoim miejscu. Pierwszy krok czyni rozum, on dotychczas poznał, że Religia pochodzi od Boga, bo pochodzi od Jezusa Chrystusa który jest Bogiem; on przekonywa się, że Jezus Chrystus założył Kościół, że mu swoje powierzył władzę, i obiecał mu pomoc nieodłąpną, i tak przychodzi do przekonania, że wszystko co wiara podnie, objawionem było od Boga, przytem utrzymywanem przez Kościół.

Mogłbyś dodać, że gdy Bóg nie może się ani omylić, ani kłamstwem nadwerdżyć prawdy, wszystko więc co nam powiedział jest niezaprzeczoną prawdą; że to co nam mówi Kościół, również jest autentycznym, ponieważ ten powtarza nam słowa boskie, i że zatem powinniśmy przylgnąć do nich sercem i umysłem. Takie to wiadomości rozum własnym świadkiem natychmiast, takim to przedmiotami zajmować się powinien.

Jeżeli niespokojna ciekawość zgłębiania przywodzi go do zapytania: czego tu? po co tamto? Religia po-

(1) u S. Jana XX. 25

spiesza go zaspokoić; pomni, mówi, że tak Bóg powiedział i młecz! Rozumi się wtedy korzy, lecz to upokorzenie jest dla niego zbawiennem, nie dopuszcza mu, iak mówi Paweł S. (1) unosić się za każdym powiewem nowéj nauki, i utrzymać w granicach, których mu przebyć niewolno. A tak wiara jest niezachwianą pomimo swoiéj ciemności; jest tajemniczą nie tracąc nic z swoiéj powagi (2).

Przypuścmy, że rozum raz przekonany o zasadach wiary, w chwili zapomnienia i obłąkania pyta się mnie: iak pojąć potrafić, aby Bóg stał się człowiekiem, nieprzestając być Bogiem; ażeby był razem śmiertelnym i nieśmiertelnym, cierpiętlwym i niecierpiętlwym; ażeby mieścił w sobie całą chwałę Boga i wszystkie słabości ludzkie oprócz grzechu i niewiadomości? Iakże przypuścić mogę, aby ten Bóg i człowiek przytomnym był na naszych Ołtarzach pod przymiotami chleba i wina? przypuścmy nakoniec, że mi wiele innych przywodzi trudności; wiara nakazuje mi ażebym odpowiedział to co Bóg powiedział morzu (3): „Aż pory przyjdiesz, i dalej nie postąpisz, i tu rozbiją się nadgrywały twoje.”

(1) Do Efez. IV. 14.

(2) Wiara potrzebna jest dla dobra ludzi, ponieważ uspokaja burze umysłu i przynosi pokój sercu. Gdy Religia i wszystko co jest dziełem Religii potrzebném jest do szczęścia człowieka, czy myśleć o tych którzy ją znieść pragnęli? Są oni tylko niewiedomcami? albo ślepyimi? przykro bowiem byłoby przypisywać im szkodę zrobienia wszystkich ludzi nieszczęśliwymi.

(3) Job XXXVIII. 2.

Wyrok ten jest bezwzględny, i rozum żadnego oporu czynić mu nie może; wielkie owszem sprawia korzyści, ponieważ przezeń człowiek może uczynić ofiarę rozumu przez wiarę, iak oczyszcza ciało swoją przez pokutę, a serce przez miłość. Oczyszczając ciało przez pokutę, chwali Boga iako nieskończenia sprawiedliwego; kiedy przez miłość ofiaruje Mu swe serce, chwali Go iako nieskończenie godnego kochania; a kiedy ta ofiara spełnia się przez wiarę, chwali Go iako źródło wszelkiej prawdy. Tym sposobem człowiek oddaje Bogu hołd z całej swojej istoty, poświęca Mu pojęcie, serce i ciało; i w tém idzie jedynie za rozumem, który mu każe oddać w hołdzie wszystko temu, od którego wszystko otrzymał.

Łatwo więc pojmiesz, iak wiele wiara potrzebną jest dla spokojności serca. Uważ, iak jest miło, iak korzystnie, postępować krokiem pewnym, uspokoić iednym słowem wahania się rozumu; samę zaś tylko wierze winniśmy to pewne postępowanie. Wistocie, bez wiary powolny i uległy, całe światło rozumu nietylko nie jest zdolnym zaspokoić naszego umysłu miotanego różnemi zdaniami, ale owszem nabawi go nowych zawilości i powątpiewań.

Rozum ludzki sobie samemu zostawiony, jest zmiennym w swych zdaniach; przyjmuje z zapalem wszystkie obłąkania wyobraźni. Myśli iutrzejsze zbitiać będą dzisiejsze; co się iemu podoba w téj chwili, niebędzie się podobało w drugiey; i przyznasz, że trudność jeszcze zupełnie rozwiązana nie jest, gdy nowe wątpliwości nagabają twój umysł.

Dla tego to widzimy wszystkich prawie filozofów, iak oni w udręczeniu ciągłej niepewności zastanawiają się nad każdym przedmiotem nie znajdując ni-

gdzie odpoczynku. Taki stan opłakiwał S. Augustyn, kiedy mówił, że długo poświęcał swoje nauki, nocy nie dosypiał i wszelkich czórpał pomocy w filozofii aby dociekł prawdy; lecz że pomimo nieustannéj pracy, uwikławszy się w grube błędy zawsze w iedną zostawał niepewności, zawsze chwietający się i nie-sposobny do zatrzymania się nad czém. Tłoma-czy nam tego przyczynę: «Innego, mówi on, niebrałem przewodnika nad własny mój rozum, a światło iego niedostateczném było do oświecenia moiego pojęcia; oto jest źródło tylu prac nieużytecznych i odmian częstych.» Ten przewodnik niepewny przyprowadził go do chwytania się z zapamiętaniem mnóstwa systematów nawzajem sobie przeciwnych, których fałsz wtedy dopiero poznął, gdy wiara stała się iedyną iego przewodniczką. Iakżo mocno ubolewa w wyznaniach swoich nad ślepotą tak długo trwającą! Ileż składa dziek Bogu za to, że rozproszył błędne światelka nauk światowych zasłaniających mu oczy, i że go oświecił górną prostotą wiary!

W rzeczy saméj, gdy rozum poddany jest wierze i właściwy z nią zgodzie zostaje, gdy niewychodzą z obrębów sobie właściwych, wtedy oboje wspólną sobie udzielają pomoc, która nayzdolniejszą jest uspokoić serce chrześcianina i uczynić je niezwyciężnem. Niech pokusiciel swoimi podstępami, niedowiarek swemi krętarstwami, namiętności silną swą potęgą, rozum swoją lekkomyślnością, pychą lub uporczywością; niech nakoniec wszyscy Religii nieprzyjaciiele iakiegokolwiek bądź rodzaju, pod iakąkolwiek postacią, uderzą na prawego chrześcianina: potrafi on ich słowem iednym odeprzeć, odpowiednią gotową zawsze, krótką, wyraźną i dostateczną, odpowie-

dzią daną czartu przez Jezusa Chrystusa, gdy ten duch nieczysty i hardy ośmielił się Go kusić na puszczy (1). «Napisano jest.» Bóg to powiedział: napisano jest, że jedna jest Istność najwyższa, i prócz niej nie masz innéj; że jest niewidzialną, wieczną, wszechmocną; że stworzyła świat, zachowuje go i nim rządzi. —Mój Oycze, rzekłem, przerywając mu mowę, dotąd wszystko idzie dobrze; kiedy mi powiesz że napisano jest, iż jest jeden Bóg, łatwo się zgodzimy; lecz jestże napisano, że ten Bóg jest jedną osobą a razem trzema osobami? Czyż podobna, aby ktokolwiek rozsądny, niemówią człowiek uczony, filozof, lecz prostak mający cokolwiek rozsądku, mógł wierzyć i czcić rzeczy tak widocznie sprzeczne i do wiary niepodobne? Łatwo było zaćmić oczy ludowi łatwowiernemu i bez nauki (1); lecz można z taką wzdargą obchodzić się z tymi, którzy są w stanie zdrowiey sądzić? Cóż myśleć o Religii, która od samego zaraz początku przedstawia tak widoczną sprzeczność, i tajemnicę tak do wiary niepodobną?

—Gdyby chrześcijanie, odpowiedział mi, rzekli W Panu: wynaleźliśmy, lub odkryliśmy tę tajemnicę, miałbym cię za wymówionego, żebyś to lekce ważył, i rozum twój sprawiedliwieby się odwoływał do prawa zastanowienia się nad tym wynalazkiem lub odkryciem. Mógłbyś im słusznie powiedzieć: domniemanie

(1) u S. Mat. IV. 4.

(2) Jaką pobudkę, jakie widoki Apostołowie mieć mogli w ogłoszeniu tajemnicy Trójcy S? Ta prawda sposobniejszą była do odstręczenia od ich nauki, niżli do pozyskania im uczniów. Apostołowie ogłoszali tę tajemnicę, ponieważ Bóg ją objawił; nie troskaliśmy się bynajmniej o znaczną uścisłowicę, pewnymi byli skutku, bo im to Nauczyciel przyrzekł.

wasze jest szalone, obraża rozum; wasze odkrycie do wiary niepodobne, sprzeciwia się zdaniu wszystkich ludzi, wszystkim wiadomościom. Lecz chrześcijanie inaczej mówią; powiadają oni, że ią Bóg objawił, i wykazują to objawienie dowodami i powodami, które utrzymują być widocznymi, jasnymi, autentycznymi. W takim razie, niewypada już nastawać na tę tajemnicę z przyczyny ię ciemności; niewypada już naśmiewać się z tego co ci się podobało nazwać sprzecznością; już tu niedosyć jest roztrząsać tajemnicę samą w sobie, albo też badać czy ona się zgadza lub nie z wyobrażeniami WPana. Zprawdzić tu tylko należy: czyli istotnie Bóg ią objawił, i czyli dowody, powody, i pomniki przytaczane przez chrześcijan, są tak pewne, tak autentyczne i jasne jak oni utrzymują.

Przyczyna tego jest widoczną: przedmioty należące do krainy nieskończoności lub do rzędu rzeczy wyższych nad pojęcie nasze, nie mogą być urządzone rozumem ludzkim; a pobudki do wierzenia w nie, niemogą podlegać władzom umysłowym pojęcia ograniczonego. Nie wznosząc się do wysokości rzeczy nadprzyrodzonych, widzimy w każdej chwili prawdy przyrodzone, przechodzące obręb wiadomości ludzkich, a przyczyny onych dociec nie możemy.

Naprzykład, któż nam wytłómaczy, jakim sposobem i dla czego ciało posłuszne jest prostym zachęciom rozumu? Jak i dla czego bryła bez życia zdolna jest ożyć i ruszać się? któż powiedzieć mógłby, że posiada klucz do znajomości mnogich zjawisk uderzających codziennie zmysły nasze, a nigdy rozumem niepojętych? Skutki są widoczne; przyczyny niedocieczone. Jeżeli rozum przyymie pierwsze niepo-

znawczy ich, to dla tego, że ich oczywistości oprzeć się nie może.

Także dopiero przedmioty zmysłami nieostrzeżone, daleko być muszą niedostępniejsze usiłowaniom przeciwności umysłu! Skoro więc mamy sobie podane zdanie, i wsparcie na Słowo Stwierdzenie boskie, nie powinniśmy uważać, czy jest lub nie są na pojęcie, czyli są prawdziwe podobno mi lub spójne nam; rozstrząsać tylko powinniśmy: czyli świadectwo, na którym się opiera, i na lub nie męceńny boski? Jeżeli nam okaza prawdę i nieświadomość ich pochodku, nieporęczności, by było niedługo, wary dla tego, że w nich znajdujemy trudności niemożące być przez nas rozstrzygniętemi. Bóg nie jestże istotną prawdą?

I cóż z tego, że pojęcie nasze przyjmuje one, lub odrzuca; że są zgodne lub przeciwne wyobrażeniom naszym; nie to pojęcie to należy do zioniech; raczejże powołaniem, narzucone w rozważaniu rzeczy boskich, przechodzą jego zakres; powinniśmy więc poprzestać na zbadaniu: czyli dowody przytoczone są pewnemi, i czyli źródło ich jest boskie, słowem, na zbadanie: czyli Bóg raczył objawić je ziemianom.

To badanie jest jedynym przedmiotem światła rozumu. Wyradzi się takowe badanie, przechodzi zakres swych działań, gdy się osmiela przenikać tajemnice, i usiłuje wnieść się do rozważania przedmiotów, których przyczyny ukryte w niesłychanych głębokościach porządku nadprzyrodzonego, uchodzą przed wzrokiem naszym.

Nie skończoność koniecznie być musi niepojętą; tak to do rozumu i wierności swoich. W porządku prawd przywołanych, każdy przedmiot, w miarę rozwinięcia swego, ukazuje się umysłowi naszemu

w postaci coraz łatwiejszćy, i obraz iego głębićy na nim wyryty zostaje; przeciwnie w nieskończoność wszystko powiększa się w szczegółach, i czyli zastanawiamy się nad ićy szczegółowemi własnościami, czy ogół rozważać będziemy, nigdy pojęcie nasze niezdola zmieścić niezgłębionych ićy przestrzeni.

Tam więc gdzie zmysły nasze natury przedmiot pojąć nie mogą, niepojętość musi być konieczną iego własnością. Niepodobna, aby Przedwieczny przemówił do nas, lub dał nam wyobrażenie skreślające Go w oczach naszych, bez pograżenia nieśmiało pojęcia naszego w oceanie, gdzie rozum ustalić się swą siłą niezdola. Skoro więc prawda tego objawienia okazaną nam została w sposobie niezaprzeczonym, powinno toż objawienie być przedmiotem naszej czci i zamięłowania.

Przedwieczny ma istotę sobie tylko właściwą: mowa iego z naszą porównana być nie może. Co rozum ludzki odkryć jest zdolnym, nie może być nadprzyrodzonem: każda rzecz nosi znamie i piętno wydane właściwych sobie przedmiotów: niepojętość jest i być powinna cechą odznaczającą wszystko, co jest boskiem i nadprzyrodzonem.

Ślepy tylko nieuzna oczywistości tak jasnych zasad: kto ićy nieuzna nie jest w stanie nic widzieć; zmysł widzenia jest w nim, że tak powiem, bardziej ograniczonym niż w ślepych, których powieki zawsze zawarte były przed światłem dziennem: nigdy on nieuzna prawdy, nigdy niepotrafi ćwiczyć się w cnocie, ponieważ zrozumieć nie może tego, co samym zdrowym rozsądkiem dosłucha powinien.

Niech się nie spodziewa niedowiarstwo umiarkowane przywodząc, że tajemnica jest rzeczą do wiary nie

połobną i że tróistość osób połączona w jedność istoty boskiej obala całą budowę filozofii, niedowiedząc, iż właśnie ta sama trudność powiększa liczbę fałszywych pobudek skłaniających nas do wierzby. Jeżeli nam nie wytknąć takim sposobem ludzkie wymyślićby mogli tę naukę do wiary niepodobną, i tak po rąbali uczynić z niej wiarę powszechną niezliczonego ludu, nagdy pojąć niezdołani, aby myśl tak zadziwiająca, tak nadzwyczajna, powstała kiedy mogła w głowie ludzkiej; mniemy uszczę zdawać się ludzi podobnym do wiary, aby wyrazić mogli się kiedy spoznać, że ją wnówić potrafią w drugich. **Zdać mi się, iż ta uwaga** nowe polie polutki do przykładańa więcej polnie, większy gorliwość w dotękanu początkow nauki zaprzeczanej.

Oszust może układać systemata, zmyślać zdarzenia, lecz wszelki wynalazek ludzki a zawsze i ku podobieństwo z wyobrażeniami umysłu człowieka i znanomi mu przedmiotami. Mniemać, iż wyobrażenie o Troycy jest wynalazkiem człowieka, byłoby to utrzymywać twierdzenie sprzeczne z wszystkiemi prawami natury ludzkiej: mniemy mnie zadziwiać artykuł warty sam z siebie, tak gdyby był wynalazkiem szolterstwa lub skutkiem zęczności w otrzymaniu potrzebny powagi do wnówania go w dragach. **Mój rozum łatwiej skłania się do przyięcia go i czerpania, niżli do unczania go za skutek zabiegów ludzkich.**

Im więcej rozmyślam, tēm hardziej poznaję, że sama tylko prawda mogła być dostateczną pobótką, aby doświadczyć przyięcia trójnój Troycy S. w.

rzę tedy wraz ze wszystkimi chrześcianami, że ta sama trudność w pojęciu onę jest nowym dowodem tęj prawdy. Niedziwiliby mnie wcale, żeby trzymające się prawideł dobrej logiki, zdrowy rozum podobnie się odezwał. Lecz posłuchaj chrześcian; wzięci oni mówią, dowodzą, że wszystkie przedmioty ich religii objawionemi były od Boga; mówią oni, napisano jest, że w tęj Istności niepojętej przez jedność najprostszą znawduie się bez najmniejszego pomieszania troistość Osób; że te trzy Osoby są: Ojciec, Syn i Duch Ś. równi sobie; że Syn przyszedł na świat dla odkupienia ludzi; że będąc Bogiem i nie przestając Nim być, przyoblekł się człowieczeństwem naszym, żył z nami, umarł na krzyżu, nakoniec zmartwychwstał i wstąpił na Niebiosa.

Napisano jest, że ten boski Zbawiciel, chcąc pozostawić z nami aż do skończenia świata, zostawił nam cięto swoje najsłodsze i krew przeydroższą pod znakami chleba i wina, które ofiarujemy przy Mzy Ś. które są pokarmem wzmacniającym dusze nasze.

Napisano jest, iż będzie sąd ostateczny, na którym wszyscy staniemy abyśmy byli sądzeni według praw Ewang. In. ze ci co się zachowywali, cieszyć się będą szczęciem wieknym, ci zaś którzy niewierzyli w nie, lub po zgwałceniu onych nieoczyścił się przez skutkę, będą najsrożej karani na wieki.

Napisano jest. . . — Jakto mój Ojciec, rzekłem przerywając mu, śmiesz twierdzić, że mi dowiedziawszy się, jako Bóg sam objawił człowiekowi rzecz tak nierozsądną i niegodną Bóstwa (1)? Tak jest,

(1) Lecz tak nierozsądnego i coby iobyło godnym Bóstwa, w tych słowach Ojca? że Bóg przebacza biednym śmiertelnikom zginięciom bez nadziei, a to w sposób używalsenwszy jego miłości.

odpowiedział mi, i bynajmniej się niedziwię, że rozum WPana który nieprzykładał się nigdy do poznania zasad wiary naszej, oburza się, gdy mu się przedstawia dziwy przechodzące jego pojęcie, i które bez wątpienia zdawać się muszą WPanu nowościami nadzwyczajnymi, tajemnicami ciemnymi i przerażającymi prawdami.

Kto bez najmniejszćy wątpliwości przyznaie, że tak napisano, to jest, że to Bóg powiedział; kto zaprzeczyć nie może dowodów nieomylnyćy oczywistości Bóstwa Jezusa Chrystusa, nie powinienże poddać się z uszanowaniem jego powadze? Powinien jedynie starać się zapewnić o niezawodności objawienia przez Jezusa Chrystusa niezłomnego; lecz skoro wątpić o objawieniu nie może, powinien poddać się w milczeniu, wiedząc że rozum ludzki często błądzi, a Jezus Chrystus jest samą prawdą.

Można mu wprawdzie nasuwać zarzuty, na które niepotrafi odpowiedzieć, można go trudzić rozumowaniem, które popiera jego wyobrażenia, lecz ani na chwilę nie może się on zachwiać, i odzywa się z Apostołem: «(1) głębokości skarbów, mądrości i wiadomości bożey: jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego? Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był Rycą jego?» (1) Tym sposobem roz-

nawzajemnie do okazania głębokości jego mądrości, że czynia jako Ojciec nad dziećmi swoimi, że miłość jego tak jak On nie skończona, skłania Go do połączenia się z nimi sposobem niewystowionym; że na końcu życia rozróżnia syna niewdzięcznego od tego który się nawrócił i odwrócił. Czy są w tym znayduje tak niegodnego Bóstwa. Mądrość, wszechmocność i miłość stały się u niego, że znośną, podłość i zalewaniem? O niedarze zasłepienia

(1) R. II. XI. 33-39.

strzy, a chrześcijanin wszelkie trudności, rozprasza wszelkie wątpliwości, i oddala z myśli swoich wszelkie występne wątpliwości; tym sposobem pozyskuje spokójność i swobodę, i zawmuje się jedynie wykonywaniem przepisów Ewangelii.

—Ojciec mój, rzekłem, iestże podobną rzeczą, aby rozum ludzki przyymował czego pojąć nie może? czyż zdoła widzieć temu, czego nie rozumie? — Nie, stety! odpowiedział mi, taki iest głos dumny rozumu ludzkiego; nigdy wymierzyć sobie niechce sprawiedliwości, ani uznać swojej niedostateczności. Jakże człowiek zrozumieć może rzeczy nadprzyrodzone, wyższe nad zakres jego wiadomości, i których pojęcie przechodzi słabość zdolności jego? Niedoścześnie dla niego wiedzieć, że Bóg je obawiał i oraz że obiecał nam, iż przyjdzie ów dzień, w którym oswobodzeni od materji i przeszkód zmysłowych, zdołamy je pojąć?

Czyliż dumny ten rozum poymnie wszystkie zjawiska przyrodzenia? Jakże wiele widzimy przedmiotów w tym obszernym świecie, których bytność nie oblega wątpliwości, a których jednak pojąć nie możemy? Niebyłoby niedorzecznością zaprzeczać ich bytu dla tego jedynie, że ich niepoymniemy?

Czyż dla tego, że dotąd nie zdołaliśmy wytłómaczyć istotnych przyczyn przypływu i odpływu morza, poświadczonych pod wątpliwą ciżbę i regularne tego kołysanie? Dla tego, że nikt nie odkrył przyczyny pociągającej magnes ku Północy, będziemy wątpić o zjawisku użytecznem i sprawdzonem? Jakże wiele innych dzwów przyrodzenia uchodzi przed naszą przenikliwość! A my się dziwić mamy, że ziemniaki biskie przechodzą przez nasze głowy.

liżbyśmy się mówić: niewierzymy w nie, ponieważ ich niepoymujemy!

Cóż to za nieśwadsza zuchwałość, chcieć przeniknąć boskie tajniki, które podobało się Jemu przed nami ukryć! Sam Bóg zagroził, iż zuchwalec odważający się badać o niezmiernym maiestacie, zatłumiony zostanie od jego chwały (1). Odkrył nam wszystko, co potrzebnem jest do poznania Go, służenia Mu, uszczęśliwienia naszego w tém życiu i cieszenia się szczęściem oglądania Go w przyszłości wiecznocy. Dla przekonania nas, że objawienie własnem jest jego dziełem, i dla niezostawienia nam żadney wymówki, dał nam tego dowody tak oczywiste i wyraźne, że nikt o tém wątpić nie może; dowody te zastosowane są do pojęcia każdego, co dostatecznem dla nas być powinno; resztę zachował na dzień, w którym człowiek uwielbiony wejdzie do przybytku wieczności, w którym Bóg okaże się stworzeniu swemu w całym blasku swej okazałości; w ten czas na miejscu wiary przymroczoney, nastanie jasność najwyższa. Nietwierdząc dla tego, aby Bóg miał potępiać rozsądne usłowania rozumu skromnego, utrzymującego się w granicach przyzwoitych; dał go nam niejako za pochodnię, mającą przyświecać w tém życiu, lecz chce aby nie wybierał z obrębów swych i strzegł się przechodzić granic swojego pojęcia; chce aby milczał tam, gdzie Bóg przemówił, i żeby upokarzał się ustóp wiary. Pan tak chciał dla dobra naszego, i byłoby....

— Nieprawdaż, rzekłem, że Bóg wypiętnował na sercu człowieka uczucia wewnętrzne i przyrodzone, jasne rozcznanie złego od dobrego, nakoniec znaiomość cnoty i występku? Gdy więc tak jest, zatem

(1) Prov. XXV. 27.

człowiek posiada wszystko czego mu potrzeba; może się sam prowadzić, osiągnąć nagrody lub uniknąć kar, jeżeli to są takie jest prawo przyrodzone (1). Bóg dając znajomość prawa, używa rozumu człowiekowi, aby go słuchał dla własnego swojego dobra. Bóg nie mnoży istot bez potrzeby i nieśwarza rzeczy zbytecznych; te środki gły są dostateczne do rządzenia się, objawienie więc jest niepotrzebnem? Na cóż ryć na kamieniu prawa, iakich nie wyrył na sercu naszym (2)? Na cóż się przydadzą księgi i Prorocy temu, kto posiada w sobie samym światło wewnętrzne, mające mu przewodniczyć?

— Myślisz Wpan, odpowiedział mi Ojciec, że rozum dostatecznym jest do nauczania nas tego, czego uczy objawienie; czynisz mu za nadto zaszczytu; igdy rozbierzesz rzecz z bliska, uznasz że na niego nie zasługuie. Religia za każdym krokiem przedstawia nam prawdy górne, wiadomości wyższe, których sam rozum bez pomocy objawienia odkryć ani poznać nie byłby w stanie; iuż to samo byłoby dostatecznem do przekonania, że rozum nie jest bytym iuż w stanie ludziom przewodniczyć i że objawienie było koniecznie potrzebnem.

(1) Czy tóż filozof wchodził kiedy do serca dla poznania; że iuż nie ustąpił, iakiem wyszło zięk Boga. Zmienne i zmiennym serce człowieka, człowiek zrzęszyć, osłabić w sobie, aż narbył światło, siłę; iakże doyrzeć potrafił z tych rysów prawa przyrodzonego? Popychany morą przeciwną zdołał iść bez pomocy, za niemi?

(2) Na co? niewdzięcznik! Ponieważ byłeś ślepy, potrzebą cię było oświecić; ponieważ byłeś słabym, trzeba cię było wzmoć; byłeś nieszczęśliwym bez ratunku, potrzeba cię było przywieść do dobra. Bóg zawsze miał Boga za sobą, że cię obdarzył dobrodziejstwem?

Czémże jest ludzki rozum odosobniony i własnym zostawiony siłom? Uważ, iż pierwszym obowiązkiem człowieka i najważniejszą jego sprawą jest poznanie swego początku, przyrodzenia, a nadewszystko swego ostatecznego końca. Możnaż innem niż by pojęcie ludzkie, całkowicie zwrócone ku rzeczom ziemskim, ograniczone i słabe, mogło własną swą pochodnią oświecić ciemności, któremi okryte są przedmioty tak wzniosłe i do rozwiązania trudne?

Poradźmy się doświadczenia: cofnij się myślą do wieków ubiegłych przed przyściem Jezusa Chrystusa i spojrzysz na narody najlepij urządzone, najwzięcijsze mające znaczenia, lub ciągle nacyzynniejsze; pytaj się ich uczonych, filozofów; pytaj się czyli człowiek jest dziełem trafu, czyli też winien Stwórcy byt swój? czyli się urodził w stanie wyższym i szlachetniejszym nad ten w jakim dziś zostaje? czyli świat istniał zawsze lub z niego wyprowadzonym został? czyli Bóg widzi wszystkie sprawy ludzkie? czyli wymaga cześć i jakie? Ujrzysz z podziwieniem, że w zapytaniach tak ważnych, w szczegółach tak ściśle połączonych z obowiązkami naszymi, z bezpieczeństwem naszym i przeznaczeniem wiekuistém, odkrycia czterdziestu wieków ograniczają się na samych tylko słabych domysłach lub szkaradnych błędach! Ujrzysz, iż wyiawszy Judeę, gdzie Bóg objawił chwagę imienia swego, Teologię i wszystkie na świecie narodów była samą tylko mieszaniną haśni niedorzeczności, grubych zabobonów, tajemnic bezwstydných, i ofiar obimierzłych! Ujrzysz wszystkie ludy pograżonemi w okropnościach nazyroglętego głowienia bóstwa, a możnych ludzi oddanych ciemnościom bezbożności!

W tych wiekach odległych, ciemnota była tak powalająca, że szkół nawet dosięgła; uczeni okryci byli grubym pomrokiem. Ci sami ludzie, którzy tak świecili w Atenach, Koryncie i Rzymie talentami dziś jeszcze nas zadziwiającemu, gdy rozprawiali o Religii, rozmawiali podziwianemu i byli zupełnie ślepy. To zaś właśnie dowodzi tak ciasne są granice rozumu ludzkiego, że im więcej rozprawiali i rozmyślali, tém liczba ich błędów więcej wzrastała.

Niektórzy z nich odkryli niezawodnie prawdy użyteczne, lecz spostrzegali je tylko ciemno i niewyraźnie; słabe to światło nie było w stanie ani zaspokoić ich rozumu, ani wyprowadzić z niepewności. Dla tego najważniejsze prawdy wiary mieścili oni w rzędzie zadań do rozwiązania lub ciekawych zagadnień, które filozofowie roztrząsali dla ćwiczenia swego dowcipu. Sami wyznawali, że prawda jest niejakim rodzajem fosforu błyszczącego na chwilę i natychmiast ginącego w grubych ciemnościach. Sami powiadali, że rozum ich waha się wśród obszernego oceanu zdań ludzkich, podobny do okrętu kołatanego i pędzonego przeciwnymi wiatry bez sterownika i rudla.

Nie można niepoddać się powadze doświadczenia przez świat cały zaświadczonego, trwającego przeszło cztery tysiące lat i przekonywającego o potrzebie objawienia. Któż zatem mniemać może, aby lud był w stanie utworzyć sobie naukę użyteczną i dobrze rozłożoną, kiedy przez czterdzieści wieków mężowie nie tylko nie wiedzieli, nie mogli nie wiedzieć, tylko podać niepewne, odkryć niektóre prawdy czerpać z odłamków, bez związku pomiędzy sobą, bez styczności, bez pobudek i powagi?

Ci którzy przypisują rozumowi tak wysoki stopień mocy, walczą przeciw objawieniu światłem przez toż objawienie im użyzonem. Niezasługują abyśmy się zajmowali ich rozumowaniami, udowadniającemi bardziej słabość niżli moc rozumu ludzkiego; i usiłowanie ich, aby upoważnić to co utrzymują, lepić i jeszcze wykrywa całą niedośćność jego. Rozum jest ślepy, i Religia tylko jeden może otworzyć mu oczy; rozum jest nieśmiały, zomieniony i słaby, i Religia tylko w stanie jest go ustalić i wesprzeć. Wierz na koniec, iż rozum nie każdemu w równy mierze jest udzielonym, i że Religia tylko zastąpić może to, czego niektórym niedostaje, dla wynagrodzenia przewagi i podzielenia równo daru rozumu pomiędzy wszystkich ludzi. Bóg tylko jeden zaradzić mógł temu niedostatkowi rozumu ludzkiego, przepisując wszystkim tę samą część, podając im też same tajemnice i pod też same podbunio prawa. Te prawa, tajemnice i część składają Religia; i skoro tylko rozum ludzki uzna, że pochodzi od Boga, wiara, część i wykonywanie tego wszystkiego czego nas Religia naucza, staje się naszym obowiązkiem.

—Mój Ojczy, rzekłem, być może, że ludzie po przeysciu naygrubszych błędów, zdołali nakoniec utworzyć i na jaw wydać ten układ, w oczach twoich tak godny uwielbienia. Dla udowodnienia, że Religia pochodzi od Boga, niedość jest powiedzieć, że ludzie przez wiele wieków popisywali się z samymi mylnymi i przemijającymi zdaniem; twierdzenie twoje wymaga dowodów wyraźniejszych, które, zdać mi się, trudno znaleźć.

—Bez wątpienia, odpowiedział mi, te dowody są niedostateczne, potrzeba innych: to com mógł po-

wiedzieć o niedostateczności rozumu ludzkiego, dowodzi tylko potrzebę objawienia; co do dowodów wykazujących jego prawdę, niepowątpieway ani o ich jasność, ani o ich moc. Kiedy Bóg odkrył ludziom prawdy tak bardzo wywyższone nad światło rozumu, gdy im nadał prawa tak przeciwne ich przyrodzeniu, winien był im, winien był sobie samemu, podać środki przekonania się, że iedne i drugie pochodzi od Niego, iako od Stwórcy całego przyrodzenia i wszystkich rzeczy.

Mogłoby podobno człowiek wymówić się, że im niewierzy, że ich niesłucha, gdyby Bóg im nienadał takiego знамениa mocy i światła, którego oczywistości rozum, skoro nie jest ani łupem ani ofiarą namiętności, zaprzeczyć nie zdoła. Aby zaś poznać moc tych dowodów i dostrzedz ich blasku, należy rozważać je z szczerém pragnieniem poznania prawdy, i z gorącą chęcią poniesienia wszystkich ofiar, iakich ona wymaga. Kto je rozbięra bez tych przygotowawczych usposobień, podobny do chorego którego podniehienie znieść nie może smaku nayposilniejszych pokarmów, naymniejszego stąd nie odniesie skutku.

— być to może prawdą, rzekłem; lecz nieprzekonasz mnie nigdy aby można było udowodnić iasno prawdę iakiegokolwiek Religii! Niezapomniałem ja o różnicy iakąs ustanowił pomiędzy dowodami objawienia, a samém objawieniem; ta zdała mi się sprawiedliwą, i przyznam się iż to było nową rzeczą dla mnie. Utrzymujesz, że zdarzenia przekonywające o udzieloném objawieniu są iasne, chociaż samo w sobie objawienie jest ciemném; przydaiesz, iż tak być było powinno dla uczynienia wiary zasługującą; pozwalam, niech tak będzie, uznaj iż to być

może; przypuszczam, iż to twierdzenie niesprzeciwia się rozumowi: lecz z tą samą szczérością zarzuć WPanui, iż nie jesteśmy w stanie sądzić o dowodach, z przyczyny tak wielkiego przeciągu czasu który oddziela nas od świadków i miejsc tych zdarzeń.

Aby dobrze sądzić o przedmiotach tak ważnych, potrzeba by przynajmniej być bliżcy onych, szereg lat środkowy między przyściem Jezusa Chrystusa a nami, daleko nas od nich odsunął. Ograniczony wzrok ludzki nie dosięga tak wielkiej odległości. Pragniesz mnie do nich zbliżyć, ażebym je dojrzał; lecz użyte do tego środki są niedoskonałe: są to tylko świadkowie którychem nie słyszał, księgi pisane przez ludzi zawsze oszukiwanych, lub podania gminne, niepewne, które poprzemieniane lub przesadzone być mogły w ciągu tylu wieków.

Wszystkie te środki, a inne być nie mogą, nie są ani pewne, ani podobne do użycia. Gdyby dla przekonania się o prawdziwości Religii potrzeba było poznawać, porównywać i oceniać wszystkie podane nam świadectwa w księgach i pomnikach, gdyby uczyć się wypadło języków niezliczonych do tego badania, i nabywać umiejętności iakkiej wymaga praca tak rozległa i trudna, szczerze tylko garstka ludzi pracowitych i zdatnych mogłaby dojść do zupełnego przekonania. Cóżby się stało z mnóstwem bez nauki, z tym oddziałem ludzi przymuszonych żyć z pracy rąk swoich? Któżby mógł pomyśleć, iżby Bóg dał Religiją najwyższą część ludzi niedostępną, Religiją, która nie będąc sama z siebie oczywistą, wymagałaby rozpraw tak zawiłych i trudnych?

Nie są też owe dowody pewne: wszelkie podanie podlega błędowi; jakkolwiekby było starożytnem i po-

wszechniem żadnćy przecięż niemoże mieć powagi; wy-
iąwszy pierwszych jego świadków, wszyscy inni są
tylko echem słowa powtarzającćm. Nie przydają
oni żadnego dowodu, żadnćy wagi: prawdy lub
fałsz doniesienia zależy zupełnie od pierwszego o-
powiadacza. Napróżno miliony ludzi podają je nam
w następstwie; mogli oni być oszukanyimi przez swo-
ich poprzedników, tak ja mogę być przez nich o-
szukanym. Łasńem więc jest, iż sam niebýwszy świad-
kiem, i przymuszony spuszczać się na Pisarzy, któ-
rzy wszyscy są ludźmi, i tem samćm podlegają oszuka-
niu, lub mogą wierzyć baiecznym podaniom, stać
się dla mnie rzeczą niepodobną znaleźć punkt sta-
ły i nieomylny, na którymbym zdanie moje oparł:
człowiek nie jest w stanie dobrze sądzić, a tém-mnięy
udowodnić do oczywistości prawdę zdarzeń tak prze-
ciwnych rozumowi.

Wiele jeszcze bardzo powiedziałem rzeczy w tym
przedmiocie; Oyciec słuchoł mnie cićrpliwie, a gdym
skończył, rzekł: Łwagi W Pana przyprowadziłyby
nas do naygorszćy ostateczności, do powątpiiewania
o wszystkićm. Jeżeli, do upewnienia się o takćwćm
zdarzeniu, koniecznie potrzeba być jego świadkiem
naocznyim, zarzućmy grubą zasłonę na dzieie ca-
łego świata. Naddziadowie nasi postćpowali z wię-
kszą od nas prostotą, zbierając i podając nam zda-
rzenia wieków w których żyli; my oddaemy tćż sa-
mę usługę nastćpującym po nas, pracując około
podania im zdarzeń których byliśmy świadkami.
Ścisłe biorąc W Pana przypuszczenie, żaden wiek,
żadne pokolenie znać nie bćdzie nawet dzieiów swo-
iego czasu; załedwie każda rodzina wiedzieć bćdzie
co się dzieie na ićy łonie. Cezar i Alexander staną

się istotami baiecznemi. Pomimo zeznań świadków naocznych; pomimo pomników które wzniesiono ku wiecznej pamięci zdarzeń; pomimo zwyczajów i obyczajów które im winny swój początek; pomimo dowodów autentycznych upewniających o ich rzeczywistości, potrzeba będzie mieć za gminne baśnie to wszystko, co dotąd opisywano. Zaklinam Wpaua, wyrzeknij sam o nauce, która by nas pogrążyła w naywystępniejszém zdrożności, w zupełnej i dobrowolnej niewiedomości.

Religia, mówisz mi, niemoże pochodzić od Boga, jeżeli dla przekonania się o ięj autentyczności potrzeba nauki, jakiej wszyscy ludzie oddać się nie mogą i iaka szczególniej przewyższa pojęcie osób prostych i wyrobników; w tém masz słuszność: dla tego też innego trzymamy się trybu ku przekonaniu tego oddziłu ludzi. Bóg podał nam sposób zastósowany lepiej do słabego pojęcia i do zwykłych zatrudnień naszych; i przyznać musisz moc ięgo, kiedy był zdolny nakłonić tyle narodów do wierzenia w Religię i zachowywania z uszanowaniem i uległością ięj przepisów.

Jeżeli w téj liczbie znajdną się umysły mniey uległe, lubiące wszystko roztrząsać i w powątpiewaniu swoim zgłębiać pobudki swęj wiary; jeżeli niektóre harde jentusze, idąc za samym popędem dumnego rozumu, ośmielają się mieszać nas w spokoinem i swobodnem posiadaniu wiary naszėj; na koniec, jeżeli ktoś z niewiernych, kacerzów albo filozofów zapytane nas, niepowinniśmy okazać mu wtedy dowodów i świadectw wszystkich wieków, które nam wiernie podały ten skład święty?

Religia ta, której świętość dostateczną jest do przekonania człowieka prostego i prawego, której

doskonłość wzbudza uwicibienie i posłuszeństwo w umyśle uległym, nie lęka się oka rozważającego; pragnie owszem aby ją roztrząsano, rozpoznawano w każdym względzie; pewna, iż okaże dowody widoczne swego pochodzenia boskiego; pewna, że nauczy nieszczęśliwego który dumnym i płodnym w trudności rozumem oddala ją z łona swojego, iak bardzo jest winnym, że ićy dostatecznie nie wybadwał i nieuznał, mogąc tak łatwo wysiódz z błędu.

Mówisz mi daléy, że podanie, chociażby się najwięcéy upowszechniło, nie jest dowodem Religji, ponieważ przekazujący nam ie powtarzają tylko to, co powiedzieli pierwsi, i mówisz słusznie: dla tego nieprzytaczamy ich za świadków udowadniających, lecz za świadków potwierdzających prawdę tego co powiedzieli pierwsi, i na tém, poprzestajemy. Chrześcijanie drugiego wieku niemogli widzieć Jezusa Chrystusa ani być świadkami iego cudów, lecz wszyscy prawie mówili z pierwszymi iego uczniami, którzy Go widzieli, i od nich dowiedzieli się o tych wszystkich zdarzeniach i okolicznościach sięgających się do nich: prócz tego widzieli ich czyniących nowe cuda w imieniu i mocą Jezusa Chrystusa. Wszystko więc co nam podali, nie jest inż prostém tylko powtarzaniem, lecz autentyczném potwierdzeniem tego co pierwsi świadkowie widzieli; potwierdzeniem téy wiary i ufności, którey świadkowie byli godnymi.

Chrześcijanie trzeciego wieku niemogli widzieć ani Jezusa Chrystusa, ani pierwszych iego uczniów, lecz znali iego historią od Ojców swoich, a ci od samychże uczniów, a tak i ich świadectwo nie jest płożném powtarzaniem; zapewnia nas bowiem, że ich Naddziadowie podali im rzeczywistą wiadomość zda-

zeń zaręczonych przez samychże widzów. Tym to sposobem doszły aż do nas i przejdą do potomków naszych: zapewnimy ich, żeśmy je otrzymali od naszych Ojców, którzy je otrzymali od swoich, i tak dalej, idąc wstecz aż do nowoczesnych świadków. Po tym łańcuchu nieprzerwanym dojdziemy zawsze aż do Apostołów.

Nie jesteśmy ani nawet być możemy świadkami nowoczesnym zdarzeń opisanych nam w Ewangielii, lecz w roku naszych złożona jest iść prawda; my poswiadczyamy, iż Ojcowie nasi podali nam ją taką i taką odebrali od Naddziadów swoich; a tak każde pokolenie, nie tylko powtarza to co powiedziało poprzedzające, ale poswiadcza nadto i potwierdza że od poprzedników swoich odebrało to podanie; że najmniejszego nieponiosło uszkodzenia, i że jest takim jakie odebrane było, i zawsze toż samo takie pierwotnie opowieżanem zostało przez świadków nowoczesnych. Tym to sposobem wieki powtarzają się tylko, ponieważ każdy wiek w szczególności nie tylko świadczy, że łańcuch tych świadectw nie był przerwany, lecz nadto że to podanie nie było zmienione; że się zachowało śl. ranne, wiernie i najdokładniej, i że to w co wierzymy teraz, najmniej się nie różni od tego, co pierwsi świadkowie nauczili i p. sal. czego nauczili pierwsi nowochrześcianów nawołanych przez nich na Religiią chrześcijańską.

— Być to może, powiedziałam Ojca, przypuszczam iż wierzymy dziś w to, w co wierzyli pierwsi chrześcianie, dosyć jest do prawdy podobnem, iż trudno by było przystosować zdarzenia przez złośliwie szanowane za święte, bo to stałoby się nie mogło bez wzbudzenia ogólnego okrzyku, lecz downi dź,

Je podanie jest to samo i tak zawsze istniało, dowiedź, że się zachowało mianowicie, nie jest to okazać jego autentyczność, i zdaje mi się rzeczą dość śmieszną, chcieć przez podanie mówić w nas to, czemu Żydzi, naoczni świadkowie zdarzeń, wierzyć nie chcieli.

Nie jest też rzeczą prawdziwie dziwną, chcieć w nas mówić, podług doniesienia drugich, to czego mówić nie można było w naocznych nawet świadków opowiadanych nam zdarzeń. Patrzący na te zdarzenia nie tylko im niedali wiary, ale pogardzali nawet nimi i skazali na śmierć Jezusa Chrystusa jako zwodziciela i złoczyńcę: pozwólmy nawet, że te zdarzenia są pewne, jakże żądać abyśmy po upływie tylu wieków mogli być o nich przekonani? Możnaż je mieć za oczywiste, kiedy przekonać nie mogły tych którzy się na nie patrzyli?

Lważ zachodzącą pomiędzy nami a nimi różnicę: by lepiej sądzić o niemy, przemieśmy się do czasów Jezusa Chrystusa. Żydzi oczekiwali Messyjasza; podanie ich prawdziwe czy mylne uczyło ich, że Zbawca Izraela miał się wkrótce narodzić. Wątpić niemożna, iż z największą niecierpliwością oczekiwali zdarzenia tak wielkiej wagi. Ukazuje się Jezus Chrystus i mówi do Żydów: oznajmie wam mnie spodziewanego Odkupiciela, Wybawiciela i zbawcę waszego domu Dawida; przedawajcie wszystkie okoliczności towarzyszące przyszłemu mojemu z tem co wam przepowiedzieli Prorocy; rozważcie mnóstwo cudów działanych przez mnie, patrzcie, jak na słowo moje choroby ustają, na głos mój duch nieczysty uchodzi; patrzcie, jak przepowiadałam przyszłość i wskrzeszałam umarłych; jak na koniec śmierć pokonałam zmarłych wstaniem moim.

Zdaneż ci się, mój Ojcie, że gdyby wszystkie te zdarzenia były prawdziwe, gdyby Żydzi w istocie je widzieli byli oczyma, czyli słyszeli głos za przysięgą obiecane go Messyusza, mogłoby być tak dalece Go nienznac, iżby obchodzili się z nim jak ze złoczyńcą? Byćże to może, aby Synagoga, więcey mądrzejsza i nanki od ludu, skazała Go na śmierć najo-krutniejszą? **Może być lepszy dowód, iż niewidzieli żadnego z wymyślonych potem cudów?** Byli oni współczesnymi; sami byli razem sędziami, okazyteli i świadkami; największym ich było interesem upewnić się o prawdzie; i ponieważ osądzili Go za **złodziciela**, możemy przypuścić, aby był Bogiem? Ich nieśmiałość usprawiedliwi nasze.

Nie przedstawia mi ani wielkiy liczb ludów chrześcijańskich, ani mnóstwa męczenników wierzących w Niego, wiara ich będąc może skutkiem zapadu i ułudzenia, nie może być porównywaną z świadectwem samych widzów. Poganie, którzy się najpierw nawrócili, nie mogli tak dobrze, tak oni, wyrozumieć prawdziwego znaczenia proroctw; nie mogli tak dokładnie znać zdarzeń, których niewiedzieli; o których sami przez się sądzić nie mogli, a z tem z obcych tylko powieści mieli o nich wiadomości. Domniemanie więc jest na stronę Żydów i niewiernych, i stawa przeciwko bractwu wiernym, którzy rzekli że uwierzyli; nie jestże nierozsądkiem za Boga uważić tego, który u współczesnych miał być za **Złodziciela**?

—Ten zarzut, odpowiedział Ojciec, zdaje się Wpaść na być trójdym do rozwiązania i w istocie jest pozor-ny. Umysły leniwe, chcące spiesznie spierać

o rzeczach, gotowemi są powziąć swe zdanie po lekkiem roztrząśnieniu, i dla tego wszystko to, co jest prostem i naturalnem, podobaj im się i szczególnie ich zaspokaja. Lecz rozbierzmy wspomniany zarzut szczegółowo i obaczmy czyli jest gruntownym. Naprzód WP in ulezy mniemasz, iż niepodobna aby ludzie widząc cuda nie nawrócili się: to twierdzenie jest zawodnem. Bogacz nieużyty prosił Abrahama, iżby posłał kogo z tamtego świata dla ostrzeżenia jego braci, aby się strzegli nieysca mąk, gdzie on zostawał, a Abraham mu odpowiada: «leżeli Moyżesza i Proroków niesłuchają, tedy nieuwierzą chociażby też kto zmartwych powstał» (1). W rzeczy samey cuda na tych tylko skutkują, którzy wolni od widoków osobistych i namiętności, szczerze pragną poznać prawdę; lecz ci, którym wiele zależy na tém aby nie wierzyli, wszyscy zostający pod władzą gwałtowney namiętności, pragną aby te cuda były zmyślonemi i zawsze znajdując jakies powody do ich zaprzeczania albo osłabiania.

Pozwólmy, że człowiek w takim stanie świadkiem jest wielkiego cuda. Dziwić się będzie, bez wątpienia, i nie zarzucić niepotrafi. Lecz jeżeli ważna korzyść osobista, jeżeli panująca namiętność wzbudziła w nim życzenie aby ten był zmyślonym; poświęciwszy czas niejakis swojemu podziwieniu, wkrótce usiłować będzie wynaleźć przyczyny albo pobudki, któreby osłabiały uczynione na nim wrażenie; starać się będzie wmówić w siebie, że albo go zmyślił jego omylić mogły, albo że przypisać może cud przyczynom astronnym które namiętność jego wystawiać mu

(1) Luc. XVI. 31.

będzie co raz podobniejszem do prawdy. To właśnie zdarzyło się Żydom.

Nu powiłać w ich umyśle o cudach w oczach ich czynionych przez Jezusa Chrystusa; lecz przypisywali je złemu duchowi. Rzeczywistość tych cudów była tak głośną, tak powszechnie znaną, że nie mogli ani zapierać onych, ani zataić przed następcami swoimi. I dla tego Żydzi drugiego pokolenia nie mogli zaprzeczyć tego co głośno przyznawali ich poprzednicy, i zmuszonymi się widzieli powiadać w Talmudzie: że Jezus Chrystus odkrył wypis Imienia boskiego, i że za pomocą tego tajemniczego Imienia które umiał wymawiać, całe przyrodzenie słuchało Go jak Boga samego; tysiąć innych głupstw zamyka Talmud, lecz przytaczając onych nie będąc, bym WPana nie nudził próżnymi niedorzecznościami. To jedno przytoczenie dostatecznem jest do przekonania nas, że ani Żydzi ówocześni, ani terażniejsi, nie śmiali zapierać cudów Jezusa Chrystusa. Niemożliwy byłby zaprzeczyć tego co każdemu było wiadomem, i niemożna mieć oczywistych dowodów ich rzeczywistości, nad konieczność, wiścieli Żydzi, udania się do wybiegów tak płonnych; iśno się pokazuje że gdyby te cuda nie były powszechne znanomem, byłoby ich zaprzeczenie samemu sobie łatwoby byli fałsz im zadali. —Lecz, mój Ojczy, odpowiedziałem, jeżeli to prawda, że lud i Synagoga widzieli te cuda w sposobie niedozwalającym podawać ich w wątpliwość, czyż podobna aby Żydzi tak uporeczywie wzbraniłi się uznać Jezusa Chrystusa i przedsięwzięli ukrzyżować Go? —Łatwo odpowiedzieć WPanu, rzekł Ojczy; przypisywali oni Belzebulowi krzącącemu czartów, cuda których nie być świadkami, nie było wcale w ich

mocy, i podług tego to pomysłu, wypływającego z ich zaślepienia, mieli się za upoważnionych do nawierzenia i prześladowania Jezusa Chrystusa. Przez tego, inne jeszcze okoliczności mogły się przyczynić do ich błędu.

Jakiż był stan Judei w owym czasie? Niezawodną jest rzeczą, iż Żydzi oczekiwali Messyjasza; proroctwa przepowiedziały Go właśnie na tenże sam czas; stan nawet ich rządu wskazywał im Go; już podług proroctwa Jakoba, berło wyszło było z pokolenia Judy, nie byli bez władzy, bez powagi i bez urzędników. Rada najwyższa (Sanhedrin) straciła już całą swoją świetność; najwyższy ten sąd składał się już z samych tylko Doktorów nauki, bez władzy i powagi, Rzymianie przywłaszczyli sobie nad tym ludem nieszcześliwym prawo życia i śmierci, a przy sądownictwie Sanhedrynu została tylko władza rozstrzygać i sporów religijnych.

Naród Żydowski uciśniony, strapiiony, z boleścią poglądał na okropny stan swój; jedyną jego nadzieją był Messyas, co chwila oczekiwany; wystawał on sobie, iż Odkupiciel przywróci mu dawną jego świetność, że podobny do Bohaterów Świata, mieć będzie władzę i siły zdolne do pokonania jego nieprzyjaciół, do pomżenia Rzymu, do podbicia jego i do założenia Królestwa, któreby uczyniło Żydów panami świata, i przy mości im wszelkie pomysłowości i bogactwa. Na czemże Żydzi zakładali swoje nadzieje? Na proroctwach, tłómacząc je podług woli i potrzeb swoich, a nie podług rzeczywistego ich znaczenia, iak tego następne dowiodły wypadki.

Jezus Chrystus ukazane się na ziemi, lecz w postaci wcale przeciwnéj dumnym ich nadziejom. Uro-

dzienie jego nieznanome, stan biędny, niezły nie-
zwyczajny. Nieobliczenie On niezłom swoim ani
wolaści wielbionych w świecie, ani dóbr które świat
ubóstwia. Nauka jego jest święta i boską, lecz
oraz surową; sprawy jego są wielkie i szczytne, lecz
najmniejsza okazałość, najmniejszy przepych im
nie towarzyszy; obietnice jego są wspaniałe, lecz
skutek onych nastąpić dopiero ma w przyszłym ży-
ciu. Dosyć tego było aby Go nie uznali ludzie dumni
i cięśli, których serce poziome szacowało same
tylko męchy zmysłowe, i posiadanie dóbr ziem-
skich; nieznano inną żądzę nad chęć podbicia orę-
żem silnego nieprzyjaciela, który ich uciskał: takie
to są przyczyny obłąkania i uporu Żydów; wido-
cznym są tego dowodem dzieło, duch i charakter
tego narodu.

—Wszystko to być może, mój Ojczy, lecz niepo-
dobna wytłómaczyć takim sposobem naród cały, u-
wiedziony dumą i chciwością, mógł się oprzeć wra-
żemu sprawionemu przez tak wielką liczbę cudów:
przyznaj, iż pojąć niemożna tak dziwaczny śle-
pota. — Ach! odpowiedział mi, nie będzie tu od rze-
czy wspomnieć, że codziennie widzimy przykłady
podobnego zaślepienia. Nieznajdując się na łonie
nawet chrześcijaństwa, umysły tak zaślepienie, iż
dziś jeszcze gorszą się i wstydzą ubóstwa i stanu
upokorzenia Jezusa Chrystusa, którego skutkiem świę-
dumy pogodzić nie mogą z tem co naucza wiara? Nie
wątpią oni bynajmniej o cudach Jezusa Chrystusa,
uznają je za prawdziwe, a przecież wyobrażenia ich
niezdolna pragnie naginać zamiary Boga do słabości
swojej: pomimo cudów Jezusa Chrystusa, męka ie-
go i śmierć zdają się im nieszlachetnem i niego-

dnemi maiestatu Boga. Czegóżby więc chcieli, gdyby jak Żydzi mieli powód pragnąć, aby przyszedł ocalić państwo i ich uwolnić od upokarzającego pogńębienia pod jakim ięczeli?

Lecz proszę WPan! odpowiem. Pytasz mnie się: Czemu Żydzi nieuwierzyli w Jezusa Chrystusa, po tak licznych i oczywistych cudach? Czemu! Oto tego właśnie potrzeba było dla spełnienia prorocत्व; niedowiarstwo ich było przepowiedzianem; napisano: iż przyście Messyiasza będzie zbawieniem świata, a potępieniem ludu Żydowskiego. Przepowiedziano w Pięcioksięgu Mojsesza, u Izaiasza i Jeremiasza, że ten lud nieszczęśliwy mając oczy, widzieć niebędzie; mając uszy, słyszeć niebędzie; mając serce, niepomyśle.

W innych Prorokach pełno jest zagrożeń podobnych; wszędzie przepowiadaia, że Messyasż wydanym będzie, ponieważ Żydzi niepoznaią Go i zelżą. Zatwardziałość ich oraz chłosta przepowiedzianemi były; zdarzenia ziściły to; i dziś jeszcze są oni dowodem żyjącym prawdy tych prorocत्व. Nowy lud wierzących, mający powstać na ich gruzach, podobnie odmudowany jest kolorami tak żywemi i w rysach tak wydatnych, iż niepodobna jest nie poznać Kościoła chrześcijańskiego, który po niewiernym Synagodzie nastąpił. Jeżeli z jednej strony masz WPan powód dziwić się niedowiarstwu Żydów; z drugiej strony zgodność zupełna prorocत्व ze zdarzeniami powinna rozprosząć wszelkie wątpliwości iego.

Bezwątpienia miał Bóg sprawiedliwe pobudki do wyczeczenia przeciw Żydom wyroku tak surowego: uważ, iż zacięte opieranie się Żydów którzy prześladowali Jezusa Chrystusa, iako też i ich potomków,

ponoszących dziś jeszcze karę swojego niedowiarstwa, jest jednym z dowodów najbardziej przekonujących o wierze naszej; zdane się, iż tak wypadło z porządku rzeczy dopuszczonych od Boga. «Gdyby, mówi Paskal, Jezus Chrystus nawrócił był wszystkich Żydów, melibyśmy samych tylko świadków podeyrzanych. Gdyby, dla ukarania onychże, Bóg wygubił ich, żadnegobyśmy już nie mieli świadka. Zostawiając ich jako żywe pomniki prawdy przepowiedzeń; zostawiając ich aby przyswiależeli cudom blazując własne rękę co im działała, sama ich bytność zadostę czyni wszystkiemu; nayokrutniejsi nasi nieprzyjaciele stają się pominięciwne naydzielniejszymi obrońcami naszymi.»

Nie wszyscy Żydzi rokoszami byli, niektórzy z nich uznali Jezusa Chrystusa; lecz takimi była mniejsza część. od nich Kościół bierze swój początek; poganie potem przeszli, tak przepowiedziano było. Młoty cni pierwszego zebrał się chrześcijan była Jerozolima, w początku nie było licznie to zgromadzenie, lecz od czasu zmartwychwstania niezmiernie się pomnażało. Apostołowie nawracali mnogość ludu prawdziwie zadziwiającą. W przeciągu dwóch dni ośm tysięcy osób prosiło S. Piotra o oczyszczenie ich poświęcającą wodą Chrztu; ci nowi chrześcijanie nawrócili wielką gromadę drugich, i w krótkim czasie ta liczba znacznie wzrosła. Nie jest więc prawdą iż i wszyscy Żydzi oparli się mocy cudów Jezusa Chrystusa. Czyniący ten zarzut myślą się; widzą tylko potomków Żydów zbuntowanych, ale nie powinni zapominać o tych którzy rzucili się na łono Kościoła, i których tylko chrześcijan jest dziś potomkami.

— Rozmowa c. 13, mój Ojciec; tłumaczy z mi skryte

pobudki oburzenia się Żydów przeciw cudom których pewność niemogła w nich obudzać najmniejszą wątpliwości. Przypisałeś to przyrodzonemu wstęgowi, który uczuli na widok nędznego i upokorzonego stanu narodzenia Jezusa Chrystusa. Duma ich uwiedziona wyniosłym wyobrazaniem, pomniła sobie o wielkości Wybawiciela swojego, odmówiła uznać Go w powierzchowności tak nieokatałej.

Być to może; lecz nietylko trudność nie jest rozwiązana, ale nabywa owszem nowę z tąd niocy; gdyż okazujesz wyraźnie, że Żydzi mieli rację. Iakże uznać mieli Posłannika pańskiego, tak uroczyste od początku świata przez Proroków obiecanego Zbawiciela, Zwycięzcę wszystkich narodów, Messyiasza którego chwila rozeyść się miała aż do najodludniejszych okolic. Iakże mieli Go uznać w człowieku ubogim, urodzonym iak wiedzieli z ubogich i nieznanomych Rodziców, trudniących się naypospolitszymi pracami właściwemi biédnym?

Bóg nie może mówić do stworzeń swoich sposobem dwuznacznym, a przez to koniecznie w błąd wprowadzającym; iasno zaś pokazuje się, że ponieważ Messyiasz urodził się w uniżonym i nędznym stanie, a Prorocy przepowiedzieli, iż przyjdzie otoczony chwale i majestatem, Żydzi więc musieli nieuznać Go w tym stanie. Sprzeczność nie mogła być większą, a zatem utrudzenie było meuchronnem. I dla tego Żydzi nie mogli poznać Messyiasza, i również niemożna dziwić się, że i my tego samego iesteśmy zdania.

Mówiłem to z uczuciem niejakiego zadowolenia, wykład tak prosty zdawał mi się być niezbytym; cieszyłem się skrycie, że mi w kłopot wprawili

dobrego Oycy... Głos dzwonka dał się słyszyć; rzekł więc wstając: ohowiązek powołuje mnie; jutro jeżeli WPan zechcesz, wrócimy do tej materji, i spodziewam się, że ten zarzut, w oczach WPana tak trudny do zbicia, zniknie jak i junc. Chlubienie się jego, iż zbije zarzut na który żadney niewiedziałem odpowiedzi, obraziło mnie; pomyślałem sobie: ten człowiek szczególną posiada zdolność rozumowania; jednak pomimo zęczności jego, tym razem zwycięstwo przy mnie zostanie; że zaś on jest tak zarozumiały, po-błażać mu niebędę; obaczymy jak wybrnie. Któż może zgadnąć czyli nie zdołam przekonać go o śmie-szności i niedorzeczności jego systematu? Napel-niony temi myślami, niecierpliwie czekałem jego powrotu, w pierwszym liście opiszę ci naszą rozmowę. Byway zdrów.

LIST SZÓSTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Po przyjeździe swoim, Ojciec mówić zaraz zaczął w te słowa: Dnia wczorajszego rozmowa nasza przerwana została w chwili gdy mi W Pm zaczął, że jeżeli Prorocy przepowiedzieli: iż Messyasz przyjdzie w wielkości swojej otoczony chwałą, Żydzi niepowinni byli Go nazwać pod najsłabszą i najuniżeńszą powołanością. Trudność ta, której ta treść krótko rozbraiałem, na pierwszy rzut oka cokolwiek zastanawiająca, winna pozorną moc swoją dwówykładnemu tłumaczeniu prawdziwego znaczenia słowa *wielkość*.

Wielkość prawdziwa zależy na dojściu do zamierzonego celu sposobami wielkimi, szlachetnymi i wspaniałymi. W tym zaś względzie, iakaż wielkość porównaną być może z wielkością Jezusa Chrystusa

przechodzącego na świat w stanie ubogim, nieznanym, wśród cierpień i upokorzenia? Przychodził On odkupić ludzi, rozpruć nieszczęsne złudzenia i stać się wzorem. I dlań stin był dla Niego przyzwolonym nad stan, który raczył ohracić. Bez wątpienia, gdyby był chciał ukazać się ludziom w całej świetności swego majestatu, wszystko byłoby uległo jego skłoniomom; byłby się okazał Bogiem niezwykłym i potężnym; On zaś miał być Bogiem Zbawicielem. Nie przychodzi On dla wystawienia na widowisko swej chwały, lecz dla wynagrodzenia chwały Boga niewidzialnego; nie przychodzi odbierać cześci, lecz oddawać ją na zawsze Ojcu swemu; przychodzi stać się ofiarą za grzechy; zająć miejsce grzesznika, dla odniesienia zasłużonéj przezeń kary; powinien więc okazać się upokorzonym i przytłoczonym pod ciężarem wstydu nieprawości; przychodzi odpokutować za obelgi Bogu od ludzi wyrządzone, za naszą szaloną pychę, za naszą miłość rozkoszy, za długi szereg niewierności; powinien więc pokazać się w postaci złodzieja, słowem, powinien stanąć przed Bogiem jak człowiek grzeszny, którego raczył wyręczyć.

Przychodził rozproszyć nieszczęsne złudzenia; pokazać człowiekowi, że prawdziwe i trwałe szczęście nie znajduje się ani w bogactwach, ani w rozkoszach, ani w zaszczytach; winien był nauczyć nas swoim przykładem, jak mamy pogardzać niemi.

Przychodził stać się naszym Prawodawcą, ogłosić nam prawo przepisujące pokorę, zapamięcie się samego siebie (1); miał walczyć naprzeciw dumie, na-

(1) Obaczmy niżej dla czego Religia dała dla nas szczęśliwość nas, zaleca nam zapierać się samych siebie.

przeciw zamiłowaniu rozkoszy ziemskich, aby przeciwić się wstępnemu naszemu; i tą drogą prowadzącą do szczęścia, lecz z początku wydającą się być cierniem uślaną pierwszy powinien był iść; słowem, zwycięzca pychy nie powinien był pod nią ukazywać się chorągwią, gdybyśmy niewiedzieli byli Jezusa Chrystusa ubogim, pokornym i cierpiącym, niepodobnały nam było uznać Go za Messyiasza przepowiedzianego przez Proroków. Nigdy Bóg nieukazał się większym, jak kiedy ludzie zmuszonymi byli uznać, że do prześlągania Go potrzeba było upokorzeń, łez i krwi Boga-człowieka!

Mógłbym WPanu okazać, że pod tą skromną powierchownością dostrzega się najwyższy stopień wielkości przyzwoitej tego poselstwu; mógłbym WPanu okazać, jak to poselstwo jest zaszczytne, wzniosł się On wyżej nad wszystko co świat kiedy uwielbiał w swoich bohaterach: lecz wieleby to zabrało czasu, a spodziewam się kiedyś dać WPanu zupełnie poznać jego życie i naukę; w obecnej zaś chwili jedynym moim staraniem jest odpowiedzieć na twe zarzuty.

—Mój Ojczy, nie zupełnie mi jeszcze odpowiedział. Być może, iż pomimo upokorzenia w jakim się okazał Jezus Chrystus, posiadał prawdziwą wielkość stosowną do jego zamiarów, niebędę więc dłużej nato nastawał, lecz zarzut istnie jeszcze niezadowolony. Rzecz jest nie wątpliwą, że Prorocy przepowiedzieli Messyiasza przyobleczonego wielkością pod zmysły podpadającą; zowią Go Królem i Zdobywcą; podbić, mówią oni, wszystkie narody, z kąd konieczne wynika: że albo Prorocy omylili się, albo Jezus Chrystus nie

jest Messyaszem. Jakże odpowiesz mi na ten zarzut, i jak Żydzi mogli Go poznać?

— To rozmawianie, odpowiedział mi Ojciec, ulegnie temuż losowi co i poprzednicze; prawda, że Prorocy w niektórych miejscach tyczących się Messyasza wystawiali Go potężnym, świetniejącym chwalebą, i zwyciężcą; lecz ciż sami Prorocy, w tymże samym czasie, wystawiali Go na innych miejscach iako ubożego, upokorzonego i skazanego na śmierć: potrzeba więc przypuścić, że albo Prorocy ci nie zgadzali się z sobą, albo też że w wyrazach ich sprzecznych na pozór, było znaczenie ukryte, mogące wszystko pogodzić.

Żydzi nieokrzesani i cielesni, uciśnieni licznymi podatkami, niecierpliwi rzucić gnąjące siebie iarrzmo, łatwo zapomnieli o znamionach pokory i ubóstwa pod takim odmalowano im Messyasza; pomnieli tylko o tych, które wystawiały Go potężnym i niezwyciężonym, i dla tego to tak zapamiętali upierałi się w nieuznaniu Jezusa Chrystusa, gdy Go obaczyli pokornym i bez potęgi. Chrześcijaństwo, to jest, ci którzy uwierzyli w Niego, zrozumieli proroctwa, i nie tylko ta pozorna sprzeczność nie oddalała ich od wiary, ale owszem pomnażała ją: ona jedna dopomagała im do pogodzenia zdarzeń na pozór tak sprzecznych.

Wiedzieli oni, że Jezus Chrystus powiedział, iż Królestwo jego nie było z tego świata; wiedzieli że Messyasz miał być wielkim, potężnym i zwyciężcą; lecz i to wiedzieli, że miał cierpieć, że miał być w postaci i w istocie człowiekiem boleści; że nakoniec miał umrzeć śmiercią okropną pomiędzy dwoma łotrami. Te sprzeczne przepowiednie nie mogły pogo-

dział się tak tylko w prawdziwem swoim znaczeniu, i oznaczają, że wielkość jego w niczem podobną nie będzie do wielkości światowej; że towarzy-
zyć **jęy** **nie** **będzie** **błyszcząca** **i** **powierzchnowa** **o-**
kazałość; że iasnieć tylko będzie cnotą, świętością
i cudami jego; że moc jego, wcale różna od potęgi
ludzi pomańcych siłą oręża, władać będzie sercami
przez same tylko przewagę swej nauki i dzielność
słowa jego; wiedzieli nakoniec, iż odnosi się zwycię-
stwo nie nad nieprzyjacielskimi narodami, lecz nad
bałwochwaltwem, nad namiętnościami i występkami.

Zydz tłumacząc sposobem literalnym pisma, prze-
powiadające Messyiasza pod postacią Zdobywcy okry-
tego chwałą, Zydz którzy w tem opisanu upatrywali
obraz podobny do Cyrusa lub Alexandra, musieli zapo-
mnąć lub mało uważać proroctwa, malujące Go w nie-
dostatku wzgardzonym od ludzi. Łatwo więc omylili
się, a prawdziwe znamiona Messyiasza ci tylko poznać
mogli, którzy rozważając wszystkie proroctwa, po-
trafilili odkryć, w pozornéj ich sprzeczności, zna-
czenie ukryte lecz pewne, gdyż z jego tylko pomocą
można je było między sobą pogodzić.

Chrześcianie nie mogli zbłądzić w rozumowaniu
łatwém do pojęcia i oczywistém, to jest: Messyiasz
powinno być wielkim, potężnym i zwyciężczym; Jezus
Chrystus okazał się w stanie ubogim, umiartomionym i sła-
bym; lecz równie też przepowiedziano jest, iż Messyiasz
w takim właśnie będzie stanie. Z drugiey strony wi-
dzimy, iż Jezus Chrystus obdarzony jest wszelkim
rodzajem cnot; że ogłasza nauki świętsze od tych,
jakie kiedy przyszedł przez myśl ludzką mogły; wi-
dzimy, iż rozkazuje jako Władea naturze, która jest
posłuszną woli jego, że na jego rozkaz cnoty po-

wracają do zdrowia, a umarli do życia. Człowiek podobny władzy, od Boga ją tylko mieć może; bo prócz Boga nikt nie jest w stanie ićy nadać: jeżeli ją ma od Boga, oczywistą jest, że od Niego jest upoważniony, i dla tego winniśmy wierzyć wszystkiemu co mówi, ponieważ Bóg upoważniać niemoże kłamstwa ani kłamey.

Jeżeli wierzyć winniśmy wszystkiemu co mówi, uznać Go więc za Syna bożego i za Messyiasza iestemy obowiązani; bo nam to sam powiedział. Wyobrażaliśmy sobie podług Proroków, że ukaże się z blaskiem i okazałością, że będzie wielkim Zdobywcą, że podobne wszystkie narody i panować będzie całemu światu; lecz przypatrzywszy się rzeczy z bliska, przekonaliśmy się, że tak być nie mogło, ponieważ Prorocy powiedzieli, iż będzie wzgardzonym, zelżonym i na śmierć okrutną skazanym: dwa stany niezgodne z sobą.

Szukać więc należy w tych prorocत्वach znaczenia ukrytego i duchownego, które tylko samo jedno pogodzić ie może; znajdziemy wtedy, że wielkość, potęga i zwycięstwa obiecane Messyiaszowi, są innego rodzaju od tych, jakie sobie wyobraża dumna światowa, i że mają istotę wyższą i doskonalszą, lub że stosują się do powtórnego jego przyycia.

Powróćmy teraz do Jezusa Chrystusa, niezatrzymując się nad przyyciem i narodzeniem jego, przypadłem właśnie w czasie przepowiedzianym, w czasie w którym Go cały oczekiwał naród; pomijając cudo poprzedzające jego narodzenie i świadectwa jego poprzednika, uważajmy Go na chwilę samego w sobie. Co za cnoty! co za nauka! ileż licznych cudów niepodpadających żadney wątpliwości! Któż

jeżeli nie Bóg, lub mówiący w jego imieniu, mógłby był działać tak wielkie cuda? Iakże nie wierzyć temu, kogo Bóg obdarza tak wielkimi łaskami? Jezus Chrystus jest więc Messyaszem, ponieważ mówi to sam tak wyraźnie i jasno. Iakże może nim być w takim stanie upokorzenia i ubóstwa? Obiecana Mu więc wielkość, potęga i zwycięstwa są innego wcale rodzaju. Obaczmy czyli je znaleźć w Nim potrafimy i czyli dane nam o Nim wyobrażenie przez Proroków, ziszczyć się może w rozumieniu wyższego pojęcia.

Iaką wielkość odkrywamy w Jezusie Chrystusie? Pominąwszy tę okazałość powierzeniową, w istocie samej mylną i znikomą, nieznajdemyż w Nim wielkości doskonałej i prawdziwej? Iakże wiele cnot bohaterских i szczytnych? co za prawdomówność proste i nowe! co za nauka łagodna a razem wielka i wzniosła! nadewszystko co za nieporównana cierpliwość w doznawanych prześladowaniach! co za stałość niezachwiana w dręczeniu śmierci najokrutniejszej! co za bezstronność, co za miłość, co za niewymowne poświęcenie się dla ludzi! kto tak żył i umarł, jest istotnie wielkim, a wielkość jego przenosi wszystko, co tylko duma, cielesna i ziemską wymyślić może.

Jakaż jest rozległość mocy jego? Ludzie władają ludźmi: Jezus Chrystus rozkazuje Aniołom; podbija i wypędza czartów; i całe przyrodzenie Jemu ulega i na głos jego zmienia bieg swój. Nieprzynicieli których miał pokonać, niewidzialni z natury swoiey, tém silniejszymi i straszniejszymi byli: do zwyciężenia onych, potrzeba było odwagi i mocy nadludzkiej;

tenii nieprzyjaciółmi było bałwochwalstwo, czart, namiętności i występki; takie to tiumfy odniósł boski zwycięzca.

Taki jest rodzaj wielkości, poległ i zwycięstw obiecanych Messyaszowi; tak uważają chrześcijanie spełnienie proroctw. Sprawdzić się imiezy niemo-gły. Chrześcijanin tylko zdołał odkryć znaczenie zagadki. Dla tego Żydzi, myśląc i tłómacząc słowa pływko, niemogli nigdy rozwiązać zawilosci; i z tój samej przyczyny, gdźe niewierni zarydzą wiele sprzeczności w czynach tak jasno przez życie i śmierć Jezusa Chrystusa, tudzież następne wypadki wytłómaczonych, tam my chrześcijanie mamy szczegó-lcie i pociechę widzieć zgodność.

—Mój Oycze, odpowiedziałem, przyznaję szczerze iż przypuszczając proroctwa za prawdziwe, dowo-dzenie twoje zdaie mi się mocnem i jasnym. Wiem o tem, że kiedy Pisarz taki godny wiary podaje nam zdarzenia przeciwne na pozor; rzecz wtedy odkrywa się znaczenie, z pomocą którego można one pogodzić i wytłómaczyć dowodnie, jasno i na-turalnie, usunąć sprzeczność i uniknąć wypadu, iż Autor pisał w takowem rozumieniu. Nie jestem bynajmiej dalekim od przyznania w tem chrze-ścijanom nad Żydami wyższości, ponieważ jedni i drudzy wierzą w natchnienie Proroków; lecz co do mnie, nie mam jeszcze nie przekoniło, gdyż wypad-łoby zacząć od przykonywania o istnieniu natchnienia, co mi się zdaie trudnem.

Czyż nie wiemy, że proroctwa Żydowskie są tyl-ko naśladowaniem lub wzorem wytoczni pogań-skich? We wszystkich wiekach narody wierzyły, że ich Bogowie przepowiadali zdarzenia przyszle;

ludy się ich radziły, a Bogowie im przyszłe wypadki przepowiadali, co wyraźnie świadczą dzieje. Pytam więc: Czyli to Bóg przemawiał przez usta kapłanów bałwochwalstwa, czyli też diabeł? Jeżeli Bóg, więc proroctwa nie są znamieniem odroźniającem Religiią prawdziwą od fałszywych. Jeżeli czart, niebędąc mógł ztąd wnosić, że on poddawał przepowiedzenia zawarte w księgach duchownych Żydowskich? Niemów mi, że kapłani pogaństwa oszukiwali lud sztucznymi odpowiedziami; odpowiedź twoję zastosowałbym do Proroków Hebrajskich: obaczymy, czyli potrafisz tak łatwo rozstrzygnąć tę trudność iak pierwszą.

—Kównie mi to łatwo przyydzie, odpowiedział Oyciec. Ten zarzut dawnym iest i łatwym do zbicia. *Cels* uczynił go był *Orygenesowi*, a ten go odparł zwycięzko; to iednak niewstrzymało drugich do wznowiania go, gdyż takie iest zwykle postępowanie chytrych filozofów: nieustannie czynią zarzuty a zawsze zapominają o danych na nie odpowiedziach. Wątpliwość po prostu i krótko wzięta, zwraca na siebie uwagę mnóstwa leniwych; lecz niechęć zadawać sobie pracy rozważania odpowiedzi, bo ta koniecznie musi być dłuższą i zawilszą; dam WP. łatwo uczuć iak ostatni iego zarzut iest blahym. Wstrzymam się od rozbierania w téj chwili, czy w rzeczy samej pomiędzy wyroczniami pogańskimi nieznaydowały się prawdziwe; boby to nas do długiey przywołło rozprawy, pozwólmy nawet, iż tak było: aby WP. wywieść zupełnie z błędu, dosyć dla mnie będzie przekonać go oróżnicy zachodzącéy pomiędzy iednymi a drugimi.

Odpowiedzi bałwanów powszechnie były uznane za wykrętne i oszukujące; pomiędzy poganami nawet, każdy nieco oświecony żartował z nich i wiedział, że podawane były przez Kapłanów znajdujących własną korzyść w utrzymywaniu czei swych Bogów. Nie tylko pojedynczo filozofowie, lecz wszystkie ich stronnictwa (sektę) wyjąwszy stoików, publicznie niemi pogardzali: tak *Cels* odpowiedział *Orygenesowi*. Zostawiano lud w błędzie, ponieważ jest łatwowiernym i chwytą z chciwością wszystko co jest zadziwiającem; ufność, że Niebo się nim opiekuje, była silnym środkiem do utrzymania w nim przywiązania ku czei polubionej i przyjętej.

Lecz osoby światłe znały się na oszukaństwie. *Enomaus* żartował z *Apolina* i wyśmiewał jego odpowiedzi; przedrzwiając się z wyroków Delfickich, mówił, że nie tylko że człowiek one wydawał, ale nawet tak niezgrabnie, że nieumiał ubarwić swojego szalbierstwa szatą podobieństwa do prawdy. *Cycero* z równą wyrażał się śmiałością, a nawet *Porfir*, ów nawiększy nieprzyjaciel chrześcijaństwa, zmuszonym się być widział wyznać głośno, iż to udawanie jest śmiesznem. Musiało być oszukaństwo widoczne, kiedy poganin, nazywający się stronnikiem bałwochwalstwa, nieśmiało go zaprzeczyć.

Rzecz stała się iawniejszą jeszcze kiedy, iak mówi *Kuzebunsz*, Pisarz współczesny i świadek naoczny, Kapłani oszukujący, skazani podług praw, które sprawiedliwie ich potępiały, przyznali, iż nadużywali łatwowierności ludu sztucznemi i zmyślonemi odpowiedziami w imieniu Bogów. Odkrywając używane przez siebie podstępstwa, zniesli wszelką wątpliwość, i powaga ich upadła na zawsze: ich wyznanie może

nas skłonić do mniemania z niejakim podobieństwem do prawdy, że wszystkie do owego czasu wyroczne téy saméy były natury.

Co za różnica pomiędzy wyroczniami pogan a wyroczniami Żydów? Iakżeby tu można przypuścić tak niesprawiedliwe przyrównanie? Proroków żaden nie skłaniał osobisty interes do przemawiania w Imieniu Boga Izraela; powołanie ich nie miało na celu zysków, ani pochlebiania; nietylko się niespodziewali nagrody, ale owszem częstokroć śmierć bywała skutkiem ich gorliwości.

Eliaasz i *Elizusz* jego następcą, byli zagnani i prześladowani. *Izauusz*, pomimo wysokiego urodzenia, stał się celem pośmiewiska ludu i Monarchy; znalazł on śmierć w mękach najokrutniejszych. *Micheasz* przepędził życie w więzieniu. *Zachariasz* był ukamionowany. *Ezechiel* skrapiał swój pokarm łzami. *Daniel* dwa razy był wrzucony lwom na pożarcie. Wszyscy przepowiadają nieszczęścia; wszyscy padli ofiarą ludu niewdzięcznego i zazartego. Pamięć tego tak jeszcze była żywą i świeżą, iż Jezus Chrystus wyrzucał Żydom śmierć zadawaną wszystkim Prorokom, którzy Go poprzedzali. Zwodziciele nieprzyjmują na siebie obowiązków tak smutnych i niebezpiecznych; i gdyby Prorocy byli takowymi Zwodzicielami, strzeżliby się byli ogłaszać licznych nieszczęść ludowi, pragnącemu samych tylko miłych przepowiedni. Postąpiłby sobie byli tak kapłani pogańscy, którzy pochlebiając namiętnościom panujących, nieszczędzili pochwał dla krwawobóczego i dalkiego *Balarysa*.

Moznały jeszcze przytoczyć wiele innych różnic. Wyroczne pogańskie były dwowykładne, wątpliwe i zdolne do przyjęcia wielu znaczeń, atak

dogodnemi były zawsze na wszelki wypadek: ieden tu tylko przytoczę przykład. *Krezus*, Król Lidii, przed rozpoczęciem wojny, pyta się wyroczni; czyli ta będzie pomyślną lub nieszczęśliwą? otrzymuje odpowiedź, że jeżeli wykona swoje zamiary, wielkie królestwo zniszczonem będzie. *Krezus* mniema, że mu wrożą zwycięstwo, uderza na Persów; lecz zamiast zwycięstwa ponosi wielką klęskę i państwo utracą. *Oenomaus* wyżej wspomniany domagał się podstępnej dwóznaczości wyroczni, mówiąc: «Ten co ją układał, widział dwóch połączonych Monarchów uzbrojonych przeciw sobie: wojny owoczesne zwykle ciągnęły za sobą całkowite zniszczenie Państw: było więc podobném do prawdy, że iedno z dwóch będzie zniszczone; nie wiedział On które, lecz wszystko pogodzić można za pomocą równobrzmiącego i dwuznacznego przepowiedzenia; używając zawsze tegoż samego podstępu we wszystkich zdarzeniach, mógł być pewnym iż wyrocznia sprawdzi się.» Grecy tak mocno przekonani byli o tem wyjątkiem postępowaniu, iż nazywali swego *Apolina* Zwodzicielem, Bogiem dwóznacznym. Ten Bóg, mówi *Cyero*, miał zawsze drzwiczki ukryte dla wymknęcia się.

Nie takimi byli Prorocy Hebrajscy; ich wyrocznie musiały być niezrozumiałemi, bo czas dopiero mógł objaśnić ich proroctwa; lecz nie były różnobrzmiące ani dwuznaczne, a kiedy przepowiedziane zdarzenie ziszcilo się, okazały się w niem dokładność i iedność oznaczenia, stosujące się tylko do tego iedynego wypadku. Opisywali zaburzenia miast i królestw z taką dokładnością i z tak licznemi okolicznościami, że niepodobna było niezastósować ich przepowiedzeń do

czynu o jakim mówili. Oznaczali czas i epoki stałe; wskazywali miejsca znakami tak wyraźnemi, iż te nie mogły być stosowanemi do żadnego innego, a nayczęściej wymieniali je własném ich nazwiskiem.

Weźmy na przykład Nabuchodonozora: Jziasz przepowiedział chwałę i dumne panowanie tego władcy przed jego nawet urodzeniem, a razem przepowiedział upadek i zgubę jego. Kiedy Prorok to mówił Babilonia, miejsce nieznane, ledwie że istniała: oznajmiając przyszłą jej wielkość, przepowiedział, że iak tylko dojdzie do szczytu swojej świetności, zniszczenie stanie się ukaraniem jej dumy. Mówił Bóg przez usta Jziasza (1): „pobudzę Medów.... wielka Babilonia... ta królowa innych miast, będąc powodem do dumy Chaldecyzykom, zburzona zostanie iak Sodoma i Gomora!...” Cyrusa Niebo wybrało do pokonania tego dumnego narodu; nie tylko Prorok na dwieście lat przed urodzeniem się jego przepowiedało, ale imianuje go po nazwisku. Przydaje daley (2) Pan, że wybrał Cyrusa do wykonania woli swojej nad Babilonią i że on będzie ramieniem jego dla ludów Chaldej.

Może być w proroctwie tak wyraźném podwójne znaczenie lub podstęp taki? Wszystko w niém ma znamie dokładności, zastosowane do tego tylko zdarzenia. Prorok przepowiada, na kilka wieków pierwéy, zaburzenia nie mogące być przewidzianemi, gdyż ani miejsce gdzie się to stać miało, ani sprawy nawet onego nie istnieli jeszcze. Babilonia za ledwo się wznosić zaczynała, potrzeba było

(1) Jziasz XIII. 17.

(2) Jziasz XLIV. 29.

aby się naprzed stała królestwem, potrzeba było aby ię potęga stała się przyczyną dumy i upadku. Naduchodonor, na jego dzielnicy ukaranie, nie żył jeszcze, mściciel Nieba, narzędzie i ramię przeznaczone do ponizenia go, ukryty i ukryty był w tajnikach Opatrzności. W tak nieprzenikliwych ciemnościach, Jaziasz wszystko widzi, przepowiada wymienia.

Rozwił czyli wyrocznie taką noszącą cechę, mogł z innego tak od Boga pochodzić źródła, i czyli można porównywać je z sztucznymi podejściami niezgębnymi zwodzicieli, których niewiedomość wydać się a smęły nawet niezgrabności ich oszustw.

Moglibyśmy łatwo więcej podobnych przytoczyć przykłady, ponieważ wszystkie nasze prorocтва tę samą noszą cechę; lecz to opowiadanie długiego wymagaloby czasu i opóźniłoby załatwienie W Panu rzecz czynić. Lecz się W Panu podoba, odłożymy tę rozprawę na inny czas; chętnie na siebie biorę dowieść iż mi, że za mój braci, i dusz nasze prorocтва, i wieszczbiarstwa niezbożne Kapłanów fałszywych Bogów, których głosić nieśmieli w obecności chrześcijan, a nawet epikurystów, jest to wyraźną zniewagą prawdy; wiedzieli oni, iż zamiast uwierzenia w ich Boga, ostatni sztydzić będą; a pierwsi, dani Chrystusa, czciciele prawdziwego Boga, zdolają rozpoznać ich niezgrabne szalbierstwa.

Łatwo będzie dowieść, że ich wieszczbiarstwa sprzeciwiały się sobie, i że ogłaszane w Delfie niezgadzały się z ogłaszaniem w Dodonie; obaczysz, iż Apollin oskarżony o podobne sprzeczności i o fałszywe przepowiedzenia których wypadki nie twierdziły, dla umiędzielenia się i ocalenia swej

sławy, wyznał, iż musiał skłamać ulegając nienbłaganym wyrokom przeznaczenia, zadrżysz dowiadując się, że ci okrutni ofiarnicy niemogąc się nasycić krwią ludzką skazywali nieraz na katownie miasta całe; że częstokroć ich część bezecna używała obrzędów najszateczniejszych, kazirodztw, cudzołóstw, bezwstydných tańców, i innych tysiącznych obrzydliwości, których samo wspomnienie rumieni lice skromne.

W niezliczonym mnóstwie podanych wieszczb, nie masz ani jednego, któraby przepowiedziała słowa wyrażeniem i jasnem zdarzenie dalekie, zależne od przyczyn przypadkowych i odrębnych. Obeymują tylko chwilowe przypadki zdarzone wprawdzie daleko za obrębem wieszczbiarstwa, lecz które wiedzieć lub domyślić się można było. Takie zgadywanie w mocy było nie tylko czarta, lecz nawet i ludzi obznajomionych i zręcznych.

Cóż za podobieństwo między tą sztuką podłego oszukiwania ludów ciemnych, w których ufudzeniu Bóg swój znajdując korzyść, sam kierował wyroczniami, a między zadziwieniami proroczwami ksiąg świętych, przepowiadającymi na kilka wieków wprzódy zdarzenia, których przezorność ludzka żadną miarą przewidywać nie mogła? Tak jest, podziwienie Wpana nie miało by granic, i niepodobnaby mu było nieprzyznać, że zdarzenia tak wielkie, tak niespodziane, niemogły być przepowiadane przez ludzi bez objawienia boskiego; lecz powtarzam, że mówienie w tej materji długiego potrzebuje czasu, a ja nie chcę czynić przerwy w zarzutach, jakie mi pragniesz czynić.

Po oświadczeniu mi życzeniu słucham i moich zarządów, zdać się rzekłem do niego, iż pewnym jesteś ich zbiciu; lecz w tem nadzieja Włady może być omyloną: chętnie przystaję na zostawienie późniejszemu czasowi rozstrząśnienia tego przedmiotu, chociaż już dosyć mi powiedziałś dla domu domniastę, co dalej masz dodać; przejdźmy więc do czego innego.

Wiem, że wsparci na prorocत्वach i na ich spełnieniu, wielką chrześciance mają nabość we wielkich męczennikach; niechcą oni zastanawiać się nad tem, iż za ludz nie masz Religii, iakkolwiek by była zdolna i ścisła, któraby swoich nie liczyła. Doświadczenie uczy nas, iż pospólstwo zawsze jest gotowe wierzyć, bez rozważki, bez wybitania i rozbioru, to wszystko co mu się zdaje cudowném.

Dzielnopisarze, Politycy, Kuplani, i Królowie, nadużywali zawsze tego uposobienia umiawiając w lufo było dla nich korzystnem. A tak kiedy Religia świadczy się licznemi cudami, które rodzą napiętno zapal, a potem męczenników.

Te przeto środki: niepotrafią nigdy przekonać filozofa znającego początek, przyczynę i skutki zdarzeń iemii przedstawianych, a przedstawiane cuda nieprzekonają nigdy tego, komu wiadomo, że Religie najniedorzeczniejszy polegają na ich powadze. Dla czegożby cudi Jezusa Chrystusa miały być pewniejszymi od cudów Apoloniusza z Tytmy i innych zagorzańców? Filozof tedy wstrzymuje swój sąd, a ponieważ niepodobna jest dowiedzieć mi niezawodności i oczywistości cudów opowiadanych, ma więc, prawo wszystko umieścić w jednym rzędzie i z dnego nieprzysięż.

Zdać mi się, o powiedział Ojciec, że z tą

wcale przeciwny wynikałby wniosek; sprawiedliwieby rzec można, że kiedy tyle jest cudów udawanych, muszą znajdować się i prawdziwe; i że, kiedy wiele Religii przypuszczaiać cuda dla poparcia swej wiary, wypada wnosić, iż istnie także Religii prawdziwa którey cuda są niezawodne. Wistocie, zmyślone cuda muszą być naśladowaniem prawdziwych, tak iak błędne Religie są naśladowaniem Religii która sama tylko jedna jest prawdziwa, i tak iak ułane prorocтва kazały się domyślać boskich prawdziwych. Każde naśladowanie domniemywać się kaze bytu rzeczywistości. Inaczej człowiek w swoich wynalazkach nie miałby żadnego wzoru; i iak mówi Paskal: »Gdyby tego wszystkiego nie było, ludzie by nie niewymyślili, ani też niezemliby nie wierzyli.,, Zamiast więc cohyśmy mieli wnosić, że niemasz cudów prawdziwych, dla tego iż niektóre są widocznie zmyślone, mniemałby nakazać, że pomieważ tak wielka liczba jest udawanych, konieczno być muszą także i prawdziwe, które stały się przyczyną pierwszych i za wzór im posłużyły. Człowieka rozsądnego szczególnym staraniem i nauką być powinno one rozróżniać.

Nie możemy w tej chwili każdego cudu pojedynczo rozbiierać; lecz jeżeli tylko pozwolisz zastanowić się nad cudami Jezusa Chrystusa, łatwo uczuiesz, iak wielce byłoby rzeczą nieprzypadliwą mieszać je z cudami wymyślonemi przez zwodzieieli dla oszukania ślepych łatwowierności. Rozbić je w najmniejszych szczegółach cuda podane nam w dziejach świeckich,

„*... w nich znamiona wzbudzaiaące wzgardę.*
Oni ... donoszą, lecz nikt niezapewnia,
ze ... jeden drugiego przytacza, lecz nie-

masz żadnego świadka naoczego któryby był szczerym, bezstronnym i godnym wiary. Nigdy po jednym cudzie nienastępuje drugi dla stwierdzenia pierwszego, lub dla rozproszenia pozostałej o nim wątpliwości, zawsze są płonne i źle nacechowane: nie znajdziesz ani dwóch opowiedzeń zgodnych; Pisarze różnią się co do rzeczy samej, a są z sobą w sprzeczności co do szczegółowych okoliczności. Na samo przeczytanie czuie się, że opowiadanie ich jest baiecznym i kłamliwym, iż żadney niema zasady, że jest ogłoszone z wszelkiej powagi i podobieństwa do prawdy. Nie przesadzam, że ani jednego przytoczyć nie można, któreby nie było nacechowane temi widocznymi wadami.

Cóż za różnica w cudach Jezusa Chrystusa! Największa ich część działa się i wnie w oczach tłumnie zgromadzonych widzów. Nie tylko że działy się publicznie, lecz często były powtarzane, a zawsze w innym rodzaju. Tyle osób nie mogło się stać igrzyskiem uludzenia: te cudy często były powiawiane w obec uwłaczających, którzy niemogąc ich zaprzeczyć przypisywali one Belzebubowi.

Autentyczność ich jeszcze ciągle wzrasta. Po śmierci Jezusa Chrystusa uczniowie opowiadali cuda swego Nauczyciela osobom, które niemogły ich widzieć: lecz dla udowodnienia ich przed licznymi narodem czynią podobne w różnych częściach świata. O jak wszystkie ich pisma mają pewną cechę! Ewangelia wszystko opisać: czas, miejsce, świadków, osoby, ich urzędy, stan, ród, a nawet i nazwiska. Ta Ewangelia jest głośna, po całym rozeszła się świecie, kiedy jeszcze pamięć tych zdarzeń świeża była; nikt im kłamstwa niezażąda, nikt nieza-

przecza ich autentyczności, bo je wszyscy znają. Jakże więc można by one przyrównywać do białocznych kuglarstw, którymi niemniejtni uwierzyli bez dowodów?

— Mój Oycze, odpowiedziałem mu, aby dobrze o tych cudach sądzić, potrzebaby ie było widzieć, i to dosyć zbliżka, iżby można było zbadać wszystkie ich szczegóły; a pomimo nypilniejszego uważania, można by się jeszcze oszukić. Ktoż jest w stanie znać wszystkie działania przyrodzenia? Gdzież jest człowiek tak wielką obdarzony przenikliwością, iżby mógł odkryć tajne sztuki złocznego zwodzieciela? Niezeli widzowie nayoświeceni mogą być oszukany, iakże ci nudy oszukani, którzy na obcych polegają świadectwach?

To samo powiem o Męczennikach. Cóż mi to znaczy, jeżeli ludzie uwiedzeni lub zabobonni, przez upór lub błędne zasady, poświęcili życie w chęci utrzymania prawd swojej Religii? Czyż ja tego nie widzę w świecie, że zawsze wiele umysłów bywało łupem ułudzenia, i ludzi ponoszących te same ofiary za oczywiste błędy? Iakież dzisiaj jest Religia, chociażby nymiedorzeczniejsza, któraby niemiała swoich pokutujących i męczenników? Gdyby męczeństwo było dowodem przekonującym, wszystkie Religie byłyby prawdziwemi, i Religia Chrześcijańska niemiałaby nad żadną inną w tym względzie wyższości.

To samo ma się rozumieć i o dowodzie, iaki chrześcianie wykazują w szybkim postępie ich Religii; wszystkie inne na tym samym czynie opierać się mogą, a może jeszcze daleko gruntowniej. Filozof nie dziwi się tem i bynajmniej: wie on że człowiek z przyrodzenia jest bojaźliwym i zabobon-

nym, i że każdy naród, znajdujący się jeszcze w stanie przyrodzonym ciemnoty i nieokrzesania, (1) przyjmując z łatwością każdą podaną sobie Religiją; w groźbach iędy znajdować on będzie zawsze powód do bojaźni, w obietnicach zaś i omamienieniach do pociech.

Rozszerzenie się Religii niedość także nie do wodów boskiego iędy początku; pogaństwo więcędy było rozszerzonem od Religii chrześcijańskiej; a nieugiędy daleko, iakże szybko za czasów już prawie naszych postępował Mahometanizm? Iakby ogień pożerający, ogarnął on w krótkim czasie całą Azyją większą, nayznaczniejszą część Afryki, doszedł nawet do Europy. Wniesieszże ztąd, iż nauka Mahometa była prawdziwą Religiją? Wszakże przytaczam czdarzenie widoczne, trwające dotąd, nie takie tak zdarzenia przedstawiane przez ciche, dawne, z podania tylko nam znane. Byłoby więc rzeczą śmieszną opierać się na dowodach tak płonnych i dwódy znacznych; mniemać zatęp powinniśmy, że iedną tylko Religiją przyrodzona pochodzi prawdziwie od Boga, a zresztą wszystkie inne są dziełem ludzkim.

— Zebrałeś WP. i połączyłeś razem wiele zarzutów, rzekł Oyciec, na każdy odpowiem osobno. Co do Męczenników, mógłbym WPanu zaraz powiedzieć, że ich nigdy w żadney niebyło Religii, prócz żydowskiej i chrześcijańskiej; a iedli byli gdzieindziej, proszę mi z nich wymienić niektórych. Pogaństwo w obszernych swych dziełach iednego tylko liczy, to jest, Sokratesa; niewidzimy nikogo więc

(1) Po wieku Augusta, czyż świat był jeszcze w stanie przyrodzonym nieoświecenia i nieokrzesania?

coś, kłoby z sprawę Religii, nie mówię już śmierć poniosł; lecz cierpiał prześladowania i męki. I łatwo dościsnąć tego przyczynę. Filozofowie pogańscy wymyślali, lub przyswajali systematy religijne; lecz niechcieli siebie ofiarować za nie: niemieli innego celu nad popisywanie się ze swoją zdolnością i osiągnięciem sławy. Przypuszczali za zasadę główną i niezmienną, że w wykonywaniu i postępowaniu codziennem stosować się będą do religii ludu; a tak czcili publicznie Bogów z których się nasuwali na osobności. Uczniowie Epikura, nie wierząc w Bóstwo, uczęszczali do tychże samych świątyń i nieczestnikami byli tychże samych uroczystości co i uczniowie Sokratesa, który dościsł że ieden jest Bóg. Rozprawiali w szkołach, gdzie wszystko wolno było obracać w zagadnienia; lecz w postępowaniu wszyscy się trzymali religii przyjętej: nie było więc, i nie mogło być męczenników.

Chocęci jednak zupełnie znieść zarzut WPanę, pozwolę na chwilę, że byli męczennicy nie tylko w każdej Religii, lecz i w każdej sekcie; cóż WPan ztąd wniesiesz? Czyż chrześciance utrzymują, że ich Religia jest prawdziwą z powodu tylko wielu Męczenników? Nie, oni tego nie mówią; głoszą oni, że zdarzenia zawarte w Ewangeliu i zasada będąca ich Religii, są prawdziwemi, ponieważ pierwsi Męczennicy, naoczni ich świadkowie, potwierdzili je w chwili swej śmierci, i że jedynie dla ich poświęcenia śmierć ponieśli.

Uważaj, że ci Męczennicy nie położyli życia dla utrzymywania samej nauki lub umyślnych prawd z dotychczasnych wyników w ich wierze, lecz dla zaświadczenia

zdarzeń, które ich wierze za grunt służyły. Podług tego przypatrz się, jaka ogromna zachodzi różnica pomiędzy takowemi Męczennikami, a Męczennikami innych Religii, którzy poświęcili życie dla utrzymania jedynie prawd rozumowych w których błędzić mogli. Gdybysmy nawet przyznali błędnym Religiom wielką liczbę Męczenników, musisz to WPan poymować, że mnóstwo ich nie mogłoby wniwecz obrócić świadectwa wyraźnego i iedynego w swoim rodzaju, oddanego przez Apostolów, przez pierwszych uczniów Jezusa Chrystusa i przez tych innych wiernych, którzy w pierwszych Kościołach wiarką dla stwierdzenia tych czynów życie położyli.

Zarzut więc WPana zmienia postać rzeczy i przestaje za pytanie, przechodząc od czynu do nauki wiary. Porównywasz Męczenników nauki wiary z Męczennikami zdrowej nauki i prawdy zdarzeń; a ponieważ w pamiętnikach Religii ludzkich przypuszczają Męczenników nauki fałszywej i błędnej, chcesz z tego wnosić, że się nie powinno wierzyć tym, co z utratą życia zapewniają prawdę i okoliczności zdarzeń, za które giną.

To rozumowanie nie jest ani właściwe, ani niezłote; co przyznasz tém pewniejszy, gdy się zastanowisz, że świadkowie ci posiadali wszystko, czego tylko ządaćby można do wzbudzenia ku nim ufności: nie mogli się mylić, bo zdarzenia były znane, w ich się oczach działy, i takich tylko niezawodność zaświadczała ofiarą własnego życia. Do obalenia tego dowodu, potrzebaby okazać albo, że pamięno wielką liczbę świadków jednozgodnych, zdarzenia te są wymyślone, co niepodobna; albo że w innych Religjach, widziano mnóstwo ludzi poświę-

nych, którzy się męczyli dla stwierdzenia zdarzeń widocznie zmyślonych, co jeszcze jest niepodobnyszcz.

Prócz tego niemożna porównywać zagorzalców zabobonnych, ginących za zmyśloną naukę, z Męczennikami Religii chrześcijańskiej. Ona tylko sama jedna posiada niezliczoną liczbę wszelkiego wieku, stanu i płci Męczenników; bogaci, moiżni, urzęduicy, mężowie słynący mądrością, wszyscy oddali się dobrowolnie wieniektośu nazywających swych prześladowców. Sami oprawcy zmuszeni byli uwielbić i zadziwiać się nad ich męztwem wśród mąk najokropniejszych niezachwianóm, i nad niewymowną radością, z jaką poświęcali życie dla Jezusa Chrystusa. Im więcej ich ginęło, tém więcej pomnażało się grono wiernych; krew Męczenników, rozpryskująca się po ziemi, była jak gdyby płodnym nasieniem nawrócenia się pogan nazywających i pomnożenia chrześcian których prześladowcy chcieli wygubić, tak to dobrze mówi Tertulian, świadek nauczny, wolny od wszelkiego podejrzenia.

Przystąpmy do rozkrzewienia się pogaństwa i maledictamentu. Chrześcianie chlubiąc się z rozszerzeniem Ewangelii, nie poczytują takowego rozszerzenia za jedyne dowód znamionujący dzieło boskie. Wiedzą oni, że gdyby światło Ewangelii nie rozeszło się było daleko, to samo dowodziłoby, że nie jest boską. Wistocie ta okoliczność konieczna jest potrzebna; lecz prawda rodzi się i wynika z siły połączenia ię ze wszystkimi innemi dowodami onej towarzyszącemi: sama przez się okazuje zaiste moc wielką; ale połączona z drugimi, uzupełnia zbiór dowodów i pomnaża sto pień światła o czywistości.

Rozkrzewienie się i szybki postęp mahometanizmu porównywasz z rozkrzewieniem się Religii chrześcijańskiej. Co za różnica! Możnaż niewiedzieć o przyczynach które dopomagały do rozszerzenia tak skorego Religii Mahometa? Któż niewiedzieć iż winna była postęp swój iego waleczności, iego podstępom i powołaniu iego oręźa? Komuż są niewiadome gwałty, mordy, wiarołomstwa które nakazywał i sam się ich dopuszczał?

Możnaż przyrównywać naukę zdrożną, rozkrzewioną z orężem w ręku, naukę otwierającą obzerne pole dumie i rozkoszom cielesnym, do wiary chrześcijańskiej, która naucza samicy tylko surowości obyczajów i poskramia namiętności; do wiary chrześcijańskiej która po całym rozkrzewieniu się świecie bez innej broni, bez innej siły nad moc przekonania, cierpienia i wytrwałości? Nie to jest tylko cudem, że się rozeszła po całym świecie, merownie dalecy od mahometanizmu, bo ten zaął tylko mureysa gdzie dawniej byli chrześcijanie; cudem właściwie jest, że się rozkrzewiła pomimo surowości swych praw sprzeciwiających się skłonemu powszechnemu; i dokazała tego sposobami które zdawały się niewiele sprzyjać téj postępowi.

Nie rozkrzewienie się więc Ewangielii i założenie Kościoła zadziwić nas naywięcej powinno; ale bardziej jest zdumiewającym, że jedno i drugie stało się przeciw wszelkiemu do tego podobieństwu, bez pomocy wymuszy, bez pośrednictwa władzy publiczney, przez samo tylko opowiadanie krzyża, co się na oko zdawało głupstwem i wbrew się opierało potokowi wszystkich namiętności ludzkich.

Gdyby Jezus Chrystus staczał był walki jak Mahomet, lub gdyby Mahomet był tak łagodnym i spokojnym jak Jezus Chrystus, wtedy by ich porównywać mo-

zna było pod tym przynajmniej względem. Lecz kiedy jeden przebiega świat na czele woyska zwyciężkiego, narzucając winę swoją wszystkim którym spotyka, drugi cierpi tylko; gdy jeden uzbiera dla siebie zbuntowane ludy, drugi widzi się być odstąpianym od małej garstki swych uczniów: nikomec, gdy Mahomet używa wszystkich środków ludzkich zdolnych, doprowadzić go do zamierzonego celu, Jezus Chrystus, żadnego z nich nieprzebiega. Gdzież znaleźć między nimi punkt porównania? Odległość odsuwająca ich od siebie, jest większa od téj co przedziela ziemię od nieba.

Nadto, skądże ten zwodzieciel miał swoją powagę? Jakże dał dowody że jego poselstwo jest prawdziwe? Przez kogóż przepowiedziane było jego urodzenie? Jakież proroctwa obiecały go światu? Czyż sam co przepowiedział? Jakież zdziałał cuda? Żadnego. Sam siebie oznaymiał; on sam... W tém miejscu przerwałem mówiąc: iakto, mój Ojczy, żadnego nieuczynił cuda; stronnicy jego czyliż mentrzymują przeciwnie? — Nie, odpowiedział mi; niemówią tego i mówić niemogą; ponieważ sam Mahomet, w Altkoranie wyraźnie mówi: « Nieprzyszedłem robić sobie stronników powagą cudów, lecz mocą oręża. »

Żadnego więc nie uczynił cuda, jeżeli za cud nieprzyszytniesz własnego jego opowiadania o ukazaniu się Anioła Gabriela, i jego z nim rozmowach; o odstąpieniu części sięcyta w jego rękaw i powrocie na swe miejsce; nakoniec o nocnych rozmowach jego z wielbłądem. Opowiadał on stronnikom swoim wiele innych rzeczy tego rodzaju; lecz wszystkie zdarzenia obojczy jego tylko się tyczyły i żadnego

nie miały świadka; opowiadał ie z orężem w ręku: potrzeba było uwierzyć lub umrzeć, a naybezpieczniéy było uwierzyć.

— Lecz, mój Ojczy, przetrwałem mu znowu, niemożesz przynajmniéy zaprzeczyć, że jeżeli żadnego nie uczynił cudu, szybkie światne iego zwycięztwą cudem. — Piękny zaiste cud, odpowiadał mi, iakiego dokazało tylu innych zdobywców, pomiędzy którymi liczone iycanów, szogół obrzydłych, ludy dzikie, narody białochwaleze. Persowie ktorzy czcili słońce, Rzymianie tak zabobonni, większe jeszcze w tym rodzaju czynienie ich, a Nibuchodonozor i Antyoch mocarze obrzydliwi, poprzedzili ich. Cuda Jezusa Chrystusa były wcale odmienne.

Lecz także można zapuszczać się w podobną rozprawę. Nie podobna czytać praw Mahometa w księdze nazwany od niego Alkoranem, żeby niebyć uderzonymi mnóstwem dziecństw i głupstw wniéy zawartych i nieuczuc podziwienia, że znalazły stronników. Pełna jest zdrożności, a co gorsza sprzeczności; za każdym krokiem okazuje się jawnie nierozsądek i nieumiejętność pisarza. Mówiąc o naszych Ewangielistach na przykład, niemówiż, że byli szczerými i prawdziwymi Ewangielistami, tudzież świętymi? Nieszczęsny tyle jest zaskoponym, że nie może spostrzedz się, iż jeżeli to co mówi o nich jest prawdą, zatém on jest fałszywym Prorokiem, bo ich nienaśladowie.

Mahomet mówił, że Jezus Chrystus, był Messyiaszem obcaczym, że był Słowem, Duchem i mądrością Boga; a zgodzwszy się na to, mówi daley, że był tylko Prorokiem. I znał zamartwychwstanie Jezusa Chrystusa; i metylko przyznawał wszystkie inne iego cuda, ale niewel domyślał się jeszcze takich, o iakich ani Ewangielna

ani poślania żadnćy nie czynią wzmiątki; niedostrzegają, że te cuda świadczą przeciw niemu, który nie uczynił żadnego: był on jedynie zwodzicielem śmiałym i bezczelnym, oszukującym narody prostackie.

Niewiałomość jego była tak wielką, a o Bogu miał wyobrażenie do tego stopnia niewłaściwe, że Mu przypisywał ciało, i chlubił się, że się dotykał jego ręki tak zimnćy, iż zmroziła prawie była jego rękę. Wyobrażenia jego o duszy niebyły trafniejszymi. Utrzymywał, że dusza jest wyżewem, którego większa lub mniejsza massa stanowi długość życia naszego. Obiecał swoim nowo nawróconym raj rozkoszny, a w tém siedlisku szczęścia, niemógł wymyślić innych rozkoszy nad cielesne uciechy, których im zakosztować pozwalał na tym świecie, ustanawiając wielołożństwo; nakoniec sam był tak rozpustnym, że zwolennicy jego, pomimo mianego ku niemu uszanowania, zmuszeni są dzisiaj przyznać jego nierządy, niesprawiedliwości, gwałty, iako też niegodziwość jego towarzyszą i pierwszych uczniów, ludzi nieobyczajnych, nieuczciwych, oddanych występkom naybezwstydniejszym.

Możnaż przyrównywać do Jezusa Chrystusa tego człowieka, i układ wprowadzony przezeń Religij? Czyny Mahometa mogąż na iednćy ważyć się szali z czynami Jezusa Chrystusa? Czyż można te kuglarstwa, hasła i marzenia, porównywać i naprzeciw stawiać z wiarą chrześcijańską, tak świętą, tak czystą, tak widocznie boską, stwierdzoną tylu cudami, i zaświadczoną przez tylu Męczenników, którzy krew swoją za nią przelali? Jakże to być może?

— Przerwałem mu, mówiąc, zostawmy na stronie

Religią mahometańską; przyznać że niemożę iść w rowni, a powrócmy do Religii chrześcijańskiej, która pod innemi względami zdaje się także mieć swoje niełaskoności: atność twoja zasadza się na cudach Jezusa Chrystusa, i miałbyś słuszność gdybyś mógł być pewnym, że te są niezawodnemi, ponieważ prawdziwe cuda jedynie tylko z nieba pochodzić mogą; lecz któż nam to zagwarantować zdoła?

Ci którzy nas o nich zawiadomili, są to właśnie jego uczniowie; świadectwa ich mogą być podeyrzane szczególnie dla tych, którzy wiedzą że wielu Pisarzy zbija je lub zaprzęcza. Teraz już niepodobna znaleźć i śladu nawet tych pism, co dowodem jest że postarano się zniszczyć i zagubić one. Czemuż to same tylko Ewangelie przeszły aż do nas? Jakim sposobem czas zniweczył to co pisano przeciw nim, a tylko Ewangelie same zachował od zniszczenia? Widoczną jest rzeczą, że duch stroniactwa utrzymywał Ewangelie, a zagubił co mogło być przeciw nim. Skoro tylko chrześcijanie uczuli się mocniejszymi, niedozwolili nie zachować z tego co zagrażało ich wierze; zniweczali, zagubiali wszystko co mogło nas wywieść z błędu, i tryumfują teraz z naszej niemożności uderzenia na nią skutecznie.

—Same mi WPan przedstawiasz domysły, odpowiadając mi Oyciec, a co większa, domysły bardzo słabe i błędne z zdarzeniami w sprzeczności. Pisarze obszernie opisujący dzieje Jezusa Chrystusa, są wistocie Apostołowie jego i Ewangelisci; lecz nigdy nikt wątpić nie mógł o dobrej wierze, o niewinności i szczerości tych ludzi życia wzorowego, bezinteresownych, i którzy śmiercią prawdę pism swoich stwierdzili.

Mówisz dalej, iż śladu inż żadnego niemamy pism powstających przeciw Ewangielii w owych oddalonych czasach; mylisz się; czytaj obronę *S. Justyna*; znajdziesz w niej wszystkie rozumowania Żyda *Tryfona*, przeciw sprawdzeniu się proroctw w Osobie Jezusa Chrystusa. Otwórz *S. Ireneusza*, a uyrzysz w nim zdania i twierdzenia wszystkich kacerzy pierwszych czasów. Czytaj *Origenesa*, a przekonasz się że przepisało wszystko co mówił *Cels*, ażeby mu odpowiedział; a ten *Cels* był najzręczniejszym, nayspodźniejszym i nauceńszym nieprzytacielem chrześcian. Zarzuty nieustannie dziś powtarzane przez niedowiarków, on pierwszy zebrał, i my teraz nie więcej niepotrzebujemy tak odwołać się do udzielonych na nie wtedy odpowiedzi.

Czytaj jeszcze *Tertulliana*; największa część pism tego pisarza była do Żydów, do kacerzy owczesnych i pogan; uyrzysz ścisłą dokładność z jaką on wystawia wszystkie ich zarzuty dla tém lepszego potém ich zbiecia; toż samo powiedzieć można o *Minuciuszu Felixie*, *Arnobiuszu*, *Laktancyuszu*, *Trofilu Alexandryjskim*. Czytaj nadewszystko *Kuzubiusza* z Cezarei, a za pierwszym rzutem oka na dwa wielkie dzieła napisane przez niego w obronie Chrześcijaństwa, znajdziesz wielką część pism *Porfira* co do słowa umieszczonych. A cóż to był za człowiek ten *Porfir*? Pogaństwo nie miało nigdy obrońcy dzielniejszego, i byglejszego w znaomości pisma świętego; lecz Kościół nie lękał się zachować pamiętki oraz treści jego zarzutów, pomimo ich chytrości i pomimo sztuki, z jaką są przedstawiane, ponieważ cały ich dowcip i moc pozorna przyczy-

mają tylko blasku prawdzie, która je wywraca i niszczy.

Rozbiert pisma S. Cyrylla; zawićraią one co dosłownie zarzuty Cesarza *Juliana* nie opuszczając ani jednego słowa. Otwórz S. *Augustyna*, a obaczysz jak wchodzi we wszystkie szczegóły w swoich sporach z sektą *Manicheuszów*, tak przeciwną Ewangelii; nie ukrywa żadnego rozumowania, żadnego zarzutu przez nich przytoczonego. Przebież nakoniec wszystkich Ojców pićwszych wieków Kościoła, a użeli nie znajdziesz w każdym, lub ledwie nie w każdym, na wielu stronnicach ich pisma, zarzutów mocnych i licznych a częstokroć i całonowny pismi nieprzyjaciół Chrześcijaństwa, przestań mi wierzyć, i powiedz że cię bezwstydnie oszukują.

Lecz czyż po łobna, mój Ojczy, rzekłem, iżby żadne z tych dzieł niedoszło do nas w oryginale w całej zupełności? Przyczyną tego bardzo jest prosti, odpowiadał mi: zapominamy zwykle i mało cenimy złote już zarzuty, których nikt nie chce wznowiać lub bronić po śmierci Pisarza; bardzo jest bowiem rzeczą naturalną, iż nikogo nie obchodzi kłótnia na taw wyszłe; równie też dla tego, że Kościół odnosiwszy zwycięztwo nad poganami, miał następnie do walezenia z kacerzami, a gdy już pićwsi istnieć przestali, zajmował się nawracaniem ostatnich. W czasie licznych napadów dzikich hord niszczących wszystko, w owym to czasie zanęszania i okropności, Kościół miał staranie zachowywać przynajmniej to tylko co było drogiem: niesłasznością byłoby obwiniać chrześcian o skutki owych nieszczęśliwych czasów. Jest to zwyczajnym adz-

tem błędu i kłamstwa, że trwa tylko do niejakiego czasu, następnie idzie w pogardę i niknie jak wywiew przemiatający.

Lecz łatwo jest sądzić o tych pismach, iako też i innych, co zginąć mogły z licznych wyjątków, dosłownie zachowanych w dziejach obrońców chrześcijaństwa. Te pisma musiały być znamienitsze, gdy je uznano za godne odpowiedzi; rzecz zaś warta zastanowienia, że w żadnym z nich nieśmiano zaprzeczać prawdy historyi świętej, nacierali tylko na jej naukę.

Tryfon, Cels, Porfir, Julian, ani żaden inny, nie powstawali nigdy przeciw cudom Jezusa Chrystusa i Apostołów jego. Obrońcy nasi niebyli w potrzebie odpowiadać w tym względzie, i zawsze uważali prawdę tych zdarzeń za uznaną. Iakżeby oszczercy Chrześcijaństwa mieli się poważnie one zaprzeczać? Każdy je znał; największa część ich wpisana była w akta urzędowe, a inne przyznawał i poświadczał lud cały.

Nieznam żadnego pisma wzmiankującego, iżby się kto odważył być powstać przeciw prawdzie tak iswnych dziejów; a jeżeli się kto i odważył, musiał źle wystąpić, kiedy niepotrafił ani osłabić gorliwości męczenników codziennie powiększających się, ani wstrzymać wzrostu Kościoła w nowych corazdozboyczach dla Jezusa Chrystusa i Kościoła, który zniewalał nawet mędrców, uc-onych, Xiążąt i Panujących do korzenia się u Krzyża.

—Mój Oycze, odpowiedziałem, mówisz z wielką pewnością o cudach Jezusa Chrystusa, iak gdyby tylko On jeden je czynił; lecz poradź się dziejów, a obaczysz iż zawsze się cuda zdarzały. Aby się

niebłąkać w wyszukiwaniu wielu przykładów, sporyczymy tylko na *Apoloniusza* z Tyjany, a przekonasz się, że nie masz żadnego cudu w twojej historii, któryby nieznajdował się w życiu *Apoloniusza*. Otaczało go mnóstwo uczniów; wystawiono mu świątynie i posągi; przepowiadał przyszłość, a przepowiedzenia jego sprawdzały się w następnych wypadkach; zgoła czynił to wszystko, co czynił *Jezus Chrystus*.

Jeżeli gruntujesz się na prawdzie i na niezawodności twojej historii, uczynię to samo względem twojej; ponieważ wszystkie te czyny opisane są przez Autorów poważnych, szczerzych, ludzi odnoślnych i bezstronnych. Nakoniec, historia *Jezusa Chrystusa* nie będzie autentyczniejsza, cuda jego nie będą hardziej zadziwiałcami, głośniejszemi, i nadzwyczajniczszemi: zostawię ci więc dalsze wnioskowanie, a sam uznasz słabość twoich dowodów.

Jeżeli cuda *Apoloniusza* są zmyślane pomimo głośnych świadectw tylu współczesnych i dziatopisarzy, tedy cuda *Jezusa Chrystusa* niemające gruntowniejszemych zasad, mogłyby być podejrzane o podobne zmyślenie; jeżeli zaś pierwsze są prawdziwemi, tedy i ja powiem, że skoro cuda *Apoloniusza* niestanowią dobroci jego nauki, cuda *Jezusa Chrystusa* niepowinny także dowodzić niezawodności nauki jego: jeżeli żadnej nie ma różnicy pomiędzy czynami i pobudkami, żadnej być niepowinno w skutkach.

Jeżeli mi, powiesz że się Niebo oświadczyło za Bogiem Chrześcijan; odpowiem, że się trównie oświadczyło za Bogiem *Apoloniusza*, ponieważ mu udzieliło swęj mocy działania tak wielkię liczby cudów i rzeczy nadprzyrodzonych.

Uznay więc, iak jest niepewnym na stronę Religii chrześcijańskię ten dowód, który na cudach Jezusa Chrystusa opieraśz: albo *Apoloniusz* jest tak Bogiem iak Jezus Chrystus; albo, jeżeli historyia pierwszego jest baieczną pomimo powagi historycznéy, czemużby historia Jezusa Chrystusa na tych samych oparta dowodach, miała być prawdziwszą? Oycieo słuchał mnie z wielką cierpliwością; gdym skończył, on rzekł: Nie myślałem, abyś chcił szczerze czynić zarzuty przeciw temu co jest tak pewnem i widocznem, i abyś jeszcze w pomoc zarzutów twoich przybić historyię tak baieczną i widocznie śmięchu godną. To kizywdzące porównanie filozofa sekty *Pytagoresa* ze Zbawicielem świata, nieraz już było przedstawianem, odpowiedziano na nie tak wielokrotnie i tak zwycięzko, że niemoże już być wspomniane chyba przez tych którzy niechęć nad niezem się zastanawiać. Podobało się W Panu wznowić ie; powtórzę więc to, co już tyle razy na nie odpowiedziano.

Podług prawideł zdrowy krytyki, historyia *Apoloniusza* niemoże mieć żadney powagi, jeżeli pisarze ię niegodni są wiary. Obaczmy teraz, kto podał potomności czyny tak nadzwyczajne i opisy tak napiszone: wszystkich tych pisarzy mniemamy szeręć ogranicza się nadernym, na *Flustracie*, piérwszym o nich piszącym, który nie był współczesnym *Apoloniusza*, bo pisał dopiero w sto lat po iego śmierci.

Nie był więc widzem żadnego z czynów opisanych; a zatem niemógł nam podać tak same wieści gminne, zawsze niewierne i bliższe przesady niż prawdy; a tato jest cała powaga nadana tym cudom. Mozeż się ona porównać z tą, do której my się odwołumy? Chrzęścianie obawiani o łatwowierność, czyliżo-

piętań się na zasadach tak płonnych? Nie, my niepolegamy na wieściach gminnych; niepoprzestajemy na dzieiopisarzu tak oddalonym od czasu zdarzeń przez siebie opisanych; przytaczamy wielką liczbę świadków naocznych, którzy mówią w swych pismach: *Cośmy widzieli, świadczymy* (1). Przytaczamy na koniec dzieiopisarzy którym nikt nieza-przeczył, i którzy bez poprzedniego porozumienia się z sobą, są zupełnie zgodni co do wszystkich zdarzeń. Aby więc można... — W tém miejscu przerwałem, mówiąc: Mój Ojczy, zdaje mi się, że nieznałdę w tobie téj saméj iak dotąd rzetelności; jeżeli to prawda, że *Filostrot*, piérwszy pisał życie *Apoloniusza* sto lat po jego śmierci, niemniej także jest prawdą, że niepoprzestawał na wieściach gminnych, że ie opisywał z pamiętników wiernych i tajnych *Maxyma Meragena*; a szczególniej jeszcze z pamiętników *Assyryczyka Damisa* nieoddzielonego towarzysza *Apoloniusza*. Ci to byli uczniowie, współczesni i widzowie iego czynów. *Filostrot* przywodzi ich za zaręczycieli prawdy pism swoich, i zmuszonym będziesz wyznać, iż opisanie iego życia niemniej ma powagi od opisu życia *Jezusa Chrystusa*.

— Miałem właśnie mówić W Panu o tych ludziach, gdyś mi przerwał; odpowiem ci, iż niezasługują na większą iak *Filostrot* wiarę. Cóż w istocie mówi ten *Filostrot*? że przytaczane od niego pamiętniki były tajne; a to dla czego? Iakie przyczyny wy-magać mogły téj skrytości? Czyż mogło być wstydem opisywać życie tak sławnego męża, osoby

(1) Jan. I. 12. a.

posiadający uwielenie ludów? Wydać je na widok publiczny było niebezpieczeństwem? Trzebaż było obawiać się zaprzeczenia ze strony świadków i współczesnych? Cóż uczynił ten Damis, ten nieodstępny towarzysz *Apoloniusza*? Oddał swoje pamiętniki przyjacielowi, ten przyjaciel darował je *Julii*, żonie *Sewera*, a zrak téj Cesarzowej dostały się do *Filostratesa*.

Otóż jest rodowód i los tych pamiętników. Lecz któż mnie zaręczyć może o szczerości *Damisa*? Byłże on świętym? czyniłże cuda jak Apostołowie? poświęciłże życie dla poświadczenia prawdy tych czynów? Któż mi stanie w rękoimiy za wierność i akuratność tego przyjaciela, którego nikt niezna, i którego imie wszystkim prawie jest niewiadome? Ten nieznanomy, niemógłże ująć albo przydać co do pisma temu jedynie powierzonego? Czyż on pierwszym byłby na świecie oszustem? Niemógłże być współnikiem kuglarstw *Apoloniusza*, albo je w przesadzonym skreślić obrazie? Nic o tém niewiem, lecz tak domyślać się mogę. Jeżeli chcesz abym Wpisanu uwierzył, powinienes mi dowieść jak my dowodzimy przytaczając pisma takie, że te pamiętniki niebyły nadwerężone i że to stać się nie mogło.

Od *Damisa* przejdźmy teraz do *Maxyma* i *Maximena*. Jakże im mogę zaufać, kiedy sam *Filostrates* mówi wyraźnie, że niemożna wierzyć drugiemu, i kiedy *Euzebiusz* powagą swoją stwierdza, że *Maxym* powziął i zachował niedokładną tylko wiadomość o niektórych czynnościach *Apoloniusza*? Pisarze tego rodzaju bynajmniej niezasługują na wiarę względem zdarzeń tak nadzwyczajnych. Nawet *Filostrates*, podług własnego wyznania, nie miał... lako, mieniaszże mój Ojczy, że *Filostrates* dla saméj tylko ciekawości z wynalazku wymyślił wypadki tak liczne

i zadziwiający? Dla czegożby miał chcieć aby onym wierzano, i tak wielkie dawał pochwały Apoloniuszowi, gdyby to nie było dla interessu prawdy?

— Naprzód, odpowiedział mu Ojciec, *Filostrates* nie nieuczynił coby wzbudzało mnie ku niemu uszanowanie, a sposób jakim go dzieje malują, nie składania bynajmniej mowy wiary, szczególniej w rzeczach do wiary niepodobnych iakie opowiada. To samo jedno dostatecznem jest dla mnie, bym nieufał jego powadze; chceszże wiedzieć pobudki, dla iakich mógł popierać takie bajki, dzieje ci je wskazą. *Filostrates* pragnął pozyskać szacunek Cesarzowcy *Julia* i względy *Karakalli* ięj małzonka. Każdemu wiadomo, iak oboje lubili wszystko co podobnem było do cudu, i wszelkich powieści w tym względzie z opodobaniem słuchali. Każdy wiedział iak *Karakalla* uwielbiał *Apoloniusza*. Każdy wie, iż mówił o nim z zapalem; że kazał na cześć jego powystawić pomniki, iakie wystawiano dla Bohaterów i wielkich mężów. Tak o tém mówi *Dion* i wielu innych; świadectwo jego jest stanowcze.

Z drugiey strony, *Julia* była próżną; pragnęła mieć sławę uczonę, chwytala chciwie wszelkie nowości. Była zawsze otoczona Wierszopisami, Sofistami, Gramatykami a nawet Icometrami; *Filostrates* był jednym z uczonych ięj dworzan, i ona mu to dała pamiętniki otrzymane od przyjaciela *Damisa*; łatwo więc wniesć, że *Filostrates*, stosując się do smaku Cesarzowcy, przyswoił wieści gminne, w pamiętnikach znajdujące się, wydając one. Ludzie, chociaźby i najwięksi filozofowie, zwykle stosują się do smaku i słabości Monarchów; przyjemniej i bezpieczniey jest pochlebiać im, niż wytykać błędy.

To domniemanie nowéy nabiera mocy czytającego dzieło; pomimo służebniczego pochlebiania, oddycha zbyteczną i śmieszłą próżnością. Widać w nim nacoczną przesadę w popisywaniu się, bez przyczyny i potrzeby, z wielką nauką i obszerną umiejętnością. Gubi się on w mnóstwie wybieczeń, nie mających innego celu nad okazanie umiejętności Pisarza.

Na co się przydać mogą owe długie rozprawy o rysiach Armiańskich, o słoniach, o satyrach, a nawet o naturze Fenixa. Czyż to nie dla popisywania się z obszernością wiadomościami przytacza historią o Pigmejczykach w podziemnych lochach mieszkających; o naczyniach białecznych, chodzących, i ruszających się jak gdyby życie miały; o górach Tauris i Kaukazu; o niekórych i zekach, na przykład Hysalu, Nilu, Paktolu, a szczególnie o źródle Tyane? Na coż się przydać może połączenie tylu czczych zagadnień poważnie rozbięranych? jak na przykład, kiedy on dochodzi, czy ziemia czy drzewa są starsze; czy lepiej usypia wino, czy woda, i wiele innych drobnostek tego rodzaju? Wszystkie te dzieciństwa pokazują mały rozsądek Pisarza, jego lekkomyślność i małe zasługi do pozyskania wiary; niepotrzeboby mi więcéy do wzbudzenia ku niemu wgardy.

—Mówisz... w téy chwili zadzwoniono, i Oyciec rzekł, wstając: wolają mnie na modlitwę; lecz jeżeli Wpan pozwolisz, jutro rano wrócimy do naszej rozmowy. — Będzie mi to bardzo miło, odpowiedziałem, i on odszedł. Przyznam ci się, Teodorze, iż mnie zostawił mocno zawstydzonym, że m dotąd niepotrafił wprawić w kłopot tego dobrego

człowieka, który głosem przytemnym, łagodnie i skromnie, umiał znieć wszystkie moje zarzuty. Zastanowiłem się, i rozmyślałem, co mu mam zarzucić trudniejszego do rozwiązania. Pierwszy list doniesie ci o moich nowych uśłowaniach i o ich skutku.

Byway zdrów, Teodorze.

LIST SIÓDMY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Oycie powrócił nazajutrz i tak dalej mówił. Filostrates twierdzi, że *Apoloniusz* powróciwszy z Indyy, leczył wszelkie choroby. Nigdy nie należy wierzyć tym twierdzeniom niepewnym i niewyraźnym. Pytam się z kąd o tem wiedział? kto mu to powiedział? Jakże mógł postawić na dowód świadków, że uzdrowienia były tak częste i liczne? Iżeli wielu miłośników, czemuż nie stawia żadnego? Dla czegoż tak długo nikt o tem niewiedział? Iaczkolwiekby nawet te liczne uzdrowienia były niezawodne, niemogły one pochodzić z naturalnych przyczyn? Nie maszże sztuki, umiejętności leczenia, znajomości i doświadczania skutków lekarstw przyczyniających się do odzyskania zdrowia? Wiele podróżując niemógłże *Apoloniusz* rzadkich i użytecznych nau-

czyć się sposobów? W czasie długiego swego zatrzymania w kościele *Eschulapu*, nie mógłże poznać lekarstw używanych od kapłanów tegoż bożka do leczenia tłumu chorych przez zabobon tam się schodzących?

Aby dowiedzieć, że te leczenia były cudownemi, potrzeba było wykazać choroby, okazać że były nieuleczone, i że on z nich wyprowadził samem słowem, bez pomocy lekarstw. Tak uzdrowił nieczarowie Jezusa Chrystusa; co poświadcza Żydzi równie jak poganie.

Ożłowiek, któryby cudownym sposobem leczył choroby, nie byłby uważany od pogan za podłego czarownika, a wiadomo nam że najczystszy Filozofowie za takiego mieli *Apoloniusza*. *Plinius* mniósłszy powiada, że własny jego przynajmniej Eufrates, któremu największe dawe pochwały, też samo miał o nim mniemanie.

— Tacz, mój Ojczy, odpowiedział mi, nie restżę pierze, i *Apoloniusz* miał wielką liczbę uczniów i stronników w ślady jego wstępujących, i że wszystkie zwiedzone przez niego narody posuwały swoje ku niemu uszanowanie aż do uwielbienia? W takim razie, niesprawiedliwością, zdać mi się mówić o nim z taką pogardą; gdyż nadzwyczajny potrzeba zasługi do pozyskania podobnych oklasków. Przez tego, kiedy ten oszust miał także swoich uczniów i stronników, wnoszę stąd że i uczniewie Jezusa Chrystusa, niemogą także służyć za żaden dowód.

— To wszystko nieprawda, odpowiedział mi. Znany *Apoloniusz* jedynie przez *Eufratesa*, a on coż o nim mówi? Opisać, że w Elezie i Antyio-

chi nie miał więcéy nad sześciu lub siedmiu ucz-
nów, z tych niekażden mu był wierny, i że wszy-
scy go porzucili, gdy chciał aby poszli za nim do
Jndyv odwiedzić Kapłanów tamtejszych; że sam
wyjechał z Anty ochyi, i że przybrał sobie *Danisa*,
z którym przypadkowo w drodze się spotkał.

Przydać jeszcze, że kiedy z Egiptu szedł do
Etyiopii, od wszystkich go otaczających był opuszczo-
nym; woleli spokojnie mieszkać w Alexandryi, ni-
żeli nieustannie ięździć z nauczycielem niespokoy-
nym i błagającym się. Z drugiey strony, gdyby
nawet *Apoloniusz* miał wielką liczbę uczniów i
stronników, takżby można ich porównać z ucznia-
mi Jezusa Chrystusa? Nie tylko ci ostatni nieodstęp-
powali nigdy z życia swojego Nauczyciela, wier-
ni Mu jeszcze byli po jego śmierci; cierpieli nay-
więkzszą mękę dla chwały jego; a co na większą
jeszcze zasługę uwagę, nowych Mu po całym świe-
cie przysposabiali uczniów: uczniowie zaś *Apolo-
nusa* byli próżniakami, którzy niestarali się o roz-
krzewienie ani jego nauki ani moralnych prawideł;
chodzili za nim iedynie z ciekawości, a w chwili śmier-
ci jego rozproszyli się i zniknęli.

— Pomimo to jednak, odpowiedziałem, doczytań-
my się że w kilku królestwach i w niektórych mia-
stach stawiano mu posągi, a nawet świątynie i ołtarze,
co jest oznaką wielkiego uwielbienia. — Raczey jest
to oznaką, odpowiedział mi Ojciec, że umiał ułudzić
niektóre narody nieoświecone i zabobonne, co zawsze
łatwem było. Łatwościerność ludów nieoświeconych
zadateż ci się być pobudką dostateczną dla skłonienia
Wpina do szanowania tego co oni szanują?

— Bardzo poniżasz, rzekłem, człowieka którego cała starożytność szanowała jak Boga. — Malowałem go, odpowiedział mi Ojciec, teni samemu kolorami takimi jest odmalowany w dziejach; a jeżeli udawało mu się przez niejaką czas garstkę ludu oszukiwać, wszyscy ludzie rozsądni tak o nim zawsze tak i rozmawiali. *Eufrates*, znany z pochwał *Epikleta* i *Plautusza* młodego, *Eusebiusz*, *S. Augustyn*, *S. Chryzostom*, *Boeyon* i *Swidas*, toż samo o nim powiedzieli; a za czasów naszych, *Skahger*, *Hossiusz*, *Ludwik Wiewer*, *Kasaubon*, *Huet*, *Tilmon*, *Dupin* i wielu innych, poczytują go za zwodziciela, w cudach jego widzą same tylko oszukujące omamienia. Złacie mi się iż powaga tych mężów więcej wiaży od powagi *Ilostratesa*, w którego pismach więcej próżności niż rozsądku, więcej nadgłoś i sprzeczności mówności usławicznój, niż miłości prawdy napotykam.

Porzucmy Porozow i przytoczenia; do samego odwołując się WPina: jakże sądzić będziesz o człowieku chęłpiącym się z tego zrozumie ięzyk ptaków? Nikt mi kłaniałwa dowieść nie mógł, i każdy mogłby sobie przywłaszczać tę chlubę. Przeciż ten człowiek, rozumiejący mowę ptaków, nierozumiał nowy sobie podobnych ludzi, bo w Indjach potrzebował *Hómacza*. Taką był napauszony próżnością, że zobaczywszy portret króla Partów, pokazywany mu w tym celu aby przed nim ugiął kolana podług zwyczaju, wzbrowił się mówiąc: Ten którego czcicie szczęśliwym będzie, jeżeli potrafi zasłużyć na mój szacunek.

Apolloniusz sam przezwiał się naysławniejszym z ludzi, i powiedział Cynikowi *Demetriuszowi*, z bezprzykładnem zuchwałstwem, że wszystko umie co

tylko można i umieć: pycha nie może się wznieść wyżej, a jednakże ten człowiek podług siebie wszystko umiający, najmniejszych nieokazał tego dowodów: nie zostawił nam naydrobniejszego zabytku obścérnéj iakoby swéj nanki; czego zapewne nieuczynił przez skromność.

Albo nauka jego była nieznaną, albo nie miał żadnéj; wiemy tylko, że wierzył w przechodzenie dusz, wymyślone przez *Pytagorasa*: w Egipcie utrzymywał, że ościć należało lwa, dla tego że dusza Króla *Amazysa* przeszła wiedno z tych zwierząt. To samo już dośłateczné jest do wystawienia sobie jego grubéj ciemnoty. Prócz tego oddawanie czei publicznéj nie było tak daleko posuniętém jak mówią; w czwartym wieku nie miał on niezawodnie ani kościoła ani ołtarza, a nawet imię jego już było w zapomnieniu. *Eusebilusz*, Pisarz owoczesny mówi, iż niepodobna było znaleźć najmniejszego śladu jego pamiątki; iakże porównywać z *Jezusem Chrystem* człowieka tego rodzaju! iakże brać za jedno zaobobon przemieniający czei białwochwalczy, z obłotą ciągle trwającą darów *Ewangielii*, która codziennie nowym stale się pokarmem dla tych, co się nią posilają!

— Przyznać ci sprawiedliwość, mój Oycze; ja zapewne w żadne niewierząc cuda, niedawałem też wury i cudom *Apoloniusza*; nie dla tego onim mówiłem, równie iak o tem wszystkim co piszą nadzwyczajnego o tym człowieku, bym temu wierzył; chciałem ci tylko pokazać, że jeżeli w starożytności miano go za Boga, chrześcianie w podobnem zostawać mogą błędzie względem *Jezusa Chrystusa*; i że jeżeli cuda, i inne sprawy *Apoloniusza* są zmyśłone,

tedy mogą także cudni sprawy Jezusa Chrystusa być zmyślonemi.

Taką miśleni pobudkę, a tyś mnie wywiódł z błędu. Rozbiierając, dzieiś pokazałeś mi różnicę pomiędzy obudwoma, i przyznałeś że równać ich niemożna, lecz skoro mamy rzecz zgłębiać, jeszcze to nierozwiązać wszystkich trudności. Otóż jest moje rozumowanie: **nawczasu proszę o wielką uwagę, ponieważ na zarzuty, jakie ci mam przedstawić, odpowiedź zdać mi się za trudną.**

Przystanę już odtąd o *Apoloniusz* mówić; przyznaję, iż on na wzgląd tylko zasługuje, i że *Ewangielia* na mocniejszych stoi zasadach; zgodzę się że łączy w sobie wszystko to, czego wymaga zdrowa krytyka, i że nowi znamie prawdy, iakiego rozumu domagać się może, przystanę nawet na to, jeżeli zechcesz, że tak jest autentyczna iak *plinius* iak *swietkie* miało za najpewniejsze, i że dzieiś wszystko i wnikow niepodług zdarzeń niezawodny i szczeri lepić dowiedzionych, wzięty po mnie wymagać niemożesz.

Teraz, mój Oycze, przyznawszy ci to wszystko, ażebym okazał iak, **pomimo moiego pobożania,** że to jest twoja sprawa, mówię: dodaj do dowodów które uznaję tysiące innych mocniejszych, jeszcze niewiedząc, iżby ta księga... Tu widzę twoje zadziwienie; lecz bądź cierpliwym: przyczyna moja jest nasna i prosta. *Ewangielia* mieści w sobie nauki niesprawiedliwe, okrucieńskie, niedorzeczne i sprzeczne, które oburzają i rozpacz przyprawiają mój rozum.

Wyzywam tu chrześcianina najuległego, ciebie nawet samego, mój Oycze. nie iestesz zmuszonym

wyznać, że skład wiary waszëj iest niepoiętą przepaścią. Kto ma czyste wyobrażenie o Bogu, może temu wierzyć, aby Bóg cierpiał i umarł? Któż pojąć zdoła, jakim sposobem Słowo przedwieczne zrodzoném było przez Oycę? co to iest Duch S. pochodzący od Obydwóch, i nakoniec tę iedność natury nierozdzielną we trzech Osobach? Iest to wszystko mową niezrozumiałą. To skojarzenie wyrazów niepodobnych do wytlómaczenia i widocznie sprzecznych, może zaćmić umysły proste i łatwowierne, i doprowadzić do ostatniego stopnia szaleństwa: iest to przecież tylko czystka dopiero składu waszëj wiary. Gdzieżbyśmy niezaszli, gdylibyśmy go przebiegać całkowiecie chcieli?

To już wystarcza na okazanie, że wszystkie dowody, jakie tylko przytoczyć można na stronę Ewangelii, niemogłyby przekonać o ięj prawdzie: widoczna niewątpliwie iest rzecz, iż wszystkie te dowody byłyby bezsilnemi do przeważenia, a bardziey ieszcze do zaslonienia sprzeczności, że tak powiem dotykalnych, jakie się zawierają w tajemnicach.

Każdy zdrowego rozsądku człowiek uznaje, że w przypadku wątpliwym przenosić należy to, co iest iśmiejyszém i widocznieyszem, nad to co iest zapewnie ciemném i niepojętem, wie on, że rozum tam tylko poddawać się powinien, gdzie rzecz zapewnie iest widoczną: że inaczey niczego nie iest się powym, i na wszelkie wystawionym zawsze błędy: te zasady są powszechne i razem się z nami rodzą. Nie możesz tego wszystkiego zaprzeczyć, a skoro raz to przypuścisz, tak ci dowodzić będę. Oczywiście błędu nauki chrześcijańskięj przewyższa nieskończenie wszelkie przytaczane od chrześcijan dowody

ku ustaleniu tej prawdy: tego niemożesz mi także zaprzeczyć. Pytasz się chrześcijan nayıleglejszych, poradź się samego siebie, a będziesz musiał wyznać, na przykład, że śmierć Boga niepodobniejszą jest od wskrzeszenia Łazarza.

Przydad do pewności historycznej tego cudu iakie tylko zechcesz dowody, zawsze ci powiem: niechaj co chce będzie z Łazarzem, niemogę wierzyć żeby Bóg umarł. Zgodzę się na moc i mnożstwo świadectw mówiących za pićwszym; lecz własne moje światło, odkrywające mi niepodobieństwo tej nauki, jest ważniejszóm nad te ludzkie przyświadczenia. Dowody przytaczane dają mi tylko pewność moralną; a niedościgłość tajemnie wzbudza we mnie wewnętrzny wstręt nieprzełamany (1). Choćbyś mi i nayıwięcej przedstawił dowodów, pomimo całej ich mocy wątpięm zawsze, lecz o własnem moim przekonaniu wątpić mi niepodobna.

Abym się przekonał o prawdzie tych dowodów, potrzebaby mi wrócić się do ich źródeł, do początku podania, śledzić je, meować, doczekać celu i charakteru pisarzów, okoliczności zawsze niepewnych i ciemnych czasu, miejsca i zwyczajów; niemniej byłoby konieczném oddzielić prawdę od błędu, rozróżnić wiadomości autentyczne od wąści gminnych, rozważyć powagę twierdzącego dla porównania jej z powagą pisarza przeczącego; potrzebaby zostać sądzą w sprawie trudnej i ciemnej, odsunąć na stronę wpływ iaki miećby mogło moje wychowanie, i ubespieczyć się przeciw wszelkiemu złudzeniu: wszystko to jest rzeczą bardzo trudną i

(1) Wstręt z pychy.

zdanie mi się, że nie masz człowieka, chociażby był nasyconiejszy, któryby śmiał pochlebiać sobie że pokona tak wiele trudności. (1)

Lecz wszystko to nie jest potrzebnem aby poznać sprzeczność i ocenić wstręt, taki wzbudzają tajemnice. Bez badania i natężenia sam rozum wskazuje ich niezgodność z pierwszymi pojęciami: spostrzegamy za pierwszym zwrotem oka, że co nie może być usunięte od widzenia. Skoro tylko człowiek chce skrepić myśl swoją i wierzyć, spostrzeżeniu natychmiast, że wyobrażenia mu się mieszczą, że obala zasady przyrządzone, i że oddalając się od jasności będącej znamienną prawdy, pograża się w nieporęcznościach nieodczuwanych i nieprzeczniejszych. Ztąd wnoszę, że nie tylko nie mogą istnieć dowody dostateczne do przekonania o prawdziwości Ewangelii, ale sama ta nauka stała przeszkodzie do ich przyjęcia.

— Czuję całą moc uwag W Pana, odpowiedział mi Ojciec, lecz zdanie mi się, że rozważwszy dokładnie w istocie, nie trudno będzie przekonać go. Tajemnice Ewangelii zdają ci się tak niedorzecznościami, że połączenie wszystkich dowodów na stronę cudów pewnych i głośniejszych, zawartych w niemy, nie mogłyby przekonać W Pana o prawdziwości.

To rozmówienie podobnem jest nieco do rozmówienia danego o *Ruszu* w kwiłku. Mówiąc o Jezusie Chrystusie, uwielbia jego cnoty; dziwi się nad

(1) Idzie tu o czynny, zbadanie nie jest tak trudnem jak mniema nasz filozof. Dostatek jest aby poświadczona były przez widzów godnych wiary, a widzowie cudów Jezusa Chrystusa śmierć poniosli dla ich potwierdzenia. Stwierdzenie rzec można z Paskalem chętnie wierze świadkom śmierć ponoszącym.

iego nauką; nie poymuje jakim sposobem prosty Żyd, wśród tak nieumiejętnego i zabobonnego narodu, mógł odkryć i zaliczać tak wiele nowych i górnych prawd. Upewnia, że kazanie iego o ośmiu błogosławieństwach, zawiera więcej prawd nowych i poruszających, aniżeli dotąd powiedzieli filozofowie wszystkich wieków; blask tak żywego światła, wśród tak głębokich ciemności, przypisuje mocy nadprzyrodzonej i boskiej.

Porównywa potem Jezusa Chrystusa z Sokratesem, i sam watydzi się takowego porównania. Rozbiegając następnie wspólne im okoliczności, mówi: jeżeli życie i śmierć syna *Sofonu* i *Isa* życiem i śmiercią mędrca; życie i śmierć Syna Maryi, jest życiem i śmiercią Boga. Po takowem zakończeniu, zdaje się iż nic więcej niepozostawało nad poddać się i wyrzeczenie: Jeżeli Jezus Chrystus jest Bogiem, „potrzeba Go więc czcić i wierzyć to wszystko, co nam mówi w swojej Ewangelii. Lecz nie tak postępuje nasz filozof; kończy owszem mówiąc: to prawda, lecz jakże wiele jest niedorzeczności w Ewangelii! i nieznayduie jej godną ani swego umiowania ani wiary.

Oto jest z doświadczenia przykład tego co W Pan utrzymujesz. *Russo* przekonał się z czynów, cudów, nauki, życia i śmierci Jezusa Chrystusa, że ten istotnie był Bogiem; a poniamo to niewierzy temu co On mówi; nienależy Religii chrześcijańskiej za koniecznie potrzebną, ponieważ zdał mu się, że Ewangelia wiele mieści w sobie niedorzeczności. Niemożnałby było powiedzieć temu sofście wymownemu i mudośnikowi zdań nadzwyczajnych: Słaby śmiertelniku! uznasz że Jezus Chrystus jest

twoim Bogiem, moc cudów zmusza cię do tego, nie wątpisz o tem, że Ewangelia jest jego dziełem, że co w sobie zawiera jest jego nauką, a przecież pogardzasz nią, i o ci się z łajze ze zawiera niedorzeczności!

— Ty jesteś, byś sądził Boga twój? Jakże znayleś — możesz niedorzecznem to, co razem znalazłeś być boskiem? Ktoż ty jesteś byś wyrokował? słaby twój rozum, po wprowadzeniu cię w tyle błędów, w takie obłąkanie, może on jeszcze co stanowić? Czemuż nie wyobrazisz sobie, że to co ci się zdaie niedorzecznem, może przechodzić granice twojego pojęcia? czyliż one mają stanowić zakres prawdy? rozum twój jest pewniejszym od słowa bożego? Wychdź w siebie człowiecze dumny; a kiedyś uznał, że Jezus Chrystus jest Bogiem, umy y więc cześć Go i słuchać. Zdaje mi się, iż to samo powiedziechy można człowiekowi przytoczonemu od W. Pana, który przekonały o niezawodności cudów, niechętnaby wierzyć w naukę cudami potwierdzoną i na cudach opartą, a todlatego u tyne, że oczywistość sprzeczności potężnych od walaby mu się większą.

Nuż przestm, na ty odpowiedzi, chcę zgłębić ka-
 żd, część twoiego rozumowania, i spodziewam się do-
 wieść netyśniny, że opiera się na zbiorze samych tyl-
 ko wykładow. *Pierwszy wykł.* Mówisz, że Religia
 chrześcijańska nie może być prawdziwą dla tego, że
 czyny wspierające ją nie tyle zdają się pewnemi, ile do-
 łmalac y widocznie są niu dorzecznemi, i że przenosić
 należy to co jest widoczniejsze nad mniej widoczne.
 To prawda jest niu zawodnem, gdy idzie o przedmio-
 ty tegoż samego rzędu i rodzaju, ale bynajmnię kiedy
 innego są rodzaju; niepodobna porównywać stopni o-
 czywistości między dwoma rzeczami odmiennego
 rodzaju i przyrodzenia.

A tak w tym razie prawidło WPana zastosowaniem być niemoże. Ja WPanu mówię o czynach, a W Pan o tajemnicach i prawdach wiary; są one ciemne przyrodzenia swego, a my nie jesteśmy w tém życiu obdarzeni potężnym pojęciem do ich ogarnienia; nie-mogą więc nabyć dla nas oczywistości, bo są przed nami uchodzi; lecz nabyć ich możemy co do zdarzeń, jako to cudów i innych czynów tego rodzaju, wyrażonych i pod zmysły podpadających. Zgad więc wypływa, że rozumowanie WPana wzięła wszystko i gwałtem najprostsze zasady logiki; bo kiedy WPanu mówię o oczywistości zdarzeń, W Pan mi zarzucaś niedostatek prawd wiary; porównywasz tedy oczywistość pierwszych z oczywistością drugich, gdy tymczasem niepodobna jest przypuścić tego porównywania pomiędzy dwoma gatunkami oczywistości tak dalece różnemi.

Drugi wykręt. Urzymujesz, że oczywistość sprzeczności prawd wiary pewnieyszą jest od oczywistości prawdy dowodów. Okażę ci, że wszystkie oczywistości są sobie równe, i że jedna niemoże być pewnieyszą od drugiej, a więc wszystko pomiędzy przedmiotami różnego rodzaju. Cóż to jest oczywistość? Oczywistość jest to poznanie jasne i wyraźne, że rzecz taka jest, taką jaką jest, i że niepodobna omylić się widząc ją. Na przykład, powiemy że całość jest większą od części; że kąty trójkąta równobocznego są sobie równe; że linie proste ze środka koła idące do obwodu, powinny być także równe; a dla czego? Bo jak tylko zrozumieć znaczenie słów stanowiących te twierdzenia, niepodobna im nie-uznać ich rzeczywistości.

Również jasno poymaę, że *Mieczysław* pierwszy panował w Polsce i wiarę chrześcijańską przyjął, że *Jan Sobieski* pokonał Turków pod Wiedniem, i że mąż żyłem lat temu dziesięć; a to dla czego? bo o tych wszystkich zdarzeniach mam przekonanie tak dokładne, pewne i wyraźne, że gdybym największe czynił usiłowania dla zutlenia przed sobą ich oczywistości, niepodobna byłoby mi na chwilę o nich wątpić.

Oto są dwie oczywistości różnego rodzaju. Któż odważy się powiedzieć, że jedna z nich jest większą od drugiej, bez sprzeciwienia się pierwszemu zasadom rozumu? Skoro tylko rzecz jaka jest oczywistą, ma całą jasność, dokładność i światło, jakie mieć może w swoim rodzaju. Oczywistość niey ustalałaby gdyby niey czego niedostawało; i gdyby ją powiększyć można było, nie byłaby tem, czém być powinna. Dla tego mierzyć oczywistości, tćm hardziej porównywać niemożna; i błędem jest mnićm mieć, że pomiędzy kilkoma oczywistościami, jedną z nich może być większą lub mniejszą. Gdyby mi kto powiedział, że jedno koło jest mniej kołem od drugiego, zapytałbym go: Czyli wszystkie punkta obwodu tego są równo od środka oddalone? Gdyby mi odpowiedział, że ich odległość nie jest równa; czemuż więc, rzekłbym, nazywasz to kołem? kiedy mi najsłotniejszy nie dostanie własności. Gdyby zaś odpowiedział mi, że równą jest ich odległość, jakimże więc sposobem, rzekłbym do niego, możesz utrzymywać że jest mniej kołem? czyż nie posiada tegoż samego znaczenia i tychże samych własności co tamto? Takżę samę dam odpowiedź temu, kto mi twierdzić będzie, że oczywistość!...

— Jakto, przerwałem, alboważ prawda iaka niemoże
czynić mniejszego lub większego wrażenia; alboważ
niemoże być lepszy lub iasniejszy pojęty? Jedna o-
czywistość niemożesz się przedstawić mojemu umy-
słowi wyraźniej tak drugą?— Tak jest, odpowiedział
mi, lecz to wrażenie niezawisło od ich tożności po-
między sobą, ale od usposobienia twoiego umysłu;
skoro nie widzisz przedmiotu własnej oczywistości,
niezawodnie nie jesteś dosyć usposobionym **być go**
dobrze widzieć.—Lecz, mój Ojczy, przydałem, o-
czywistość tam jest większą, im dowody na których
się opiera są liczniejszy; wtedy większą jest, ani-
żeli kiedy jeden tylko ma dowód na swoją stronę.
Łatwiej się poddać mocy prawdy gdy się ją poznaje
we wszystkich częściach przedmiotu, niż kiedy się
ją tylko spostrzega za pomocą wnioskowania. Gdy-
by tak mabyło, czemuż ci co chcą przekonywać, po-
mnazliby liczbę dowodów i wzmacniali różne dru-
giemi? **Na cóż byś sam tyle mi rozumowań przywodził**
dla udowodnienia prawdy zdarzeń zawartych w Ewan-
geliu, gdyby nie to, że wiesz iż oczywistość ma swoje
stopnie, i że ten dowód może przekonać jednych,
tamten /drugich?

— Byłbym mniey, odpowiedział mi gdzie oczywistość raz
jest wykazaną, liczba dowodów nie tam niepomaga. Jak
tylko mój rozum dostrzega prawdę przez oczywi-
stość dowodzenia, doszedłem do ostatniego stopnia
iasności i dalej już sygnać niezdolam. Inne dowody
mogą mieć w sobie światło naywyższe, lecz już je wi-
działem w pierwszym dowodzeniu, nie jest to powię-
kszeniem lecz tylko ponowionym wykazem tejże sa-
mej iasności. Niemówię wszak że aby niebyło użyte-
cznym, a nawet i potrzebnym, wykazywanie prawdy i o-

żnemi i l'cznemi dowody. Mnogość ta niepowiększa ięć
oczywistości wewnętrznej i istotnej: skoro tylko ta
jest, niemoże nie być; niemoże się stać większą;
lecz umysły są rozmaite; ten kto niepoymnie mo-
cy iednego dowodu, może być uderzonym iasnością
drugiego. Kiedy dowody moje pomnażam, nieczynię
tego w celu powiększenia oczywistości rzeczy o ia-
kiey mówię, lecz tylko w celu zastosowania się do roz-
maitego usposobienia umysłów.

Błędemby było mówić, że się przenosić powinno wię-
kszą oczywistość nad mniejszą, ponieważ niemożą być
oczywistości ani większe ani mniejsze. Można mieć
oczywistość dwóch prawd, zdających się na pozor
sprzeczne; tedy ich pogodzenie iednym być po-
winno usiłowaniem: a kiedy rozum pomimo wszelkich
usiłowań nie zdoła tego dokazać, uznaje wtedy po-
winnen niedostateczność swą i upokorzyć się. Leż
żadney z nich odrzucić niemoże ani też mówić, prze-
nosząc to co mi oczywistszym się wydaje, ponieważ
iedna oczywistość niemoże niszczyć drugiej. Po-
winny obiedwie pozostać, czyli się znajdzie sposób
ich pogodzenia lub nie.

Naprzykład, wiem oczywiście że'm wolny; nie tyl-
ko mi rozum o t'm mówi, ale mi nie nawet i doświadcze-
nie, niespokojność sumienia, żal mój i wewnętrzne u-
czucia przekonywa. Pomimo tego wszystkiego prze-
świadczony jestem że Bóg wie co mam robić; ponie-
waż wyobrazić sobie niepodobna Boga bez takowego
przewidywania niezawodnego i zupełnego przyszłości.
Bóg zatem wie co ja mam czynić i omylić się niemoże,
a zatem niemożę nie uczynić tego co Bóg przewidział
że uczynię.

Ponieważ wolno mi jest nie uczynić tego co mi tak

niezawodnie mam uczynić, mam tu więc dwie oczywistości: jedną przekonywającą mnie o mojej wolności, drugą o przewidywaniu boskiem; obie dwie złą się przeciwne sobie, a rozum ludzki mało-śtecznym jest do ich pogodzenia! Czy więc uczynię? czyliż odrzucię jedną z nich? albo przemienię tę która mnie się zdaje być oczywistszą? jakże rozstrząsnie potrafi która jest oczywista w wyższym stopniu? Uważaj się będzie człowiek za machine obcym działaniem poruszany? niechęć się będzie z męczącym ślepe, nie mogące wątpić o przewidywaniu boskiem? albowiem przeciwnie, aby uznać sprawiedliwość tego i dobroć, wątpić będzie o nieskończoności jego mądrości?

Nieuczyni rozum ani jednego ani drugiego; uzna się być wolnym, bo czuje wewnętrznie swą wolność. Uwierbiać będzie przewidywanie boskie; a jeżeli pogodzić obudwóch niepotrafi, wstąpiąwo-
ją słabością przeięty zostanie. Uzna, że Bóg nie-
chciał objawić nam wszystkich swoich skrytości;
szczególniej zaś tych, których wiadomość nie jest
nam potrzebną. Przekona się, że ta trudność, o-
wey słabym pojęciem swoim nie rozstrząsnąć nie zdoła, że
jest żadną trudnością w oczach boskich; i że to czego
dziś pojąć nie zdołamy, może być kiedyś odstonione
przez naszemu pojęciem. Zrób sam tego zastosowanie, i
postępujmy dalej.

Treść wykręt. Utrzymiesz WPau w swoim ro-
zumowaniu nie dorzecznosc prawd wiary Chrystusa,
i cały twój zarzut na tém się gruntuie. Lecz jakże
tego dowieść potrafisz? My przyznajemy, że te
prawdy są niedostępne i niepojęte; że słaby rozum
ludzki przeniknąć ich nie zdoła, i że wtedy dopie-

ro ie poymie, kiedy mu one odkryje Ten, który nam ie teraz podaje dla ćwiczenia naszej wiary: lecz przystawać na to, i mówić że są niedorzeczności i w sprzeczności z sobą zostającemi, są to dwie rzeczy wcale różne i bardzo od siebie dalekie. Rozum ludzki możeż wszystko pojąć, wszystko wytłómaczyć? i dla tego, że rzeczy takie nie poymuie, maż ią mieć za niedorzeczną? Dla tego, że pogodzić niemoże dwóch zdań, mająz one być koniecznie z sobą w sprzeczności. Nierozsądnem by-łoby uważać za przechodzące nasz rozum to, co mu się zdaie przeciwnem?

Ażebymy z pewnością twierdzić mogli, iż zadanie jakie jest niedorzecznem, potrzebaby znać zupełnie i doskonale wszystkie zawarta w niem wyobrażenia; również ażebymy wiedzieć czyli są z sobą w sprzeczności lub ze iedną drugą uchyli, potrzebaby być pewnym że się zna dobrze ich stosunki i skutki; inaczej narazimy się na niebezpieczeństwo niezna-
lezenia prawdy. Kto sądzi bez tej przedwstępny, konieczny potrzebny wiadomości, mylnie osądzi. Jeżeli widząc te tylko części, które w sprzeczności na pozór ukazują się postaci, niedostrzega i nie zna tych, które mogłyby go być doprowadzić do wy-nalezienia skrytego węzła mającego pozorne sprze-
czności pogodzić, niepodobną jest dla niego rzeczą ocenić dokładnie przedmiot, którego aż do gruntu nierozpoznał.

Teraz zapytam WPana: któryż śmiertelnik znać może wszystkie stosunki i całą rozległość naszych tajemnic? Któż zbadać zdołał całą ich głębokość? któremuż z ludzi raczył Bóg objawić wszystkie swo-
ie skrytości? Czyż niemoga być dla nas prawdy

niepocet? Człowiek, tak często mylący się w rzeczach pod zmysły podpadających, zaprzęgnął wzrokiem zaufałym przejrzeć wszystkie tajniki Nieba? Jeżeli umiejętność jego mniejsza jest od mądrości Boga, czyż nie nazywać niedorzecznością to co mu dowodzą że Bóg objawił?

Jakże sam sądzić może, kiedy mu przyrodzenie odmówiło narzędzi właściwych do sądzenia o rzeczach nadprzyrodzonych? Kiedy przedmioty zawarte w objawieniu, nie tylko nie są dostępnymi tego pojęciu, ale nadto przechodzą ową zakres do takiego pojęcia ludzkie wznieść się może; nie może dla niego dosyć, kiedy mu się dowodzi i okazuje, że one przechodzą od Boga? Posuwające będą ludzie szaleństwo swoje aż do porównywania mocy prawdy boskiej z miedlem świadkiem równie dołnego tak bezsilnego rozumu?

Czy rozumiemy przez niedorzeczność jakiego przedmiotu? Oto połączenie przymiotów różnorodnych niecierpiących się nawzajem, lub odłączenie istotnej jakości jego własności? Jakże można nazywać niedorzecznością to, co nie może być wewnętrznie i całkowicie poznaniem? Jakż jest istotna własność tajemnicy? Powinna być niedościgłą; gdyż inaczej przestałaby być tajemnicą. Jakże więc cel? pobudzić wiarę i krępować nasz rozum. Trzeba więc aby tajemnica przedstawiała przed oczy nie pozór niezgodny z sobą; bo gdyby były tak jasne i proste jak to co zwiemy pierwszymi początkami, wiara stałaby się nieużyteczną, cały układ religii zostałby zniweczony, a chrześcijaństwo nie byłoby tem, czem Bóg chciał aby było.

Ażebym przeto wyrzec że tajemnice nasze są niedorzecznością, nie powinniśmy rozstrząsać czyli rozum nasz

nie może ich pojąć, lub czyli przechodzą nasze wiadomości taką powinna być istotna ich własność; i nie tylko wnosć ztąd niemożna że są niedorzeczne, ale owszem mieć je z i takie najwyższym jest stopniem niedorzeczności; ponieważ ta sprzeczność pozorna jest tak istotną własnością tajemnic, że bez niy istnieć by niemogły.

Gdyby mi ci mówił, że istnienie Boga zdaje mi się być niedorzecznością, ponieważ pojąć nie mogę niezmiernych i nieskończonych jego doskonałości; odpowiedziałbyś mi, że gdyby mi mógł pojąć, nie byłoby ani niezmierności ani nieskończoności. Rozmawianie W Pana jest takie same; i taką samą drogę mu odpowiedź, taką byś mić dć miał prawo. W Pan mówi: tajemnice są niepojęte, ciemne, zdają się być niedorzeczne; nie mogą więc być pewnymi; i jeżeli istnienie ci oświadczone mi nie będzie, nie powinienem nie wierzyć. Ja W Panu odpowiadam; gdybyś mógł pojąć tajemnice, gdybyś zadużył w nich nieznaną trudność, przestałyby być tajemnicami. Jakże możesz wnosć niepodobieństwo iakowéy rzeczy, na zasadzie stanowiącéy właśnie iéy naturę? Albo, zapytam się ciebie: czyż może istnieć tajemnica która byłaby jasną i zgodną z wyobrażeniami prostymi i przyrodzonymi? Nie powinniśmy się tedy zastanawiać, mi nad ich ciemnościami ani nad ich pozorną sprzecznością; lecz powinniśmy poprzestać na rozczepnieniu, czyli istnieniu nam były objawione lub nie. Dla czymiemu tego widoczniejszem ieszczé, przenaśmmy się nysłé do czasu kiedy był Jezus Chrystus, wyobrażmy sobie, że człowiek iakiś przychodził słuchać jego nauk i słyszy mówiącego. Jestem Messiaszem przepowiedziwym przez Proroków; jestem Synem Bozym, prawdą przedwieczną, przy-

chołbę wskazywać ludziom drogę do Nieba; wylę-
 tę kreć mię dła pogodzenia ich z Ojcem moim,
 sprawiedliwie na nich zagniewanym: dajmy, że mu
 oraz słomczy wszystkie inne tajemnice, objawio-
 ne w ciągu swego poselstwa. Mowa tak nadzwy-
 czajna napełnia tego człowieka podziwieniem i mie-
 szatego rozumu: odpowiada on Jezusowi Chrystusowi, że
 trudno ażeby uwierzył temu czego nietylko pojąć nie
 może, co mu się zdaje być ciemném i do prawdy nie-
 podobnem, lecz co nadto zdaje mu się przeciwném
 widocznemu światłu jego rozumu.

Wysławmy sobie, że Jezus Chrystus odpowiada mu:
 Ojciec mój chce prowadzić ludzi do nieba, przez ofi-
 cję i poddanie się wietrze; wymaga od nich, nby się
 stali podobnym dzieciom, które w niewinności swo-
 ich prostocie, wierzą nawet temu czego niepo-
 ymnia; chce dać królestwo swoje prostaczkom i
 pokornym, a nie hardym poklającym sobie zaufanie
 jedynie w sobie. Niedowiarek zapytuje Go: któż mię
 zapewni, że ty mówisz prawdę? Świadeztwo moje,
 odpowiada mu Jezus Chrystus, nieby nie znaczy-
 ło, gdyby nie było stwierdzone od tego, który mnie
 posłał; lecz dowiedę ci moiego poselstwa cudami
 wielkimi, i te przekonają cię, iż posłany jestem od
 Boga, i że On mówi przez usta moje. Nauka mo-
 ja mieszczyszyskie wyobrażenia twoie i zdaje ci się
 przeciwną rozumowi; lecz kiedy ujrysz moc dła-
 mi od Boga nad ludźmi i całym przyrodzeniem, wąt-
 pie nie będziesz, że to co mówię, mówię w imię nlu
 Boga.

Dla usunięcia wszystkich wątpliwości twoich, pozwa-
 lam na cię rozum twój będzie sądził, a zmysły twoje do-
 sne świadkami, świadeztwo ich jest proste i hardzicy

przekonywające, bo wynika z czynów. Przyprowadź do mnie wszystkich chorych bez żadnej różnicy: niech się zbliżą do mnie, a słowem jednym uzdrowię ich: tego nawet nie potrzeba, wymień mi ich tylko, a chociażby byli nitydłey, uzdrowionymi zostaną. Przyprowadź opętanych, a wyzwolę ich. Wskreszę umarłych: sam nawet umrę, ponieważ śmierć moja zbawić ma świat cały; lecz trzeciego dnia wyйдę z grobu iako zwycięzca, i powrócę rozmawiać z ludźmi.

Wystawmy sobie na koniec, że J. C. poczynił wiego orzech tak zdumiewające cuda, coż wtedy ów człowiek, z początku tak nieugięty, powiedzieć zdoła? Czyż rzeknie, że pomimo cudów których był świadkiem, nie może włożyć łecnnicem przez Niego nauczonym, ponieważ są niedorzecznemi? Mowa taka okazywałaby szalonego skoczbowiem wliż Go działającego w mienu Boga, nie może poważnie o prawdziwości tego; i takkolwiek te prawdy zdają mu się być niezgodne z rozumem, powinien się pokorzyć i położyć swój rozum dowodowi tak oczywistym.

Czyliż powie, że chociaż te cuda są pewne, jednakowoż nie są dostatecznem do pokonania tego przyrodzonej odrazy? Tym sposobem zniszczy największy i najwziwochniejszy z wszystkich dowodów; wprowadzi najnirozsądnieszy i najokropnieszy paronizm; obwinia Boga o kłamstwo; odejmuje słowu bożemu to zewnętrzne i widoczne znamie, które odróżnia je od słowa oszustów i fałszywych proroków. Prócz tego, odpowiedziałoby mu: Bóg dopuszcza tych cudów własne dla okazania przez nie, że ten kto on w imieniu Jego czyni, nie może błądzić w nauce.

Jeżeli odpowie tak tak W Pan, że cuda są jasne i widoczne, lecz sprzeczność prawd wiary jest jeszcze ciśniejszą i widoczniejszą; odpowiedzą mu, że ten wstęp utoniony dowodzi jedynie słabości i ograniczenia jego pojęcia; że jasność i oczywistość cudów, zastąpić powinny jasność i oczywistość tajemnic; że sprzeczność pozorna w prawdach wiary, nie tylko nie zbija niezawodności tajemnic, lecz owszem wiarę w nie utwierdza, że Bóg mocen jest kazać człowiekowi, wierzyć w to czego niepoymuje, nie będąc obowiązany nikomu się z tego sprawiać; że niepodobna, iżby Bóg czynił cuda na poparcie błędnej nauki; na koniec, że już człowiek nieraz doświadczył słabości i ułudzenia swojego rozumu, w rzeczach nawet widzialnych i przyrodzonych, i dla tego niepowinien mu ufać, oobliwie w przedmiotach przewyższających zdolność jego.

Możnaby jeszcze dodać, że Bóg nie chce cię czynić sędzią prawd wiary; nie możesz przecież tego nim być, ponieważ nieudolność twoja nie pozwala ci nawet ich poymować. Przedmioty tak goręce prześledzą zakres twojego pojęcia; lecz o cudach sądzić możesz; nie tylko rozum twój poznać je zdoła, ale pod zmysły nawet podpadają. Są to czynności proste i wyraźne, łatwo ci jest ocenić je i porównać; masz pewne zasady do ich rozcznania i nieomyłne prawidła zapewnienia się o ich niezawodności.

Bóg czyni cuda, aby były podstawą twojej wiary, i zabezpieczeniem przeciw błędom. Jeżeli co do prawd wiary jasność odmówioną ci została, tam gdzie idzie o uznanie cudów, nie ci do życzenia nie pozostaje. Uwalnia cię Bóg od próżnej a przykrej pracy zgłębiania tajemnic, których słaby twój rozum niepotrafiłby dociec, prowadzi cię

drogą równą złączeń pod zmysły podpadniących, by tym sposobem umysł najbardziej ograniczone przekonać z wszelką łatwością i bez najmniejszego niebezpieczeństwa. Szliśmy więc prawdy wiary i całą w nich pokładamy ufność, pomyślał że Bóg objawił; lecz roztrząsaj cuda, i uznawaj czyli to Bóg uczynił.

W tem przypuszczeniu, coż owemu niedowiarkowi czynić pozostało? jeżeli nie roztrząsać w dobrej wierze cuda Jezusa Chrystusa: Takie jest właśnie nasze teraz położenie. Wszelkie nasze rozumowania o prawdziwości wiary są tylko czczemi ustłowieniami, i rozum nasz nigdy niepotrafi dociec ich tajemnic, ciele więc roztrząsanie nasze ograniczyć się powinno i poprzestać na zbalansowaniu czynów. Rozchód tylko powinniśmy: czyli Jezus Chrystus jest Bogiem; jeżeli jest, wszystkemu przeciw chrześcijaństwu mówimy, jest bluźnierstwem lub obłąkaniem; i aby nasz rozum... — Tu przerwałem, mówiąc: bez wątpienia, gdyby dowiedzieć można było, że Jezus Chrystus jest Bogiem, miałbyś słuszość... Lecz ktoś takię niedorzeczności dowodzić potrafi? — Powracasz do twoich urojeń, rzekł do mnie; dowiodłem ci już, że nie mamy ani prawa ani sposobności nazywać niedorzeczność głoć czego dobrze poznać niemożemy.

— Wyznać przed tobą, kochany Teodorze, że mi był skępowany tego dowodami; ile mnie zadziwiała ich nowość, tyle z drugiej strony zmuszony byłem wielbić moją logikę rozumowań, które mi przekonywały chęci wydać mi się jasnymi i oczywistymi. Niepodobna mi było znaleźć w nich strony słabej, ani wady do wytknięcia. Pełen wstydu, niechając mi wszakże przyznać zwycięstwa, broniłem się czczemi słowy bez związku i bez ładu: próżne to jest gadać, przy

dałem, i stałoby się rozprawą końca niemającą. Przeydźmy do czego innego; powiedz mi, mój Oycze....

— Przerwał mi, mówiąc. Czynie mi będziesz inne zarzuty tego samego rodzaju, a ja zmuszony będę tę samą dawać ci znowu odpowiedź. Będzie to prawdziwie rozprawa niemająca końca: nie łatwiejszego nad robienie trudności w rzeczach nayaśniejszych i nayaoczwiłszych; a cóż dopiero, w rzeczach tak wzmożliwych i górnych? Tu rozum spostrzega tylko przedmoty tak gęstą zasłonięte pomroką, że pomocą tak słabego światła, że nayałżeyszy cień przyćmiał je potrafi, a nayaumieyszy wykręć zmieszać go zdoła.

Przypomnij sobie owego filozofa greckiego, któremu jeden z sofistów chciał dowieść, że ruch w przyrodzeniu nie znajduje się i być nie może. Wykretnie rozumowani z takim się popisywał, tak były pozorne i utrudne, że filozof, po długiej rozprawie, nie wiedząc co odpowiedzieć dalej, zaczął chodząc, i rzekł: teraz odważ się ruch zaprzeczyć.

Taki jest u ludzi tryb myślenia i postępowania, że czynny pod zmysły podpadające, daleko większe sprawia na nich wrażenie, niż rozumowanie nayagruntownieysze i prawdy rozumowaniem nayałepay wywiedzione. Czynie mi będziesz zarzuty bez końca, zbijeś dowód dowodem; odpowiadać W Panu będę nieustannie, bez końca, a zmęczywszy się nawzajem, znajdziemy się na tém samym stanowisku, kroku niepostępuwszy. Tak łatwo jest we wszystkim znaydować trudności, iż tego rodzaju rozprawy nigdy się nie kończą: są one podobne do baucezney

hydry, którzy gdy się jedna utnie głowę, drugi się natychmiast odradza.

Ten łatwy sposób przeżecia wszystkiemu bez rozstrzygnięcia przytaczanych zarzutów, jest tak skuteczny do uwiedzenia nieumiejętnych, że się stał ulubioną bronią niedowiarków i rozkrzewiaczów niedowiarstwa. Wszczyniają trudności bez liku: i jakżeby się takowe znajdować miały w przedmiotach niepojętych i górnych, kiedy najwidoczniejsze, najwyraźniejsze, pod zmysły podpadające, tyle nam ich przedstawiają? Gromadzą tedy zarzuty na zarzuty, wykryły na wykryły. Do szalbierskiego zamieszania łączy się złość i potwarz; z czego tworzy się zbiór błędnych świątelek, złośliwych omanie każdego co nie posiada gruntownej nauki.

Odpowiedziom dawane są się prętnem, bo nie chcą ich czytać, udają że o nich nie wiedzą; następnym razem wznawiają trudności, tak gdyby na nie nikt dotąd nieudpowiedzia! Dziś przedstawiam nam z nowością co pisali *Cels*, *Porfir* i *Julian*, w pierwszych wiekach Kościoła; ich błędy były w owym czasie zgromione przez pierwszych Ojców; ponownie tego rodzaju niedowiarstwa w każdym ie wieku wznowiają, z tą samą ulnością wznowili je w wieku naszym. Czytelnicy nieczuśliwi lub ciekawi, cheiwie czytają dzieła pisane z zapalem, ozłobione krasnomówskimi przyjemnym stylem, lecz unikają czytać odpowiedzi, bo te nietyle bawią i więcej wymagają zgłębienia. A tak niebacznicy cheiwie połykają truciznę odpychając lekarstwo, i błąd nieustannie wznowiany, krzewi się bez końca.

Porzućmy więc ten tryb postępowania. Jeżeli chcemy znieść prawdę, szukać ię wypadu w miy samey; rozbićmy, czyli Rubina chrześcijańskiego po-

chciał od Boga; czy Jezus Chrystus, przyszedłszy nauczając ićy w imieniu Boga, dowiódł swego poselstwa sposobem tak iasnym i oczywistym, ażeby rozum własnemu poręczony światłu mógł się przekonać: słowem, obiecmy, czyli Jezus Chrystus jest Bogiem. Już uznajesz, że to iedno zapytanie rozwiązuje wszystko. Jeżeli się dowiedzie: że Jezus Chrystus jest Bogiem, iakż człowiek obdarzony rozsądkiem, choćby też i najsłabsze miał wyobrażenie prawdy i władzy najwyższey Boga, nie wniesie z tego konieczne i niezawodne, że potrzeba wierzyć temu wszystkiemu co Bóg mówi, i słuchać co nakazuje?

Nie zatrzymuję się więc nad oboiecznemi okolicznościami, nad zdarzeniami mniędy ważnemi i nad zarzutami na które odpowiedzieć można, a które bez tego nawet dowodzą ograniczenie naszego pojęcia, wyciąmy wgeniał zapytania; rozważmy, czyli zasady, na których stoi Chrzesciianstwo, są gruntowne i niezawodne, lub płonne i wzgardy godne. Gdyby niedowiarkowie, zgłębiając Religiją, tego się byli trzymali trybna, gdyby szukali byli tego dowodu głównego, gdyby ją byli uwizuli w całości i zgodności które są istotnemi iey znamionami, byłiby spostrzegli światło niebiańskie, którem oświecić i strzegliby się byli potwarzyć ją za tył kłamstwy, niedorzeczności i błędami

Początek wagi i postęp Chrzesciianstwa są przedmiotem nieważnocy zemi naszego roztrząsania. Upewnimy się, czyli ludzie zaszczipiający ićy naukę w imieniu Boga, wykazali nam czynami i enotami swemi prawo poselstwa swoięgo; wrócimy aż do Jazusa Chrystusa, który będąc prawdziwym Zakończycielem Chrzesciianstwa, musiał dać poselstwa swo-

tego dowody najsilniejsze i najmiewątpliwsze. Jakież tu będzie do rozwiązania zadanie? My zapewniamy, że Jezus Chrystus jest Bogiem, a niedowiarek zaprzecza temu; my przytaczamy za dowód czyny Jezusa Chrystusa, niedowiarkowie zaprzeczają nie dając dowodów przeciwnych, i poprzestają na przytaczaniu ich pozornego niepodobieństwa, ich ciemności, na przytaczaniu mniemaney sprzeczności w tajemnicach, i wstrętu ich rozumu. Musisz naprzód przyznać, że ten ma korzyść na swoją stronę kto twierdzi dowodząc, a nie ten kto przeczy nie nie dowiodłszy. Tysiące bez zasadnych zaprzeczeń, nie mogą znieść jednego dowodu skoro ten jest należycie wykazany.

Prócz tego, kto zaprzecza powinien przynajmniej roztrząsnąć przedstawione mu dowody, ażeby mógł pogardzać niemi jeżeli są żudzące, lub poddać je jeżeli są niezbite. Ten sposób oszczędza wiele czasu i ułatwia dużo trudności. Przypuśćmy na chwilę, że po rozważeniu dowodów przytaczanych przezemnie na stronę Chrześcijaństwa, znalazłbyś ie W Panu błahem, i dowiodłbyś ich fałszu lub słabości, rozprawa się kończy, i nie mam już sposobow przekonania W Pana. Jeżeli zaś przeciwnie, dowiodę W Panu oczywiście, że Jezus Chrystus jest Bogiem, jeżeli rozum twój zniewolony jest mocą dowodów moich, rozprawa także skończona, ponowiaż wtedy wszelkie inne dowodzenie staie się bezsilnem, wszelka inna trudność znikła lub jest zmniejszoną. Prawda dowiedziona niweczy sama przez się wszystko to, co tylko wymyślić można ku ięj osłabieniu albo odparciu.

Rozum ludzki, zawsze ciemny, niepewny w rzeczach pod zmysły niepodpadających, potrafi wprowadzić nowe czyny i zmyśły; lecz nakazują mi milczenie, mówiąc.

Jezus Chrystus, który jest Bogiem, tak powiedział. Jeżeli będę mógł odpowiedzieć, odpowiem bez wątpienia, iż i nie będę mógł, wyznam słabość swiata mojego. Jeżeli rozum obstawać będzie przy oczywistości swego zarzutu; odpowiem, ponieważ Jezus Chrystus oczywiście jest Bogiem, trzymam się tego słowa; gdyż nie mogą być dwie sprzeczne sobie oczywistości; a zatem zarzuty nie mogą być prawdziwe chociażby pozór był za niemi. Wyznam nawet, że mi się zdają sprzecznemi obiedwie oczywistości; lecz wiedząc że Jezus Chrystus tak powiedział, wątpię o tej prawdzie nie mogę i obowiązany jestem wniesć, że ta sprzeczność jest tylko pozorną, i że znajdzie się środek pogodzenia tego co mi się zdaje oczywistem z równie odmienną prawdą, taką uznawać powinienem w Jezusie Chrystusie; albo nakoniec, jeżeli mój rozum może mnie w błąd wprowadzić, nie zapomnę, że prawdziw odwieczną którą jest Jezus Chrystus, nigdy mnie omylić nie może.

— Przyznam się, mój Ojczy, rzekłem, że mnie zadziwiasz; oddaj, bądź twym wiadomościom, i twemu rozsądkowi. Lecz widzę że mówisz z tak ułną pewnością i przekonaniem, iż gdybym cię nie znał, musiałbym wzięć cię za nierozsądnego, albo za zagnęzłego. Chciałabym winowić wczłowieka rozsądnego, że ten Jezus Chrystus którego Żydzi ukrzyżowali w Jerozolimie jak złoczyńcę był Bogiem? Tobie samemu zdawać się to być podobnem? i możesz wyobrazić sobie, że gdyby tego dowiedzieć można było oczywiście, zdarzenie tak wielkie, tak nadzwyczajne, i tak ważne byłoby męzynom od Żydów, Rzymian, i tylu narodu oświeconych tudzież o wielku liczby

ławnych filozofów? Czył szaleństwo mogłoby do wyższego posunąć się stopnia?

— Tak się W Panu zdaje, odpowiedział mi; lecz gdybyś miał cierpliwość posłuchać dowodów takie W Panu okazać mogły, jeżelibyś uznał ich moc do tego stopnia, że pomimo całej bystrości dowcipu W Pana rozum tego oprzećby się im niezdolał, oóbyś rzekł wtedy?

— Że to być nie może, odpowiadałem mu, i że nigdy tracić nie będę czasu na słuchanie złudzeń niewiedomości. Człowiek Bogiem nie mał taki jakimby go sobie wyobrazić można, ale człowiek ubogi ni zułomny, niedzłek skazany na śmierć zażywa przez własny naród. Znajdowałbym za mniey bezrozsądną ową cześć, oddawaną celnik przez Egipcyan.

— Gdybyś raczył mnie posłuchać, odpowiedział mi, mógłbyś zmienić swe zdanie. Leżyu sobie gwałt, albo przynajmniej zięb sobie uciechę ze zawstydzisz niewiedomość naszą. Jesteś pomiędzy współbraci moimi, jeden z najumniey uczonych, ulim zupełnu sprawu moimy, lecz nie powinienem stać własnym siłom; a ponieważ ta mamy lula uczoney i zdolnyszych udemnie okazać W Panu prawdę, pozwól abym przyprowadził u lugo z nich i mney ciępliwość posłuchać go.

— Nie, mój Oycze, odpowiadałem mu; tyś do mnie mówił z zadziwianą mnie ciępliwością, tyś mnie pokonać powinien. Nieprzymiemy mi twoy pokory; niezapominay, żeś mi z najwyższą pewnością przyrzekł dowieść widocznie, iż Religia chrześcijańska jest prawdziwą, i że Jezus Chrystus jest Bogiem.

— Nie, wele o tóż niezapominę, i skoro na moimy przesłan z nieudolności, bo i W Panu perazajym. Po-

On zaś i mi w tejże samej sprawie, w pomocy i ratunku niech Nieb, mogą rozmaitemi sposobami odpowiedzieć jego oczekiwaniu. Naypiękniejszy i największy dowód Religii chrześcijańskiej wypływa z wspaniałości iey cudości, z niezmiernego poiednoczenia iey części, ze zgodności i stosunków w niy panujących, a które od początku świata aż do dnia dzisiejszego dowodzą, tak razem iko i poedynczo, że ona pochodzi i musi pochodzić od Boga. Iaczk wyłożenie WPań wszystkich tych szczegółów, długiego zbyt wymagałoby czasu i mogłoby zmordować jego cierpliwość; poprzestane n tudowodniemu WPań, że Religia chrześcijańska jest sama tylko jedną prawdziwą, i że Jezus Chrystus iey Zadożyciel jest Bogiem. Z tych dowodów, bardzo licznych, przełożę WPańu niektóre tylko, abyś mi mógł wskazać te, które cie najbardziej uderzą. Wybór ich jest dla mnie obowiązny, bo chociaż różni się między sobą, wszystkie jednak mają punkt połączenia się, a tym jest okazanie bóstwa Religii i iey Założyciela.

Jedni WPańu dowiodę, że od początku świata Bóg przyrzekł Messyasza; że późniy z iego natchnienia Prorocy zapowiadali Go; że oznaczyli przyzyscie iego naywyraźniejszyemi znamionami, i że wymienili czyny i okoliczności mające Go dać poznać; iezli dowiodę, że ciż Prorocy uspi. wiedzili swon natchnienie nie tylko cudami, lecz przepowiedzeniami na kilka wieków poprzedzającymi zdruzienia, względem których nie mogli mieć innego żadney wiadomości, oprócz natchnienia boskiego, wszystkie zaś spełniły się co do głoski, tak o tem zapowiadają święciściwa, żadnemu zarzutowi ani podeyrzeniu nie-

podległ; jeżeli dowiodę, że Jezus Chrystus ukazał się w czasie oznaczonym przez Proroków, że wszystkimi przepowiedzianemi znakami; że wszystko spełnił co o Nim było przepowiedziano, i że sam wiele przepowiedział rzeczy, które wszystkie sprawdziły się z czasem: przyznasz, że z tylu połączonych dowodów, przełożonych najsławniej, widocznie się okazuje, iż Religia, ugruntowana na podobnych zasadach, musi być boską, ponieważ Bóg jeden tylko może dać ludziom wiadomość rzeczy przyszłych i moc czynienia cudów dla okazania swiego poselstwa; ponieważ na koniec wszystko to, co mówią jego Prorocy, za pomocą podobnej powagi, koniecznie jest prawdziwem, gdyż pochodzi od Boga.

Odkładając na stronę te wszystkie zdarzenia, jeżeli W Panu dowiodę z równą oczywistością, że Jezus Chrystus i jego uczniowie, czynili w obecności zgromadzonego ludu cuda tak głośnie i niezaprzeczone, iż sami nawet nieprzyjaciele Boga wcielonego zmuszeni byli uznać je, przyznasz, że Religia której nauczali jest prawdziwą; bo nie mogli czynić cudów przechodzących moc ludzką, niemając udzielony sobie do tego władzy od Boga, a niepodobna jest, aby Bóg prawdy, podobną moc nadawał oszustom ogłaszającym fałszywą naukę.

Niewchodząc w tak obszérne rozprawy, jeżeli dowiodę W Panu jedno tylko zdarzenie, iako to — że Jezus Chrystus obiecał przed śmiercią, iż zmartwychwstanie i że w iście zmartwychwstał, że rozmawiał z różnemi osobami, nie będziesz mógł wymówić się od uznania Go za Boga; bo tylko jedno Bóg własną swą mocą zmartwychwstać może.

Jeżeli dowiodę...—Dość tego, mój Oycze, rzekłem przerywając mi mowę, nie postępuj dalej: dowiedź mi tylko tak jasno i oczywiście jak obiecuiesz, że Jezus Chrystus zmartwychwstał, a więc i niechęć. Jeżeli mi okażesz, że Jezus Chrystus odarł prawdziwie i że po śmierci wrócił na ziemię spełnić swe słowa, a to tak jasno i oczywiście, aby rozum najosłabieńszy i najmniej dowierzący, nie mógł już powątpiewać, tedy uznam się za zwyciężonego.

Lecz, mój Oycze, dotychczas nikt jeszcze zmartwych nie powstał, i przestrzegam cię, że nieprzyjmiesz tych dowodów, które zwyczajnie uważają za dostateczne do wierzenia cudom, w waszych kronikach opisanym. Aby mi przypisać zdarzenie tak zadziwiające, tak nadprzyrodzone, wymagam dowodów mocniejszych i oczywistszych jeszcze, jak do uwierzenia, że *Juliusz Cezar* był pierwszym Cesarzem Rzymskim i że *Brutus* zadał mu śmierć w obecności zgromadzonego Senatu.

— Mam nadzieję, odpowiesz mi, że dam Wam dowody większe i liczniejsze. Naprzód powiem Wam, że wybór tego stał się bardzo rozsądny; tak założenie i ten wyślowany czynem naszej Religii i służy za podstawę wszystkim innym. Jeżeli Chrystus nie powstał zmartwych, mówi *Paweł 8. (1)* proza jest wiara naszą. Jeżeli ten czyn prawdziwym jest, wszystkie inne są także prawdziwemi.

Z drugiej strony, zmartwychwstanie jest zdarzeniem odosobnionem, można je rozstrzygnąć pod wszelkimi względami, bo nie jest o nim mowa. Lecz, Chyba się nie zgadzam, żeby ektatoprawa na jednym str-

(1) I. Do Koryn. XV 17.

nowezym zasadzała się punkcie; przy którykolwiek etronie będzie zwycięstwo, niechaj dalsza rozprawa nastąpi. Ten punkt jest razem najważniejszym; na iednym zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa polegać nadziei chrześcian równie rozlegle iak pewne; od niego także iedynie zawisło nieszczęście niedowiar-ków, równie straszne iak niezawodne.

Do wykonania pomyślnie przyiętego na siebie obo-wiązku, wniemem *naprzód* przełożyć przyczyny, dla których chrześcianie wierzą w zmartwychwstanie Je-zusa Chrystusa; i oraz pobudki skłaniające ich do atrzy-mywania prawdy tego zdarzenia; Zedowiedź, że te przyczyny i pobudki są tak oczywiste, iż pokonać po-winny każdego człowieka rozsądku zdrowego i nieze-psutego; *3cie* przełożyć *otwarcie*, nie nie ukrywając wszystkie przeciwne niedowiar-ków rozumowania. WPanu osądzenie iednych i drugich zostawię; sam wydam wyrok. Przedstawię potém WPanu wnioski z niedowiarstwa, azchys sam mógł rozstrzygnąć, które są sławiedliwsze i naturalniejsze, a które niedorzeczniejsze i *najmnię* przyięcia godne. Tym postępując trybem, łatwiej poznać będzie można słabą stronę Chrześcianstwa lub niedowiar-ków. Niepo-dobno będzie mienić iak nikońce na niektórych z tych wniosków niedorzecznych, przeciwnych zdrowemu rozumowi i których dalsz wykrywa się jacychmiast, czy to pod względem prawideł zdrowy logiki, czyli pod względem zasad zdrowego i prawego rozsądku. Jeżeli, po odbyciu takowego roztrząsania, zdawać się będzie WPanu, że dowody moje, zamiast być rawnemi i oczy-wistem, są tylko żądzące i błahę; jeżeli pomimo tego, co zdołam powiedzieć WPanu, zawsze zostawać bę-dziesz w mniemaniu, że zmartwychwstanie Jezusa

Chrystusa sprzeciwia się rozumowi; wtedy przegram sprawę, skończy się rozprawa, i poprzestanę dalej na niego nastawać.

Lecz jeżeli niepotrafisz utrzymać się przy swoim zdaniu, bez wystawienia się na wypadki i wnioski wbrew przeciwno zdrowemu rozsądkowi; jeżeli dla zwycięstwa przed mocą moich dowodów, zmuszonym będziesz udawać się do błędnych lub sprzecznych zasad, albo utrzymywać je twierdzeniami niepewnymi i wątpliwymi, jeżeli trudności moich rozstrzygnąć nie zdołasz bez wybiegów i zboczeń, oddalających nas od punktu istotnego zawisłości; jeżeli dla uniknienia dowodzeń przekonujących i w porządku wymienionych, nie-mogąc odpowiedzieć wprost i dokładnie na przedłożone przezemnie dowody, wyrzysz się w potrzebie zabałamucania i zaciemniania rozprawy; wtedy uznasz, że zdanie twoje jest błędne, a chrześcijaństwo za sobą masz prawo. Przystaniesz WPan na tę propozycję! — Mój Ojciec, odpowiedział mi, jedynym moim pragnieniem jest poznać prawdę, innego nie mogę mieć zamiaru; wewnętrznie zaś przekonany, że przedsięwierzysz rzecz niepodobną, do czego jedynie skłania cię gorliwość o twoją religią, która w obłąd cię wprowadzi, przyrzekam ci szczerze zrzec się zupełnie zdań moich. Słuchać cię będę z niedowierzaniem, bym się nie dał nłudzić; lecz nieznajdziesz we mnie ani uporu ani dumy; bo gdybyś potrafił przekonać mnie, własne dobro moje wymagałoby tego abym opuścił drogę błędu.

— Po takowym zapewnieniu, rzekł, pełen ufności w pomocy Nieba, przedsięwzięć mi pracę, wiem że nie ten kto sudi i polewa, lecz Bóg daje wzrost owocom. Już jest za późno, oddó mi na jutro na-

z sobą, się wzięją, pierwsze łączą się z ostatniemi i ieden tworzą łańcuch. Trudność którąby rozwiezywać polubił, postarzeć nie któreby nas zatrzymywało, odechnąłoby nas i oddalało od ciągu rozprawy. **Proszę więc WPana najusilniey o cierpliwość w słuchaniu, bez przerywania mi; potem powiesz mi co ci tylko podobać się będzie, a to starać się będę, ile tylko ze mnie, bym ci na wszystko odpowiedział.** Przyszedłem tu to, poczem odszedł odkładając mi nie do intra.

Nie potrafiłbym ci, kochany Teodorze, odmalować stanu w jakim mnie zostawił, ani opisać uczuć serca, i skutków jakie sprawiła mowa jego w moję duszę. Podobny byłam do człowieka gotującego się do wielkiej podróży, albo któremu przyrzeczono odkryć rzeczy zadziwiające i nowe. **Mieszały się moje uczucia i zostawały z sobą w sprzeczności.** Niezadowolona z pokory Ocy wprawiała mnie niekiedy w błąd; bym nie uległ, i dla nabrania odwagi potrzebowałem z ustanowić się nad jasnością moich zasad i nad powagę wielkich ludzi, którzy się ich trzymali i przy nich obstawali.

Szczególniey mnie zadziwił dziwaczny zbiór wrodzonych człowieka, tyle wymowy i zdolności, tyle nauki połączonéy z logiką nayszdrowszą a razem tyle łatwowierności i fanatyzmu; pewny dobroci mojej sprawy, zdawało mi się, że łatwa będzie dla mnie rozrywka wywieść go z błędu, i zmusić do wyznania, że tezeł nie jest szarlatanem wystawiającym swoje kłamstwa, tedy dał się omamnić i uwieść mylnemi rozumowaniami.

Wtedy myślałem o tobie i o naszych przyjaciółach. mowiłem do siebie, żadnemu z nich ani przyjdzie

na myśl, że ja jutro mam godzinę umówioną zewścić się z zapalonym fanatykiem, mającym mnie uczyć swojej Religii, i mającym niedorzeczny zamiar przekonania mnie. Lecz cóż miałem czynić? Potrzeba mi było koniecznie ukrywać się czas nieiakiś w tym klasztorze, poki się nieuspokoi nieco hałas z powodu śmierci cudzoziemca, abym się mógł bez niebezpieczeństwa pokazać. Przypadkiem tu przyszedłem; mogłem nieznosić się i nierozmawiać z osobą, który tak wiele winien jestem?

Któż wie, czyli to zdarzenie niebędzie najsławniejszym ziom w mem życiu? Poznam z doświadczenia środki, jakich używa fanatyzm dla dopięcia swoich zamiarów; a gdybym zamieniając położenie nasze, zamiast nawrócenia się potrafił nawrócić Ojca!.... Oh! toby było zabawnem i podałooby mi sposobność uśmiana się do woli z przytaciółm moim; uczyniłoby oraz wielką przysługę dobroczyńcy memu, tak szanownemu z łagodności i skromności swojej.

Łwagi te meodstępowały mnie aż do chwili umówioney. W pierwszym liście doniosę ci, jaki ztąd wyniknął skutek.

Byway zdrów, kochany Teodorze.

LIST ÓSMY.
OD FILOZOFA
DO
TEODORA.

Wczoraj umówiliśmy się zejść dnia dzisiejszego, rzekł Oyciec nasz, że, dla roztrząśnienia najwyższych, jakie tylko stać się kiedy mogły, cudów zmartwychwstania i publicznego wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa; nie tylko one wielkimi są same w sobie, ale i przez ze względu na ściśle połączenie z innemi cudami i sprawami jego życia. Jeżeli zmartwychwstanie jest pewnem, wszystko jest niezawodnem; Jezus Chrystus jest Bogiem, i wszystko co Jezus Chrystus powiedział, jest prawdą; to wiążącowne jest koniecznem. A tak udowodnienie tych cudów wykaże świętość jego poselstwa, jego bóstwo, jego Ewangelią, naukę, Kościół, słowem całe chrześcijaństwo.

Uważaj, że te cuda tak wielkie, tak zdumiewające, tak trudne do uwierzenia, a nawet i do wystawienia ich sobie w myśli, gdyby udane być miały, są przeciż najłatwiejszemi do udowodnienia i nayoczywistszo-

mi; mają one za sobą dowody naywyraźniejsze i żadney wątpliwości nielegujące. Można by powiedzieć, że opatrzność dla odjęcia niedowiarkom wszelkićy wymówki, chciała aby te cuda dowodzące wszystkiego, i będące węgielnym kamieniem Religii, były razem nayłatwiejszemi do wykazania.

Rozbierzmy naprzód czyny historyczne powszechnie uznane. Nikt nie wątpi, że za panowania *Augusta*, narodził się w Bellem miasteczku Judei człowiek, imieniem Jezus, którego ukrzyżowano w Jerozaleem za panowania *Tyberjusa*, gdy *Poncjusz Pilat* był Rządcą prowincyi. To zdarzenie dowiedzionem jest nie tylko przez chrześcian, którzy Mu cześć boską oddają, ale przez Turków którzy Go w poszanowaniu mają, a nawet przez samych Żydów, którzy w ten czas zaraz przezwali Go na wszelki od narządzią tego męki, i to samo przezwisko stosują jeszcze do wszystkich chrześcian.

Poganie wzmiankę także czynią o Jezusie Chrystusie. *Sutoniusz*, nazywa Go *Christasem*, co znaczy *Chrystus* że wymówiony; *Tacit* wyraźnie mówi o jego śmierci; *Plinius* powiada, że Chrześci nie czcili Go iako Boga; że to byli ludzie enotliwi, którzy nie więcej niewyznawali od przywykłego zbytecznego do swej Religii. *Livy*tan, mówiąc się z chrześcian, mówi, że ich Bóg zmarł na krzyżu, że wymówił w nim iż wszyscy są sobie bracia, i że odstąpili Religii Ojców swoich dla chwycenia się praw Ukrzyżowanego.

Judei nie mogły zaprzeczyć ani jego ukrzyżowania, ani cudów, usiłował je zdrobnić; mówi on, że wiele głoszą cudów Jezusa Chrystusa, lecz że za życia swego na świecie, nie nauczyli nadzwyczaj-

nego, chyba że się za cud uważać będzie, że przywrócił wzrok ślepyemu, zdrowie paraliżykom i opętany: w zysku to niezem było w jego oczach bo myślał, że inni też samo czynili. *Edostrates* dla wzmocnienia tego samego wymyślił cuda *Apoloniiusza*: Żyli rozgłosili, że Jezus Chrystus dla tego czynił cuda, iż odkrył prawdziwy sposób wymawiania słowa *Jehowa*. Połtowanu godnie wybiegi; okazują one redukt oczywiście pewność tych zdarzeń.

Cels, najzłoczywszy i największy nieprzyjaciel carzeń, nie uważał nie tylko byt Jezusa Chrystusa; lecz nikt wielką część zdarzeń opisanych w Ewangielii; jego narodzenie, ucieczkę do Egiptu, obieganie wsi i miasteczek w których nauczał i cuda czynił, opisanie jakim sposobem był zdradzony i wydany, nakoniec mękę i śmierć jego. Obracając wprowadzając w śmiech te opisane wypadki, lecz zamiarem moim w tej chwili nie jest okazywanie fałszu jego rozpraw, co uczynił *Orygenes* uczynił; dosyć dla mnie tym czasem wskazać, że uznaje rzeczywistość tych zdarzeń i przytoczyć jego świadectwo.

Naymniejszy więc niepodpada wątpliwości, że Jezus Chrystus umarł na krzyżu, i że to sam po kilka razy Leżniom swoim przepowiedział, dodając, aby się niemartwili; bo On trzeciego dnia zmartwychwstanie (1). Nkt nie poduje w wątpliwość tego przepowiedzenia, gdyż nie tylko było rozgłoszone przed jego śmiercią w Jeruzalem; lecz zostało główną zasadą jego słowania. Świadkowie obwinili Go przez Sędziów, że powie-

(1) Math. XVI. 21. XVII. 12, 21, 22. L. k. XVII. 33. 35. XXII. 37. Mark. VIII. 31, 34.

dział, (1) iż zniszczy Kościół i odbuduje Go w trzech dniach: było to iedno z podobieństw pod iakiemi przepowiadał śmierć i zmartwychwstanie swoje; podobieństwo które sobie Żydzi w témże samém słowie czyli znaczeniu, ponieważ przyszli do *Pilata*, mówiąc: Panie, (2) «wspomnieliśmy sobie, że on zwoła dziecię! powiedział, jeszcze żyjące: po trzech dniach zmartwychwstanie. Przetoż rozkaż aby strzeżono grób przez do dnia trzeciego, aby snadź nie przyszli przeciwniowie jego i ukradli Go, i powiedzieli ludowi: Powstał zmartwych; a to oszukaństwo byłoby gorsze od pierwszego.» *Pilat* im odpowiedział: «Macie straż, idźcie, strzeżcie iako umiecie.» Tego czynu zaprzeczyć niepodobna.

Uważmy, niepostępując dalej, że Jezus Chrystus przepowiedział to kilkakrotnie i rozmaitemi sposobami, oświadczaając że przednicysi kapłani i Doktorowie zakonu będą sprawcami iego śmierci (3). Mogłby ięć więc uniknąć gdyby był chciał; dosyć było winną udąć się tronę, lecz zamiast tego, gani On i upomina Protra oświadczaając siebie od śmierci. Jasnó się więc pokazuje, że nie tylko śmierć iego była według iego woli, lecz że pożytywała i nawet że pożyteczną, potrzebną i dobre zrodzić mającą skutki. Lecz i jakżby być mogły te skutki, gdyby śmierć iego była tylko śmiercią człowieka pospółnego, i gdyby nie był pewnym zmartwychwstać iak przyzwekl; gdyż tylko zmartwychwstanie mogło uczynić śmierć iego pożyteczną?

(1) Mt. XXVI. 61.

(2) Mat. XXVII. 63. 64. 65.

(3) Mark. VIII. 31, 32, 33.

I wżmy dalej, że w wilią swę śmierci zaprowadził ustanowienie, iakiego nikt nie zrobił i nigdy nie zrobił; ustanowienie przeznaczone do uwiecznienia pamięci iego śmierci, niemające innego celu iak ię przypominanie, i że wyraźnie uczniom rozkazał, ażeby to potwierzali, odpowiad i czynili na pamiątkę iego śmierci (1). Nieobowiązuje ich do czynienia tego póki nie zmartwychwstanie, lecz póki nie powstanie. A tak niepoprzedzając na zapewnieniu że w krócie zmartwychwstanie, obiecanie im jeszcze swy powrót przy skończeniu świata. Jezus Chrystus przepowiedział więc śmierć swoję, poniósł ją dobrowolnie, gotował się do niej, i po niej uczniów nadzieją zmartwychwstania swiego.

Kiedy Jezus Chrystus to przepowiedział, kiedy przykazywał potwierzanie swych przepowiedzi na pamiątkę swę i za swoim przykładem dopóki nie powróci przy skończeniu świata; albo był pewnym zmartwychwstania swego, albo nie. Gdyby nie był pewnym, cóżby w takim razie znaczyło iego postępowanie? bytoby postępowaniem człowieka bezrozumnego, którego szaleństwu żadney nawet cechy nadabyć nie można. Jakież mogły być iego zamierzy? co za cel, iaka korzyść mogła nim powodować? Jakież ułożenie mogł sprawić człowiek stojący nad grobem, którego śmierć miała w krócie wywieść z wszystkich złą, i dowiedzieć że był tylko nędznym śmiertelnikiem i podłym zwodzicielem?

Czemuż więc w tedy niechciał uciesić dla uniknienia śmierci? Przy wręczu, miał on z siebie czas po temu. Cobyby i w tedy znaczył obiad ustanowiony na pamiątkę ciała iego. Na iaką pamiątkę zasługu-

(1) Gal. XXII, 19, 20. 1. Korint. XI, 24

ie ciało, przeznaczone na łup śmierci, ulegające porażkowi zwyczajnemu, i którego zepsucie wysiła niemoże przed oczyma własnych nieznów? Człowiek oszukany tym sposobem, nie tylko nie byłby ani enotliwym ani nępcym, ale raczej byłby podłym i wzgardy godnym oszustem, głupim i nierozsądnym; a przecież życie, po łepki i mowy Jezusa Chrystusa, nie przypuszczają żadney możliwości podobnego twierdzenia.

Rozbierzmy nasz przedmiot z innéj strony. Jezus Chrystus pewny był ze zmartwychwstanie; lecz zapewnieniem tego inaczej mieć niemógł jak przez czucie dzielności **wszzechmocnéj i boskiéj, stawiającéj** Go w możności zdziśtańca endo tego; dzielności, któryj ioz używał do przywracania wzroku ślepym, zdrowienia chorym i życia umarłym. Ztąd wypływa, że endo te były pewne; bo kto sam zmartwychwstać może, mocen jest także **wskrzesić drugich**. Ztąd wynika, że Jezus Chrystus musiał ie mieć za takie; bo gdyby ie miał za zmyśłone, nieufałby prawdzie swego zmartwychwstania; ztąd wynika na koniec, że jeżeli On ie miał za pewne, musiały być takimi, ponieważ zdarzenia takiego były rodzem, iż niepodobna aby ich sprawca sam się mylił. Niepodobniestwem jest **aby Jezus Chrystus uroił sobie**, że odrodzina chłeba nakarmi jednym razem pięć tysięcy ludzi, a drugiem razem cztery tysiące; że wskrzesi syna wdowy *Nain*, córkę *Saura*, *Lazarza z Betyanii*, że kazał Piotrowi aby szedł po wodzie, i że zdzierzył tyle umych endów, gdyby te zdarzenia nie były pewnemi, i wtenczas sprawca onych usługnie na wiec, kiedy przepowiada zmartwychwstanie swoje.

Nie dlega wątpliwości, że Jezus Chrystus przepowiedział nie tylko śmierć swoją, ale razem wszystkie towarzyszące jej okoliczności; gdy i to było nawet iednym z głównych zażaleń w iego sprawie. Jest rzeczą niezawodną, że powiedział w obec rzeszy chodzącej za Nim (1): «Jeżeli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie.» Równie jest także pewnem, że osoby słuchające Go zrozumiały znaczenie tych słów, to jest, że umrze śmiercią krzyżową, gdy między sobą mówili (2): Jakżeby ten miał być Messyaszem, kiedy powiada że umrze przybity do krzyża, a Messyasza ma żyć na wieki? Jezus Chrystus przy tem obstawiał, mówiąc: należy aby syn człowieczy umarł tym sposobem. Jasnó się więc pokazuje, że nie tylko przepowiedział śmierć swoją, lecz nadto gatunek śmierci, a to w czasie gdy nikt o tém wiedzieć niemógł.

Nie dość na tém: wkrótce uwiadomił Apostołów o wszystkich swęj śmierci okolicznościach, z których większy części niepodobna było nikomu przewidzieć (3). *Chodźmy, rzekł do nich, do Jeruzalem, tam Syn człowieczy wydany będzie poganom: poddadzą Go na nęganiam, biczowaniu, i krzyżowaniu; płuc Mu będą na twarz, i umrze z niewoagani okryty.* Na wiele wieków wprzód Prorocy już byli przepowiedzieli, że takie okoliczności towarzyszyć będą śmierci Messyasza. Jezus Chrystus sam oznaymił, że był Messyaszem, i że wszystkie proroctwa na Nim mają się spełnić; i oltjd nieustannie powta-

(1) Jan Eoz. XII. 32

(2) Jan tamże. 34

(3) Mat. Eoz. XX. 18. 19

rza uczniom swoim, że czas przyszedł spełnienia wszystkich tych proroctw, i kazać im pićwiy z osobna dokładnie przypomina.

Mówię teraz: żaden człowiek, bez pomocy Sana-
tyniebskiego, nie może wiedzieć chwili swę śmier-
ci, a tém bardzięj okoliczności mających ię to-
warzyszyć. Niemasz nikogo ktoby nieczuł, że
wiadomość ta przyszłości przechodzi granice rozu-
mu ludzkiego, i Bogu tylko iednemu iest zachowana.

Jest więc niezawodnem, że Jezus Chrystus wszy-
stkie przepowiedział okoliczności wyrażnie i nay-
dokładniy. Jezeli historia opowiada, że zdarze-
nia odpowiadały przepowiedznom, rozum ludzki
opozycję się nie może wynikającemu z tąd wnioskowa-
niu, że kto z taką przepowiedzą pewnością zdarze-
nia, które się we wszystkień spełniały, widział to z
pomocą światła wyższego nad światło udzielone lu-
dziom. Cóż będzie, ieżeli do tych przepowiedzeń
stanowczych, przydamy niezliczone mnóstwo innych,
które przez swe szczegóły, przez związek zobopasny,
i swę mnogość, trudniyszemu nieszczęśliwemu do-
wiedzeniu, do dociekania i porównywania. Naprzykład,
przepowiedział, że będzie zaprzędany; wyuził za iną
cennę i tak ta będzie użyta; że się podzieli jego odzie-
niem, a o suknią losy ciągnąć będą; że Mu żółć poda-
dzą, i tysiąc innych podobnych okoliczności na zadany
nieoparty planie, a które przy śmierci Jezusa Chry-
stusa ściśle ziściły się, aby proroctwa mające się
spełnić przy śmierci Messyasza sprawdzone zostały:
Ut adimpleantur scripturę, mówi jeden z Ewange-
listów (1); *ut adimpleatur scriptura*, mówi drugi (2).

(1) Mat. XXVI. 56.

(2) Jan XIII. 18.

Dzieci podają, że Jezus Chrystus przepowiedział wszystkim Apostołom, iż jeden z nich miał Go wydać. Piotrowi **S.** przepowiedział, że się Go miał trzy razy zaprzeczyć, dodając, iż pomimo tęj ułomności wiarę i go nadwzrostłą nie zostawi, i że po nawróceniu swoim utwierdzać będzie wiarę współbraci. Mówią nam także, że o przepowiedzeniu **które uczynił** mając oczy zalane łzami, że Jeruzalem zniszczone zupełnie będzie, i tysiąc innych rzeczy przypadkowych, które od samowolnych przyczyn zależały, które mogły się nie stać, i o których z niczego wnioskować niemożna było. Te okoliczności są takiego rodzaju, iż będąc niepewne, nie mogą być użyciem w głębokich tajemnicach boskiej mądrości, musi ulby być uważany za szalonego **zuchwalca** **każdy** **ktoby** **był** **o** **nich** **tak** **wcześnie** **zapewniał**: A ponieważ niezawodną jest rzeczą, że Jezus Chrystus zapewniał, że się stanie, albo więc wniesi z tego na toż, że był najwyższym z ludzi, albo z rzeczy sprzeczna do dzieł dla obalenia, czyli się spełniły w sposób niepostrzeżony, najmniejszej wątpliwości, w takim że niemożnaby przypisać ich trafowito łatwe sprawdzenie naprowadza do wyobrażenia, jakie sobie tworzyć mamy o Proroku.

Jżeli dzieci potwierdzą, że wszystkie te proroctwa tak szczegółowe, tak drobne na pozór, spełniły się ściśle, niepodobna oprzeć się wynikającemu ztąd wnioskowaniu, że ten mógł być natchniętym, że był prawdziwym Prorokiem; i w położeniu wątkiem znajdując się Jezus Chrystus, wynika, że był Messyaszem i Bogiem. Niepodobna nie uznać oczywistości tego wnioskowania mając zdrowy rozsądek, a rozbiierając szczegóły, bardzo łatwo przekonać się o prawdzie mego założenia.

Jest Prorokiem; ponieważ przepowiadacz zdarzeń przyszłych zależących od przyczyn przypadkowych i własnowolnie działających, nieuległych wyrachowaniu lub zastosowaniu ludzkiemu, musi być Prorokiem, szczególnie wtedy, gdy z przyczyny ich wielości i niedościgłości, zdrowy rozsądek przypisać ich niemoże trafowi.

Jeżeli Jezus Chrystus jest Prorokiem natchnionym i prawdziwym, musi być Messyaszem; gdy mówił że nim był, a ten kogo Bóg natchnął światłem boskiem, zarządzającym o jego szczerości, niemoże kłamać; bo przepowiadając śmierć swoją i wszystkie okoliczności, tak jak przepowiedzieli Prorocy śmierć Messyiasza, dowiódł przez ich spełnienie, że nim był prawdziwie: a jeżeli, przepowiadając śmierć swoją z okolicznościami, dowiódł że był Prorokiem, dowiódł także, że był Messyaszem, ponieważ umarł śmiercią taką i w sposobie takim, jak Messyasz miał umrzeć.

Co więcej, dowiódł jeszcze, że był Bogiem; bo nie tylko przepowiedział to co tylko Bóg sam mógł wiedzieć, lecz nadto wykonywało, co Bóg sam tylko wykonać może. Kto zna skrytości serca, kto przenika chęci najszybsze i wie co ludzie czynić mają, wprzód nim oni sami wiedzą, a nawet jeszcze kiedy to co uczynić mają sprzeciwia się może własnemu ich uczuciu, ten musi być koniecznie uczestnikiem światła boskiego; *scrutans corda et renes Deus*. Nakoniec, jeżeli we wszystkiém tém co Jezus Chrystus przepowiedział, lubo przepowiedzenia jego były tak liczne o rzeczach niepodobnych do przewidzenia, nigdy się nieomylił, wyznać należy, że Duch boski mówił przez usta jego, i że niemógł kłamać. Jeżeli przepowiedział także własne swoje

zmarłych chwastanie, o czém podług świadectwa samychże jego oskarżycieli wątpić niemożna, wypadki, z nim co stanowczego wyrzuczem, zgłębić, czyli to co powiedział sprawdziły wypadki.

Ten, który tak przepowiedział rzeczy tak niedościgłych i jedynie od dowolności ludzkiej zawisłych; który nigdy się nie różnił w swych przepowiedzeniach; nawet w tych, co u niego własną okolicznością towarzyszącą a przez niego przewidzianemi być niemożące, miały na celu; Ten teraz przepowiada zmarłych chwastanie swoje: cóż mu tu innego pozostać uczynić, iak zawiesić me zdanie do czasu, w którym przepowiedzenie to będzie mogło być sprawdzonem? Roztrząśnimyż więc świadectwa dzieł, dla obalenia czyli zgodzają się z proroczym; niech nam się tylko zistawimy które są tak niezawodne, tak publiczne i głośne, iż niepodobna wątpić o ich rzeczywistości: lecz przyznajmy wprzód, że jeżeli ci obcy świadkowie przyświadczą iż zmarły w tak iako był przepowiedział, utwierdzą niezmienne to uprzednie proroctwo.

Po roztrząśnieniu położenia wiakiem się Jezus Chrystus znajdował, obaczmy iak byli u posobnem kapłani, Doktorowie zakonu i faryzeusze; rozważmy opowiadanie żołnierzy przeznaczonych do straży grobu, tak że przez nich strażonego, rozbiły tych okoliczności może nas oświecić w ocenieniu zdarzenia tak ważnego i tak stanowczego.

Faryzeusowie, Doktorowie zakonu, i wszyscy inni wycy członkowie Wielkiej Rady, powodowani nienawiścią, która ich powodowała do skazania na śmierć Jezusa Chrystusa, bali się aby dozwolono niewykradli

ciała jego i nie rozgłosili że zmartwychwstał. Postępowanie ich u Piłata, chciwość zaudła śmierci Jezusa Chrystusa, naleganie usilne o postawienie straży aby ta niedopuszczała wykraść zmarłego, przekonanie że czynili wszystko czego wymagała nymbieglejsza przezorność do utrzymania swej sławy, swoich zdani, i dla niedopuszczenia aby ich niesprawiedliwość wydać się miała.

Jest więc rzeczą naturalną, iż cały dołożyli staranności, aby ułatwić żołnierzom straż którą tylko tezy dla tego miała; że wybór ich musiał paść na ludzi posiadających całe ich zaufanie, którzyby się nie dali przekupić, albo z niedbalstwa lub innym takim sposobem dać wykraść ciało, na którego zachowanie w grobie tak wiele im zależało.

Lecz co się działo? pomimo postawionęj straży, pomimo tak wielkiej troskliwości, w Niedzielę rano ciała już nie masz w grobie, i niewiadomo gdzie się podziło. Co się z niem stało? kto je zabrał? i jakim sposobem zniknęło? Czyli żołnierze dali się przekupić? Lecz któżby ich przekupił? nie uczniowie Jezusa Chrystusa, bo ci się ubodzy i rozproszeni, bo puciekali z bogaźni. Jakżeby ludziom bez sposobu, uciekającym w różne strony przed groźącym im niebezpieczeństwem, przyszło na myśl przekupować żołnierzy, postawionych od pierwszych osób w narodzie, i którzy byliby przypłacili życiem, gdyby odkryto ich niedbalstwo lub zdradę?

Może uczniowie z bronią w ręku porwali ciało, a żołnierze zastraszeni nieśmieli im dać odpowić? Lecz iakże przypuścić takie tchórzostwo w ostatnich,

a myśleć że uczniowie w czasie męki i śmierci swego Nauczyciela tak bojaźliwi, odmienili się od razu na ludzi odważnych, przedsiębiorczych odebrać się i z rąk żołnierzy zwłoki opuszczonego przez nich za życia? z resztą, wcale co innego strażę opowiadają.

Cóż więc one mówią? że uczniowie wykradli ciało podczas gdy oni spali: proza i płonna wymówka żołnierzy zapominających o swym obowiązku. Gdzież i kiedy widziano zasypiających wszystkich żołnierzy na straży będących, bez postawienia jednego, aby czuwał i ich ostrzegał? Są to pierwsze prawa karności wojskowej we wszystkich wiekach i narodach. Możnaż pomyśleć, aby ostrożność tak pro te udyć miała pamięci wojskowych, którym polecona była pilna straż ciała, o wykradziektwo go zachodziła obawa? Jeżeli pomimo wszelkiego niepodobieństwa takicy nieprzeznaceni, żołnierze ci się dopuścili, czemuż ich nieukarano? i znowu, jeżeli usnęli, iakże wiedzieć mogli, że uczniowie Jezusa Chrystusa wykradli jego ciało?

Wszystko to jest niepojętém; lecz mnie to nay bardzićy zadziwia, że wielka Rada, czyli Sanhedrin, nie stała się dla własney sławy i dobru powszechnego, ażeby słuzenie to gruntownie sprawdzono. Dla czegoż poprzestano na wymówce tak błahéy i tak niepodobny do prawdy, że iéy nikt nieuwierzył? W rzeczy saméy, zdarzenie to tak stało się głośnie w Jeruzalem, że wielka liczba mieszkańców nawraca się; w jednym dniu pięć tysięcy osób uwierzyło w zmartwychwstanie i cześć poczęło człowieka, którego ukrzyżowano. Nie była to chwila okazania, że cia-

to było wykradzioném, i niedopuszczenia aby się oszukaństwo szerzyło?

Czemuż Rada nie uwzględniła i tych strażników niewiernych? czemuż nie oddała pod sąd żołnierzy straż tę skradzionych? są oni w Jerozalemie; Rada najwyższa wszelką ma władzę i powagę: idzie iey o własną sławę; ukaranie niedbalstwa w swoich podwładnych równie jest dla iey ważnem, jak okazywanie ich zdrady, i zniewolenie do wymienienia kto ich przekupił lub jakim innym podobnym sposobem. Ta troskliwość, niezgodnie była potrzebna, tak dla usprawiedliwienia ich postępowania co do śmierci Jezusa Chrystusa, iak dla wyprowadzenia z błędu ludu, który już zaczął iawnie przechodzić na stronę Jezusa zmartwychwstałego.

Co większe w pięćdziesiąt dni po śmierci Jezusa Chrystusa, w czasie uroczystości nazwaney Zielonemi Świątkami, Apostołowie i ich uczniowie rozchodząc się wokoło iey Jerozalemem, opowiadają iawnie po ulicach i rynkach, że Jezus Chrystus zmartwychwstał, że Go wszyscy widzieli, że sam im kilka razy ukazał, że wszyscy z Nim mówili, że się Go dotykali, że w obecności ich i wielu innych osób wstąpił do Nieba, i że nakoniec został im Ducha Ś. który był w nich, i którego mocą mogli i w istocie czynili cuda. (1)

Wtedy przynajmniej Rada powinna była zająć się tą sprawą, i nakazać milczenie zwodzicielom, którzy spokojność publiczną mieszała, oszukiwali prostych, znieważili Religiją, pomazali część ludności. Była to chwila okazywania, że ci sami kłamiący wykradali ciało; należało więc uwzględnić ich, prze-

(1) Patrz dzieło Apostolskie II, 20.

masie do wyznania prawdy, podobnie zeznani ich z zeznaniami żołnierzy, sprawdź razem z żołnierzami. Należ do poznać *Nikodema* i *Jozefa z Arimatii* i wymódz na nich, iżby się przyznali co uczynili z tym ciałem, ażeby nakoniec oszukaństwo odkrytem zostało. Tym jedynym postępującym sposobem, dochodzi się występków i odkrywa winowayców.

Oczy, Rada zeznana, tak żarliwa o przyśpieszenie śmierci Jezusa Chrystusa, tak czynna i pilna gdy szło o postawienie straży koło grobu, żadnego nie przewidział z tych środków ostrożności; poprzestawała na przywołaniu Apostołów i zakazaniu im naucezania w imię Jezusa Chrystusa, grożąc im chłostą najsroższą w przypadku przestąpienia zakazu: zastanawia się, że ich w ten czas nieśmiały obwiniać o wykradnienie ciała w czasie snu straży.

Jasno się więc pokazuje, że polityka doradzała im, aby zamieścić to zdarzenie i puścić je w niepamięć; ponieważ nikogo przekonaćby nie byli mogli, że uczniowie wykradli ciało swego Nauczyciela. Któżby był uwierzył, że ludzie tak ubodzy, tak bojaźliwi, w tak szczupłą herbie, połączyli się byli do przedsięwzięcia tak trudnego iakiem było podniesienie kamienia grobowego, złamanie pieczęci i porwanie ciała w oczach straży dobranicy do pilnowania grobu i bronienia go, i umyślnie postawionéj dla oparcia się temu porwaniu?

Jakież podobieństwo, aby żołnierze tak mocno zasneh, iżby zostawili nieznom czas potrzebny do wykonania spokojnie, i bez obawy ażeby ich nie potrzezono, dzieła tak trudnego i długiego, wyma-

gającego pracy, czasu i wolności w działaniu, które po celu się odbyć niemogło; bo chodziło o podniesienie ogromnego kamienia, o zerwanie pieczęci, odwiązanie ciała, wyjęcie go z prześcieradła i z reszty bielizny w jaką było obwinięte, iak świadczą wszystkie opowiadania, które do nas doszły.

Rozebrawiśmy postępowanie Żydów; śledźmy teraz postępowanie Apostołów. Wszyscy mówią jednogłośnie, że widzieli i mówili z Jezusem ukrzyżowanym. Pozwólm, iżby to twierdzenie, chociaż jednogłośnie, było kłamliwem; azby to przypuścić, potrzeba także przypuścić że się z sobą umówili, i raczej niepodobna im było zgodzić się z sobą, a wtedy rozróżić ich zeznań wykazywałyby ich szalbierstwo. Jedni byłiby twierdzili, drudzy przeczyli; jeden głosiłby był pokazanie się tego wielkiego hezbie ludz; drugi mniejszy, lub jednemu z nich tylko: jedni opowiadaliby byli tym sposobem, drudzy inaczej. A gdyby się pomiędzy nimi jeden tylko znajdował szczery i rzetelny, powiedziałby był że nie niewidział. Potrzeba więc koniecznie przypuścić, że ci ludzie połączyli się razem dla głoszenia jednogłośnie z stałością, która im utratą życia zagroziła, czynny z natury swojej nie do uwierzenia, i których łatwiej był im samym dokładnie znanym. Czyż można to przypuścić? nie: i to są moje przyczyny.

Niewidziwno nigdy i jest nierozsądkiem mniemac, aby człowiek iaki, niebiedę powodowany chęcią znaczniejszego zysku, narażał się na mękę i śmierć, utrzymując z zacięty nuporem zdurzenia do winy niepodobac i któreby sam znał za fałszywe. Gdyby cudem takim znajdował się, ktoś zdolny do takowego upo-

solenną, dziwactwem byłoby rozumieć że to uspo-
sobienie może być wspólnem wielu osobom połą-
czonym: nie dzieje się tak z sercem ludzkim. Nie
się to niepodobieństwo moridne powiększa, gdy się
władze te same osoby, którym się przypisuje to nie-
dorzeczne usposobienie, dać w innych zdarzeniach
dowody postępowania wcale przeciwnego, i liczne
przykłady roztropności i łkliwości? Jakżeby nie-
dorzecznem było przypisywać je osobom znamieni-
tów cnoty; ludziom przekonanym, że kłamstwo w o-
kolicości tak ważnój byłoby grzechem pozabawia-
jącym życia wiecznego; ludziom nakoniec którzy,
gdyby zmartwychwstanie nie było prawdziwem,
przewsihby byli oszukanymi; którzy następnie po-
strzegłszy wtedy zaraz że mianą przez nich za Mes-
syasza był tylko oszustem, niemieliby już żadnego
widoku otrzymywać kłamstwa zupełnie nieużyte-
cznego?

Jakże z drugiej strony pojąć, aby zgoda pomię-
dzy ludźmi sposobnemi do takięj nieprawości, dłu-
go trwać mogła, i aby pomiędzy nimi nie znalazł
się ani jeden, któryby dla uniknienia kary niewy-
mawiał Zydowi oszukaństwa przez innych utczy-
wanego, z wzrękami i okolicznościami? Możnaż pomy-
śleć, aby ludzie, którzy zdradzili Jezusa Chrystusa za ży-
cia, byli niewiernymi po śmierci, z narazieniem życia
swanego? Dopóki żył, mogli mieć jakieś nadzieie;
po śmierci, gdyby ta była podobną jak innych lu-
dzi, czegożby się mieli spodziewać, jeżeli nie nę-
dzy, mąk, kary i wstydu że się uwieśdź dali oszu-
stwu?

Ci sami uczniowie, przekonani że ich Nauczyciel
był Messyaszem, postanowili byli sobie nieopu-

sześć Go; mówili oni: Chodźmy wraz z Nim umrzeć; pomimo to jednak, skoro tylko ujrzel Go przytrzymającego, lancz i wzbił go i skłonił ich do ucieczki; opuścili Go w ręku nieprzyjaciół. Któżby uwierzył, żeby ciemiężąc, widząc Go umiarkami wywiedzeni z mniemania, jakoby był Zł. wieclem święta, mogli mieć odwagę wymyśleć, i utrzymywać za przeciwieństwem zgody nieprawdy, kłamstwo nieużyteczne i któremu nikt wierzyć nie zechce?

Jakież prawo, jaką natchnę powagę, wypowiedzieć i utrzenie tak niesłychane? Jaką korzyść zmagowaćby mogli w utrzymywaniu go? Jakiz dla nich wyniknąć mogłby inny skutek nad niesławę narodu, zmazanie go przez nich zbrodnią nieokrutniejszą? Jakże czepiający, bez pożytku i celu i ku gogołowi, polalił utrzymywanie czyn zmagających się z tak niezachwianą siłą? Jakimże to sposobem być mogło, że zawsze i jedno utrzymywali, i żaden z nich nie zmieształ się i nie był w sprzeczności w swych zeznaniach? że wszyscy cierpieli męki najsroższe i śmierć najołkrotniejszą, twierdząc ciągle iż widzieli to czego by żaden z nich nie widział? Wyobrazenie ludzkie pojąć nie zdoła tego najwyższego stopnia szaleństwa, zgodne umówionego pomiędzy tak rozróżnionymi ludźmi.

Ne tylko ta umowa stanąćby była musiała pomiędzy dwunastu Apostołami, ale i pomiędzy ich liczniejszymi uczniami. Jezus Chrystus okazał się wielu osobom i w rozmaitych zdarzeniach: raz to kobietom i rozkazał im, aby powiedziały swoim braciom, że mają się udać do Galilei gdzie On ich poprzedzi; innym razem *Piotrowi* samemu; innym te-

szeze wszystkim dwunastu w jedném miejscu połączonym. Raz ukaznie im się w czasie połowu i czyni go obfitszym; drugi raz w czasie wspólnéj modlitwy; trzeci raz zasiada w pośród nich do stołu, ie i pie z nimi; czwarty naucza ich i przypomina to czego ich nauczał przed swą śmiercią; ostatnim nakoniec razem pokazuje się więcej jak pięciuset osobom. (1)

Widziano Go jeszcze przekonywającego ucznia niedowiarka, kaze mu się dotykać nóg i rąk swoich, pokazuje mu bok przebity, i mówi do niego: Włóż tu palce, patrz na ręce moje, a niebądź niedowiarkiem. Innym razem ukazuje się dwóm uczniom idącym do Emaus; rozmawia długo z nimi i Homaczy im Pismo S; w inném zdarzeniu zgromadza ich razem, i rozkazuje iść nauczać narody chrzcząc je w imie Oycy, i Syna, i Ducha S.

Dla tego to tak wielu mamy świadków zmarłych-wstania. S. Paweł mówi w jednym z listów swoich, że Jezus Chrystus ukazał się jednego razu pięciuset braciom, i dodaje, że pomimo śmierci niektórych z nich, naywiększa część żyje jeszcze. Pytam więc: czyli S. Paweł nauczając Religii, której pierwszą zasadą jest prawda, pozwoliłby był sobie utrzymywać podobne zdarzenie gdyby niebył go pewnym? czyli Apostoł, obowiązany dla zebra-nia owocu swojej gorliwości wstawić się rzetelno-ścią, odważyłby się był przytaczać świadków mo-gących mu zaprzeczć? pytam jeszcze: czyli to po-dobna, aby bez przyczyny i potrzeby, tyle osób róż-nących się skłonnościami i stanem, zgodziło się

(1) 1. Korynt. XV 6.

na potwierdzenie zdarzenia, które gdyby nie było prawdziwem, byłoby śmiesznem i miedorzecznem: powiadam, że tego nie można ani sobie wystawić, ani pojąć.

Jeżeli zechcemy przypuścić, że ci świadkowie kłamali, przypuścić więc także musimy rzeczy do wiary niepodobne: niezawodną jest rzeczą, że za życia Jezusa Chrystusa, gdy byli jego uczniami, okazywali się tak trwożliwymi i słabymi jak ludzie najpospolitsi. Przywiązani byli jedynie do życia. Chodzili za Jezusem Chrystusem w przekonaniu, że był Messyaszem; lecz bali się niezamiernie śmierci: Rada najwyższa przeraziła ich trwogą, i ledwie spostrzegli takie niebezpieczeństwo, zaraz udawali się do Jezusa Chrystusa aby ich z niego wybawił.

Jakżeby ci ludzie do gminy należący i tak bojaźliwi, po śmierci Jezusa Chrystusa mogli się stać zaraz zdolnymi do przedsięwzięcia tak zuchwałego iakiem jest wymyślenie oszukaństwa do prawdy niepodobnego i utrzymywanie go z taką zaciętością? Zkądżeby nabyli charakter nowego i silny duszy, jakie niemogą być wcale słabości ludzkiej udziałem? Zmieniły się więc ich serca i rozum? Któż w nich uczynił tę odmianę? Widzieli że umarł Jezus Chrystus; nie mógł od Niego spodziewać się nie mogą, czemuż nie uciekają? czemuż nie unikną oku ludzkiego? Jeżeli Jezus Chrystus uwiódł ich, jeżeli nie powstał zmartwych, cożby zyskali, żeby byli za jego uczniów przyznani? Jakże mogliby się cieszyć nadzieją, widząc że ten, który im był przyrzekł życie wieczne, który powiedział że jest zmar-

twychwstaniem i życiem, uległ tak inni ludzie potężnej śmierci?

Niech kto wytłómaczy, jeżeli może, sprzeczność uderzającą w ich postępowaniu. Kiedy mieli nadzieję w Jezusie Chrystusie, wszystkiego się lękali; teraz gdy już ięć niepięć, nie ich ustraszyć niezdolna. Kiedy myśleli, że służą Bogu cierpiąc dla Jezusa Chrystusa którego mieli za Posłańca boskiego, byli boniżliwymi i miłczemnymi; teraz kiedy widzą, że zawiedzeni są w przywiązaniu swoim ku Niemu, ponieważ ich o tem przeświadczyła śmierć jego, nie tylko bronią Go z taką odwagą i mocą, lecz jeszcze mieliby wymyślić kłamstwo znieważające Bóstwo, i upadające ich samych: któż kiedy pojąć zdoła sprzeczność tak oczywistą?

Pozwólmij, że Apostołowie i Uczniowie Jezusa Chrystusa, z niewiadomości i nieroztropności ośmielili się ułożyć po między sobą oszukaństwo tak wielkie: któż wyobrazi sobie, iżby nowość tak nadzwyczajna trudna do uwierzenia przy swojej nawet niezawodności, mogła znaleźć wiarę będąc zmyśloną? Ktoż pojąć zdoła, aby można było pomiędzy tylu różnemi od siebie osobami dokładnie ułożyć zdarzenia tak zawiślane i rozmaite? iakże byłoby mogło, aby jedni nieopowiadali inaczej iak drudzy? różność opowiadań niewykryłaby oszukaństwa? wszyscy mogliby mieć ich popierać tego kłamstwa; jeden mógłby wszystkich wydać. Należało im spodziewać się że będą oskarżeni, bo byli niedbali, oszukaństwo to niezawodnie poprowadziłoby ich do więzienia, na męki i na śmierć; gdy tym czasem ten z pomiędzy

nich któryś odkrył prawdę, pozyskując sobie łaskę u możnych w narodzie, miałby otwartą drogę do bogactw i zaszczytów. Z przypuszczonych do téj zмовy gdyby się choć jeden lękał zaprzeczania przez drugich, zepsułby cały zanar i zniweczył wszelkie inne świadectwa.

Takie to wnioski i sprzeczności oczywiste przypuściłby koniecznie potrzeba, przypuszczając zmovę pomiędzy Apostołami i Leżniami. Ieoz rozważmy rzecz odmiennie: pozwólmy na chwilę że Jezus Chrystus zmartwychwstał; wtedy wszystko się wytłuma, wszystko się łatwo tłómaczy: wszystko jest bardzo naturalnem eo się stało; wszystkie zdarzenia w dziełach opisane stają się do prawdy podobnemi, wszystkie trudności nikną. Przekonam W Pana o tém, przedstawiając mu wypadki, obaczysz, że wszystkie są proste, jawne i głośne, niewątpliwe, pewne i sprawdzone; i że wszystkie gruntują się na innych zdarzeniach, tak dalece, że nierozsądkiem byłoby zaprzeczanie, a nawet podawanie w wątpliwość.

Póki żył Jezus Chrystus, iego Apostołowie i Uczniowie byli to ludzie nieokrzesani, ciemni i lękliwi; skoro uyrzeli że uwzięono ich Nauczyciela, opuścili Go i rozpięrzeli się. Pierwszy z Apostołów, Piotr, najprzywiązany do Jezusa Chrystusa, i najodważniejszy z wszystkich, trzy razy zaparł się Go obawiając się iednój tylko służący; w czasie śmierci iego wszyscy prawie od Niego odbiegli: wszystko to tak się mogło stać, wszystko jest do wiary podobnem, i nikt nie może tego zaprzeczyć.

Również nie podpada żadney wątpliwości, że po śmierci Jezusa Chrystusa ci sami ludzie, tak gdy-

by napelnieni nowym duchem, rozechodzili się po placach publicznych i ulicach Jerozolimy, głosząc że Jezus Chrystus ukrzyżowany przez Żydów, był prawdziwym Messyaszem, Posłannikiem od Boga, Zbawicielem Izraela, obiecany Patriarchom i przepowiedzianym przez Proroków; nakoniec że był Odkupicielem świata. Zkądże pochodzi ta nagła odmiana? Ztąd Jezus Chrystus zmarłych wstał iak był przepowiedział. Widzieli Go, mówił z nimi; w przeciągu czterdziestu dni ukazał się im razy kilka; rozmawiał z nimi, nauczał ich; widzieli Go nakoniec wstępującego do Nieba. Zdarzenia te, będące zasadą i pierwszą podstawą Chrześcijaństwa, za pomocą których ono rozkrzewiło się po całym świecie, zaprzeczonemi być nie mogą.

Jak to być może, powie kto, aby ludzie znani z łękliwości i ubóstwa, ośmielili się powstać z taką mocą przeciw umęczanin ich Nauczyciela, skazanego przez pierwsze władze w narodzie? Jak to być może, aby niebojąc się tych którzy ich więzili, chłostali i grozili im śmiercią, mieli ci ludzie ciągle trwać w ogłaszaniu tych samych zdarzeń, tak dalece, że skoro ich na wolność puszczono, natychmiast zaczynali na nowo? Nic ich oto wstrzymać niemogło od wierzenia i mówienia tego co widzieli; wiara ich słaba i niepewna za życia Jezusa Chrystusa, utwierdzoną została skoro przez zmarłych wstanie tego i w nich wstąpienie poznali w Nim widocznie Messyasza, przepowiedzianego przez Proroków.

Jakimże sposobem tyle świadków różnego stanu i sposobu uważania rzeczy, mężczyzn i kobiety, wszyscy zgadzają się na jedno w opowiadaniu zdarzenia tak nadzwyczajnego? Oto, że wszyscy

scy byli świadkami i widzieli jedno, niemogli więc mówić rozmaicie bez zdradzenia prawdy.

Jak to być może na koniec, aby kilku rybaków nieumiejętnych, którzy przed krótkim czasem ledwie mówić umieli, tłumaczyło się teraz tak mocno i wymownie, że nawracają tysiące Żydów? Oni sami odpowiadają nam, że Jezus Chrystus przed wstąpieniem do nieba obiecał im zesłać Ducha swego; że ten w istocie w dzień Zielonych Świątek zstąpił na nich i mówił przez ich usta. Musi to być prawda; inaczej bowiem pojęby niemożna i takim sposobem ludzie tak nieoświeceni potrafili nawracać tysiące ludzi, pomiędzy którymi byli także uczeni; ani też pojęby można tak mogli się dać zrozumieć Żydom różnych narodów, którzy przypadkiem znajdowali się w Jerozalemie dla powiększenia uroczystości, a różnemi językami mówili.

W rzeczy samej Ewangelista powiada, że Apostołowie tłumaczyli się we wszystkich językach i że wszyscy ich rozumieli. To konieczne było potrzebne; inaczej niepodobna im było tyle ludzi nawracać. Z drugiej strony, te nawrócenia są niezawodne i widoczne; ponieważ pierwsi nawróceni utworzyli pierwszy Kościół Jerozolimski, a inne późniejszy założone w różnych krajach do nas przez następstwo doszły. Te zdarzenia widocznie dowodzą, że Apostołowie natchnięci byli Duchem bożym; a jeżeli ten cud jest prawdziwym, wszystkie są prawdziwemi, ponieważ wiążą się z sobą. Lecz niechcąc w tej chwili opierać się na powidze Ewangelii; mówić o tem innym razem będziemy. Teraz zamiarem moim jest przytoczyć jedynie zdarzenia niezawodne, znane powszechnie, niewątpliwe i których

oczywistość polega na takich świadectwach, iż niepodobna zaprzęczyć wynikającego z nich dowodu.

Te więc, nad któremi się zatrzymam, są: że Apostołowie, Uczniowie a nawet i niewiasty, opowiadali że widzieli zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa. Niepodobieństwo zmówienia się tylu osób na wymyślenie i utrzymywanie tych zdarzeń, gdyby niebyły prawdziwemi, zdać mi się być okazaniem i dowiedzeniem przez rodzaj i a posobiecie samychże świadków.

Któż to są ci świadkowie? Już widzieliśmy, że to byli ludzie prości, rybacy nieoświeceni, bez dowcipu, bez zdatności, bez znajomości świata, bez przyjaciół, bez obrońców mogących im dopomagać: nie możemy więc przypisywać im ani chytrności potrzebnej do wynalazku tak szkaradnego, ani zgrzesności takiej wymagaloby zjednanie mu wiary, ani środków do osiągnięcia celu stosownych; szczególniej zaś gdy zważymy, że wszystko to co opowiadali musiałoby koniecznie obrazić ludzi najmożniejszych w kraju, ludzi będących w stanie ucieszenia ich, okazania szalnierstwa ludowi, i którym wiele zależało na udowodnieniu kłamstwa ich opowiadania.

Czemże oni byli więc? oto ludźmi obdarzonymi najsławniejszymi cnotami, a które były wszystkie skutkiem dowodów zostawionych im przez ich Mistrza. Cnoty ich znane i szanowane były takimi, że najwięksi nieprzyjaciele, ci nawet którzy ich więzili, chłostali, nigdy ich obwiniać nie śmiali; i owszem zmuszeni byli uwielbiać ich odwagę, gorliwość, bezinteresowność i wszystkie cnoty, które pozyskując

im uszanowaniem powszechne, wiele się przy-
czyniły do liczego nawracania drugich.

Niepodobna więc pomyśleć, aby ludzie tak bez-
interessowni, tak znakomity cnoty, chcieli osła-
wiać Jezusa Chrystusa dla służenia Jemu; ażeby ci,
którzy poświęcali nie tylko własną korzyść, ale nawet
spokojność i życie dla zbawienia drugich, chcieli
zhańbić siebie samych, i narazić się na to, iżby
ich uznano za sprawców lub współników niepra-
wości. Rozum, własne ich dobro, niewinność ich
postępowania, wszystko nakomiec niedozwala ani
pomyśleć o takim oszustwie.

Lecz nie mogliż się sami omylić? nie, a to dla
tego: łatwo poymuiem, że człowiek rozsądny i
światły może się pomylić co do prawd wiary, co do zdań
lub nauk; ponieważ rozum, sądziąc te lyny wyobra-
zeń umysłowych, nie zawsze może zebrać wszystkie
wiadomości potrzebne do rozróżnienia prawdy od
fałszu: jeżeli mu choć na jednej tylko zbywa, lub iędy
dobrze nie poymuię, łatwo może mylnie sądzić i
w błąd wpadać. Lecz kiedy chodzi o zdarzenia pod
zmysły podpadające; o zdarzenia jawne i z wielu okoli-
cznościami im towarzyszącymi połączone, które się sta-
ły w pewnym czasie i w pewnym miejscu; o rzeczy wi-
dziane od wielu, a od wszystkich jednym widziane spo-
sobem, niepodobna wtedy aby wszyscy mylić się mieli.

Zastosujemy te prawidła odwieczney prawdy do Apo-
stołów i Uczniów. Twierdzą oni że widzieli Jezusa
Chrystusa zmarłychwstałego i wstępującego do Nie-
ba: oto są zdarzenia proste, jasne pod zmysły
podpadające. Niemasz tu żadnego wyobrażenia u-
mysłowego i oderwanego, ani żadney prawdy do

wiary należącej, ani prędy, w rozmyślaniu; wszystko podpada pod zmysły. Jakżeby więc omylić się mogli? Znał dobrze Jezusa Chrystusa, ponieważ żył z Nim długo i poufałe. Jezus Chrystus skazanym był przez Radę najwyższą, i przybitym do krzyża; ta męka została na ciele jego rozmaite blizny: była ona publiczną, śmierć jego była jawną; i niewzruszono umarł, ale był jeszcze namaszczoneym i pochowanym.

O tym to człowieku mówią Apostołowie, twierdząc ten Jezus Chrystus który umarł, był pochowany i obiecał nam że zmartwychwstanie; zmartwychwstał w istocie, bo się nam nieraz pokazał; nie tylko rozmawiał ale iadł z nami: dotykaliśmy się i poznaliśmy blizny ran jego, i rozmaite dawał nam nauki. Z początku w rzeczy niemogliśmy, lecz w końcu musieliśmy uwierzyć słowom i ciągle ponawianemu świadectwu oczów i uszów naszych. Błownie niepodobna omylić się w takim razie i niewierzyć własnym oczom gdy widzą zmartwychwstałego; bo zmysły są dostatecznemi do powzięcia o tém przekonania.

Przydamy, że ci świadkowie niebyli wcale łatwowierni; Jezus Chrystus ukazał się im gdy byli razem zgromadzeni, prócz nieobecnego Tomasza (1) Drzwi były zamknięte; ukazując się raptem, stał przed nimi i onych pozdrowiał. Zdziwieni, nie wierzą temu co widzą; zdaje im się że to jest omamienie, częste przywłaszczenie; Jezus i Chrystus musi ich upewniać, i dla przekonania pokazuje im że ma kości i ciele, i że nie

(1) Łuk. XXIV 39 40.

jest marą. Dla lepszego okazania im że jest żywy, ie i pne w ich obecności; i tyle dopiero zebranych dowodów przekonać ich zdołało.

Tomasz w postępowaniu swoim to samo wyrażniewy jeszcze okazuje powątpiewanie; nadchodzi po zniknięciu Jezusa Chrystusa. Apostołowie opowiadają mu co się stało; Tomasz wierzyć niechce; i pomimo jednozgodnego i powszechnego świadectwa, że widzieli swego Nauczyciela i z Nim rozmawiali, Tomasz upiera się i twierdzi, iż nie wierzy nigdy jeśli Go nie zobaczy. Jezus chce go przekonać, i pokazawszy się innym razem w jego obecności, gani mu tego niedowiarstwo i rozkazuje aby się dotknął ran jego. (1) Tomasz stał się posłusznym, i nie mogąc się oprzeć oczywistości tego dowodu podziękował i rzucił się do nóg i uznał Go za Boga swojego. Jezus odzywa się do niego: uwierzyłeś, boś widział; błogosławieni którzy nie widzieli a uwierzyli. Możnaż już posądzać o łatwowierność świadków tego rodzaju?

Ci świadkowie, tak niedowierzący z początku, wierzyli potem tak mocno i tak statecznie, że pomimo niskiego ich urodzenia i stanu, śmieli wyrzucić na oczy pierwszym męzom w kraju zbrodnią zadanej śmierci Jezusowi Chrystusowi; nie tylko z narażeniem życia własnego opowiadali jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, lecz wpisali nadto te zdarzenia w księgi dla nauki następnych pokoleń; a cóż to za księgi! Niepodobna czytać nowego Testamentu bez

(1) Jan XX 24 aż do końca.

wielbienia w nim tego znamienia prawdy, oryginalności i wielkości, dowodzącego, że niemoże być dziełem ludzkim.

Wzniosłość myśli, wspaniała prostota wyrażań, nowość i czystość nauki, ważność i powszechność w przepisach, podziwienią godne stosunki z przyrodzeniem i potrzebami człowieka; gorąca miłość w tych księgach panująca którą czytelnik przaymuje; nakoniec tajemnicze i teologiczne znaczenie nauk; są przymioty i doskonałości, jakich znaleźć nie można w żadnym płodzie rozumu ludzkiego.

Uwielbiaymy przytém niewinność, otwartość i skromność, powiedzmy raczey, naygłębszą pokorę Pisarzy tych ksiąg, ich ciągłe zapomnienie o sobie, tę szlachetną prostotę nieprzypuszczającą najmniejszey uwagi, ani najmniejszey pochwały dla spraw swojego Nauczyciela. Uważay iak skromnie opowiadają rzeczy naywznioślejsze; niepostrzedz w nich nigdy najmniejszey chęci wzbudzenia podziwień. Leczysz samo tylko pragnienie nauczzenia i udoskonalenia: wszystko tam dowodzi, że Pisarze ci innego sobie nie zamierzali celu nad oświecenie ludzi w tém, co do ich uszczęśliwienia jest naypotrzebniejszyem.

Tak są pełni tego ducha, tak zapominają o sobie, że kiedy przedstawiają nayważniejsze prawdy, wzgardzają wszelkimi ozdobami wymowy; wtedy styl ich jest nayprostszy. Posłuchay tych wyrażań: trędowny wyciągnął rękę i został uzdrowionym... chory wziął łozko swoje i poszedł... bez wątpienia, jest to prawdziwie szczytne wystowienie kiedy się mówi o Bogu. Cóż więcay powiedzieć można, iak tylko.

że rozkazując, i rzecz się stała natychmiast; ta szczytność nie jest ani wymuszona ani dziełem sztuki; wypływa z przedmiotu: wyrażenie stało się szczytném, bo rzecz jest taką; a Pisarz musiał ją taką iak jest wyrazić.

Ci sami ludzie, Pisarze ksiąg świętych, świadkowie zdarzeń i cudów w nich zawartych, sami niemniej sze czynili cuda. Mówią także do chrzanego od narodzenia swego wstąpić chodź, i chrzamy wstąpić poszedł; a z tęg władzy nadprzyrodzonég nie szukali okłósów u ludu, oświadczali mu i owszem wyrażnie, że to nie oni działali (1). Dla czegoż się dziwicie, rzekł jeden z nich, dla czego poglądacie na nas z zadumieniem? iak gdybyśmy własną naszą mocą rozkazali chodźcie temu człowiekowi, kiedy on mocą tylko Jezusa Chrystusa uzdrowionym został. Mozeż kto bezwzruszenia patrzeć na podobną szczerość i bezinteresowność? I takich ludzi można przypiąć za świadków! Któż się ich poważy usunąć? kto może posądzać ich o kłamstwo?

Wszystko, co się znydanie w tęg godnég podziwieniu księdze, było ułożoném i ogłoszoném zaraz po zdarzeniach; pytam więc: możnaż pomyśleć aby się ktokolwiek odważył pisać i głosić współczesnym zebrane zdarzeń przez siebie widzianych, gdyby te zdarzenia nie były udowodnionemi? Gdyby nawet domysł ten nie był tak małym, przynajmniej on nie byłby nalezdo, że gdyby niezgadzały się zupełnie z prawdą, tedy ci Pisarze staraliby się byli osłabiać przynajmniej szczegóły, ponieważ ka-

(1) Dzisie Aposto. III 10, 12 16.

żda okoliczność służyłaby, za środek do odkrycia kłamstwa w opowiadaniu.

Lecz rozbierz Ewangelią; wszystko tam owszem jest w nię szczegółowo opisanem; imiona osób, ich przymioty, urzędy mieszkania, choroby, miejsca, czas i tysiąc innych drobnych okoliczności oznaczających zdarzenie najsławniejsze, tak dalece, że każdy powinien wiedzieć może, iż gdyby był w czasie i miejscu gdzie zaszło zdarzenie, łatwo by je mógłby sprawdzić i o niem się przekonać. Lecz nieprzyjaciele Pisarzy tej księgi okazali wielką chęć przekonania ich o kłamstwo, a nigdy nie odważyli się zapierać prawdy zdarzeń; wszelkie ich usiłowania dążyły jedynie do ich zaciemnienia; przypisywali je czarodziejstwu, co samo zawiera już ich przyznanie.

Zarzuć niepodobna, żeby w starożytności byli inni Pisarze zaprzeczający te zdarzenia, zbierający te opowiadania, których pisma nie doszły do nas. Dziś jeszcze w oczach naszych istnieje naród cały, pochodzący w prostey linii od nieprzyjaciół Jezusa Chrystusa który odziedziczył ich mienawisć i zdanie, a zachowanie przeciw starannie podania i pisma owoczesne. Nie zawodnie zachowałby i te o których mówimy, gdyby były istne. Wiele bardzo zostało Ojcom naszym i wskazał potomkom, iżby ci one dochowali. Apostołowie obwinili ich urzędników o ukrzyżowanie Messyjasza; coż było łatwiejszego ludziom zupełnie w krainie władzę mającym, tak wykryć błąd tego obwinienia! czyliż ich Dzierżawcy nie byłoby przyłożyli wszelkiego starania, aże-

by ich wydać potomności! Przeciwnie się jednak dzieje: umilkł; a nawrócenia codziennie się pomnażały.

To milczenie żydowskich urzędników niemożna mieć za skutek pogardy lub obojętności, ponieważ nieustannie wyszukiwali sposobów dowiedzenia Apostołom kłamstwa, i nic niezamiedrywali do dopięcia swego celu. Ze zaś wszystko było niewątpliwem, zbierane więc przez nich wiadomości, przeciw nim samym walczyły i wstydem ich okrywały; wszystkie ich usiłowania wniwecz się oboczyły. Z pomiędzy tysiącznych przykładów, przytoczę przykład kulowego z urodzenia.

Zaledwie Apostołowie zaczęli opowiadać zmartwychwstanie Chrystusa, Żydzi powołali ich do sądu i badali (1). Apostołowie powtórzyli to, co powiedzieli ludowi; grożą im i nakazują milczenie. Wchodząc do Kościoła dwóch z Apostołów uzdrowiło kalekę z urodzenia: Sędziowie się o tém dowiadują i natychmiast powołują i zapytują ich: jaką mocą i w czyje imię uzdrowili go? Oskarżeni odpowiadają: Naczelnicy ludu, powołajcie nas przed sąd żeśmy uczynili dobrze człowiekowi cierpiącemu, i pytacie się w czyje to imię uczyniliśmy; wiedząc że Sędziowie, i niech wie cały naród, żeśmy go uzdrowili w imię Jezusa, któregoście ukrzyżowali.

Któż się nie zadziwi, że dwóch prostych rybaków przed sądem stawionych, nie tylko nie stara się mieć sobie Sędziów, lecz zaczyna od obwinienia ich o najokropniejszą zbrodnią i kończy na

(1) Dzieje IV. 13 do 23.

na przypomnieniu tegoż nayobraźliwszego oskarżenia?

Cóż z tego wnosić? Zegdyby Jezus Chrystus był zasłużył na ukrzyżowanie, gdyby był nie zmartwychwstał istotnie, gdyby uzdrowienie kulawego z urodzenia było wątpliwem: Sędziowie, pewni kłamstwa utrzymywanego przez Apostołów, byłiby ja publicznie okazali, czyli to dla usprawiedliwienia siebie, czyli dla wytknięcia złości Apostołów i tćy ukarania. Nie nadto prostszego, przecież tego nieuczynili. Postąpmy dalej.

Kiedy Naczelnicy ludu obiezyli śmiałość tych dwóch Uczniów, p których wiedzieli że chodzili za Jezusem Chrystusem i że byli ludźmi prostymi, nieoświeconymi, osłupieli z podziwienia. Obecność kulawego z urodzenia, uzdrowionego, na którego patrzyli, niepozwalala im słowa wyrzec. Nakoniec, dla naradzenia się pomiędzy sobą, kazali Uczniom odejść; a przywoławszy ich na powrót, przykazując grożąc, aby nie mówili i nie nauczali w imieniu ukrzyżowanego.

Któżby się był spodziewał takiego końca tćy sprawy? Któżby był pomyślił, że Senat nie cierpiący Uczniów i rozgniewany na nich, nie będzie miał śmiałości ani im wytknąć kłamstwa ani ich ukarać? Uczniowie mieliby być uwodzicielami, mieliby poświadczać udane zmartwychwstanie, wskłaniać cud iakiego nieuczynili! mieliby go przyznawać złoczyńcy skazanemu przez Sędziów, i mówić do nich tak zuchwale! a ci mieliby poprzestać na czczém ponowieniu dawniey danego zakazu opowiadania!

Cud więc kulawego uznają za rzeczywisty: a ponieważ uczynionym był w imieniu Jezusa Chrystusa, niezawodną jest także rzeczą że Ten zmartwychwstał; przynajmniej oczywiście pokazuje się, że zamiast dowodu przeciwnego, potwierdzają miłozieniem zmartwychwstania.

Coż wnosić z tak dziwnego postępowania? jeżeli nie to, że Sędziowie nieodwazyli się prawnie postępować przeciw Apostołom, pomimo śmiałości, z jaką się im ci stawili, ponieważ czyny były tak wiadome i głośne, iżby byli niezawodnie naród przeciw sobie oburzyli. Dla tego też ten jeden cud nawrócił pięć tysięcy ludzi (1). Sędziowie nieśmiając, ani Apostołów ukarać, ani zaprzeczać zdarzenia tak jawnego, usładowali je osłabną przypisanie takowe czarodzieistwu.

Kiedy Sędziowie, mający całą władzę w swoim ręku i otoczeni potrzebną powagą do zaprzeczenia wydarzonego wypadku, do takiego ucieknąć się muszą wybiegu, pewność zdarzenia żadnocy inu nieulega wątpliwości, i własnym ich postępkami jest stwierdzona.

Nie skończyłbym, gdybym chciał przedstawiać WPa-
nu wszystkie przykłady tego rodzaju. Jedną tylko WPanu uczynię uwagę; to jest, że cud zmartwychwstania, poświadczony przez tylu świadków, jest ogniwem łańcucha łączącego cuda poprzednicze z następującymi, iakoto: wniebowstąpienie Pana naszego i przyście Duchu Ś. Wszystkie wią-

(1) Dzieło IV. 4.

zają się z sobą i składają całość nieprzerwaną, tak ściśle połączoną we wszystkich swych częściach, iż wszystkie zależą jedne od drugich i wzajemnie sobie służą za dowód i na poparcie.

Jeżeli udowodniono, że Apostołowie mieli dar mówienia wielu językami i że ten dar dopomógł im do nawracania Żydów różnych narodów, przez to samo dowiedzioném jest także, iż Jezus Chrystus zmartwychwstał. Jeżeli niezawodném jest, że Jezus Chrystus czynił cuda za życia i przepowiedział zmartwychwstanie swoje, wątpić niemożna o zmartwychwstaniu jego. Gdy jedna z tych rzeczy jest dowiedzioną, to wszystkie inne tém samém są udowodnione. Obaczmy teraz, co dalej mówią świadkowie.

Mówią że widzieli Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego, że rozmawiali z Nim często i że w obecności ich wstąpił do Nieba. A dla udowodnienia tego ostatniego cudu, stawiają wielu innych świadków tego zdarzenia, którzy niewidzieli pierwszego; a tak zmartwychwstanie nabywa większego stopnia pewności przez ten wielki i liczny zbiór świadków którzy widzieli wniebowstąpienie; wniebowstąpienie staje się dowodem niezaprzeczonym zmartwychwstania, a zmartwychwstanie nawzajem jest dowodem wszystkich innych cudów życia jego.

Apostołowie, uczniowie znani za takich, r. 50. i wielka liczba zgromadzonego ludu dochodząca pięćuset osób, mówią: (1) że wszyscy o tęg a tęg godzinie, tego a tego dnia i w tym a tym cza-

(1) Korynt. XV. 5. 6. Dzieło I. 9. 10.

się, na tém a na tém miejscu, widzieli wstępującego Jezusa Chrystusa do Nieba; wszyscy powtarzali co im powiadał, a wszyscy opowiadali okoliczności tego zdarzenia nieróżniąc się bynajmniéj między sobą. Ta jednozgodność opowiadania wnosć każe, iż albo zdarzenie musi być pewném, albo wszyscy są oszustami: niepodobna przypuścić aby się mylić mogli. Każdy znał Jezusa Chrystusa, dzieie się to we czterdzieści dni po zmartwychwstaniu, które było przedmiotem wszystkich rozmów i wszystkich rozpraw; każdy był przygotowany nie nie przyjąć bez zastanowienia i zbadania.

Wniebowstąpienie stało się w samo południe; wszyscy mówią że słońce świeciło gdy Jezus Chrystus wzniosł się do Nieba. Jakże pojąć, aby tyle osób omylić się mogło? ażeby wszystkim przywidziało się, że widzą w téj samej chwili iedenże przedmiot i tymże samym sposobem, gdyby w istocie nikt nic niewidział? Nie jest to ukazanie się ciche, nagłe i chwilowe. Jezus Chrystus mówi do nich, naucza ich, nie każe im odechodzić z Jeruzalem póki nieotrzymają Ducha Ś. Czyni On im obietnice, a obietnice tak wielkie, iż tylko ieden Bóg czynić podobne może; obiecuje im dopomagać i zostawać z nimi aż do skończenia świata: nakoniec rozkazuje im chrzcić w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.

Takie jest opowiadanie jednozgodne wszystkich świadków: głoszą prawdę, albo ją udają; jest to rzecz znwana, albo zdarzenie prawdziwe. Jeżeli nie jest prawdziwém, w daleko większe wpadamy trudno-

Ści nad te, jakie znawdowiliśmy w przypuszczeniu podobnćy znowy między Apostołami, gdy chodziło o zmyślenie zmartwychwstania: mówię w daleko więk-sze, ponieważ liczba świadkow jest tutaj daleko większa, a trudność podobnego spisku, i niebezpieczeństwo wykrycia go, wzrasta w stosunku powiększającćy się ich liczby. Jeden z pomiędzy nich niewierny lub łataźliwy, mógłby wszystko odkryć; a jeżeli owa znowa pomiędzy Apostołami zdała się nam niepodobną, ta jeszcze niepodobniejszą wydawaćby się powinna.

O zmartwychwstaniu sami tylko Apostołowie i kilku innych mówićo; wiadomość o tćm zdarzeniu zakreślona była w obrębie ich zgromadzenia: lecz nam kto powie, jakim sposobem mogliby byli tego dokazać, żeby drudzy widzieli i słyszeli to czego w istocie oni sami nie widzieli i niesłyszeli? (1) Nam kto wytłomaczy, jaką sztuką i kuglarstwem potrafili udać, że człowiek wstćpnie do Nieba, i obok Niego okazać dwóch ludzi w biele, mówiących: «Galtleyczykowie! tensam Jezus Chrystus którego dzisiaj widzicie wstćpniącćego do Nieba, zstąpi z niego kiedyś w oczach waszych?» Niech nam kto powie jeszcze, jakim sposobem potrafili wyryć w pamięci tego mnóstwa ludzi słowa, które mówią że słyszeli, obietnicę zosłania im Ducha Ś. i wszystkie inne!

(1) Świadectwa stćżąc się na dowód wniebowstćpionia Jezusa Chrystusa dowodzą zmartwychwstanie jego: jeżeli świadkowie widzieli Go wstćpniącćego do nieba, widzieli Go nćgę zmartwychwstającćego.

Gdyby Apostołowie tak byli chytrymi i złośliwymi, żeby sobie takowy plan ułożyć mieli; gdybyśmy nawet przypuścili, że spisali to co przez wszystkich utrzymywane być mło: iakże się spodziewać mogli, aby świadkowie tak liczni i różni ci przyjeśli i popierali plan takowy, wystawiając się na niebezpieczeństwo być za szalbierzów uznany, i edy nie tylko w zamiarze im się przypodobano? Nikt nie wystawia się na niebezpieczeństwo, utrzymując kłamstwo niepodobne do wykazania. Iecz kiedy fałsz jest oczywisty, nikt nie śmie ani go wymyślić, ani w drugich wmawiać: nikt nie odważył się iezcze utrzymywać, że się crodził ze skrzydłami i latać może.

Jakimże sposobem ludzie, których się zły mi być pr — iszeza ponieważ utrzymywali wszelkiem siłami kłamstwo, tyle okazują żarliwości w stwierdzeniu wypadku, który u nich mieć nie może innego celu nad wslawienie Jezusa Chrystusa i moralności jego Ewangelii? Jakimże sposobem ludzie, których nie można mieć za obranych zupełnie z rozumu, spodziewać się mogą pozyskać towarzyszków, gotowych do zniesienia mąk nayokrutniejszych w celu dopomożenia im do utrzymania baśni, rozkrzewić się mianu przez szalbierstwo? Taki zbiór niedoręczności i sprzeczności uderzałby za pierwszym rzutem oka.

Serce ludzkie z przyrodzenia swego nie jest skłonóm do postradania swojej wolności, odpoczynku, przyziściół, życia nawet, dla utrzymania kłamstwa, żadnego nieprzynoszącego pożytku, a tem bar-

dzicy do utrzymywania go z tak zaciętym uporem. Oszust własne sumienie drży na samo zbliżenie się niebezpieczeństwa; a nayszechwalszy traci odwagę gdy się widzi w ręku władzy i w obliczu grożącego mu niebezpieczeństwa. Takimi są ludzie; i ten tylko w tej mierze wyjątek byłby osobliwszym zjawiskiem: a cóż dopiero myśleć o mnóstwie ludzi, których postępowanie w jednymże czasie i w jednej sprawie odstępowałoby ciągle od ogólnych zasad, i od nich odcofanołoby się jednogłośnie.

Ostatnim stopniem i pieczęcią oczywistości, jest zesłanie Ducha **S.** ponieważ przez **nie Jezus Chrystus** dopełnił obietnicy swojej, i Apostołowie otrzymali niezliczone dary, **wszystkie nadprzyrodzone, jako to:** umiętność języków, moc czynienia cudów i udzielania ich drugim.

Ze Apostołowie otrzymali te dary, dowodzą nam same nawet zdarzenia; lecz rozbiierzmy je z osobna. Ze otrzymali dar mówienia różnemi językami, zaprzeczyć niemożna; bo takżebym nawrócić mogli byli tak wielką liczbę cudzoziemców, przybyłych z różnych krajów na Święta wielkanocne do Jeruzalemu? W jednym dniu nawrócili ich pięć tysięcy, w drugim trzy tysiące. Niepodobna zaprzeczyć nawrócenia się tych Żydów, ponieważ składali oni pierwsze Kościoły z których nasze powstały; wszystkie dzieje poświadczają utworzenie się tych Kościołów dawnych, których Apostołowie byli pierwszymi Pastarzami.

Dar umiętności również jest oczywistym: wiemy już czém byli Apostołowie za życia i przy śmierci Jezusa Chrystusa; byli rybakami nieumiętnymi i pro-

stakami; ludźmi bojaźliwymi którzy Go opuścili; ludźmi tępego pojęcia którzy Go nie rozumieli; uważaj ich teraz po zstąpieniu na nich Ducha Ś. są oni zupełnie inni, niemasz ani śladu tego czem byli. Co za odwaga! co za nieustrasżoność! jakie słowa! jaka wymowa! i bez tęj pomocy mogłoby być nawrócić tyle tysięcy osób, wśród oporu i powagi pierwszych Naczelników w narodzie?

Checażcie innych jeszcze dowodów? czytaj pierwsze listy pisane do Kościołów przez nich założonych, i powiedz czyli górnosc stylu znamiennąca je, ta głębokość nauki, wzniosłość myśli, mogły być dziełem ludzi prostych i niemniejących? Któż im nadał tak szybko tyle wzniosłości w wyobrażeniach i wyrażeniach? Niemów, że mogli dożyć te pisma po innych uczonych; niepodpada najmniejszy wątpliwości, iż oni sami je napisali, i takie są zachowane, iakie wyszły z pod ich pióra bez żadney zmiany.

Dowodem tego jest, iż wątpić nie można, że oni sami oddali te pisma Kościołom do których były pisane, i w których publicznie z głębokim uzanowaniem były czytowane; kopie ich udzielano drugim Kościołom, azby z nich także korzystały; inne i drugie strzegły oryginałów i kopii z religijnem poszanowaniem, iako skład święty. Porównywano potem te rozmaite kopie, i przekonano się, iż były z oryginałami zgodne i dochowane w całej zupełności.

Co do danu czynienia cudów, ten sam szereg zdarzeń udowadnia go oczywście. Niezawodną jest

czczą, że cudami tylko potrafili Apostołowie skłonić Żydów do dania wiary wypadkom, tak nadzwyczajnym jak jest zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa. Mówiłem W Panu o cudzie na chłonym z urodzenia, dziecie opisują mnóstwo innych i niepodobna aby nie były prawdziwemi; bo iakżebym inaczej pojąć można, iżby garstka ludzi ubogich i bez znaczenia nawrócić mogła tyle osób?

Z tęg samóy przyczyny, podług świadectwa dzieiów, koniecznie przypuścić należy, że ci sami Apostołowie mogli udzielać i udzielali w istocie daru czynienia cudów **wierzącym w Jezusa Chrystusa**. Świadczą też dzieie że go udzielili Setnikowi *Korneliuszowi* i wielu innym; przydają, że to udzielanie tak było liczne, że czarownik jeden imieniem *Simeon* chciał za pieniądze dar takowy kupić. Dar ten zdaje się do menwierzema, jednakże niezawodną jest rzecz, że ci którzy go otrzymali od Apostołów, wierzyli woi; z czego wnosić należy, że albo świadkami onego byli, albo że się sprawdzali w nich samych; dowodem zaś nawrócenia się ich jest część oddawana przez nich Jezusowi Chrystusowi. Oni byli wiernymi składającym piérwsiatkowe Kościoły.

Z tąd różne wypływaią uwagi. Widzieliśmy iak wielką byłoby niedorzecznością mniemać, iżby Apostołowie poświadczac śmieli cuda Jezusa Chrystusa gdyby onych nie byli widzieli. Daleko większą byłoby niedorzecznością sądzić, żeby mówić mieli, iż nie tylko sami ie czynili i nadal czynić

mogli; ale co większa, że mogli daru tego udzielić drugim, gdyby niebyli w stanie okazać tego rzeczywiście. Alby doszedł do tego stopnia śmiałości i zuchwalstwa, potrzebaby rozum postradać; niepodobna zaś pojąć, ażeby ludzie rozumu pozbawieni mogli tak wiele nawrócić osób.

O nawróceniach tych wątpić niemożna; bo jest dowiedzioném, że pozakładali wiele Kościołów, a z tego samego wynika prosty wniosek, że przekonano cudach Jezusa Chrystusa, o jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu; że nadto, jeżeli przyrzekali cuda czynić, i w istocie je także czynili; że jeżeli twierdzili, że daru tego czynienia cudów mogą drugim udzielać, udzielali go rzeczywiście wielom z tych, których nawrócili. Gdyby ci, którzy od nich takowe otrzymali obietnice, nie widzieli ich spełnienia, niebyliby mieli dla nich żadnego względu ani uszanowania, i niebyliby się nawrócili. Sama tylko prawda czynów, w dziełach opisana, może wytłómaczyć te nawrócenia; a ponieważ zaprzec onych niemożna, ponieważ pierwszymi byli z chrześcijan poprzedników naszych, wypływa więc niewątpliwie że czyny te były prawdziwemi.

Przypuść tę prawdę, a uyrzysz, do jakiego stopnia oczywistości mogło się wznieść przekonanie Apostołów. Naprzód Jezus, Syn Maryi, mówi że jest Messyjaszem i dowodzą tego mnóstwem cudów podobnych zmartwychwstaniu; a my wszyscy, mogą oni mówić, widzieliśmy Go. Powtóre, ten sam Jezus udzielił nam daru cudów, i my one czynimy. Na koniec dał nam moc udzielania daru tego drugim,

i my takowego udzielamy. Ten pierwszy stopień oczywistości już jest bardzo mocnym; już to jest wiele, słysząc świadków tego rodzaju mówiących i utrzymujących, wśród mąk, że widzieli Jezusa Chrystusa. Powiększa się jeszcze takowy stopień oczywistości dla tych, którzy słyszą to i widzą, że Apostołowie czynią cuda podobne. Lecz możeż być większe nadto dla nich przekonanie, gdy widzą, że Apostołowie udzielać mogą i rzeczywiście udzielać daru czynienia cudów wierzącym w Jezusa Chrystusa? Niezawodnie jest to ostatni stopień oczywistości, takiego tylko pragnąć można, i niepodobna już dłużej opierać się takowym dowodom.

Łatwo by mi przyszło więcej dowodów przytoczyć, i okazać Własnemu różnemi sposobami niezaprzeczoną prawdę cudów, powszechnie znanych i czynionych w obecności licznych świadków, o których skutkiem jest założenie i rozkrzewienie Kościoła. Można by powiedzieć, że Opatrzność chętna, aby najmniejsza niepozostawała wątpliwość o tych zdarzeniach, i aby one były tak pewnem i pod zmysły podpadającym, iżby sam zdrowy rozsądek wystarczał do pojęcia tych cudów i uznania ich niezawodności.

Przypomnij sobie, że w dziejach świeckich nie masz ani jednego zdarzenia lepszy, dowiedzionego nad zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, i że to jedno zdarzenie udowadnia wszystkie inne; że Ewangelista, uważany chociażby tylko za historię ludzką, na większą zasługuje wiarę od wszystkich innych, ponieważ żadna niema za sobą ani tylu Pisarzy współczesnych, ani tylu pomników poświadczających zdarzenia w niej zawarte; że ta księga pisana była za ży-

cia widzów zdarzeń w niej opisanych, i że niepodobna było umieścić w niej żadnego czynu podejrzanego lub niepewnego, ponieważ iey nieprzyjaciele nieochybnie użyliby byli tego środka do iey osławienia: że *Paweł S.* mówiąc o zmartwychwstaniu, twierdzi, iż żyje jeszcze wielu z pięciuset osób które ie widziały; że *Jan S.* w pierwszym liście swoim zaczyna od opowiadania tego, na co się oczy jego patrzyły a ręce dotykały: że wszyscy ci z Apostołów, po których zostały nam pisma, nietylko byli świadkami tego co opisują, lecz nadto współdziałaczami; i że moc tych świadectw, w czasie gdy zdarzenia były jeszcze w świeżey pamięci, skłoniła kółka milionów osób, nietylko do uwierzenia w ich prawdę, lecz nawet do poddania się przepisom Religii ostręj, której pierwszą zasadą jest wyrzeczenie się samego siebie.

Dla zadosyć uczynienia WPanu, musiałem mówić szczegółowo o tym tylko punkcie odosobnionym; musiałem oddzielić go od innych zdarzeń, których połączenie podziwienia godną budowę Religii wystawia. Cierpię nad tą koniecznością; gdybym mógł był okazać WPanu tę Religią w swęj całości, zwrócić uwagę na rozległość iey planu, uyrzałbyś był starożytność iey początku; uyrzałbyś ją powstającą razem ze stworzeniem świata; widziałbyś zdarzenia wiążące się z sobą i boskie iey urządzenie kończące się na Jezusie Chrystusie, bez dostrzeżenia najmniejszey przerwy w rozwijaniu iey planu. Jak świetny zamiar! jak zdumiewająca wspaniałość w dziele twoim, Panie!

Zaledwo człowieka za grzech Bóg ukarał, obiecuje mu zaraz wybawiciela; ponawia tę obietnicę

Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi; dodaie ostatniemu że Wybawiciel wyjdzie z pokolenia iego Syna *Judy*; zaczyna uiszczać obietnice i wybiera lud *Hebrayski* który ma być ich *Powiernikiem*; daie im *Moyżesza* za *Wodzã* który udowadnia poselstwo swoje cudami tak zadziwiałcemi i tak iasnymi, że ten lud nieugięty i niespokojny rządowi się iego poddaie. Utrzymaie go nadzieją *Messyasza*; i przyrzeka zaprowadzić go do ziemi od Boga przeznaczony.

Pomniki tych cudów dziś jeszcze trwają w ohrzędach i Synagodze *Zydowskiej*; Bóg ie zachowuje ażeby nam za świadków służyły. *Hebrayczycy* wychodzą do ziemi obiecanej; czezą Boga *Moyżeszowego*; lecz główną podstawą *Religii* jest nadzieja przyścia Wybawiciela; ich pragnienia i modły wznoszą się ku Niebu, aby raczyło zstać przed czasem tego, którego zowią oczekiwaniem narodów. W różnych czasach ukazują się *Prorocy*, wychodzący odnowić przypomnienie tego *Messyasza*; jedni opisują istotne iego znamiona przed przyściem, drudzy naznaczają czas przyścia iego; wszyscy okazują i utrzymują to samo pragnienie.

Nadchodzi nakoniec czas przyścia tego *Posłańnika*, przepowiedziany przez *Daniela*. *Zydzi* oczekiwali Go z taką niecierpliwością, iż mylili się mniemając widzieć *Messyasza* w tych którzy Nim nie byli; wtedy rodzi się *Jezus, Syn Maryi*, i rodzi się w *Betleem*, w miejscu do iego *Narodzenia* wskazaném przez innych *Proroków*. Rodzi się ubogim, życie nieznanym, przygotowując się tedy do swojego posłańnictwa, i czekając roku trzydziestego, prawem wskazanego do rozpoczęcia zawodu nauczycielskiego. Dozradłszy

tego wieku, przebiega miasteczka i wioski Judei; opowiada Ewangelią nową, odkrywa prawdy boskie dotąd nieznane, ustanawia moralność czystą, wyższą nad wszystko to czego ludzie nauczali; lecz ostrą i tak zgodną ze zdrowym rozsądkiem, iak przeciwną zepsutemu przyrodzeniu, które musiało się oburzać przeciw iéy przepisom (1).

Pomimo iego ubostwa, ukrycia i mimo ostrości iego nauki, lud uznaje w Nim powagę, łagodną i tak zniewalającą, tak jest uderzony wzniosłością cnót iego, że słucha Go z uszanowaniem i uległością. Odbiera od Niego wielkie dobrodzieystwa, widzi Go czyniącego dla siebie tak wielkie cuda, że z własnego przekonania uznaje w Nim Mesyjasza. Jakżeby Go uznać niemiał, patrząc że rozkazuje żywiołom, rozmnaża chleb i wskrzesza umarłych? Któż inny, prócz Mesyjasza obiecanego przez Proroków, Wybawicieli narodów, mógłby wykonywać tak znakomite cuda?

Kapłani i Doktorowie zakonu, zazdrośni rozszerzaniu się iego nauki, boją się aby niechciał zniszczyć prawa Moyeszowego i obalić ich powagi. Jezus powiada im, jeżeli niewierzycie słowom moim: wiercież moim czynom; lecz oni o niczem nie chcą słyszeć; namiętności zaślepią ich. Im więcej lud szanuje Jezusa i większem talentem ku niemu uwielbieniem, tém większy wzrasta gniew Naczelników; chwytają Go i pytają się kto On jest: odpowiedzi im, lecz odpowiedź iego wydaje się im bluźnierstwem; szukają fałszywych świadków ku oskarżeniu Go o dwóyznaczność; potępiają Go bez innego dalszego badania.

(1) Okazemy w ci gu dzieła, że przepisy Jezusa Chrystusa sprzeciwiają się skażonemu-przyrodzeniu jedynie dla uszczegółwienia czytelnika.

Aby ten wyrok został wykonanym, prowadzą Go przed sąd wyższy i obcy: tam czynią to samo zapytanie, tę samą dają im odpowiedź. Sędzia uznaje jego niewinność i chce Go uwolnić; urzędnicy którzy Go przyprowadzić kazali, żądają uporeczywie jego śmierci; zatrważają Sędziego i ten im Go wydać: wtedy Go krzyżują i do grobu skłaniają: ci sami urzędnicy pieczętują grób jego i stawiają żołnierzy na straży. Pomimo tak czynny gorliwości i niezmordowany czynności, ciało znika; niewiedząc gdzie się podziało; straż nie winni się, mówiąc, że usnęli a niezniowie wykradli Go; lecz ci upewniają, że Jezus Chrystus zmarł, twychwast, że się im ukazał i że mówił z nimi.

W istocie, ci ludzie nieumiejętni i bojaźliwi którzy zbiegli od Nauczyciela w czasie jego męki, ożywieni po jego śmierci nową dla nich odwagą, spieszą opowiadać zdarzenia tak nadzwyczajne, na pozór do wiary niepodobne. Twierdzą nieustannie, że Jezus po ukrzyżowaniu ukazał się im w romantycznych zdarzeniach, raz jednym z nich, drugi raz drugim, iużto oddzielnie niż razem; że jedli i pili z Nim; że ich wielu nauczał rzeczy; że przy końcu dni czterdziestu zaprowadził ich na górę oliwną i tam w ich obecności i wielu innych, odłączył się od wszystkich, mówiąc, że się im więcej pokazywać niebędzie, lecz zesze im ducha swojego.

Że w istocie widzieli Go wstępującego do Nieba, i że wkrótce, gdy się zebrałi na modlitwę, Duch S. zstąpił na nich, i udzielił im daru języków; tego dowiedli przez rozmawianie z różnymi cudzoziemcami będącymi wtedy w Jerozolimie; a również dowiedli daru czynie-

nia cudów, czyniąc ich wiele; nakoniec dowiedli mocy udzielania daru tego drugim, gdyż w istocie go udzielali.

Urzędnicy uwiadomieni o tych mowach i chcąc im położyć koniec, powołują ich przed sąd i badają. Oskarżeni, nietylko że się nie ulękli, lecz owszem wyrzucają im w przytomności ludu śmierć Messyasza, którego ukrzyżować kazali, a który zmartwychwstał. Urzędnicy nie śmieją ich karać; bo wiedzą, że lud jest za nimi z powodu czynionych przez nich cudów. Za całą karę dają im rozkaz, aby więcej nienauczali w imieniu Jezusa.

Pomimo tych grózb, uczniowie opowiadają wciąż Ewangelią; powtarzają opowiadanie tych samych zdarzeń, ztwierdzają je nowemi cudami, a te powiększają liczbę nawróceń. Wtedy starszyzna dla uspokojenia burzliwości ludu, przedsiębierze środki silniejsze: każe chwycać uczniów, wtrąca do więzienia; lecz Anioł Pański wyprowadza ich z tamtąd; a ten end nowy, utwierdzając przekonanie nawróconych, nowe wydane nawrócenia (1). Ani groźby, ani postrach, niewstrzymują świadków; wszyscy obstają przy swoich wyznaniach statecznie; wszyscy utrzymują odważnie to co powiedzieli, żaden tego nie odwołuje.

Dla wykonania rozkazu Nauczyciela swego, ogłaszania Ewangelią wszystkim narodom... W tém zadzwoniono; Ojciec podług zwyczaju swojego wstał i poszedł do chóru. Odszedł, a ja mu ani jednego

(1) Dzieje Apos. V. 18. 19.

słowa powiedzieć nie byłem w stanie. Oslupiałem, i prawie odszedłem od siebie. Wyobrażenia moje krzyżowały się, i szybko jedne po drugich następowały: napróżno usiłowałem odmalować ci stan duszy mojej; zdawało mi się, że byłem przeniesiony nagle do krainy nowej i cudownej, zupełnie mi dotąd nieznaney; odurzony, uwikłany, czułem ciężar serce moje przywalający, z pod którego wyłknąć się niebyłem w stanie.

Jakie rozległe pole otwierało się moim uwagom! ileż powodów podziwienia! gdzież Oyciec wyczerpał ten zbiór dowodów tak jasnych i przekonywających? Czemuż filozofowie, z taką zaradkością powstający przeciw Religii, żadney nie czynią wzmianki o zdarzeniach tak istotnych i licznych, będących iędy podstawą, i ważności iędy udowadniających? Ja sam przeczytawszy mnóstwo dzieł, miany za uczonego lub przynajmniej oświeconego, czemuż nie znalazłem nikogo, kto by mi mógł udzielić tych wiadomości lub nate naprowadzić uwagi? Miałem się za uczonego, a ja w oczach tego Oycy jestem tylko dzieckiem. Filozofowie wydawali mi się być pierwszymi jenińszami w świecie, a ja spostrzegam, że w ich książkach wszystko znaleźć można, prócz tego iedynie co wiedzieć niezbydnie powinniśmy: albo sami niewiedzą i w błąd mnie wprowadzili; albo występne zachowują milczenie, a jeśli tak jest, nie postępują w dobrę wiarze.

Mówmy otwarcie: to co mi Oyciec powiedział, jest sprawiedliwem, rozsądnem i naturalnem. Nie masz w tém żadney wady lub niedostatku; wnioskowania opierają się na zdarzeniach stałych niez-

wodnych i znaiomych: zaprzeczyć niemożna ani pewności jego zasad ani ich połączenia i powiązania. Jakimże by sposobem prawda tak ważna, znana ludziom ciemnym i pospolitym, zakrytą być miała przed ludźmi najsławniejszymi i nayprzenikliwszymi na świecie? Czyż to być może, aby mądrość pierwszych a niewiedomość naszym została udziałem? Czyż to być może... Nieśmiałem wyobrażać sobie wszystkich wniosków, nasuwających mi się z tego powątpiewania.

Ta myśl dreszczem mnie przejmowała; odpychałem ją, bo mię dręczyła. Ten szereg dowodów tak ściśle połączonych, tak dobrze ułożonych, że niepodobna nadwerżyć ich całości, ścigał mnie nieustannie. Czułem dobrze, że wszystko to było nowem dla mnie; że niebędąc oswoionym z temi myślami, mógłbym za czasem, przypatrzwszy im się z bliska, znaleźć ich stronę słabą; lecz zaprzeczyć nie mogłem, że na pierwsze spojrzenie zdały mi się niepodobnem do pokonania i odparcia, i że dla tego samego wymagały głębokiego badania i wiele zastanowienia.

Z własnemi walczyłem myślami: widziałem, iż trzeba było ustąpić uwagom Oycy: lecz kiedy wpatrywałem się w sam przedmiot i odosobniłem go od tych uwag, uspokaiałem się nieco. Bóg umarły! Bóg zmartwychwstały! mówiłem do siebie, to niepodobna: fanatyk tylko wierzyć może podobnej niedorzeczności. Oyciec ją udowadnia lub zdaje się udowadniać; lecz kto się przygotował do takiej rozprawy, nauczył się swojego zdania i tego co ma mówić, może zabałamucić i podeysdź tego, na kogo niespodzianie uderza. Oyciec mógł nadać pozor

prawdy i twierdzeniu, które do wiary jest niepodobnem z przyrodzenia swego; może też odpowiedzieć niepotrafi na trudności, jakie przełożyć mu mogą? Wy-mowa i dowcip oszukują, i dają na chwilę podrysk rzeczywistości temu co jest fałszywem. I tak prawda oczyszcza się przez badanie, i wszystko co nią nie-
jest, zniknąć musi.

Przepędziłem noc całą w tój niespokojności u-mysłu, usilowałem zebrać wszystkie zarzuty, jakie mi tylko przysłać mogły na myśl dla używania ich prze-ciw Oycu, w nadziei, że on ich rozstrzygnąć niepotrafi, i że rozprawa poda mi środki poznać strony słabey jego rozumowań. Co się stało w rozmowie następney, będzie przedmiotem kaysiedrwszego listu.

Byway zdrów.

LIST DZIEWIĄTY

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Przepędziłem noc całą, mniéj zzięty przeniknięciem się mocą dowodów Oycy, niż zbieraniem zarzutów zdolnych do zbicia rozumowań jego. Zdawało mi się ochy-
d), że zostałem pokonany w podobnój utarczce z bied-
nym Xiedzem, któremu miał za nieuka. Zgeo-
mudziłem sobie wszystkie uwagi, jakie mi tylko
podać mógł rozum i pamięć tego com czytał; mia-
łem je za niewyciążone i mówiłem do siebie
samego: Oycie mógł mnie oniamie dowodzeniami
nowemi dla mnie: ja zgniotę go przewagą moich.
Niemożę odpowiedzieć zupełnie na przedstawio-
ne mi przez niego trudności; i jemu także trudno
będzie odpowiedzieć na moje. Tak byłem usposo-
biony gdy nadszedł, i spiesźnie zacząłem rozprawę,

którą ci opiszę. Dla uniknięcia powtarzań oddzielać będę rozmowy nasze linijkami; treść rzeczy wskaże ci mówiącego.

Słuchałem cię wczoraj, rzekłem, z wielką uwagą; i przyznać, żeś mnie zaskiwał, a nawet w pomieszczenie wprowadził. Powiedziałaś mi rzeczy mocne zupełnie dla mnie nowe, któremi głębokie na mnie sprawiłaś wrażenie: przyznać, iż niepodobna rozważać ich bez poddania się prawie, i że ci którzy przypuszczają dowody wyszczególnione przez W. Pana i poprzestają na nich, nie są tak nierozsądnymi jak mniemałem. Niepodobna sztuczniczy nadać postaci prawdy i rozumu nakładowi, który sam w sobie nie przedstawia nam iak tylko sprzeczności. Zdało mi się, iż równiey potrzebały na iaką zdolności do obnażenia go z tego pozornego kształtu, jakim przez ciebie został ubarwiony, i do przywrócenia mu właściwéj postaci.

Lecz wyznając przed W. Panem wszerzości serca skutki na mnie sprawione, pozwól bym się go zapytał, jakim sposobem człowiek tak uczony, pełen wiadomości jakim się być здаiesz, może szczerze wmowić w siebie, i chcieć wmówić w drugich, zbiór niedorzeczności i sprzeczności tak oburzających?

Uważ, ile jedno zdarzenie zmartwychwstania Jezusa Chrystasa zawiera w sobie lub przypuszcza rzeczy, zupełnie niepodobnych! Co za zbiór zdarzeń niedorzecznych i sprzecznych! Bóg wieclony, Bóg cierpiący, Bóg umierający, i sam siebie wskrzeszający! Nie z tego pomieścić się nie może w głowie rozumnem, jeżeli tylko nie jest ona lupem nazywającą się pamięcią tego szaleństwa! Odtąd wszystko stało się nieprzystojne, nie godne mądrości i wspaniałości Boga. Może On,

dla dośnięcia do swoich zamiarów, znajdować się w po-
 1. chlebiania środków tak śmiesznych i tak zbli-
 2. zonych do sposobów ludzkich P(1).

yn wskrzeszenia samu go siebie jest wyraźną sprzecznością. Wskrzeszanie drugich już był tak wielkim, że pomimo wszelkich usiłowań rozum pojąć go nie może. Niepodobna zrozumieć, takby można ożywić drugi raz ciało już obumarte, przywrócić pierwszy porządek machine zupełnie zepsutej; nadać ićy napowrót te same spęzyny i działalność zmysłom, przywrócić te same stosunki, i połączyć na nowo dwie istoty rozłączone prawem przyrodzenia.

Jeżeli tego pojąć wcale niemożna, cóż mówić o wskrzeszeniu samowolném samego siebie? Wyrósł z grobu własną mocą! przywrócić wzrok oczom przez śmierć miz zamkniętym! rozpocząć na nowo własną swą siłą istność już utraconą! jest to cud, z którego nic więcej pojąć nie można jak samo tylko niepodobieństwo. Gdyby mi powiedział, że istota i kawał siłą mogła powstać z niczego, rzekłbyś mi sprawiedliwie, że to jest niepodobieństwem, i z samem sobą zostaje w sprzeczności, że niecstwo od istnienia wielką jest przedzielone odległością; że z niczego coś wyniknąć nie może, tym bardziej byt czemuś nadać: to samo ja ci odpowiem. Śmierć jest to nieobecność życia: i tak niepodobna jest aby umuły przywrócił sobie

(c) Jakże bowiem, na ślepe, i nie rozumiejące w ten sposób swego imienia Chrześcijanin widzi w tych ciemnościach, tak śmieciowych w oczach bezbożnego najsławniejszy dowód dobroci tego Boga, który, aby Go ludzie kochali i aby okazał swoją miłość ku nim, stał się im podobnym stworzywszy ich na podobieństwo swoje; stał się podobnym z nimi dla osłodzenia przykrości ich wygnania, i sam wskazał im drogę prowadzącą do Ojczyzny.

życie, iak niepodobna, żeby istota nieistnieiąca sama sobie byt nadała.

Po tak dobitném udowodnieniu, iakąż moc uznać mógłbym w dowodach, które wyobraznia przeciw niemu gromadzić potrafi? Dodasz jeszcze do tych, iakżeś mi wczoray przedstawił, nieskończoną liczbę innych, potrafiśz umysł mój wprawić w pomieszanie; lecz nie zdołasz zmusić mnie do wyrzeczenia się tak wyraźney oczywistości.

— Jakoż rzekł Ojciec, wczoray okazałem W Panu dowodami wyraźnemi i oczywistemi, że Jezus Chrystus zmartwychwstał; a W Pan, zamiast przywieść przyczyny znoszące ich moc i prawdę, przytaczasz mi czeze i urojone niepodobieństwo. Ja dowiodłem ci czyn zmartwychwstania, a W Pan za cały zarzut odpowiadasz, że one jest niepodobieństwem. A żeby mnie złąć, należało mi okazać słabość lub iakśz moreł dowodów; lecz dopóki im całą moc zostawiasz, mam prawo mówić: Dowiodłem niezawodność zmartwychwstania, i jestem w porządku, ponieważ dowodzę podobieństwa zdarzenia. Skoro Jezus Chrystus zmartwychwstał, pokazuje się iż mógł zmartwychwstać, takie jest moje rozumowanie. W Pan rzecz bierzesz odwrotnie, i mówisz: Jezus Chrystus niewstał z martwych, bo to jest rzeczą niepodobną. Któryż z nas, pytam się W Pana, oddała się od prawideł zdrowéj logiki?

Mógłbym poprzestać na téj odpowiedzi; a ile razy byś mi zarzucił niepodobieństwo iakieśz rzeczy, miałbym prawo powtarzać, że jest dowiedziona. Gdybys rzekł, że niegodną jest Boga; odpowiedziałbym:

nie musi być tak, kiedy ją uczynił, a Bóg niemożę nie czynić niegodnego siebie; w błędzie więc zostajesz. — To jest sprzeczne. — Bynajmniej; bo niezawodną jest rzeczą, że się tak stało; i dopóki nieosłabisz dowodów na których ją się gruntuję, zniszczę wszystkie W Pana zarzuty jednem słowem!

Jednak pozwalam na ich roztrząsanie; mówisz, że zmartwychwstanie jest wypadkiem nadzwyczajnym i niepojętym. Któż o tem wątpi? być może iż jest największym ze wszystkich iakie tylko wyobrazić sobie można? zgadzam się na to; ale jest dowiedzionem i niemożna odmawiać mu wiary. Mnie maszże, iż przechodzi moc boską? Bóg, Źródło życia, niemożę go opuścić i na powrót przybrać? jedno niebyło Mu trudnięszem nad drugie. Jezus Chrystus sam mówi: Mam moc położyć duszę moję, i mam moc znowu ją wziąć. (1) Śmierć jego była cudem równie zadziwiającym iak i zmartwychwstanie.

Lecz to jest sprzecznością, mówisz dalej: gdzież jest ta sprzeczność? Cóż to jest wskresić umarłego? jest to przywrócić mu życie. Ten kto stworzył człowieka, kto mu dał życie, kto mu je odbiera gdy Mu się podoba, niemożęby mu go dać powtórnie, tysiąc razy nawet, gdyby się tak zdało boskiej jego opatrności?

Lecz wskresić siebie samego? wskresić się gdy dusza opuściła już ciało! Ktoż powiedział, że dusza Jezusa Chrystusa wskresiła jego ciało? Ten

(1) Joan X. 10.

kto wskrzesił Łazarza, kto wskrzesi kiedyś wszystkich, Bóg nakoniec, zdziałał to zmartwychwstanie.

Znrydaiesz to zdarzenie nieprzystoyném i niegodném Boga. Cóż to byłoby za zuchwałstwo tak przemawiać, skoro jest udowodnioném, że Bóg iego jest Sprawcą. Wczémżeby cud tak wielki, tak zadziwiający, miał się sprzeciwiać boskim iego doskonałościom? miałzaby być przeciwnym sprawiedliwości, świętości, mądrości, miłosierdziu, dobroci i prawdomowności Boga. — Cud udowodniający bóstwo Jezusa Chrystusa i prawdę Religii chrześcijańskiej, mógłżeby się WPanu wydawać niepożytecznym, albo niegodnym maiestatu boskiego?

Ach! gdybyś znał dobrze Religiją chrześcijańską; gdybyś nią oświecony, mógł ocenić wielkość miłości Boga ku ludziom, dobroć przez którą, od stworzenia świata, obiecywał im Odkupiciela w Synu swoim jednorodzonym; troskliwość z jaką przygotowywał przyyscie iego, iak starannie wybierał z pomiędzy wszystkich narodów lud, który Go dziś czei w Osobie Jezusa Chrystusa; niedziwiłbyś się bynaymniéy, że uczynił cud tak znakomity dla boskiego Syna swojego, i iak użyteczny dla wszystkich chrześcian, ponieważ ten więcéy nad wszystkie inne przyłożył się do założenia wiary, i dziś jeszcze zléwa na ich dusze największe pociechy, przez nadzieie czekającego nas szczęścia.

Być może, iż za nadto wcześnie, mówię o tém WPanu; dosyć jest okazać ci nateraz, że zmar-

twychwstanie nie zawiera w sobie tych sprzeczności, jakie w nim W Pan upatrywać mniemasz; owszem, poznamy w nim co raz więcej dowodów dobroci boskiej, w dostarczaniu ludziom sposobów łatwych i pewnych do poznania prawdziwej Religii. Nawet gdybyśmy w niej napotykali rzeczy na pozór sprzeczne lub nieprzystoynne, poddać się powinniśmy; ponieważ z iednój strony prawda tego zdarzenia jest nam dowiedzona, a z drugiey niepodobna nam nieuznać, iż rozum nasz jest ograniczony; że mądrość nasza nie jest wcale mądrością Boga; że podlegamy błędom; że co według siebie niepodobnem być mniemamy, nie jest niepodobnem dla Boga; że co się nam zdaje sprzecznem, nie jest niém zapewne, skoro dowody niezbité okazują nam tego rzeczywistość; i że nakoniec nie jesteśmy odpowiedzialnymi za to, iż nierozumiemy tajemnic, przechodzących moc naszego pojęcia, gdy tym czasem winnymi bylibyśmy, gdybyśmy gardząc światłem pochodzącem od Boga, a pokładując zbyteczną i nieprzyzwoitą ufność w podaszcezeniach rozumu naszego, poddali się złudzeniom młodości własnej i zwodniczym iey omamieniom.

— Rozumiem cię, mój Oycze, odpowiedziałem mu; po okazaniu mi zmartwychwstania Jezusa Chrystusa dowodami stanowczemi, wyrzucasz mi, że ci przywodzę za całą odpowiedź uwagi czeze i ogólne. Słusznie mówisz, sposób ten zbliania jest myślny; wiem że mnóstwo rozumowań zaprzeczających, nie może obalić iednego twierdzenia wyraźnie dowiedzonego: aby je zwalczyć skutecznie, potrzeba zbić i zniszczyć dowody służące mu za podstawę. Po-

niewał ci się zdaie, że niedokażę tego, doświadczę a obaczmy czyli usłowania moje nie będą szczęśliwsiemi.

Wiara twoja, co do zmartwychwstania, gruntuie się na tém, że ciało Jezusa Chrystusa, po złożeniu go w grobie i zagrzebaniu, zniknęło i znaleźć się już niemogło. Z tego punktu wystąpili uczniowie jego, dla zmyślenia powieści o jego się ukazywaniu. Lecz czyliż powieść ta niemoże być bajką? Któż mnie upewni, że oni sami nie wykradli ciała? Pamiętam o tém coś mi powiedział, wyznając iż zwazając na osoby, na ich rozproszenie się i ich charakter bojaźliwy, nastraszając ich na oku, na wszystkie okoliczności tego zdarzenia, trudno jest nawet pomyśleć aby się na to odważyli, a ludzicy jeszcze, aby się im udać mogło przedsięwzięcie, przechodzące ich siły; nie chcę bym zymniej ukrywać przed sobą trudności nasuwających się w tém przypuszczeniu.

Z t'm wszystki'm, idzie tu o wypadek bardziej nadzwyczajny i większe jeszcze wystawiający trudności, aniżeli samo przypuszczenie; chodzi tu o wskreszenie siebie samego, i tysiąc razy jest trudniéj uwierzyć temu, aniżeli przypuścić, że uczniowie Jezusa Chrystusa mogli Go wykraść. Miotałny dwoma przeciwnemi sobie pomysłami rozum mój, chętniéj się zatrzymuje nad mniejszą przedstawiającą trudności (1); zdaie mi się rzeczą niepo-

(1) Czyliż cud ma być tak trudnym B. g. i wszechmocnemu, a jeszcze w okoliczności tak ważnéj? nie zdaniem moim łatwiejszego.

dobną, aby ludzie obodzy mieli sposoby i siły potrzebne do takiego przedsięwzięcia; lecz niemasz ciała, musiało więc zniknąć jakimś sposobem.

Ci ludzie mogli użyć środków mnie nieznaniomych; mogli położyć lub uwieść straż. Być może iż to nieprawda, ale rzecz nie jest fizycznie niepodobną; jest zaś wyraźnem niepodobieństwem, aby umarli ożyli i sam z grobu wyszedł (1); i iakże niechwyć się tego zdania?

Z drugiej strony, żołnierze ze straży mówią ze zasnęli, i że uczynowie korzystając z tój chwili wykradli Go. Jest to promyk światła okazujący, takim sposobem to wykradnienie stać się mogło. Wiedzą, że też śpią, nie widzieć nie mogli, lecz może udawali śpiących, przekupieni aby nie przeszkadzać wykonaniu przedsięwzięcia; może oni tylko dla uniewinnienia się powiedzieli że śpiąc być może iż się tak stało, lub tysiącnyim innym sposobem; lecz iakiegokolwiek chwycimy się domysłu, niezawodnie ten będzie mniem do wiary niepodobnym nad zmartwychwstanie umarłego.

A tak wszelkie trudności znikają, i cała korzyść jest z mojej strony. Jeżeli Apostołowie przytaczają mi niepodobieństwo porwania, ja im okazuję, że jest przeciwne: jeżeli stawiać się będą za świadków zmartwychwstania, postawię im straż za świadków porwania, jeżeli strażom zależy na tém, aby się snem wymawiały, dla uniewinnienia się.

(1) Tak jest, gdy umarli jest człowiekiem tylko; lecz ten właśnie cię dowodzi, że Jezus Chrystus jest Bogiem wcielonym, a zatem Panem praw przyrodzenia.

bie: tedy również Apostołów powodnie miłość własna chwala ich Mistrza; jeżeli oni opowiadają rzeczy do wiary niepodobne, doniesienie straszne jest bardzo naturalnym, i nie w sobie nie zawiera niepodobnego. A tak stawiając świadków naprzeciw świadkom, obistnij przy ostatnich, a skoro podaę sposób wytłómaczenia tych zdarzeń bez pomocy cudów do wiary niepodobnych, dosyć mi jest wskazać go dla ich zniweczenia.....

— Rozumiałem że już dosyć powiedziałem dla okazania W Panu, iż to niepodobna aby uczniowie byli sprawcami tego wykradnienia. Mógłbym dodać, że choćbyś potrafił ułożyć plan dość ciągly i wsparty wielką liczbą okoliczności historycznych dla wskazania mi każdego kroku, i co w każdym uczynili chwili dla doyscia do zamierzonego celu; choćbyś nawet tak dobrze ten plan ułożyć zdołał aby w niczem nie raził praw przyrodzenia i przyzwyczajności, niepostąpiłbyś jeszcze przez to ani kroku. Byłaby to bajka dewocypna, powieść do wiary podobna; lecz nie byłaby żadnym dowodem ani nawet początkiem dowodu. Prawdy czynów dowodzą się tylko czynami innemi albo świadkami.

Na czémżeby polegała pewność dzieł, gdyby, dla zniweczenia dowodów, dość było wystąpić z domysłami samowolnemi, lub z podobieństwem do prawdy? Domysły dowodzą wprawdzie wyobraźni bujney; lecz ustąpić muszą przed najsłabszym dowodem, szczególnięż zaś gdy idzie o rzecz tak wielkięj wagi: i kiedy przedstawiam W Panu dowody tak liczne, tak granitowe i przekonujące, nie należy rozumieć,

iz ie znieść potrafisz iedném *być może* i prostém tylko powątpiewaniem.

Jeżeli zechcesz zastanowić się szczerze, uznasz że owo *być może* jest niepodobieństwem, i że zniknięcie ciała Jezusa Chrystusa nie jest ani zasadą, ani dowodem zmartwychwstania, którego niezawodność gruntuje się na wielkiéj liczbie świadków naocznych i godnych wiary, którzy je widzieli i poświadczali. Mówisz, że stawisz świadków naprzeciw świadkom, lecz znaszże WPan dobrze swoich ręcycieli, i zapomniałeś czy są moi? Możeszże porównywać straż z Apostołami? Któż to są pierwsi? ludzie przedayni, którzy zamiast narazić życie swoje dla zaświadczenia prawdy, kłamią widocznie dla uniewinnienia się z pozornego uchybienia. Kłamstwo to jest tak równe, że pomimo interessu własnéj sławy, Sędziowie nieśmieją go upoważniać, bo wiedzą że nikt temu nie uwierzy. Czyliż na równy chcesz kłódź szali świadectwo wyraźnie kłamliwe ludzi podłych i nieznanych, ze świadectwem które Apostołowie składali wśród groźb i mąk z niebezpieczeństwem życia ze świadectwem Apostołów, tych mężów sprawiedliwych, święte życie prowadzących, którzy obdarzeni mocą boską, tłumy ludzi nawracali działając liczne cuda? Jakież to WPan czynisz porównanie?

— Przyznaję, że pomiędzy temi świadectwy niezmierny zachodzi różnica, lecz odstępując od téj rozprawy, wyłomuez mi, mój Oycze, dla czego zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa niebyło iawniejszem? czemu nie było przynajmniej tak iawném

jak śmierć jego? a ponieważ działał ten cud, czemuż go nieuczynił tak głośnym i widocznym, aby wszelką usunął wątpliwość i zniewolił do uwierzenia mu? czemuż niekazał się wszystkim? czemu nie rozmawiał z wszystkimi? czemu poprzestał na pokazywaniu się małej liczbie osób i przez czas tak krótki, gdyż Apostołowie twierdzą, iż po upływie dni kilkudziesiąt wstąpił do Nieba?...

— Słuchając WPana, zdało mi się że jestem w śród Żydów, prawie to samo mówiących, gdy Jezus Chrystus był na krzyżu. Tłuszcza wołała nań: Ty który obalasz i w trzech dniach odbudowujesz Kościół, zachowaj siebie samego; moiżni i uczeni dodawali: zachował innych, a siebie nie może: jeżeli jest Królem Izraelskim, niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy w Niego. Mniemali oni zapewne, że Jezus Chrystus winien był dać się powodować ich urojeniom, i że nie mógł okazać swy wszechmocności inaczej, jak tylko czyniąc to co mu oni wskazywali; dla tego więc podawali zuchwale warunki pod jakimi jedynie w Niego uwierzyć chcieli. Żydali oni.....

— Przerwałem mu z przekąśm. Nie, mój Oycze, rzekłem, rozumowanie twoje nie jest ugruntowane; oni Go znieważali, a ja tylko przedstawiam rozumowanie rozsądne i sprawiedliwe, które mocą swoją znosi twoje zmartwychwstanie. Mówię, że jeżeli Jezus Chrystus zmartwychwstał, tedy niezawodnie uczynił to dla okazania widocznie mocy swoney i bóstwa, dla potwierdzenia tego co powiedział, i przekonania o prawdzie Religii którą nauczał. W czynieniu tego cudu miał zapewne te same pobudki, co i przy innych cudach

ieżeli te istniały. Powiadasz mi, że wszystkie były jawne, czynione w obecności wszystkich: czemuż cud zmartwychwstania, najważniejszy i największy stanowiący ze wszystkich, nie stał się tym samym sposobem? dla czegoż uczynił go w ukryciu, i że tak powiem ukradkiem, obnawiając go tylko małej liczbie osób?

Ponieważ zmartwychwstanie było ostatnim i największym dowodem jego posłannictwa, zdaje się, iż powinno było być najgłośniejszem. Wszyscy Żydzi powinni byli być jego widzami; promienie słoneczne zaledwie wystarczać powinny były do oświecania tego cudu i do rozpędzenia najłżeyszych ciemności go pokrywać. Bóg mekończenia dobry i wszechmocny, gdy idzie o cwałę jego i szczęście nasze, powinien używać środków najsilniejszych i najsukuteczniejszych. Winien był sobie samemu, winien był wszystkim ludziom, i aby osiągnęli to niezbędne przekonanie; winien im był dowody dość gruntowne i potężne do zamknięcia ust niedowiarkom; wtedy bez trudności świat cały stałby się był chrześcijańskim, a Religia w jednej chwili byłaby się rozkrzewiła.

Należało, aby Jezus Chrystus wyszedł być żywy z grobu w oczach całego ludu i nawet i sędziów swoich; potrzeba było aby się pokazał na tym samym miejscu na którym umarł, aby mówić ze wszystkimi, albo na konie żeby się ukazał tak jawnie iżby nikt najmniejszego nie mógł mieć wątpiewania.

Jezus Chrystus pragnął aby świat cały był chrześcijańskim, lub też nie pragnął tego. W pierwszym

przypadku, przypuściwszy że był Bogiem, powinien był użyć środków najsłabszych, i najsłabszych do osiągnięcia swoich zamiarów; i dokazałby był tego za pomocą jednego z wymienionych przezemnie środków. Jeżeli nie uczynił tego, coż ztąd wynikło? liczba tych, którzy uwierzyli w Niego, była bardzo małą. A coż ztąd wnosć możemy, jeżeli nie to, że nie użył środków potrzebnych do dopięcia swojego zamiaru? mógłbym ztąd wiele bardzo wyprowadzić wniosków, z których najmniej byłby dostatecznym do obalenia zmartwychwstania.

Jeżeli jest Bogiem, czemuż nie użył środków skuteczniejszych? czemuż nie przewidział, że wszystko co czyni, będzie niedostatecznem? że zmartwychwstanie jego takie, iak było, nie potrafi przekonać wszystkich, i że powinno było nosić na sobie znamie takuż oczywistości i powszechności, iżby wszelkie powątpiewania zniknąć musiały? czemu nakoniec nie zechciał przedsięwziąć innych środków pewniejszych?

Jeżeli nie mógł innym zmartwychwstać sposobem, nie był Bogiem; ponieważ Bóg może wszystko. Jeżeli mógł to uczynić, a nie uczynił wiedząc że to co uczynił nie było dostatecznem, nie był także Bogiem; ponieważ Bóg jest dobry, Bóg nie czyni rzeczy bezużytecznych; a jeżeli kocha człowieka, czynić powinien to, co jest dla niego najkorzystniejszem. Widząc mały owoc, iaki wydało zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, wnosć należy, że albo nieprzewidział tego, albo nie mógł albo nie chciał uczynić go świetniejszym; a we wszystkich tych przypadkach nie jest Bogiem. Lecz

naynaturalniejszym z tego wszystkiego wnioskiem jest, że to zmartwychwstanie zdaje się być bajką źle osnowaną, niegodną Boga, i która zaledwo u ludzi naysłabszych znajdzie przyjęcie. Uważaj, mój Oycze, czy potrafisz wysiść z tego zawikłania, i oddaj mi sprawiedliwość, że nie mówię bez rozsądku, iak mi to do zrozumienia dać chciałeś.

— Nie przeczę, iż uwagi WPana są pozorne; i przyznaię, że zawarte w nich zastraszacemi: starać się będę zbić one, a WPan sam wyrzecziesz. Powiem naprzód, że podług własnego WPana rozumowania, mógłbym mu dowiedź iż nie masz Boga, i takbym rozmawiał: Gdyby był Bóg, to jest, Istota nieskończenie dobra, nieskończenie mądra i wszechmocna, dałby nam był dowody tak widoczne i tak dotykalne bytu swojego, że nikt niemógłby nigdy o tęg prawdzie powątpiewać. Winien był sobie samemu, winien był wszystkim ludziom, oświecić ich takim sposobem, aby nikt nigdy najmniejszey nie mógł przypuścić wątpliwości; wtedy wszystkoby lepiej szło na świecie, występki zniknęłyby zupełnie, alloby były bardzo rzadkieimi, cnoty byłyby powszechniejsze i czystsze, ludzie szcześniejsi, a Bóstwo samo odbierałoby było cześć i hołd szcześniejszy.

Jednakże niezawodną jest rzeczą i doświadczenie dowodzi, iż wielka liczba osób nie wierzy w tego istnienie, i zupełnie oddaje się wszelkim namiętnościom. Wnieść przeto ztąd powinniśmy, iż nie masz Boga. Gdyby istniał, tedy niezawodną jest rzeczą, iż Bóg nieskoń-

czemś mądry, tak dobry i tak potężny, dałby nam był dowody swego istnienia tak oczywiste że nikt nie mógłby o nim wątpić. Inaczej, niechże mi kto wytłómaczy, dla czego, przewidziałwszy niedostateczność udzielonych nam dowodów, nie dał nam większych? Wnosie więc będą tak WłPan: jeżeli tego nieprzewidział, nie jest mądrym, jeżeli przewidział, a nie mógł zaradzić temu, nie jest wszechmocnym; jeżeli mógł, a nie chciał, nie jest dobrym; i skończę mówiąc, że istność Boga jest domysłem urojonym.

Gdybym tak mówił, odpowiadałbyś mi, że Bóg dał tyle dowodów istności swojej, iż dostatecznemi być powinny każdemu człowiekowi rozsądnemu i w dobrej wierze postępującemu. Że jeżeli są tacy którzy ięć nie uznają, dzieje się to z niedbalstwa w oświecaniu się, lub z przyczyny, że bez oporu namiętnościom zaślepiać się dają; że wielkiem byłoby zachwalstwem wyrzucać Boga iż nie dał nam dowodów oczywistszych; że rzucić się powinniśmy według udzielonych nam od niego, i że mając przed sobą drogę pewną i ubitą do zamierzonego celu, byłoby śmiesznością pragnąć inny; że stałibyśmy się winnymi uroczystego nieuznawania, obwinając Stworzyciela, iż nim inny drogi niewskazał; że byłoby niedorzecznością nicować iego postępowanie, nie mogąc ziać iego pobudek, albo zamykać oczy przed światłością pod pozorem, że nie jest dość jasną. Jakżeby nierozsądnym był ten, kto by mając daną sobie pochodnię do chodzenia w ciemności, zgasił ją dla tego, że jest pozbawiony światła dziennego; o także zasłużyłby

niezawodnie nie zabłąkał nie sięgnął nie upadł; i że nakoniec, odebrawszy za pomocą Religii i rozumu tyle światła, powinniśmy go używać i mieć za dostateczne do postępowania bez niebezpieczeństwa.

Odpowiedz WPań byłaby gruntowną i prawdziwą, i takżę samę ci dać. Wykazałem prawdę zmartwychwstania Jezusa Chrystusa dowodami historycznymi, i tak przekonywającemi, iż zdrowy rozsądek opierać się im nie może; przełożyłem WPańu przyczyny gruntowne i tak jasne, że same z siebie dostateczneby były do skłonięcia naszego rozumu. Miałbyś uznać za sprawiedliwe powiedzieć mi: iż przedmiot, który ci pod wszelkim względem w należnym świetle wystawiłem, nie istnieje, z tęg jedynie przyczyny, że go nie możesz widzieć tak jasno, tak pragniesz? Zdruez gę WPańu rozsądném obwiniać Opierność o to czego nie uczyniła, poczynając za nie to co zdziałała, i chcieć aby urojenie twoje stało się prawidłem tej mądrości? Zdruez ci się przyzwontem występować z tem, co by być mogło podług WPańa, ni przeciw temu co jest niezawodnie? nie wierzyć temu co spostrzegasz, dla tego że nie widzisz wszystkiego, czego chciałbyś dostrzedz? występować nakoniec z urojeniem wyobraźni na przeciw zdarzeniom powszechnie znanym i dowiedzionym, jedynie godnym wiary w przedmiotach tego rodzaju?

Mój Boże! w cóżby się obróciły wszystkie znane prawdy? na czémżeby się oprzeć mogła pewność ludzka, gdybyśmy pozwolili wyobraźni błąkać się tym sposobem bez przewodnika? wszystkoby się w krótkim pomieszało; żadne zdarzenie, chociażby najautentyczniejsze i najniewątpliwie udowodnione, nie byłoby zabezpieczoném od zaprzeczenia. Dowcip

niedowierzący, lub pod-yrzliwy wkrótce podałyby w wątpliwość wszystko, co by mu się podobało: dowody nayoczywistsze nie miałyby u niego żadney mocy przekonania. Na próżno byłoby ie pomnażać, chciałby zawsze nowych; po tych, wymagałby jeszcze innych, i nigdy by nie pewnego ustnowić nie można; i aby zadosyć uczynić czezęy płodności iego zarzutów, potrzebaby się oddalić od wszelkich prawideł zdrowego rozsądku i przyzwoitego roztrząsania, błąkać się nieustannie, i iść za nim we wszystkich szaleństwach, z którymi by mu się występować podobało. Kiedy chcemy zgłębić prawdę, potrzeba mieć na wodzy swoją wyobraźnię, i słuchać iedynie przepisów zdrowego rozsądku.

Mówisz mi, naprzykład, że gdyby zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa było iawnem i powszechnie zném, wszyscy Żydzi byłiby mu uwierzyli, bo byłiby iego widzami; ja zaś powiadam, że chociażby ie byli widzieli, nie byłiby uwierzyli, i dowiodę ci tego. Inne cuda Jezusa Chrystusa były publiczne, powszechnie znane; wszyscy ie widzieli, albo mogli widzieć, ponieważ czynił ie po ulicach i miejscach publicznych. To samo mówić można cudach czynionych przez Apostołów i ich następców; znane były nie tylko w Judei, lecz na całej ziemi. Sami nieprzyjaciele Religii niezaprzeczali ich bynajmniej; włóśnie to przez nie tak znacznie powiększała się liczba chrześcian; a jednakże wiele bardzo osób nieuwierzyło dla nich, i niechciało się nawrócić. Otoż masz cuda bardzo jasne, żadnemu nie uległe zaprzeczeniu, a które iednak nie wydały skutku, iakiego po nich oczekiwać wypadało; i przy-

znać musisz, że ci którzy niewierzyli wskrzeszeniu Łazarza, niewierzyliby byli i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Lecz ponagawszy te wszystkie odpowiedzi, pozwól ażebym ci przypomnieli, że powracasz do rozumowań i przeciwstawieli które nie mogą być przyjęte za dowód przeciw zdaniom nie zawodnym. Nie nie tworzy się z niczego, nie niczego nie dowodzi, a nawet, podług zdania powszechnego, zarzut najtrudniejszy do rozwiązania, i taki odpowiadzieb nie można, nieznosi nigdy dowodów wyraźnych i oczywistych; okazuje tylko niewiadomość dowodzącego i niedoskonłość jego wiadomości. Lecz zasada tu przyjęta jest sprawiedliwa w Filozofii w naukach przyrodzenia, wypadła i odczuć w materii Religii i w przedmiotach rzędu wyższego, które są mniej dostępnymi dla słabości naszego pojęcia?

Mógłbym tu więc wyznać, że nie mogę rozwiązać zarzutu WPani, a jednak obstawiać przy dowodach moich i najmniejszego nie przypuszczać powątpiewania o ich prawdziwości. Mogłbym powiedzieć, że nie jest udziałem mojego pojęcia sądzić o tem, czego Bóg nie uczynił, iako też i o przyczynie dla takiej tego nieuczynił: lecz wstrzymać się nie mogę od sążenia o tem, co uczynił, kiedy dowody oczywiste iakiemiś rzeczy mi to okazać czynią mnie zdolnym do widzenia tego, że to co mogło być a nie jest, nie istnieje, a tem samem i nie czyni najmniejszego wrażenia na mojej pojętności, o to zajmować się jedynie może przedmiotami istniejącemi i sposobnemi do śledzenia wtedy gdy oczywiście im towarzyszy i kiedy przedstawia się

mym oczom; skoro mnie zaśta opuszcza, zatrzymuję się i przestaję się niemi zajmować:

Przy takich zasadach największe zniki i trudności i przestają mozołić mnie; bo jeśli ci dowiodłem widocznie prawdę **zmarłychwstania**, wszystkie twoje uwagi nie mają już żadnej mocy na moim umyśle. Powiesz mi: **zmarłychwstanie** mogło być iawniejszém, byłoby bez wątpienia większy sprawiły skutek; nie wierze temu, ponieważ Bóg tego nie uczynił: **przekonałoby było wszystkich**; wątpię, lecz żądam że niebyło iawném można wnosić, że nie mało miejsca w sposobie jakim się stało? Ze się nie stało tak jakby się WPanu podobalo wyobrazić sobie, niż żądam wypływać, że dowody przywiezione przezemnie nie miały już żadnej mocy? Ta logika nowego rodzaju przyrównaną być może do rozumowania niestępnącego: mam sto przyczyn pewnych i przekonujących o niezawodności tego a tego zdarzenia; lecz wymagam jeszcze jednego, lub żądam rozwiązania trudności, którego dać mi nie mogą, i dla tego odrzucam sto przyczyn i niechęć wierzyć wspomnionemu zdarzeniu.

Taka jest treść rozumowania WPana. Obnażmy je z wszystkich szczegółów do istoty rzeczy mieniących, a obaczym, iż na to wychodzi: **Niewierze** **zmarłychwstaniu** Jezusa Chrystusa takiemu iakiem nam je opisał; gdyby było prawdziwém, byłoby dziełem Boga, byłoby iawniejszém i większą otoczoném ciałem. Jest to to samo jak gdybyś mówił: niewierze, aby to słońce które mnie oświeca, było dziełem Boga; bo gdyby niem było, byłoby

i większe i świetniejsze; a ponieważ w tém wszystkiém co stworzył, położył granice swym dziełom, i ponieważ mógł uczynić je lepszymi niż Mu się podobało, wnosząc więc zawsze będziesz że wszystko co widzimy nie może być dziełem Boga: a tu uważaj, jakiego to stopnia wyobraźnia obłąkać się może, gdy nie jest powodowana skromném umiarkowaniem rozumu.

Po cóż zbierać z prostej drogi? Człowiek powinien poprzestać na tém co może wiedzieć, nie wahać się w tém co Bóg nam raczył okazać, a poddać się z pokorą gdy to lub owo z woli Jego ukrytém przed naszą znajomością zostało. Opowiedział mi, jak się stało zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa; dowiodłem ci widocznie jego rzeczywistość: ponieważ zaś nie chciał aby zmartwychwstanie jego było jawniejszym, pokazuje się więc, że podług zamarów jego tak wypadło uczynić.

Odpowiadasz, że nie byłoby niedowiarków; powiedziałem już, że o tém wątpię; lecz gdyby to nawet było pewnem, może w zamarach mądrości boskiej użyteczną było, żeby się zmydowali niedowiarkowie dla tém większej doskonałości chrześcijaństwa, lub dla innych niewiadomych nam pobudek.

Kończymy: obaczmy kto z nas bardziej się zbliża do prawdy. Mówisz, że zmartwychwstanie powinno być jawniejszym, i przywołasz powody przyzwoitości, które zasadzają się jedynie na twoim sposobie widzenia i myślenia. Ja udowodniłam zdanie, i przeciwnego jestem zdania; w przekonaniu, zaś, że ani WPan ani ja nie możemy dobić do sądu o tém co Bóg miał a czego memiał uczynić, przeciwnie wnoszę, że nie miał tego uczynić, czego nieuczynił.

Uważ zachodzącą pomiędzy nami różnicę, i obaczmy przy kim z nas w walce téj zostaje przewaga. W Pan nie maże innego przewodnika nad własną wyobraźnię nad własne zdania i nad uroiony zakres ciemnych prawdopodobieństw twoich, chcesz przeniknąć postępowanie Boga; śmiesz Mu przygaśniać i uwłaczać. Ja przeciwnie, powodowany iedynie postępowaniem Boga znaném i okazaném oczywiście, znajdnię w niem wyższość, użyteczność i przystoynność; roztrzygnijże teraz, kto z nas iest na dobrej drodze i lepszą ma sprawę. Nie możesz zhić żadnego z moich dowodów, a ja wniwecz obracam twoie rozumowania iedną zasadą, któręj odrzucić nie możesz, to iest, że nie możemy przeniknąć zamiarów Boga.....

— Pognębiiony przewagą i mocą tak iasných iego rozumowań, ośmieliłem się iednak mu odpowiedzieć: chociaż niemożemy przeniknąć zamiarów Boga, dał nam iednak rozum abyśmy sądzili, czy dzieła przypisywane Jemu godnemi są iego dobroci i wielkości..... To prawda, lecz zasada ta ma sprawiedliwe granice; inaczej bowiem wytłómacz mi W Pan dla czego Bóg niestworzył światu sto tysięcy lat wcześnięj? dla czego Stworzyciel tak dobry i tak wszechmocny, nie spieszył się z okazaniem wcześnięj swoięj dobroci i wielkości, z nadaniem życia swym stworzeniom i obdarzeniem ich dobrodziejstw? czemuż tak się opóźnil z rozpoczęciem dzieła swoiego? czemuż tyle użył czasu do uczy-nienia dobrze? Skoro W Pan potrafisz odpowiedzieć na te zapytania i na inne tego rodzaju, ja będę mógł nawzajem wytłómaczyć W Panu, dla czego zmar-twychwstanie Jezusa Chrystusa nie było iawnieyszém. Tym czasem; powiem mu, że nie mogąc poznać taj-

nych pobudek postępowań boskiego, przeświadczeni jesteśmy ze wszystko co robu jest sprawiedliwem i mądrym, a to tembardziej iż zbłądzić nie mogliśmy, i tymu się tego świata, ponieważ one wyniki z wyobrażeń i jakie mieć powinienem o Istności nieskończenie doskonałej.

— **Nacierasz, mój Oycze, ze wszystkich stron na mnie, wszystkie zabiegasz mi drogi; nie zrzęcałością twoją zrownać się niemoże, nie wstrzymać twój wyniośły niezdolny; lecz wprawny w zaciętności i ufności, widzę iż się zastawiasz temż samemu szalecemu, do których uciekają się wszyscy zagorzalecy, i z których niepodobna ich wyrugować. Skoro im uleża przychozi się przedstawionych rozmo-
wań, zastawiają się tajemnicami; a po mocnym i długim rozwodzeniu się z wielkim pozorem umię-
jętności nad przedmiotami im przyznanymi, skoro im się czyni zarzuty na które odpowiedzieć nie mogą, przybierały wtedy postać skromności; wy-
znają swoje niewiedomości, i odwołują się do **nieznajomości zamiarów Boga, do niepodobień-
stwa ich poznania, i głębokości jego wyroków:** by-
łoby daleko prosić, zaraz na początku wyznać o-
twarcie, że nie można niczemu wierzyć, ani nie
wiedzieć z pewnością.**

Przytoczyłem ci rozmówanie bardzo proste i da-
leko cenniejsze nad twoje dowody. Powiedziałem,
podług ciebie samego, że celem cudu zmartwych-
wstania było przekonać świat cały o boskim po-
czątku Ewangelii i Religii chrześcijańskiej. Lecz
takie zmartwychwstanie, i jakie nastąpiło, nie osiągnęło
tego celu, a mogłoby było osiągnąć, gdyby było
jaśniejszém i oczywistszém. Zmartwychwstanie więc

nepochodzi od Boga, albo, co jeszcze jest pewnie-
szem, wcale nie miało miejsca. Zamiast odpo-
wiedzieć mi bez ogródki, zamiast okazać mi iakby mo-
gło być dziełem Boga będąc w tym stanie niedo-
skonałości i prawie nieużyteczności, zamiast o-
kazać mi pobudki które mogły skłonić Boga do
uczynienia go mniej użyteczném i mniej iawném,
niżeli być było powinno dla dopięcia zamierzone-
go celu, uciekasz się do zwyczajnego wybiegu tych,
którzy nie mając co odpowiedzieć, przywodzą o-
graniczenie rozumu ludzkiego i niepojętość dróg
boskich. Tak postępować, jest to okrywać się cie-
mnością, ale nie rozmawiać po filozoficznemu.

— Jak to! ja się okrywam ciemnością, kiedym
W Panu okazał dowodami iasnemi i oczywistemi, że
Jezus Chrystus zmartwychwstał: zdaje mi się iż
nadto nie masz nic jaśniejszego, ani mniej ciemne-
go. Teraz mnie się W Pan zapytaiesz... — Pra-
wda, żeś mi je dowiódł i wyznać powinienem, iż
twoje dowody są stanowcze, proste i przekonywające;
że zmuszony jestem poddać się, i że rozum mój
oprzec się im niezdola; lecz niedostatecznem one są
do zupełnego przekonania mnie: to co mi udowo-
dniasz, nie mogąc mi się zdawać zgodném, ani
z dobrocią ani ze sprawiedliwością Boga, nie mo-
że mnie przekonać i nie powinno. — Lecz czyż
wnioskowanie takowe nie może być mylném? nie-
powinienżebyś raczey powiedzieć: ponieważ zda-
rzenie jest dowiedzioném, musi więc być dziełem
Boga; a ponieważ pochodzi od Niego, iawną jest
rzeczą, że tak być było powinno. — Tym postępując

trybem nie można by nic wcale roztrząsać, i potrzeba by medoli i nie spuścić się na przepiść mądrości Boga. — Można zastanawiać się nad zdarzeniem, badać i zgłębiać wszystkie jego dowody; lecz nie należy do nas rozprawiać o zamiarach Boga, gdyż te przechodzą pojętność naszą; zdaje mi się, iż w tém co mówię, nie masz nic nierozsądnego.

Mam światło dostateczne, które mnie przekonywa o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Pytasz mnie się teraz, dla czego innym niezmartwychwstał sposobem? Tu, światło moje jest już niedostatecznem, ponieważ nie wiem i Bóg mi nie objawił pobudek swoich; lecz ponieważ z drugiej strony mam światło dostateczne, nauczające mnie, że Bóg czyni zawsze to co jest najprzystojniejszem, nie mam przeto najmniejszej wątpliwości, że skoro zmartwychwstał tym sposobem, musiał to być sposób najlepszy.

Rozum W Pana niespokojny i ciekawy zarzuca mi, że gdyby zmartwychwstanie było iawniejszém, byłoby bardziej przekonywającém. Nie wiem tego. Powiadasz dalej, że do przekonania cię potrzebaby ci dowieść, iż to postępowanie nie jest niegodnem Boga ani przeciwném jego mądrości. Odpowiadam, że skoro zdarzenie jest dowiedzioném, niezawodnie nie masz w niém nic takiego, co by niegodnem było Boga lub przeciwném jego mądrości; zamiary boskie przechodzą nieskończenie nasze pojęcie, a zatem zgłębić ich niemożemy. Zdarzenie jest prawdziwém, więc dosyć na tém do przekonania.

Gdyby do uwierzenia iakięj prawdzie, oczywistość zdarzenia nieprzekonywała o nięj dostatecznie, i gdyby koniecznie potrzeba było znać wszystkie jego pobudki, nie mógłbyś wierzyć istnieniu zjawisk nayoczywistszych przyrodzenia, ani żadnemu z zdarzeń historycznych, a cém bardziej jeszcze żadney prawdzie umysłowej: bo nigdybyś nie mógł się przekonać do oczywistości, ani o działaczach wewnętrznych ich bytu, ani o skrytych przyczynach którym winny swój utwor, ani nakoniec o zasadach na iakich się gruntuia.

Nie masz nic do czagobym niemógł zastoso-
wać rozumowania WPana. Za pomocą własnych
iego dowodzeń, potrafiłbym mu okazać, że Re-
ligia przyrodzona jest wynysłem; powiedzia-
łbym ci: celem, jaki sobie Bóg mógł zamierzyć w
natchnieniu Religii przyrodzonej, było objawić
się człowiekowi, aby Go mógł walczyć i nale-
żną Mu część składać. Religia przyrodzona,
taka jaką jest, niedopięła tego zamiaru; wi-
dzimy bowiem na świecie pełno niedorzecznych
obrzędów, dziwacznych zwyczajów i ofiu ob-
mierzłych. Zapamiętały niedowiarek mniema, że
nie masz Boga; a drugi nie lepiej dowodzący,
mówi, że naywyższy Pan zostawił ziemię samęj
sobie i nie zatrudnia się czynnościami ludzkie mi. Mógł-
bym jeszcze dodać, że Bóg niezawodnie doszedłby
do zamierzonego celu, gdyby się był ukazał
ludziom iawniey i widoczniey: wyobrazić sobie
zaś nie można, iżby Bóg naskończenie mądry nie
przedsięwziął środków n naywłaściwszych do dopięcia

swoich zamiarów, a tak Religia przyrodzona nie pochodzi od Boga, albo też, co pewniejszém jest jeszcze, nigdy nie istniała.

Uważ więc jakieby wynikały wnioski z twoiego dowodzenia. Niepowinni żebyśmy się lękali samego pomysłu, żeśmy mędrsi od Boga, a tém bardziej śmiałości przyznanania postępowaniu jego? Jakże moglibyśmy być tak lekkomyślnymi, abyśmy stanowili: iż rzecz iaka mogłaby być lepszą niż jest w istocie? Jleż to razy padamy ofiarą obłąkania naszego? Mamyż dość jasne pojęcia o uporządkowaniu świata całego, byśmy sądzić mogli o tego szczegółach? Znamyż dostatecznie stosunki i połączenie przedmiotów świat stanowiących, abyśmy rozróżnić mogli co przystoi, a co nieprzystoi rodowi ludzkiemu? Jeżeli zdrowe mamy wyobrażenie o Bogu, możemyż myśleć, iżby On nie miał do tego co czyni przyczyn słusznych, mądrych i świętych, chociaż nawet ukrywa je przed naszym pojęciem? Jego pomysły odleglejszemi są od naszych, niż niebo od ziemi. Duma nasza obraża Go niezaspakajając naszey ciekawości. Coż więc czynić nam pozostało? powtarzamy to: powinniśmy być roztropnymi i ostrożnymi; używać światła udzielonego nam od Boga i dostatecznego do przewodniczenia nam w tem życiu i doprowadzenia nas do wieczności; powinniśmy na koniec czcić z uległością tajemnice, jakie Mu się przed nami zakryć podobało.

Ażebyśmy zupełnie uspokoił umysł W Pana, starać się będę powiedzieć mu, nie wychodząc z grani uznarkowania i uszanowania, to co słabe pojęcie nasze

objąć może z tych tajemnic ukrytych; a tak odpowiem zarazem na uczynione przezemnie wnioski przeciw Religii przyrodzonej, iako też i na uczynione przez W Pana przeciw tajemnicy zmartwychwstania. Zdanie się, i tak się ze skutków okazuje, że Bóg, powodowany mądrością i dobrocią swoją, chciał aby Religia przyrodzona i Religia objawiona nosiły na sobie takie znamie oczywistości i jasności, iżby człowiek żadney znaleźć nie mógł wymówki, gdyby Jemu nie oddawał czci należney.

W Religii przyrodzonej, chciał aby własne nasze wyobrażenia, uczucie wewnętrzne, i wszystkie przedmioty otaczające człowieka, pobudzały go do uznania Stworzyciela swojego i skłaniały do uwielbienia. W tym samym czasie i celu otoczył Religiją objawioną dowodami tak jasnymi i tak oczywistymi, że niepodolna aby rozum mógł nie widzieć światłości im towarzyszących: Pokazałem W Panu liczne prawdy w zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa; mógłbym jeszcze, gdybyś chciał, okazać ci wiele innych. Wszystkie dowiodą ci, że Bóg szczodłą ręką zlał światło, tak dla przekpnania nas o tem że Religia jest jego dziełem, tak dla wskazania nam, co wykonywać powinniśmy.

Ten zamiar godnym był dobroci Boga. Stworzywszy człowieka na to, aby Go znał i cenił, winien był przez Religiją przyrodzoną dać nam światło i wszelkie wiadomości potrzebne do upewnienia się o Jego istnieniu; a przez Religiją objawioną, wszystkie dowody, mogące nas przekonać o boskim Jego początku, i nauczyć nas małego, co i

jakim sposobem czynić mamy byśmy Go czcili tak, jak On chce być czczonym. Uczynił to Bóg w zupełności i tak obficie, że wszystko w tęg mierze jest światłością i jasnością.

Lecz niechciał zaspokoić ciekawości człowieka; chciał owszem ćwiczyć jego wiarę, i bez wątpienia najmniejszym holdem, jaki człowiek Bogu oddać może, jest wierzyć temu co Bóg mówi, kiedy jest przekonany że to On mówi; i domyślać się, pomimo oporu rozumu i pozornéj sprzeczności swoich wyobrażeń, że Bóg ma przyczyny przechodzące nasz rozum we wszystkiém tem co czyni.

Po ustanowieniu takiego porządku, potrzebném koniecznie było, aby jedna i druga Religia miała jedną stronę jasną, a drugą ciemną; i właśnie to samo widzimy. Wszystko przekonuje człowieka o bycie jego Stworzyciela; niebios a czyż ma Go nie zwiastują? głos wymowny przyrodzenia nie opowiadaż Go ze wszech stron? Dla tego też nie masz żadnego narodu, chociażby najdzikszego i najmniej cywilizowanego, któryby nieuznawał i nie czcił Boga. Lecz z drugiej strony, ludzie jako wolni i podlegli błędom, w wielkiey liczbie wpadają w ohydne niedorzeczności.

My, znając mądrość i dobroć Boga, wiedząc że nie możemy przeniknąć skrytych pobudek Jego, wnosić tylko powinniśmy: zapewne Bóg mał słuszne w tem przyczyny; może, na wpol nas tylko oświecając w niektórych przedmiotach, chciał nam dopomódz do otrzymania i zasłużenia przygotowanej nam szczęśliwości. Gdyby nam był większy udział światłości, ćwiczenie się w eno-

nie mniéwby było zasługującym. Powiemy nadewszystko, że Bóg nam uzyczyl tyle światła, iż jeśli błądzimy, z naszej to pochodzi winy i żadney miéć nie możemy wymówki, żeśmy nie poszli za podaną nam pochodnią, ponieważ, ta do prowadzenia nas była dostateczną.

To samo rozumowanie zastosować możemy i do Religii objawionéy, a to jest razem i moja odpowiedź na zarzut WPanu przeciw zmartwychwstaniu. Wszystko oczywiście dowodzi nam, że Jezus Chrystus zmartwychwstał sposobem opisanym w Ewangielii. Uznasz iż dowody są przekonujące; natém mi dosyć. Mówisz daléy, że gdyby zmartwychwstanie było iawniejszém, byłoby przekonało większą liczbę Żydów i lepiéy dopięło zamierzonego celu. Nie widze ja tego tak jasno iak WPan; lecz gdyby i tak było, niemniéy jednak powtarzałbym powinen WPanu to, com powiedział o Religii przyrodzoney i Religii objawionéy. Znaąc dobroć i mądrość Boga, lecz niemogąc przeniknąć skrytych pobudek jego postępowania, nie mogę wątpić aby nie miał słusznych przyczyn do uczynienia tego co uczynił; że dla tego bez wątpienia mechał nam dać więcéy nad ten promyk światła, azebyśmy przez niego doysść mogli do naywyższego stopnia szczęścia, przy obszérniejszém bowiem wiadomości hoła wiary naszej niebyłby tak zasługującym. Więcéy jeszcze powiem: kto poznawszy dowody zmartwychwstania Jezusa Chrystusa ma iaz dostateczne dla siebie światło, a odrzuca je pod pozorem że mu podług zaślepieney woli jego nieuzy-

czono większego, taki jest bez wymówki, iż nieposzedł za światłem które już posiadał, a które dostatecznóm było dla niego.

— Zastraszasz mnie, mój Ojczy, i obawiam się już dalej postępować za tobą: masz odpowiedź na wszystko: lecz wytłómacz mi tylko, dla czego, jeżeli zmartwychwstanie jest prawdziwém, Pisarze pogardcy zaduży o niem nie czynią wzmianki? przecież to pobudką do mniemania, że one jest zmyśleniem? Jeżeli był kiedy taki cud zadziwiający, zdarzenie jedyne z żadnem inném porównać się niemożące, wszystkich w zadumienie wprowadzające, tedy takim było zapewne zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Gdyby było niewątpliwie dowiedzioném, byłoby zdziwiło całą ziemię, i niepodobnały było aby Pisarze współcześni milczeniem pominać je wieli; nie masz królestwa, krainy, najmniejszego powiatu, któryby go był niezłożył w swoich archiwach, nie zapisał w swoich rocznikach dla przesłania go potomości.

Nie mów mi, że to nuzelenie pochodzić może z zapomnienia lub pogardy, z jaką Rzym i inne narody poglądały na Żydów; wiem że to zapomnienie i pogarda do najwyższego posunięte były stopnia, i że najmniejszicy nie dawano na to baczości co się u nich działo: jednakże gdyby się co było istotnie zdarzyło tego rodzaju, dla nowości i szczególności swojej wszędzieby się było rozgłosilo; wieść ta doszłaby była do pałaców Monarchów i obitałaby się o ich uszy.

Z kądże to więc pochodzi, że tylu Pisarzy, którzy nam mówią o tylu rzeczach mniey ważnych, zamieczeli

o tém zdumiewającym zmartwychwstaniu! Wspomnie-
li o niem tylko niektórzy z Żydów, nazwani od chrze-
ścijan Apostołami i Ewangelistami; ktoż to oni są?
ludzie podli i mieniący, uczniowie samegoż Je-
zusa Chrystasa, a tem samém mający i przyzwyć mówić
o nim; ludzie piszący pod zasłoną tajemnicy dla siebie
tylko samych, lecz nie dla innych narodów, bo we de-
pism swoich nieogłaszali; owszem pokazanie onych
poganom mieliby byli za zbrodnię.

Na widok tych okoliczności niezaprzeczonych, cóż
mi powie rozum? nie co innego zapewne nad to,
że ludzie sławni, opisujący nam roczniki świata, nie-
wspominali o tém zdarzeniu dla tego, że wtedy nie
było uznanem za niezawodne: gdyby pewnem by-
ło, przypuścić niemogę iżby o niem niewiedzieli; a
jeżeli kilku Żydów o niem wspomnielo, uczynili to dla
tego, że chcieli wmówić w swoich następców, dla
chwaly Nauczyciela swojego i dla swojej własney,
jakiej spodziewali się nabyć z utworzenia nowej
Religii. Chyba ich roztropność wskazała im, że
niezdolną wmówić od razu cudu zmyślonego; po-
przestali więc w początku na mówieniu o nim i roz-
gliszaniu go pomiędzy sobą, spodziewając się iż
z czasem rozeydzie się wieść powoli, przybierze po-
stać prawdy ich oszukaństwo, i kiedy już nikogo nie
będzie ktoby im zaprzeczył, wtedy z większą bezpie-
cznością ów cud głosić będą mogli.

Jeszcze się jedna nasuwa trudność; wynika ona
ze sposobu skrytego i tajemniczego, jakim rozsze-
rzała się Ewangelia pomiędzy samymi tylko chrześci-
janami: wielka ostrożność w ukrywaniu jej przed
wiadomością pogan i Żydów, posunięta aż do chło-

stanu i poglądania ze zgrozą na tych którzy je wydawali, sprawia mi obawę, czyli w ich postępowaniu nie była nieszczerość, i w zamiarach szalbierstwo. Prawda się nieukrywa; gdyby Zmartwychwstanie było pewnem, po cóż tak starannie ukrywać książkę mówiącą o niem? Niepoymuję tego; lecz chociaż na wszystko odpowiadasz z łatwością, zdać mi się zatrudniłem wytłomaczenie téj ostrożności w postępowaniu uczniów Jezusa Chrystusa, a bardzo jeszcze zupełnego i powszechnego milczenia pisarzy pogańskich.

— Zarzut WPana zdać się być sprawiedliwym; starcie się być odpowiedzieć z osobna i każdy zawierający się w nim przedmiot. Mógłbym zwrócić na to uwagę WPana w ogólności, że wszystkie te nowe uwagi są tylko przeczeniem, i że twierdzenia zaprzeczające są niekłam, i żeśmy to powiedzieli; nie dowodzą nic same z siebie, a tem bardziej nie niedowodzą przeciw dowodom wyraźnym.

To samo byłoby już wielkiem domniemaniem przeciw WPanu na moją stronę; gdyż sam widzisz, że pomimo wszelkich usiłowań nie można przytoczyć przeciw Zmartwychwstaniu żadnego wyraźnego czynu, żadnego zarzutu mającego pozór dowodu, nie takiego co by mogło zniweczyć dowody przez nas przytoczone, nie co by okazywało albo zmyślenie przywiedzionych przez nas zdarzeń, albo mylnosc naszych wniosków: a przecież tego by właśnie potrzeba było ażeby nas pokonać. Jakąż mieć mogą wagę Pisarze, którzy nie mówią? Kto nie mówi, nie też niedowodzi; a gdyby nawet milczenie ich

dawało powód do ikowych domniemań, domniemania nie są dowodami.

Lecz wprost Wpanu odpowiem, i zacząć od rozpędzenia pomroku i nieufności, jakie usiłujesz roztoczyć na pierwsze ogłoszenie Ewangelii. Utezymniesz, że pierwsiastkowi chrześcijanie pisali Ewangelią skrycie i jedynie dla samych siebie; że ukrywali ichy znaiomość przed Żydami mienawróconymi i przed poganami: to postępowanie skłania W Pana do powątpiewania o ichy prawdzie; lecz nie tak się rzecz miała, i w zarzucie twoim mieszasz epoki.

Był czas w którym chrześcijanie mieli sobie za powinność niewydawać swoich ksiąg świętych poganom; wyłączały z towarzystwa swojego niedołączonych wydających im je; poczytywali ich za zdrayców; nadywali im haniebnie imię Odstępców wiary. Wydanie ksiąg religijnych było ogromną zbrodnią; lecz to się działo bardzo późno po pierwotnym ogłoszeniu Ewangelii i w czasach prześladowania powszechnego; a oto przyczyny takowego ich postępowania.

Pomiędzy środkami używanemi od tyranów do wygładzenia chrześcijaństwa, jednym z najsilniejszych, a może i najlepiej wyrachowanym, było odbieranie chrześcijanom ich ksiąg religijnych odjęcia im przez ten sposób ścisłości ichy wypełniania, ichy rozkrzewiania i nauczania dzieci swoich. Cesarz Julian używał tej chytry sztuki z największą śrogością; nakazywał im oddawać Ewangelię i palić. Samo ich oddanie było już znakiem niewierności. Niektórzy z niedołączonych chrześcijan wydali je z bojaźnią; inni przemieszli mężczeństwo nad podobną podłość. Otóż i przyczyna

chowania tych ksiąg przed poganami, i czas w którym chrześcijanie usiłowali one ukrywać.

Nie tak zaś było zaraz po śmierci Jezusa Chrystusa i w czasie pierwszego ogłoszenia Ewangelii. Chrześcijanie czcący boskiego swojego Nauczyciela, i wiedzący, że wszystko w Nim było drogiem, z największym staraniem zbierali wypadki życia jego, wszystkie jego sprawy, rozmowy i najdrobniejsze słowa; ułożyli z nich zbiór dzieiów, z czego powstało to, co Ewangeliami nazywamy. Druk wtedy nie był jeszcze wynalezionym, musieli je więc pisać; lecz rozmnażali tego kopie do użycia rodzin chrześcijańskich.

Zkąd poszło że te dzieie czyli Ewangielie szczegółowe bardzo się były rozmnożyły. Po długim upływie czasu, i w miarę oddalania się od epoki w której te zdarzenia zaszły, spodziewać się można było, że pobożność mało wiecorna umieści w tych pismach chwytających się, zdarzenia niepewne wsparte na gołym i tylko podaniach. Kościół z największą postępującą ostrością w przedmiotach tak świętych, i mający na sercu aby wierni to tylko czcili co było widocznie czcigodnem, uczynił między nimi wybór. Z pomiędzy wielkiej liczby istniejących Ewangelii, które wybrał przyjął, których początek i autentyczność najmniejszą niepodlegały wątpliwości, ponieważ były dziełem Apostołów albo ich współuczniów, przyjęciem przez pierwszych, i od samego początku chrześcijaństwa przedmiotem uznawania wszystkich wiernych.

Kościół ogłosił, że tylko te miały być prawdziwemi i naszymi; chrześcijanie odrzućwszy inne,

przyjęli je i zachowali dla nich tę samą część i uszanowanie jakie zawsze dla nich mieli. Inne Ewangelie nazwano podrobionemi (*apocryphes*), nie przeto aby miały być barczne i zawierać zdarzenia zmyślane; lecz że mogły się w nich znajdować rzeczy niemające tegoż samego stopnia pewności. Ponieważ te Ewangelie wtedy utraciły swoją powagę, naturalnie więc zastrzeżono je, nieprzepisowano ich więcej i powoli zagięły.

Holter wiele narobił hałasu z powodu tych Ewangelii; zapuścił się był w przykrą i nieużyteczną pracę wynalezienia niektórych i powiększenia wyiątkami z nich dzieł swoich. Utrzymał on, iż było ich przeszło pięćdziesiąt, a według wszelkiego podobieństwa było ich więcej niż pięćset. Każdy chrześcijanin pisał je wtedy poswojemu i według wiadomości, jakie mógł poznać. Nie dziwnego że pobożność usiłowała je rozmnożyć, nie też szczególnego, że czas je zniszczył tak dalece iż najmniejszego ich nie zostawił śladu.

Czyli ich było pięćdziesiąt, czy tysiąc, cóż za wniosek może wyprowadzić *Holter* ze zdarzenia, przywiedzionego przez siebie z taką chętnością? Rozmnożenie tych pomników historycznych, przed przyjęciem pierwsiastkowych Ewangelii, dowodzi jedynie pobożności osób one piszących i chęci zachowania pamiątki zdarzeń. Gdyby czyny mniej autentyczne zawierały się w tych Ewangeliiach, cóż ztąd mogło szkodliwego wyniknąć dla autentyczności Ewangelii przyjętych, i które będąc najdawniejszymi, były zawsze przedmiotem czci wiernych? Trudno zgadnąć, jaki był zamiar

Pisarza występującego na plac z erudycją równie nadętą jak nieużyteczną.

Lecz to co nie niedowodzi w zamiarze *Holtera*, okazuje, że powątpiewania WPana są bezasadnemi, i że troskliwość wiernych w ukrywaniu ksiąg świętych, odnosiła się do epoki daleko późniejszej i tedy nie do czasu prześladowań, kiedy wódz i cie było zbrodniczym odstępstwem wiary; ponieważ poganie wyszukiwali ich dla zniszczenia; i że wiadomo dostatecznie, iż pierwsi chrześcijanie, nie tylko nieukrywali Ewangelii, lecz starali się owszem o ich rozmnożenie, używając onych w zaciszu rodzinnem, i rozkrzewiali ich znaniomść, udzielając tychże nawracającym się; i temu to właśnie udzielaniu przypisać należy postęp chrześcijaństwa i zadziwiający jego rozkrzewanie się od owego czasu.

Jakże prócz tego powiedziećby można, że chrześcijanie ukrywali swoje Ewangelie? Apostołowie, i uczniowie nawet, zaczęli w samym zaraz początku ogłaszać i opowiadać zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, nie tylko w miejscach publicznych, po ulicach gdzie Żydzi nawracali się tysiącami, lecz nawet po Synagogach, i w obec Sędziów którzy im się stawiać kazali. Jakże sobie wyobrazić, aby ci ludzie, dla własnej sławy i dla chwwały ich Nauczyciela, opisywać mieli skrycie cud zmyślony w bojaźni aby nie zaprzeczyli go współcześni, a w widoku aby utwierdzi li w nich następcy, gdy tym czasem niezawodną jest rzeczą, że twierdzili, iako byli owego mocnymi świadkami, i że nie tylko dawali o nim świadectwo przed ludem wierzącym, ale nawet przed Sędziami grożącymi im śmiercią?

A tak, zdarzenia zarówno pewne jak głośne, zblizniły wyraźnie twe podeyrzenie. Jeżeli przez czas musakis Ewangielici były taionemi, dla tego iż tak wymagily okolicznosci, niebyly one ukrywane w pocztku chrześcianiństwa: przeciwnie, Apostołowie, pełni żarliwości i miłości ogłaszali je iawnie, i starali się rozszerzać one z niebezpieczeństwem nawet życia. Przeydziemy więc do innego przedmiotu.

Dziwisz się, że Pisarze pogańscy niewspominali o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, i tyc i milczenie skłania W Pana do wniosku, iż jest niepewnem. Wniosek ten niezdaje mi się być naturalnym. Naywięctey możesz ztąd wniesć, że niebyli onego świadkami, że niewieryli mu, lub niechcieli o niem mówić. Dodasz: iakże mogli niewiedzieć i niepisać o zdarzeniu tak nadzwyczajnym, tak nowym i zdolnym świat cały wprawić w zadumienie? Mogłbyś odpowiedzieć W Panu, że znając okolicznosci nie należy się temu dziwić, i mógłbyś żądać od W Pana byś się sam raczył nad niemi zastanowić.

Ziemia judzka była małą i niedzną krainą; Jezus Chrystus uchodził za człowieka niskiego urodzenia; uczniowie jego byli to ubodzy i nieokrzesani rybacy; cud zmartwychwstania, z przyczyn wiadomych Bogu tylko samemu, niebył iawnym; lecz, iak widzieliśmy, z początku mało komu wiadomy, dochoodził do wiadomości publiczney stopniowo. Jezus Chrystus ukazał się wiele razy, lecz swoim tylko; oni Go widzieli, lecz niedawano wiary ich świadectwu; wielu Żydów nawróciło się, inni zaś nienawrócili się, szczególnięy znamienitsi z pomiędzy nich, iako to: *Pilat, Herod, Kapłani, i Doktorowie.* Wszy-

stko to wprawiało w podeyrzenie i dawało powód do powątpiewania tym, którzy mieszkając opodal, niemogli sami przez siebie dowiedzieć się o prawdzie.

Zadurzenie podobnego rodzaju wtedy tylko może pozyskać wiarę i utrzymać się, kiedy jest prawdziwem; sama tylko prawda nadać mu może trwałość: każde kłamstwo niknie z czasem; lecz także i prawda z czasem tylko ustala się i rozszerza, jeżeli początkowie nie jest otoczona całym światłem oczywistości. Czas tylko sam daje ię sposobność okazania się; on tylko jeden może ją ugruntować; i to samo właśnie widzimy w rozwianiu się Czarześchaństwa.

Lecz kiedy czas zwolna wydał ten skutek, ci którzy nie są obecni w chwiliśmienia prawdy w całym ię blasku, niemogą ię poznać i idą za panującemi powszechnie wyoprazeniami. A tak, zdarzenie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa w Judei, wślawione przez szczupłą liczbę Żydów równie jak On znaczenia niemających, i śmierć człowieka ukrzyżowanego z wyroku Sędziów, wzgardzonego od uczonych i Urzędników, niemogło wtedy sprawić w Rzymie wielkiego wrażenia. Wiadomość o tém zdarzeniu, albo nie byłaby doszła do ludzi zajętych rządem świata, poświęconych naukom, zatopionych w rozkoszach i pozeranych dumą, albowiż doszłaby była otoczona licznemi baykami, dającemi powód ludziom uczonym do śmiechu z podobnocy prostoty ludu, nad któremi nikt nie raczy się zastanowić. Bardzo tedy łatwo stać się mogło, że odgłos zmartwychwstania Jezusa Chrystusa nie doszedł do wiadomości Pisarzy Rzymskich i sławniejszych Autorów innych kra-

niów, lub w przeciwnym razie że pogardzili nimi i niedali temu wiary.

Wynika więc ztąd, iż nie ma byłoby w tém d iwnego, gdyby wielu Pisarzy zdaney o nim nieuczyniło wzmianki w swych dziełach. Jednakże przytoczyłem W Panu *Suetoniusza, Tacyta, Pliniusza, Lucjana, Juwenala, Juljana, Celsa*; a mianowicie Pisarzy świeckich pogan lub Żydów którzy mówili wszyscy o Jezusie Chrystusie i o jego zmartwychwstaniu, bądź dobrze, bądź źle, tak im się zdawało, i według małej wiadomości mianowicie o wypadku, zdarzonem opodal od nich i niemogącym być przez niego sprawdzonym. Lecz nie zatrzymując się nad tém postrzeżeniem, gdyż spodziewam się jeszcze w inny sposób W Panu odpowiedzieć.

Mówisz mi W Pan, że gdyby zmartwychwstanie było niezawodnem, Pisarze pogańscy niezapomnieliby mówić o nim, i że milczenie ich oznacza, iż jest zmyśnione. Nie będę zbierał tego zarzutu, udao tylko uczynię pytanie. Cobyś ty W Pan powiadał, gdybym mu pokazał dwadzieścia mieysc rozmaitych w różnych Pismach żydowskich i pogańskich, którzy mówią, że zmartwychwstanie jest niezawodnem?

— Uznałbym wtedy potrzebę uwierzenia: dodałbyś do dowodu świadectwa iednogłośnego uczniów Jezusa Chrystusa, zapewniających iż Go widzieli, dowód Pisarzy współczesnych, którzy świadectwy niepodeyrzanemi i światłyszemi tworzyłby połączeniem dowodów, któremaby się oprzeć nie było można. Przyznając się, że co do mnie, nieczym nie miał już do powiedzenia, i lękałbym się szczerze, abyś mnie nieuczynił chrześcianem pomimo mój

chcieli, szczęściem iż nie musiałe czego obawiać, bo na potrafił mi tego wszystkiego wykazać.

— Postępujemy powoli z umiarkowaniem; może tego i dokazę. Zgódziłmy się naprzód na to, kogo mamy rozumieć pod imieniem Pisarzy światowych. Jeżeli pogan lub Żydów, którzy z braku wiadomości niewiedzieli lub niewierzeli w zmartwychwstanie, wami gasz przez to rzeczy sprzeczność w sobie zawierającą, ci bowiem którzy nie wiedzieli o tem zdaniu, albo mu wiary nie dając, nie mogą poświadczać tego rzeczy wistości. Sprzeczność znajduje się w zdaniu W Pana, w tém że ich masz za pogańskich czyli świeckich, lub antychrześcijańskich, a oni nie byłiby takimi; ponieważ wierząc w zmartwychwstanie, niż tem samem przestaliby być nimi, a zostaliby chrześcijanami. Wem gi? tylko odemnie możesz, bym ci pokazał Pisarzy innych, sekt takich lub odmiennych Religii, a którzy będąc w stanie przeświadczenia się sami o zmartwychwstaniu, uczynili o niem wzmiankę. Jeżeli potrafię okazać W Pann oraz, że ma tak dalece nawrócili iż odstąpili własny swej wiary a przyjęli chrześcijańską, złaie mi się iż świadectwo ich staie się jeszcze bardziej przekonywajacem. Ci Pisarze wczoraj pogańscy, dziś są chrześcijanami, powagi ich więc zey zjadłaby wamocny a jeżeli przeszli o tem w czasie gdy tak mało pisano, przyznasz iż okażą ci się więcej niżeli sam żę, tać mogłeś.

— Nawiem do czego dążyć, a im tyle rozsądku, iż wcale się nie dziwię że Chmurykowie i Persowie nie mówili o zmartwychwstaniu; lecz dla czegoś Grecy i Rzymianie, którzy taką mieli sposobność powzięć w tej mierze wiadomość, nie o niem

nie mówią? niepodobna, iżby niewiedzieli byli o zdarzeniu tak nadzwyczajném, gdyby one było niezawodném. Żydzi sami, czemuż Go w dziełach swoich niezapuścili? Wiem, że wtedy mało pisano; lecz w małej liczbie ksiązek doszłych do nas, i pomiędzy zawartemi w nich zdarzeniami, dla czegoś nieznajdnie się najważniejsze ze wszystkich? Obiecujesz mi pokazać dwadzieścia wyjątków wyraźnych, a ja poprzestanę na daleko mniejszej liczbie.

— Nie poprzestanę na przytoczeniu W Panu dwudziestu wyjątków, ani dwudziestu Pisarzy; przywiodę ich tysiące a nawet miliony, a wszystkich współczesnych, którzy poświadczali prawdę zmartwychwstania nie czernidłem pisarskiém, lecz krwią własną; którzy ją poświadczyli, nie tylko w ostatniój godzinie życia, lecz wśród mąk nawet i boleści śmierci; słowem, przytoczę W Panu mnóstwo Żydów i pogan, nawróconych oczywistością tego cudu, a nakoniec wszystkich tych, którzy zaprzeczowali swoje świadectwo krwią własną i podali je wiekom następny.

S. Jakób, na przykład, pomiędzy Żydami, znamy z enoty swojej; zasłużył sobie był na imię *Sprawiedliwego*. Doktorowie zakonu, widząc wracanie uczynione na ludziach przez świadectwa Apostołów o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, byli pewnymi, że S. Jakób, posiadający powszechny szacunek, nie będzie obstawał za kłamstwem; zaprzeczali im to znana enota jego; nie wątpili, że jeżeli on zaprzeczy zdarzenie, nikt już w nie wierzyć niebędzie; idą tedy do niego, i mówią Mu, iż powinien koniecznie wywiesić lud z błędu, i że wszyscy uwierzą temu co on powie.

S. *Jakob* nie tłumaczy się wcale: odpowiada, że gotów jest prawdę powiedzieć ludowi. Wprowadzają go na dach, a Doktorowie i Faryzeusze wolują do niego z dołu: Ty mężu sprawiedliwy, którego nie-edyne wierzyć wszyscy powinniśmy, ponieważ drudzy usiłują uwieścić lud z powodu tego Jezusa ukrzyżowanego, powiedz nam prawdę. S. *Jakob* podnosząc głos wtedy, odpowiada. Prawdę ust, że Jezus o którym mówicie zmarłychwstał, że teraz jest w Niebie, siedzi na prawicy Ojca swego, i przyjdzie kiedyś sądzić ludzi. Wielka liczba obcych uwierzyła temu świadectwu, tak jawnemu; Faryzeusze rozgniewani zrzęci *Jakoba* z dachu i śmierć mu zadali. Zdaje mi się, że przytaczam WPań dobre świadectwo, i że słowa mojego Pisarza, kreślone krwią jego, godne są wiary.

— Mówić mi znova zaczynasz o Apostołach i Męczennikach, przerwałem; jest to wracać się do początku, a liczba ich niepowieksza bynajmniej twoich dowodów. Przytoczysz może i uczniów Jezusa Chrystusa lub niektórych ludzi niedołączonych, którzy Mu uwierzyli; nie mówię ja wcale o tych ludziach; wymagam innego rodzaju świadków, ludzi obcych, bezstronny i mających znaczenie.

— Bardzo dobrze, niebędziemy się o to sprzeczać. Zastósuję się do WPań, i odtąd mam za odrzuconych Apostołów i Ewangelistów, uczniów, wszystkich tych na koniec, którzy chodzili za Jezusem Chrystusem. Pozwalam ażeby ich świadectwo tak iednoznaczne, tak słusne, i tak drogo okupione, było miarą wiary; roztrząsać będziemy tylko świadków obcych i bezstronnych w tój mierze. Jesteśże WPań zado-

wolonym? — Ohi! tak jest, mój Oyeze; i jeżeli mi przytoczysz świadków tego rodzaju, którzyby potwierdzili świadectwo uczniów, mieć się będą za pokonanego.

— Przystępuję więc do rzeczy, i WPan sam wkrótce na nich przystaniesz. Uczniów, Ewangelistów i Apostołów mala była liczba, w porównaniu z ogromnem tłumem chrześcian później nawróconych, i mnóstwa nieprzeliczonego Męczenników; iedni i drudzy nienależeli do rzędu uczniów: wniesiesz więc z tego, że liczba bezstronnych i obcych była bardzo znaczną, a myślć niepodobną, ażeby wszyscy byli ludźmi niedołężnymi. Ten domysł byłby istotnie bezzasadnym, zwłaszcza gdy się uważy, że większa część z nich umiała z siłą i odwagą bohaterską w obronie tej samej sprawy. Smutnością byłoby poczytywać za lekliwych, ludzi tak wielkiego charakteru. Posłuchaj tej wielkiej liczby zdumiewających od ciebie świadków; łączą się oni z uczniami dla przekonania WPana o téj prawdzie.

Zgadzasz odpowiedzieć jeszcze dokładniejszemu? mogę WPanu zadość uczynić. Przedstawię WPanu Praszę, którego zapewne nieodrzućsz; był on nie tylko obcym i bezstronnym, lecz nadto był uczonym a iawnym nieprzyjacielem Chrześcijaństwa. Szawel ani widział ani znał Jezusa Chrystusa; ugruntowany w żydowskiej Religii gorliwie zachowywał ićy obrzędy, prześladował zjadłe nowych uczniów Jezusa. Ten Żyd gorliwy iechał do Damaszku prześladować chrześcian; spada z konia i mówi że Jezus Chrystus ukazał mu się; słowo iedno tak go zmienia, że natychmiast zostaje iednym z nazywanych A-

apostolów, opowiada bóstwo i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, i nawraca niezliczone mnóstwo pogan, pomiędzy któremi zaprowadza religią chrześcijańską; zakończył życie apostołskie w mękach oddając świadectwo temuż zmartwychwstaniu. Zdaje mi się że ten świadek, którego odrzucić niemożna, łączy wszystkie założone od WPańa warunki.

Mógłbym jeszcze przytoczyć WPanu mnóstwo wielkich Mężów, którzy uświetnili początek Kościoła, Filozofów w każdym rodzaju, ludzi sławnych, iako to: Ignacych, Polikarpów, Justynów, Ireneuszów, Izydokoryuszów, Klemensów z *Alexandryi*, Orygenów, Tertulianów, i tylu innych, którzy nie tylko zdobili go cnotami swoimi, lecz oraz bronili go nieznanymi pismami. Obrony ich i niektóre inne dzieła, przetrwały zniszczenie czasu i doszły do nas. Coż więc, świadkowie i pisarze tego rodzaju nie mają żadney powagi?

Aby przedstawić obraz wielkiéy liczby Mężów świętych i szczytnego jenniuszu, iakich Kościół po wszystkie czasy posiadał, potrzebaby przebiec całą jego historią. Jakże można ukryć przed własnymi oczyma szybkie i postępane rozkrzewanie się wiary chrześcijańskiej? Istnienie tej coraz to większej i do nas pomnikiem widocznym sposobu dążeń tej do nas. A iakiéżże siłę przypisać to wzrastanie szybkie i nieprzerwane, iezeli nie nowym cudom czynionym przez Apostolów, przez ich Następców, iako téż i późniéj w pierwszych wiekach Kościoła działanym?

Uważay, iż w każdym wieku powiększała się liczba nawróconych, w mnarę cudów widzianych. Cóż

na przykład w pićwszym wieku, którzy nieznali Jezusa Chrystosa a byli uczniami Apostołów, iako to: *Ignacy, Polikarpum*, nawrócił się dla tego, że widział cud czynione przez swych Nauczycieli, którzy mieli się widząmi zmartwychwstania. Ci zaś drugiego wieku, iako to: *Isidusz, Justyn* i t. d., nawrócili się na widok cudów czynionych przez *Ignaciego i Polikarpa*. A tak nawracało się ich coraz więcej w każdym wieku, aż do zupełnego założenia Kościoła. Ostatni cud czyniony połączone był, przez następowanie ciągle i nieprzerwane, z cudami czynionemi przez Apostołów dla przekonania o zmartwychwstaniu ich Nauczyciela. Cóż więc, tak wielu świadków cudów czynionych, którzy na widok ich odmienili swe zdania i poświęcili życie wyznając zmartwychwstanie, niezdają ci się być tekstami, dość wyraźnie dowodzącemi tegoż zmartwychwstania?

Dotrzymałem więc słowa; pokazałem WPanu w nawróceniu się Żydów i pogan tysiące świadków, nawróconych cudami czynionemi w ich obecności. Są to Pisarze praktyczni; pisali oni krwią własną głoskami wiecznotrwałemi i niezmazanemi cud zmartwychwstania. Uważ, co za różnica zachodzi pomiędzy przedstawionymi przezemnie Pisarzami, a żądanymi od WPana. Gdybym WPanu przytoczył dwadzieścia świadków wyraźnie z pomiędzy Pisarzy pogńiskich, mogłbyś mi słusznie zarzucić, że byli za nadto oddalonymi od miejsca tego zdarzenia aby dobrze o nim wiedzieć mogli, powiedziałbyś mi, że pisali tylko według powieści gminnych; że powaga jednych jest za nadto podeyrzaną, a drugich mało znaczącą;

że zmiezenie opisu w jednym miejscu nie jest iasnym, a gdzie indziej dwóży na znóm, że ten Pisarz powtórzył tylko za drugim, ów zaś był i utwórczym lub złu uwiadomionym: przytoczyłbyś au może nakoniec przyczy ny, podług ciebie zdolne do osłabienia tego nawet świadectwa, które iednoznacznie byłiby złożyli.

Lecz nie dwudziestu, ale tysiące Pisarzy wszelkiego rodzaju przytaczam WPanu, przeciw którym nie podobnego zarzucić nie można. Wprawdzie nie są oni już poganami, ponieważ się nawrócili i wierzą chrześcijańską przygłą; lecz chwilkę wprzódy należeli do rzędu pogan: jeżeli przestali być nimi, to dla tego że się przekonali samą własnością oczyma lub uszema. Niemożesz mi zarzucić, że niebyli współczesnymi, że byli złu uwiadomieni, że postrzedz tylko włości gminne, że byli oddaleni od zdarzeń; przeciwnie przypuścić masz, że dobrze się wywieździeli, bo mogli to uczynić, i że oczywistość prawdy skłoniła ich do odmienienia zdania; że kazali z nich świadkiem być cudu któremu winien swoje nawrócenie; że nie tylko uwierzyli mu i tenże opowiedli, lecz że poświęcili samo nawet życie dla poświadczenia i rozkrzewienia téj prawdy.

Ach! każdy Autor pisze w swoim pokoiku co mu się podoba, i czyni to powszechnie z niewielką lekkomyślnością niezgłębiając prawdy tego co pisze, dąży jedynie do nabycia sławy: nie tak się dzieie, gdy życie zawisło od tego, co się mówi lub pisze, i kiedy się krewią własną ma zapieczętować prawdę bronią. Łatwo wierzę, mówi *Paskal*, świadkom którzy pozwalają sobie ścinać głowy dla utrzymania prawdy: tacy świadkowie godni są wiary.

Uważ i to jeszcze, że dziesięciu świadków koniecznych, kładących życie dla utrzymania prawdy zdarczenia widzianego przez nich, godniejsi są wiary od dziesięciu tysięcy chcących zaprzeczyć tego, i więcej przekonywają, niż sto milionów ludzi młotczych. Dwadzieścia tekstów z Pisarzy najrozsądniejszych i najrzetelniejszych, mogłyby mieć tyle mocy ile świadectwo ogromnej rzeszy Męczenników? a milczenie wszystkich Dzieciopisarzy, może być wymowniejszym niż potok krwi płynący przez całe wieki, i oddający hołd nieustanny prawdzie?

Więcej jeszcze za mną przemawia; bo, jak już widziałś, milczenie to nieistnieje. Ztém wszystkiém, jeżeli więcej jeszcze wymagasz, jeżeli chcesz aby ludzie niewierzący w Jezusa Chrystusa mówili o Nim, przytoczę ci mnóstwo Pisarzy pogańskich, opisujących zadziwiającą śmiałość, z jaką chrześcijanie ponosili śmierć dla potwierdzenia autentyczności tego zdania. Według ich opisu najmniejszą niepodpada wątpliwości, że im zadawano niekiedy najokrutniejsze za to, że wyznawali Bóstwo Jezusa Chrystusa, ugruntowane na jego zmartwychwstaniu; a bez wątpienia dosyć mówili o tém zmartwychwstaniu, skoro opisywali, co dla stwierdzenia prawdy tego wypadku cierpiano.

Nietylko Dzieciopisarze, lecz oraz Filozofowie i Poeci, mówili zaraz w pierwszych wiekach Eofofofo o stałości nadludzkiej, z jaką chrześcijanie wśród męk wyznawali i wzywali Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego; znali więc ten cud, i nie można im zadawać że głębokie w téj mierze zachowali milczenie. Zdane mi się, że mdo-

wiedl WPinu dostatecznie, iż nietylko mogą przywieść dwudziestu, lecz tysiące Pisarzy, którzy będąc poganami zrazu, przestali być nimi dla tego że się nawrócili; i tysiące innych którzy, nie nawrócwszy się, przecież mówili o zmartwychwstaniu wyznawaném przez chrześcian....

— Przyznam się, mój Oycze, że nie wiem co ci mam odpowiedzieć; przebiegłość twoiego rozumu zamyka mi usta; powiadasz mi rzeczy o których niewiedziałem i nigdy niepomyślałem. Jużem ci to powiedział, że nigdy tego przedmiotu nie zgłębiał; nie dziw przeto, że za każdym zarzutem odnosisz zwycięstwo: lecz radhym cię widział waleczącego z ludźmi biegłszymi odemnie, z *Volterem* na przykład, lub *Rassem*; oniby ci potrafili odpowiedzieć...

— Tak jest; wiele płochości. Obeszliby się zemną dumnie i z pogardą. Gdybym przedstawił im świadków, odpowiadliby mi uszczypliwemi żartami, doymniającemi szyderstwami; lecz cóż gruntownego przytoczyliby mogli? Cóż może wyższość dowcipu nad poważną i niepokonaną mocą przekonania? Jakże byłibyśmy godni politowania, gdyby błąd mógł uwodzić i fałszywym pozorem, i gdyby czyste i jasne światło prawdy nie było w stanie rozproszenia zwodniczych tego utudzeń! Dzięki Bogu, nie tak się dzieje. Błąd panuje w ówczes gdy się go nie zwalcza, i gdy ciemności pozwalają mu spokojnie panować na wznesionym przez nie tronie; lecz skoro się tylko prawda ukaze, blask iéy rozpędza chmury błędu, iak światło słoneczne rozpędza ciemności nocne: kto nie zamyka oczu na prawdę i pragnie ją poznać, nie może nie postrzedz iéy, i nie czuć wdzięku towarzyszącego iéy jasności.....

— Dowody twoie, mój Ojcie, zawstydzają mnie; rozum mój zda się być przekonany, ale serce opiera się..... kiedy myślę o Bogu wielonym, umarłym, zmarłych wstałym, i o wszystkich wypływających ządł wnioskach, zmysły moje olurzaia się, krew zapala się wemnie, zapominam o wszystkim, i doznaję wstrętu nieprzewyciężonego...

— Nie niemasz w tém dziwnego; rozum na to jest stworzony aby spostrzegał światło, musi je widzieć gdy mu się ukazuje; lecz niezmierna przestrzeń oddziela głowę i serce. Aby człowiek szedł, nie dość na tém że słoniec oświeca jego ścieżkę; wola jego musi mu jeszcze dopomagać, ażeby użył usiłowania i ruszył się. Tak tedy rozum niemoże nas oświecić ieżeli serce nie jest tkniętém, to zaś łaska tylko boska sprawić jest zdolną; wprawdzie Bóg ićy nie odmawia proszącemu. Już to jest wiele, kiedy się otrzymało przekonanie rozumu, lecz iakżo jest wielu?.. Tudzwonek dał się słyszeć, Ojciec odszedł, a ja zostałem w nuywiększym pogrążony pomieszaniu. Dziś inżem się zmęczył pisanem; w pierwszym liście opowiem ci skutek naszej rozmowy.

Býwaj zdrów, przyjacielu!

LIST DZIESIĄTY

OD FIŁOZOFA

DO

TEODORA.

Nie potrafię ci odmalować, kochany Teodorze, pomieszania w jakim mnie Oyciec zostawił. Mnóstwo pomieszanych i gwałtownie tłoczących się myśli napętniało i dręczyło wyobraźnię moją. Nie zdołam ci opisać ucisku umysłu, i gorzkiej niespokojności, jakich serce moje było łapem. Cóż, mówiłem do siebie wolałgę głosem przyduszonym, niżałbym być nieumiejętnym! Owi filozofowie miałiby być ludźmi próżnymi i lekkomyślnymi, którzy dągać uwodzić namiętnościom! a ten Xiądz, przed chwilą jeszcze przedmiot wgardy mojej, miałby być od nich i odemnie rozsądniejszym i umiejętniejszym!

O nieba! jeżeli Jezus Chrystus zmartwychwstał, jest Bogiem, a jeżeli nie jest Bogiem, w coż się na obrócić? Wtedy

przypominałem sobie z boleścią moje życie przeszłe, nieroztropne postępowanie, zacięłość z jaką nabyzwystydniejszym i najobrzydliwszym holdowałem namiętnościom; przywołałem sobie na myśl, że się byłem zacki Religij, że pogardzałem ciągle wszystkimi ustawami Chrześcijaństwa, że nienawidziłem z zaciętością wszystko to, co mi do jakikolwiek związku z Kościołem i Księstwem przyszedł na pamięć ów wstręt we mnie wzbudzony i mędrągan i ową złośliwość, z jaką ich prześladowałem i szarpalem bolesnem żartami. Przypominałem sobie zamedhanie wszelkich obowiązków, obelżywe obchodzenie się z moją enotliwą i szonowaną Matką, złe wychowanie dane moim dzieciom, ciągle niesprawiedliwości względem włościan i służących moich. Wszystkie te myśli razem przychodziły mi do głowy, i przedstawiały się pod postacią długiego pasma nieprawości i okropności. Wśród tych bolesnych wzruszeń wołałem i tak szalony: ach! Jezusie Chryste! jeżeli jesteś Bogiem, z jakąś obrzydliwością musisz na mnie poglądnąć!

W inną chwilę, nie mogąc znieść ciężaru tylu udręczeń, starałem się dla mnie pociechy wymówić w sobie, że wszystko to co mi powiedział Ojciec, było tylko złudzeniem, któremu dowcip jego i wymowa nadały postać zastraszającą, lecz łatwą do rozproszenia ludziom uczonym. Usiłowałem wtedy zebrać wszystkie jego dowody w chęci znalezienia onych pfontem; lecz przypominając sobie porządek, moc i jasność, jakiej na podobną mi było nieuznawać, wołałem na nowo: nie, nie są to czcze krętarstwa; prawdy spoczywa na ustach jego, a w mowie jego iśnienie przekonanie.

W tłumie uwag ciągnących mi na sercu, nayboleśniejsem było wspomnienie zadanej śmierci cudzoziemcowi. Do tego czasu wypadek ten w oczach moich był nieszczęściem mało mnie obchodzącym, bo mi go przypisywał dumie i popedliwości jego. Miłość moja własna znajdowała wymówkę w chęci niezabicia go, znajdowała ją w ślepej wścibskości z jaką się rzucił na moją szpadę, i w moim namiętnym mniemaniu że śmierć była końcem ostatecznym istnienia naszego: niemyślałem wtedy bynajmniej o przyszłym życiu i skutkach złąd wynikających.

Kiedy pierwszy raz pomyślałem, iż życie to przyszłe istnieć, i że zdrożności nasze w teraźniejszym popełniane, mogą w nim odebrać karę, zadziwiłem z bojaźni. To nieszczęście, dawniej tak lekceprzezemnie **ważone**, **ogroniłem** mi się okazało i nappełniło serce moje goryczą; sumienie zaczęło przemawiać: **głośno wołało**, że jeżeli w tym pojedynku nieroztropność wprowadziła cudzoziemca do grobu, i niemniący jedynk byłem napastnikiem, że moja zazdrość, nienawiść i wyłośność pierwszą były przyczyną tego okropnego wypadku. Zgrzyzota sumienia trapiła duszę moją i przerażała ją trwogą.

Wspomnienie *Mannela* wzięty umi jeszcze mieszało i obalało stałość. Ach nieszczęśliwy! wołałem przebiegając pokóy szybkim krokiem, znasz inż teraz prawdę! Jeżeli istnieje Bóg sprawiedliwy, jeżeli kocha cnotę, karze zbrodnie, iakże cię przyjął? iakież cię los spotkał? Sprawiedliwe Nieba! Coż zasłateństwo prowadzić takie życie! Chociażby chcie-

Chciańska wiara była tylko wątkiem błędów, a objawienie wątpliwością, iż żeli to prawda że jest Bóg, iżeli On w nas wlewa uczucia cnoty i daie nam poznać szkodność grzechu, jakimż okiem mógł spoglądać na twoje sprawy? jakimż patrzeć będzie na moje, nie ustępujące twoim w przewrotności? Ta myśl dręszczem mię przerużala.

Dla ulgi w bolesnym stanie, przywiodłem sobie na pamięć spokojną twarz pobożnego Ojca. Głos jego słodki i przenikający obnał mi się ieszcze o uszy; łagodność, miłość i ciepłowość jego przedstawiały się umysłowi memu. Porównywałem go z *Mannem*, z sobą samym, i z przyjaciółmi naszymi; nakoniec ze wszystkimi którzy podług prawideł zgubney filozofii, żyją dla tego tylko, ażeby dogadzali wszelkim żądzom swoim. Jakąż to porównanie natchnęło mię ku nam samym zgrozą! Ach! mówilem, być może, iż Oyciec jest ofiarą swojego złudzenia, że jest zagorzałym zabobonem, lecz daleko od nas wszystkich szczęśliwszy; żyje spokojnie, cieszy się niewinném swiem życiem, gdy tymczasem wszyscy ci, którzy się dają wciągnąć...

A iżeli to prawda, że jest Bóg, iżeli ten Bóg z wysokości Niebios patrzy na nas, iżeli z każdym z nas postąpić ma podług zasług jego, jakimż między nim a namu położy różnicę? i teraz nawet jak różnie uważać nas musi? Gdyby się nawet ten Oyciec mylił, Bóg nie może spoglądać obojętnie na człowieka żyjącego z taką czystością, niewinnością i miłością, i ciągle przykre czyniącego ofiary dla przypodobania się Jemu. Lecz z jakimż gniewem poglądać

musi na tych którzy podobnie jak ta, zajmują się jedynie dogadzaniem swoim zachęciom, uważa się Jeźm i obrzając Go nawet przez postępowanie przeciw uczuciom wewnętrznym własnego sumienia

A któż wie, czyli my sami nie jesteśmy nierozsądnymi? Czyli ci chrześcijanie prości i dobrzy, głupi i nierozsądni w oczach naszych, nie są ludźmi roztroprnymi dobrą drogą postępującymi? Oto rachuba, jaką zrobić możemy: oni, albo my, w błędzie jesteśmy. Jeżeli oni, cóż na tem tracą? W krótkim przeciągu tego życia niegi sobie niektóre znikome, mieszanowiące szczęścia przyjemności; ponieśli lekkie mmartwienia których pamięć znikła wkrótce: skoro tylko czas teraźniejszy upłynął, przeszłość staie się niczem; spokojnymi są po skończonem życiu. Lecz, jeżeli oni się nie mylą, jeżeli jest życie wiekuiste, i jeżeli się w nim wypłacają ludzie za zbrodnie teraźniejsze... O nicba! co za okropna przemiana!

Oyciec dobrze mówi. Dla tego niepostrzegamy prawdy tak jasney, że namiętności zaslepią nas. Filozofia i rozum, któremu się chlubiemy, są tylko pozorem dla nas do puszczenia cugłów namiętnościom. Gdybyśmy przynajmniej, przed odstąpieniem Religii, zajmowali się dostatecznem zbadaniem tęych dowodów; gdybyśmy przynajmniej mogli takowe zbadanie przytoczyć za wymówkę... Lecz odstępować ięcy, bez wysłuchania, pogadzać wszyskkieni dowodami nieznaiąc żadnego; ta jedna lekkomyślność dowodzi, że dla tego tylko odstępieniy Religii, iż jest dla nas hamującą i niedogodną.

Nie natem koniec; zaślepienie nasze do takiego dochodzi stopnia, iż żyjemy spokojnie w mniemaniu umiennia wszystkiego tego, co tylko umieć można. W małej liczbie przedmiotów, o których Oyciec zenną rozmawiał, iakże wiele jest rzeczy o których zupełnie niewiedziałem? iakże On mnie zadziwił? Rozumiałem, iż do poznania Religii dosyć jest czytać filozofów; lecz zaczynam się przekonywać, że w grubym zostawał błędzie. Czemuż niespostrzegalem dotąd, że największa liczba mniemanych mędróców, pogardzających nią i wyśmiewających tych którzy ją szanują, żyje w dogadzaniu wszystkim swym żądom? iakimże to sposobem się stało, że nie poznałem iż oni niemogą być dla nas ubezpieczającą rekoniacją, ani dość potężnymi do oswobodzenia nas od wszystkich skutków ich błędu? *Manuelu!* nieszczyśliwy *Manuelu*, mogliż służyć tobie za wymówkę?

Jak to! ten Oyciec, okazujący tyle zdolności i światła, miałżeby tylko być nierozsądnym hołdownikiem uroci? Ten człowiek, prowadzący życie ostre i spokojne, miałżeby być łupem ludzeń, od których się tak łatwo uchronić można w świecie nawet w pośród roztańnic? Tyle innych, podobnie wiodących życie, miało by być ludźmi głupimi, godnymi wyśmiania? iakimże sposobem są tak cnotliwi i dobroczyjni? Czemuż to owi mniemani filozofowie, tak słynni z umiętności, są tak dumnymi, mienzytymi, i cheiowymi? a ci ludzie ławowierni i pokorni, tak łagodnymi, niecheiowymi i skromnymi? Błąd, tak dobre wydający skutki, byłby więc lepszym od prawdy, prowadzący do wyhoczeń i przeciwnych. Lecz niestety! gdzież jest prawda? gdzież się znaydować mogłaby rzeka nietań, gdzie cnota ma

swój przybytek? Jakże byłoby rzeczą smutną poznać ją zapóźno, i wtedy dopiero, kiedy już jej znajomość na nie się przydać nie może! Postępuję w moim zawodzie; *Manuel* mąż swój zakończył, i mnie grób czeka.

Ciałą noc te smutne i rozdzieraające dręczyły mnie myśli. Niepokojność moja była tak wielka, że ani spać ani odpoczynienia używać nie dozwalała; po kilka razy zrywałem się z łóżka, niepodobna mi było na chwilę usnąć. Już dzień zaczynało, a iam jeszcze oka nie zmrużył pomimo utrudzenia mego. Krew poruszona drgała w żyłach, ogień nadzwyczajny pożerał wnętrzności moje: po długim na koniec udręczeniu zasnąłem.

Chwila odpoczynku była chwilą pomieszania; nie dłużej trwała nad dwie godziny: lecz okropną była. Wristo słodkiego wypoczynienia po pracy dziennej, doznawałem gwałtownej niespokojności; był to skutek naturalny nieładu we wszystkich władzach umysłu i ciała. Byczłem się otoczonym okropnemi widmami, które mnie trwogą przeięły. Zdawało mi się, że byłem przeniesiony w krainę ciemną, gdzie rozpościerały swe panowanie strach, ponurość i śmierć; gdzie za pomocą szarego i bladego światła dały się zaledwo dostrzec po powierzchni ziemi same groby i kości.

Zdawało mi się że byłem zstąpił do pośmiertnego mieszkania. Ta czepoścista mętność, i postać smutna takich pomników, okropne na duszy mojej uczyniły wrażenie. Lecz takzem się przeląknął, gdy ujrzałem te groby poruszone, otwierające się i wyrzucające z łona swego trupy żywe, sine i szkaradne!

W postaciach przestrich, w chodzie rozpacz, w poruszeniach przerażające groźby postrzegać się dawały.

Wszyscy wpatrywali się wamnie z zazdrością i zdawali się okazywać żąd swój gniew, że mnie jeszcze był pełen życia i nie dzielił z nimi okropnego losu. Zdawało mi się, że ich słyszał wołających: mę-
omieszka, . . .

Natychmiast wielu z nich rzuca się na mnie. Chcę uciekać, a nie mogę; członki moje zdrętwiałe nie są mi posłuszne; zdaje mi się, że już padam ofiarą ich zawiadłości. Lecz także nowy powód żalu i przestraszał! Rozesznałem pomiędzy nimi nieszczęśliwego cudzoziemca, którego poświęciłem gniewowi mojemu; blady, wyschły, z wzrokiem przez wściekłość obłąkanym, śmiercią chce się na mnie pomścić morderstwa, które ja na nim popełniłem.

Odwracam się dla uniknięcia jego rąk, i staję przed *Manuelem*; twarz jego mieniący wyblądła, i równie straszna, wyraża większą jeszcze zawiadłość; grozi mi z zapamiętłą dzikością. Już się stać miałem łupem tego wściekłości, lecz głos taki pomury, na który zadziwałem, zawołał: czas jeszcze nie przyszł.

Wkrótce wszystkie widma znikają. Po strasznym i burzliwym hałasie w tym siedlisku ciemności, następuje okropne i głębokie milczenie, przypominające zdrętwiałość nicości; krótko ono trwało. Niezwłocznie z pośród grobów dąg się słyszyć głosy do-
sne, utyskiwania bolesne; zdawały mi się obliad o uszy wołania umarłych, pokutujących za swe zbrodnie w mękach najokropniejszych. To miejsce żal-
łosne było tylko widowiskiem samego udroczenia i męczących się. Wzrzenie, takiego żąd dągni-
wałem, było tak mocne, że się nagle obudził cały spocony.

W tym stanie osłabienia i bojaźni zrywam się z łóżka, ze drzeniem w całym ciele; te widma okropne były mi jeszcze obecnemi, i ścigały mnie; na próżno biegałem tu i owdzie, uwolnić się od nich nie mogłem; odetchnąć mi nie daly. Nakoniec po długiem usilowaniu uspokoiłem się nieco. Bym przyszedł do siebie, i przekonał się, że sen nie może być iak tylko skutkiem umysłu uderzonego i muciawieniem rozgorzałej wyobraźni, przywołać musiałem na pomoc filozofią i rozum. Wstydziałem się słabości mojej; zadziwiłem się, że chwila przestrachu mogła tak mocne uczynić na mnie wrażenie: odepchnąłem ją nakoniec ze wzgardą, i ułożyłem sobie nie o tem nie mówić Ojcu, aby mnie dale niekorzystnego wyobrażenia o stanie umysłu moiego.

Choć uciżyłem nieco burzę niespokojności moiej, niemniej jednak byłem na siłach opadły; czyli to gorączka wyniszczyła je, czyli bezsenność i udęczenie nocne osłabiły mnie, ledwie się mogłem położyć, i wkrótce już wstać nie mogłem. Ojciec przyszedłszy o godzinie zwyczajnej, zdziwił się zostawszy mnie w łóżku. Zbliżył się spiesznie z twarzą przychylną i zapytał o przyczynę dla iakiej leżałem; odpowiedziałem że noc bardzo źle przepędziłem: lecz musiał iakieś wrażenie spostrzedz na mej twarzy, bo na nim ujrzałem zmianę; pytał mnie z bojaźnią i niespokojnością o przyczynę moiej słabości.

Ach! mój Ojczy, rzekłem wtedy, ileż mi przychodzi złego! Byłem swobodny, nie nie mieszało zniszcza mi duszy, i bez wątpienia miałbym być dosyć stałości do zniesienia spokojnie wszelkich

noisków i nieszczęść! lecz tyś we mnie wzbudził powątpiewania, i takich nie doznawałem; nabawiłeś mnie niespokojności od takich byłem wolny (1); ty staniesz się przyczyną wszystkich moich zgryzotna przyszłość; złąś mi bardzo uczynił przysługę, nigdy ci ich nie przebaczę.

— Nigdy to moim nie było zamiarem, i bardzo bym był nieszczęśliwym, gdybym choć na chwilę zamieszał spokojność W Pana. Lecz niewypadał poznać niebezpieczeństwa, aby go uniknąć? nie jestże pożytecznie poznać prawdę, ażeby się do niej przywiązać i iść za nią?

— Niebezpieczeństwo, prawda, są to szumne słowa, za pomocą których można zaćmić umysły słabe... Mniema się, że powiedziała się wiele, a w istocie nie się nie rzekło. Któż może być pewnym czego? Przyznaję, że rozumowania twoje dostatecznymi są do zutworzenia mnie, do przyprowadzenia bym się lekko niebezpieczeństw; lecz nie są dostatecznymi do uchronienia mnie od nich: mogą mi dać wyobrazenie o tém co nazywasz prawdą, lecz nigdy nie będą dość silne do zmuszenia mnie bym z poświęceniem moich przeświadczeń poszedł za nią. A tak wszystko cokolwiek mogłeś zdziałać, sprawi mi tylko niespokojność i bojaźń. Pomieasz mi wyobrażenia i będziesz mógł pochłubić

-
- (1) Bezbożny, wtedy tylko jest spokojnym kiedy, z największym staraniem unika samotności, i jeżeli na chwilę wyjdzie w siebie, jest nieszczęśliwym: serce jego własne największe go prześladowie; by dowody prawdy Religii zapisane w mianą głosem niezgodnem; widzi on je w potrzebach swoich, i w żądach, które sama tylko Religia może zaspokoić.

się żeś mnie uczynił nieszczęśliwym; lecz nigdy niepotrafisz tego dokazać, bym ci ślepo wierzył, i zebym porzucił moje zdania i upodobania, a poszedł za systematem, który być może prawdziwym, lecz może téż być i mylnym: jeżeli się w nim znajdą korzyści, tyś mi dał uczyć wszystkie jego nieprzyzwoitości; słowem wieleś mi uczynił złego, niemogąc nic uczynić dobrego.

— Lecz chociażby w przedmiotach tak ważnych było najmnielsze tylko do prawdy podobieństwo, najmnielszy pozór, tedy przecięż ogrom niebezpieczeństwa...

— Wy ludzie pobożni i świętobliwi, niniemacie żęście wszystko powiedzieli, skoro wyrzekniecie, iż roztropność radzi najbezpieczniejszy trzymać się strony; że nie nie pozostane tak iść się do działania i dalej postępować. Wy niedoznaście namiętności; ani wasze sprawy, ani związki ze światem nie mieszają waszój spokojności; nie was nie wikła, nie was do siebie nie przywężuje; wszędzie wolno pójść możecie, gdzie się wam tylko podoba. Lecz myślicież, że tak każdy może? że każdy ma tę powolność w swych zdaniach, w uważaniu rzeczy z tegoż samego tak wy stanowiska?

Powtarzam ci więc, że jeżeli nie przekonasz z taką oczywistością człowieka, iżbyś go zmusił do przeobrażenia głowy i serca, aby się wyrzekł wszelkich swoich zdań, upodobań, skłonności i wszystkiego co mu się stało tak życie potrzebaczem, w takim razie męczyć go tylko będziesz, niemogąc mu udzielić twojej urojonój szczęśliwości; to tylko mieć będziesz w zysku, żeś zatruł jego rozkosze; a jeżeli w istocie

prawda jest przy tobie, tedy winniejszym go jeszcze uczynisz....

Łatwo dochodzisz, kochany Teodorze, że takie wywnętrzenie się było skutkiem gorączki. Ojciec słuchał mnie z podziwieniem, lecz bez okazania najmniejszej niecierpliwości. Po wysłuchaniu wielu podobnych niedorzeczności, odpowiedział mi z zwyczajną sobie łagodnością i skromnością.

— Wiem, jak trudno jest człowiekowi, który zboczył z drogi Religii, wrócić się do niej własną wolą. Poddać się wierze trudnem jest rozumowi ludzkiemu. Przykro jest poddać skłonności serca pod surowość prawa tak czystego, iakiem jest prawo chrześcijańskie. Wiem, że to usiłowanie przechodzi siły człowieka, i że natura sama nigdy nie zdoła otrzymać tego tryumfu; lecz czego sama przez się niepotrafi dokazać, może osiągnąć za pomocą łaski boskiej. Bóg może...

— Moje zaślepienie i gorączka tak były wielkie, że mni przetrwał gwałtownie i niegrzecznie. Bóg, i zawołał Bog!.. On na moje nieszczęście istnieje. Nie mogę zataić przed sobą, że kiedy ja istnieje i kiedy wszystko co mnie otacza, istnieje, musi więc istnieć i Stwórca tego wszystkiego. Tém się właśnie trapię; bo jeżeli On istnieje, musi Mu się niepodobać postęпки i sprawy moje. Pocieszam się czasem nadzieją że się mylę, i myślę że może ci, którzy utrzymują iż trał jest Twórcą świata, prawdę mówią; bo wtedy niczego bym się nie miał obawiać. Nadto, Boga samego nie lękam się; to co ja robię, mało Go musi obchodzić; a jeżeli jest dobrym, iak myśleć powinienem, przy-

naymnięcy nie uczyni mnie na wieki nieszczęśliwym.

Lecz ty niepoprzestajesz na samym Bogu; mówisz jeszcze o Jezusie Chrystusie i utrzymujesz że jest Bogiem. Wczoraj okazałeś mi zmartwychwstanie jego tak jasno i wyraźnie, że nie odpowiedzieć niepodobna; i toćto mnie trwoży. Jeżeli to prawda, że Jezus Chrystus zmartwychwstał, tedy jest Bogiem, a jeżeli Chrystus jest Bogiem, wtedy ja nayszczęśliwszy jestem z ludzi. Tegoś tylko dokazał; i nie nadto nigdy namnie więcej wymódl nie zdołasz; to jest, wprawiłeś mię w wątpliwość względem przedmiotu, który widocznie zdawał mi się być niedorzecznym i niepodobnym. Cóż na tem zyskujesz, i jakież owoc odnosisz z tego prześladowania? Zatruliś wszystkie chwile życia moiego, i oto cały pożytek. Wstrząsnąłeś zdania moje, zrodziłeś wątpliwości; lecz nigdy mnie nie na wrócisz.

Sprawiedliwe Nieba! gdybym był zupełnie pewnym, że Jezus Chrystus jest Bogiem, cóżby się zemną działo? Wiédz, Oycze mój, że naywiększym jestem jego wrogiem, że nigdy w Niego nie mogł uwierzyć; wiédz o tém, że część Jemu oddawaną miałem zawsze za zabobon, podobny wszystkim innym na świecie.

Wiédz jeszcze, że nie tylko Nim pogardzałem; lecz nienawidziłem Go, jako służącego po wszystkie czasy Xiężom za pozór do oszukiwania biednego ludu, do bałamucenia go, do panowania nad sumieniem, (1) i przywłaszczania sobie godności, bogactw

(1) Jakież to panowanie człowieka, który się wyrzekł wszystkiego, aby się mógł jedynie zajmować szczegółami i drugich! który, wśród umartwień wszelkiego rodzaju, prze-

i pierwszych dostoięstw w państwach. Ta wyniosłość która znajduje swą podstawę w ślawnowierności ludzi niedołężnych, zawsze wzbudzała we mnie największe oburzenia.

Podług tych zasad serce moje słusznie rozjątrzone było ku wszystkiemu, co się tyczyło Religii chrześcijańskiej. Radbym był wyrzucić Jezusa Chrystusa z ołtarzów, wytepuć jego Kościół z ziemi, a wszystkich kapłanów skazać na pracę. Postęp Religii martwił mnie, a filozofia, którą serce moje było napojone, skłaniała mnie do ubolewania nad tym niezczęściem ludzkości. Potęga Kościoła największym zapalała mnie gniewem; niecierpiłem jego władzy i znieść nie mogłem jego powodzeń; cieszyłem się z jego przeciwności; jego dzieła wzbudzały moję zapalezywość i ustawicznie motałem pociski na jego nabożeństwa.

Serce moje pełne łagodnej filozofii (1), skłaniające do kochania ludzi i pragnienia ich szczęścia, oburzało się na te błędy, powszechnie przez niewiedomą rozkrzewiane. Radbym był zostać Paulinącem dla wywiedzenia ludu mojego z błędu, mędrcem dla nauczania ludzi, możliwym dla wykończenia podobnych nadużyć. Pozbawiony środ-

mawia do waszych: bądźcie szczęśliwymi, a dla mnie wystarczyłby widok uszczęśliwienia waszego.

- (1) Jakże ta filozofia jest łagodna, co poświadcza niewinność bydlęcym swoim enclim, co tak ostentacyjnie panuje nad nieszczęściem, co muwiera że wszystko jest stworzeniem ku do gadzaniu i dydaktyce, i broczy nakoniec swą ręką w krawiec dla pomieszczenia się za rzadką słowem.

ków przedsięwzięcia zamiaru, przechodzącego siły moją, przykładałem się do niego przynajmniej ile możności, i z największą szczystością działałem. Starałem się wywodzić z błędu, kogo tylko mógł; zajmowałem się nieustannie rozszerzaniem prawideł świętej filozofii pomiędzy przyrodnymi, włościanami i służącymi moim, radnych namierzając, drugich wyszydzając, a zawsze śmiešnością nuanując wszystko, co się do Religii ściągało.

Chłubić się mógł, że podbił niektórych pod moc rozumu. Ta chęć była u mnie namiętnością panującą; radhym był poświęcić życie dla wyprowadzenia ludzi z nieszczęść zabobonu; i kiedy najgorętszą było moją chęcią doprowadzać ich do szczęścia za pomocą pochodni filozofii mądrzej i oświeconey, ty raptem wykazujesz mi i dowodzisz, że ten Jezus Chrystus, którego ja nienawidzę, jako źródło wszystkich nieszczęść dręczących ludzi, że ten Jezus Chrystus któremu od dziecięctwa wypowiedział wojnę, którego radhym był wypędzić ze świata, jest Bogiem, i że ma być moim Sędzią; że mam spodziewać się innego życia, niemającego końca, i że mój wickuisty los w jego zostanie ręką.

Zamyślałem, mój Oycze, oświecić ciebie samego; zdawało mi się, iż taką obdarzony zdolnością, wstanie będziesz usłyszeć głos rozumu. Myślałem, że wychowany w błędną zabobon i nie wycęcy nie znając nad jego nauki, musiałeś je przyjąć, lecz że rozsądek twój w krótko uzna wyższość filozofii oświeconey, skoro tylko ię światło twym oczom zabłyśnie. Rozumiałem, że nayokazalszą będziesz moją zdobyczą, i że łatwo mi przyjdzie przekonać cię o

blahości i płonności zasad twój wiary. Gdybym tego niedokazał, pochlebiałem sobie, że się przynajmniej ucieszę zawstydzaniem ciebie, i odejmę ci chęć i nadzieję nawracania mnie.

Wtedy to myśli zezwoliłem na słuchanie ciebie, a na nieszczęście widzę cię ucieńszszym nad spodziewanie moje, zasady bronione przez ciebie, w mniejszym zaś moim na bardzo słabych opierające się dowodach, są tak geuntowne, że nietylko zawstydzają mnie, lecz wszelkiemu zarzutowi niedostępne. Dowiodłeś mi zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a to dowodzi reszty tak jasno i niezbicie, żeś mnie zawstydził i w zadumienie wprowadził. Temu to przypisać należy moje niespokojność; mowy twoje uczyniły mnie na całe życie nieszczęśliwym; zatruty resztę dni moich. Wysłuchałeś mnie, mój Ojczy; osądź, czy niemam słuszności.

W istocie, albo mówisz prawdę, albo nie; albo Jezus Chrystus jest Bogiem, albo też nie jest. W ostatnim razie, okazał mi jego zmartwychwstanie tak mocno, takie naderł podoleństwo do prawdy temu co muieramy być błędem, że już nie jest w mocy twojej zatrzeć uczynionego na mnie wrażenia. Niepodobną mi jest rzeczą, ażeby przynajmniej wątpliwość nie wkradła mi się do mego serca i nie ścignęła za sobą niespokojów i trwog, dręczących mnie na całe życie. Jeżeli zaś prawdą jest, że Jezus Chrystus jest Bogiem i będzie mnie sadzić, czegoż się mam spodziewać po takim tak moim postępowaniu?...

— Boskiego miłosierdzia, zawołał Ojciec, wstanie i podnoszące ku Niebu ręce, na widok tego postawy,

umilkłem; lecz czyli dla tego że mnie miał istotnie za obłąkanego, lub słabego, czyli może ta chwila miedzawała się przyzwolą do rozmowy tak żywej, usiłuj na powrót, i przybierając zwykły sobie ton łagodności, rzekł: Zdaje mi się, że masz gorączkę; myśleć więc teraz jedynie o zdrowiu potrzeba, z czasem zaś reszta przyjdzie; Bóg tak wszystko urządzi że będziesz wesół i spokojny. Naysłodszy jest w téj chwili starać się o przywrócenie ci zdrowia: pozwól mi poysść po brata Lekarza, któryby ci dał co na ulżenie.

Wyszedł wistocie, i powrócił wkrótce z Lekarzem, który uznał że miał gorączkę i zalecił mu spokójność. Nie będę ci opisywał szczegółowo tego wszystkiego, co mi się zdarzyło w czasie trzechdniowej mojej kuracyi. Ta sama troskliwość z strony usługujących mi, to samo przywiązanie, ta sama roztrpność z strony Ojca, który pomimo moich chęci niepozwolił mi wcale w téj mierze mówić; lecz zawsze mnie na czas dalszy odsyłał. Mimowolnie przymuszony byłem poddać się, uwielbując jednak zawsze jego cnotę, codziennie nową nademną nabierającą mocy; przywodziłem sobie na pamięć to wszystko, co mi powiedział. Czas poświęcony mojemu wyzdrowieniu zeszedł na trapiących mnie uwagach. Niepodobna mi było zniweczyć całości dowodów tak dobrze powiązanych i utrzymujących się; im z większą roztrząsaniem, ie starannością i pilnością, tem stawały się uciążliwszemi.

Nowymój i usłużny przyjaciel, okazał w ostatnich naszych rozmowach tak przeważającą umiętność,

żem mu niemógł odmówić uczuć uwielbienia i uszanowania. Niepodobna mi odmawiać światłości nadprzyrodzonej i niebiańskić, jaśniejącej w oczach jego, kiedy mi przywodził dowody zmartwychwstania Jezusa Chrystusa; a tém bardziej jeszcze mocy i powagi, towarzyszących odpowiedziom jego na moje zarzuty. Zdawało mi się, że widzę Olbrzyma z maczugą w ręku żartującego z pocisków Pigmeyczyka. Jakże wtedy małym byłem w oczach własnych! A tak, do uczuć przywiązania i wdzięczności, wzbudzonych jego troskliwością o moje zdrowie, łączyło się uczucie najwyższego szacunku dla jego talentów i osoby. Przestał być w oczach moich jednym z tych Xięży, którzy byli cołem moiej pogardy i za jakich miałem wszystkich; był to mąż wyższy, który mnie o świetle swoim przekonał i do szanowania go z cnoty zniewolił.

Musiałem więc teraz inném na niego patrzeć okiem, niż z początku: czułem przykrość wewnętrzną, że się był umiał w ostatniej rozmowie, już to w wyrazach, już w tonie, którego bym sobie nigdy nie powinien był pozwolić. Przy końcu dnia trzeciego, czując się już zdrowym i sam tylko z nim będąc, prosiłem aby mi przebaczył nieroztropność moją. Ach! odpowiedział mi, a czy jego niebiańską jaśniały radością: ja ci mam przebaczyć? A jakże to urazę? Ja dziękuję Bogu za okazanie w oczach moich największego miłosierdzia. Tak jest niezawodnie; ręka boska czyni nad WPanem, a pokorna wiara moja nie może ićy nieuznać. Bóg nie czyni, co by nie było skutkiem jego dobroci; sprowadzając tu WPana, zapewne nie na próżno nie uczynił.

Prawda, że nic smutniejszego nad przepędzenie większej części życia w niedowiarstwie; i zapewne nie masz większego nieszczęścia nad to, gdy upornie namiętności odda się długie pasmo drogi, dni życia, które należałoby użyć na szukanie prawdy i ćwiczenie się w enocie. Szczęśliwy! tysiąc kroć szczęśliwy człowiek, który godnie potrafił zapłacić liczą dni swoich i zanieść do grobu drogą pocachę, że na ziemi tę jedynie kochał szczęśliwość, którą cieszyć się będzie na łonie Przedwiecznego! Jakież szczęście porównać się może ze szczęśliwością umiarkowaną bez niespokojności sumienia, i z szczęśliwością oddania Stwórcy swojemu duszy nieskażonęj i czystej, której zatruty powiew występku nigdy dotęgnąć nie zdoła!

Jest to wielką prawdą, a jednakże nie nie masz większego, nie co by godniejszemu było miłosierdzia Boga nad westchnienia skruchy. Bóg w dobroci swojej niczego tak nie pragnie, jak odzyskania serca zginionego w ciemnościach niedowiarstwa; naywięcej Mu się podoba widzieć ię, uznające z wiarą Oycę swojego i Pasterza, powracające Mu miłość, cześć i wykonywanie przepisów Religii, których nauczyć nas raczył. Naymilej Mu jest przyjąć na łono swoje ojcowskie syna niewdzięcznego, który po długim hołdowaniu gwałtownym namiętnościom i podługim niedowiarstwie, wchodzi w siebie samego, poznaie swą nędzę i rzuci się z żalem na łono Boga.

Ach! jeżeli Bóg wielkim jest i wspaniałym kiedy uzbraja człowieka przeciw ułomności jego przyrodzonęj; jeżeli jest chwałą dla łaski jego zachować tegoż od zepsucia w pośród grozących mu niebezpieczeństw, tedy niemniejszą jest dla Niego cwałą, niż za-

razonego oswobodzić od skazania, wyrwać z przepaści i przywrócić przez miłosierdzie do praw, z iłkied go sprawiedliwość jego wywłaszczyła. Ten Bóg, dobrothwy, zsyłający nam Aniołów swoich aby nas strzegli od upadków, zsyła nam ich także żeby wyprowadzali nas z ziemi Egipskiéy, z niewoli wiokąśmy się dostali; i zdaie się niłako, że to dzieło naprawy trudniejszóm jest i bardziej dowodzi jego potęgi, wielkości i miłosierdzia.

Uważać zaiste można, że powracający na drogę enoty po opuszczeniu onéy, doznaię żywszéy pociechy niżeli ten, co nigdy z niéy niezboczył. Moznaby powiedzię, że tym sposobem Bóg mu chce osłodzić żal, iłki mu sprawoię wspomnienie przewinień i niewdzięczności ięgo; moznaby powiedzię, że go chce przekonać, iż iarzmo iłkie na niego wkłada, słodszóm jest od iarzma światła i okrutnych ięgo zwyczajów; i że zamiarem ięst Boga, przywiaząć do słuźby swoiéy tego syna żółtującego, więzami które stara się uprzyjemnić mu, żeby stały się nie rozeraianiem; moznaby powiedzię, że pragnie okazać tę radość, iłką Mu sprawia powrót ięgo; moznaby nakoniec powiedzię, że z obawy utracenia go nanowo, posłusza z wylaniem na niego, szczodłą ręką, wszystkich łask swoich, i usłuię dąć mu zakosztować wszystkich słodocy, zachowanych dla niego w skarbach swoiéy dobroci.

Dla tego też wlewa w serce ięgo zadowolenie niewymowne, pociechę rozkoszną, ogień boski, słudką utnosć, będącą iuż niłako zadatkami niewystowionéy szczęśliwości, któręgo czeka. Ach! niepodobna nadać nazwiska temu wylęwowi łaski w duszę po-

lutującą; niemasz słów, wyrażających doskonałość tego co jest boskiem. To udział nie tak ściśle najwyższej światłości nie może wyrazić się, niż tylko milczeniem, spokojnością i głębokim rozważaniem serca szczęśliwego, umiającego to cenić i nieć się cieszyć.

Nie uznawać, znieważać i obrażać Jezusa Chrystusa, nie jest to jeszcze największą dla Niego obelgą: lecz nieśłać jego dobroci, myśleć że są zbrodnie których miłosierdzie jego przebaczyć, ani krew obmyć nie może, daleko byłoby większą. Komu się zdane, że ciężkość lub mnogość jego zbrodni przewyższają miłosierdzie boskie, ten mylnie ma wyobrazenie o Boga, i źle zna swoją Religiją. Więcej Bóg spogląda na żywość żalu i szczerość przedsięwzięcia poprawy życia, niż na ciężkość przewinień. Skoro tylko widzi duszę przeiętą obiema temi uczuciami, natychmiast krew Baranka obmywa wszystko, dobroć boska zapomina o wszystkiem. Ten co był przedmiotem gniewu jego, staje się celem miłości; z nieprzyjaciela staje się synem.

Ach! szczeré nawrócenie się grzesznika, wspinałym jest widokiem w oczach Nieba. Szawel był największym nieprzyjacielem Boga i Chrystusa; zaledwie tylko wzruszyła go łaska, zaledwie o stworzył oczy i poznał błąd swój, natychmiast Bóg zlał na niego skarby swoje. Z naczynia gniewu, staje się naczyniem w ybraném; wkrótce zostaje Apostołem narodów, i ów człowiek, który niegdyś prześladował Religiją, dziś jest narzędziem jej rozkrzewiania z naysposobniejszym skutkiem.

Lecz porzućmy odległe przykłady, którychby można przytoczyć niezliczone mnóstwo. Iluz to pomie-

dzy nami widzimy ludzi, którzy przez długi czas ponać się trucizną niedowiarstwa, i będąc długo zgośzieniem, dziś są gorliwymi i uległymi chrześcianami? Iluż będących przez długi czas najzawziętymi nieprzyjaciółmi Boga i Jezusa Chrystusa, dziś Mu cześć oddają? Można by powiedzieć, że Bóg chce powiększyć chwałę swoją, okazując, iż mocni jest podbić najsłabsze i najsłabsze serca.

W wielu miejscach i bardzo wyraźnie mówi Pismo Ś. o tej miłości, o tem pragnieniu, o tej czułej troskliwości, jaką Bóg obraża w nawrocie grzesznika. Nienawidzi grzechu, bo ten jest skutkiem niewdzięczności i złości, bo się niezgadza z czystością i świętością Jego; lecz przez miłość kugrzesznikowi szuka go; i dopóki go pozostawia przy tém życiu, przeznaczoném do otrzymania miłosierdzia, nie tylko wyciąga ku niemu ręce zawsze gotów przebaczyć onemuż, lecz pobudza go jeszcze przez wewnętrzne poruszenia, aby prosił o to przebaczenie. Grzech wypędził Pana z tego serca przewrotnego; lecz On nie oddał się od niego, stoi przy drzwiach, kołace skrycie i po wiele razy; zachęca je częstemi natchnieniami, będącemi zadatkiem i dowodem Jego miłości.

Zbawiciel we wszystkich mowach w całym ciągu posłannictwa swego wykladał, wystawiał nam tę prawdę. Jakiż to jest rozrzewniający obraz syna marnotrawnego! Upadający pod ciężarem nędzy, porwany wstydem, ścigany zgryzotą sumienia, rzucił się do stóp Ojca, który w chwili jednéj zapomina o wszystkich zbrodniach najgorszego dzieła;

w téj samej chwili ulega silnej władzy przyrodzenia i związków krwi; a iak gdyby nigdy niebył obrażonym, spieszy naprzeciw niemu, naprzeciw téj części samego siebie, którą zawsze kocha a przez długi czas miał za straconą. Słodkie i żywe radości ojcowskie skrapiają twarz jego zoraną troskami, nieszczęściami; ściska go, przytula do serca: jest to widok rozrzucający, na który żadna czuła dusza wstrzymać się od łez nie może. A kiedy Syn boży, dla oświecenia naszej ubożości malują nam miłosierdzie boskie tak mocnymi i żywymi farbami; kiedy tak potężnych używa środków, podanych przez miłość naczelną, można nieuznawać w tém uczuciu życiowych i przywiązującego Ojca, najlepszego przyjaciela?

Ewangeliia pełna jest rysów równie uderzających nieograniczoną Jego miłości; Jezus Chrystus nie tylko mówił o miłosierdziu boskiem, dowodził go nadto swim postępowaniem. W ciągu czcigodnego a przykrego posłannictwa swego, nieustannie wywyższał wartość nieoszacowaną i godność, którą nabywa w oczach Boga dusza, która opłakuje swe błędy i wzywa łaskawości Jego: dla przekonania się o tem, uważaj tylko jego sprawy.

Przechodząc z uczniami swoimi miasteczka i różne miejsca Judei i Galilei, widział i słyszał, bez najmniejszego wzruszenia, rzeczy ciekawe dla drugich. Przedmioty najsłynniejsze, zmiany najbardziej zadziwiające, wielkie przedsięwzięcia Władcy świata, kosztowne budowle, starożytne pomniki: wszystko dla Niego było obojętnem, nie

niezwierdło jego zastanowienia, nie odrywało na chwilę od głębokiego i wspaniałego zamiaru przywrócenia królestwa bożego, i zbawienia dusz, ugnantowanego na rozwałkach błędną i niewoli ziemskich namiętności.

Lecz jeżeli oczy jego spoczęły na jakim przedmiocie, tyczącym się tego wielkiego i szczytnego zamiaru: jeżeli Pasterz ten najwyższy spotkał obłąkaną owieczkę; jeżeli duchem swoim wzbudził w niej niepokój na umyśle, zpowiadałszy jej powrót; jeżeli znalazł w niej bliskim wycieńczeniem wybraną duszę z łona zepsutej; jeżeli na przykład widzi, jak grzesznica sławna ze zgorszeń swoich, przytłoczona ciężarem licznych nieprawości, szuka Go za-liwie, rzuci się do stóp jego, z uszanowaniem i do ust przykłada, oklewa łzami, ociera włosami. wtedy widzi ona Go rozczewnionym; postępuje to najwyższe wzuszenie. W unięściu i radości, powołując się na to, że czuje i chce nam dać niezmienną ważność podobnego zdarzenia.

Aby postrzedz zadowolenie jego, dawać jest uważać, co czyni, i co mówi w tej okoliczności. Zda się, że ma przed sobą przedmiot najmilszy z całej przestrzeni świata. Jest to jawno grzesznica, lecz pokutniacz; a skrusza i jej jest dostateczną do poruszenia tego serca. Uważaj z jakim zamięszeniem i pocieją pokazuje jej i zamięszeniem siebie, uważaj, jak daleko upokorzenie i wystrach i godnie owoc pokuty, z jaką walecznością wzmożeni i chlubniemi; jak się cieszy z tej niewiasty i nóg jego i jej, który niewiedzenie jest jedynym z pierwszych owoców jego

boskiego posłannictwa i najświetniejszym z jego czynów.

Patrzcie na tę niewiastę, mówi On do obecnych; słowa te oznaczają baczność: zdaje się, że chce nadać tej czynności, odbywającej się w zaciszu domowym, świętość na taką zasługę zdarzenie wielkie i pamięci godne. A tak gdyby chciał nadać cenie i godność najsłabszym okolicznościom towarzyszącym onemuż, wszystkim pokazuje ażeby nam dał poznać, że wszystko jest drogiem, do czego i skąpa nas poludza, że nie się tyle podobać nie może Bogu i tak nawrócenie się serca, i że Bóg nie zapomina tego co się czyni dla Niego, ponieważ nam, z rozczuliącą i ścisłą dokładnością, rachuje na zalogę najmniejszy nawet ofiary.

— Nie mogę, mój kochany Teodorze, powtórzyć ci tak tylko cząstkę tego co mi w tej nuerze powiedział Ojciec. Dawszy mi wiadomość o dobrym totrze, przytaczał to co mówi Ewangelia o radości, taką sprawia w mi bie nawrócenie się jednego grzesznika, radości daleko większej nad tę, taką wynika z niezachwianej wytrwałości stu sprawiedliwych. Powiedział mi tak wiele innych rzeczy, że mi było mi podobną spamiętać wszystkie. Przyznam ci się także, że i jeszcze mi poddawał się zupełnie wrażeniu, takie na mnie czyniły. Dla tego też nieskorzystałem z nich wiele. Serce moje źle przygotowane, nieprzyymowało szczerze mów iego; i nie tylko niepragnąłem przekonać się, ale słuchałem jedynie w celu znalezienia przyczyn do ich odrzucenia, a rzec i do osłabienia lub zatarcia zupełnie odebranych wrażeń.

Pomimo wstrętu mojego, ten święty i szanowny człowiek był niezmordowanym: przez trzy dni nieustannie mi mówił o miłosierdziu boskiem i nieograniczonej miłości Jezusa Chrystusa ku grzesznikom. Jego ton mowy był tak przekonywający, wiara tak żywa, wyrażenia tak pełne żarliwości i życia, iż w pewnych chwilach poruszał serce moje i prawie one przekonywał. Wymowa jego, tak bystry potok, porываła wszystko. Wyraz twarzy, postawa, żywe spojrzenie, obfitość i wspaniałość słów, ton namaszczenia i świętobliwości panujący w jego mowach, wszystko w nim zdawało mi się nadludzkiem; i tak gdyby przelewał we mnie nieznacznie swe wyobrażenia, nowe co chwila nademną odnotował zwycięstwo.

Nieraz tak umiał zniewolić moję uwagę, iż abym go ledwie słyszał oddech tłumiłem w sobie; zupełnie byłem pochłonięty, czyli wyniesiony zewnątrz samego siebie, tak gdyby duch tego zadziwiającego człowieka opanował ducha mojego i oż palił tym samym ogniem. Zdawało mi się, że moc swoją i naukę czerpał w samem źródle prawdy. Mówił o Bogu tak ten, co zna chwałę jego i mógł już sądzić o blasku jego jasności; z szczególne zaś zajęciem się i niewymowną rozkoszą słuchałem, gdy mówił o dobroci i łaskawości Jezusa Chrystusa w przebaczeniu grzesznikowi pokutującemu. Żywość, z jaką malował mi miłość, tklivość i oliary tego boskiego Odkupiciela, rozpalaly serce moje uczuciami tak czystemi, tak tkliwemi, tak podobnemi do miłości synowskiej, że im się oprzeć nie było w méj mocy.

Lecz w innych chwilach, zimna moja i cicha filozofia, dawne nasze wyobrażenia, zastarzałe nałogi moje, niepodobieństwo uwierzenia rzeczom które mi się tak dziwnymi zdawały, a nadewszystko trudność chwycenia się życia ostrego i przykrego podług przepisów Ewangelii, przedstawiały się na nowo sercu mojemu i dawną nad niem odzyskiwały władzę; wtedy zapal mój stygnął; przywoływałem na pomoc powagę sławnych naszych filozofów, i niepotrzeba było więcej do zniszczenia zupełne całego uroku tego ułudzenia.

W iednocy z tych chwil nieszczęśliwych, odważyłem się powiedzieć mu: Mój Ojczy, jeżeli dobroć Jezusa Chrystusa jest tak wielką, także mógł nałożyć takie prawo ostre i twarde, i dać przepisy tak przeciwne przyrodzeniu, wstręt czyniące sercu, nieprzyjemne zmysłom, i prawie niepodobne do zachowania? Chrześcijanin samemu już tylko życie umartwieniem i ofiarami. I na cóż przyda się Jezusowi Chrystusowi, pokuta tak twarda i przykra? dla czegoż chce, żebyśmy kupowali szczęście przyszłe za męczarnie i nędzę tego życia? Niebyłoby rzeczą godniejszą Boga, udzielać nam szczęścia w każdym czasie, nie wymagając za niego tak wysokiego ceny?

— Toż to jest właśnie, odpowiedział mi, co się sprzeciwia najwięcej postępowi wiary; gdyż pospolite nie tyle rozumi, ale i rzędy ułanmi się serca przeszkadza mu i opiera się odmianie nałogów. Na to wiarkowie murmurą, iż nader trudną jest rzecz zaciągnąć się pod chorągiew Boga. Mysł sam zycia po chrześcijańsku, zasmaca ich; zachowując

przepisów religijnych ukazuje się im w żalostny i stogacy postaci, które ich strachem przeróża. Życie osób pobożnych zdaje się im tak ostrém, tak smutném i niesmaczném, że rozumieją, iż w nim nie znajdują chwili rozkoszy i pociechy; wystawiają sobie, iż nieustannego i przykrego usiłowania potrzeba, ażeby poddać się surowości ofiar, takich po nas Ewangelia wymaga.

Lecz cóż to za błąd! i jak bardzo ubolewać należy, że to mylne wyobrazenie jest tak powszechnem! Toż to wyobrazenie najpospolitej zatury-
muje ludzi na drodze występku. Nie nadto większy nie czyni zniewagi słodyczom wiary, i owę zamożności darów, jakimi obsypany jest człowiek sprawiedliwy przy wykonywaniu przepisów Religii. Łatwo-
bym W Pana potrafił przekonać o mylności tego wyobrażenia: poprzestam w tój chwili na kilku tylko prostych uwagach; skoro rozwinę i wykażę mu piękny układ Religii Jezusa Chrystusa, najmniejsza w tój mierze nie zostanie W Panu wątpliwość.

Nie zaprzeczysz mi zapewne, że ów rodzaj życia z chrześcijańskimi prawidłami niezgodnego, przyprowadza nieznacznie do utraty zdrowia i zmniejszenia sił. Haż z pomiędzy młodzięży, w wieku w którym się siły rozwijają i wzmacniają, nie widzimy noszących na twarzy wybladłéj znaki przedwczesnéj starości, i bliższych grobu od tych co inż połowę przeżyli wieku? Nieposkramiane namętności śmierć nam przyspieszają. Religia Jezusa Chrystusa nie jest zapewne okrutną powścią-
gając one.

Niemasz żadney prawie choroby, któraby nie mia-
ła swęj przyczyny w jakimkolwiek bezrządzie za-
kaznym w Chrześcijaństwie; i możnaby widocznie
przekonać, że gdyby wszyscy ludzie żyli według
przepisów Ewangelii, największa część przypadków
zagrożających życiu naszemu i przyspieszających
jego koniec, wkrótceby zniknęła z powierzchni ziemi.
Wtedyby znaleziono nakoniec owo nasytiwizujące
lekarstwo, przynoszące nam zdrowie i błogie życie
śmierć byłaby prawie zawsze ostatnim kresem do-
rzałym, czerstwey i miłej starości, upadający po-
woli i stopniami z biegiem czasu i według praw
przyrodzenia.

Zapytaj się WPan tych, którzy po nawróceniu swo-
jem przepędzili już lat kilka w wykonywaniu cnót
chrześcijańskich; odpowiedzą wszyscy, że zna-
leźli sposób zachowania życia w zdrowiu niezachwia-
nem. Wszyscy cię zapewniają, że przez odrodzenie
ich żywota przyszłego odnowiło się ich życie doczesne.
Jeżeli są tacy, którzy wkrótce żyć przestali po swowey
odmianie postępowania, to zawsze dla tego, że przez
swoje zbytki w życiu poprzedniczém osłabili swe siły;
że zaród śmierci już był w członkach ich przez złe na-
łogi uszkodzonych. Spostrzeżesz i to, że pomiędzy
ludźmi, żyjącymi w zgiełku świat i płonących w go-
roszach, niewidać tyle ludzi czerstwych, tylu starci w
siłnych i zdrowych, ile w klasztorach, gdzie się pro-
wadzi życie zupełnie zakonne.

Rzadko kiedy umierają młodzi w tych samot-
nych schronieniach, gdzie oddani miłości krzyża
i pokuty, ciągle postępują w uświętobhwianiu się.

bie, za pomocą milczenia, postu i pracy. Śmierć uderza tam tylko na czoła szanowne, ogłoszone już z włosów szronem starości ubielonych; powolnym ona krokiem prowadzi do grobu tych pod brzemieniem wieku pochyłonych starców; gwałtowne wypadki różne tam są rzadkiem jak i śmierć niespodziana albo zawczesna. Każdy z nich postępuje ku wieczności; lecz jeden za drugim i w jednym niemal wieku umiera; choroba ich nie ma znamionny oznaki; niemożna ich żadnego dać nazwiska: umierają, bo są ludźmi, i umrzeć muszą. Konczą, gasną, i największa część ich wyziewa ducha przepraszając braci za bezwonne uchybienia.

Nie tak ludzie umierają na świecie: nie taka bywa śmierć tych, co żyją w niespokojach i nieładzie namiętności. Co w ostroniu życia chrześcijańskiego byłoby mała słabość, wcale nie zagrażającą, staje się dla prowadzącego życie niespokojne znaczną, a często i niebezpieczną chorobą. Najmniejsza gorączka może rozpaść i strawić cięło, którego wszystkie pierwiastki zostają w wzburzeniu: szybkość śmierci, potywanicy swą ofiarę, przeraża. Wczora zaledwie tuory zstąpił; dziś ogień pożerający trawi jego wnętrzności: już to rzeźy płyn ognisty, a nie krew, w żyłach jego krąży: przybóg! wkrótce rozum się miesza, przytomność traci, dostaje maligny, i częstokroć oplakujący go nie mają nawet téj pocieszającej pewności, czyli on umiera, czyż że ma umrzeć!

Przez tego, żadnój rozkoszy ucziwicy nie zakazuje. Religia; tego ona nam tylko wzbrania, co może spodla i ponizyć serce nasze, prowadzić do zapo-

mnienia o niebiańskim naszym początku, przyczyniać się do nieszczęścia naszego lub drugich. Bądź więc przekonany, iż życie podług zakonu Ewangelii nie jest tak przykrém jak ci się zdaje. Bądź pewnym, że Jezus Chrystus, dla doprowadzenia nas do życia wiekuistego, nie wymaga od nas tyle, ile wymaga Lékarz do przywrócenia zdrowia doczesnego. Wielką tedy byłoby niesprawiedliwośćią uważać się na to, że dla nabycia tak wielkiego dobra, ohydne i występne rozkoszy są nam zakazane, kiedy sama już bojaźń śmierci ci wystarcza do wstrzymania nas od wszelkich nayniewinniejszych i nayuniarkowańszych uciech. Ślepy tylko niewidzi, że Ewangelia do powagi prawa, iakiemu poddać się powinniśmy, łączy korzyść najskuteczniejszych prawideł, od których dobry nasz byt zawisł i które są oraz lékarstwem na wszystkie nasze choroby. S. Paweł mawiał: *Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna: małą obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego (1)*. Na nieszczęście nie przestrzegają téj prawdy ci, którzy nieznają z doświadczenia życia ewangelicznego. Czuć ją tylko umieją sami wykonywacze przepisów Ewangelii, i ci którym niepotrzeba ićy przedstawiać.

— Gdyby nawet to wszystko co mówisz było niezawodném; gdyby to było prawdą, że surowość nakazana nam przez Jezusa Chrystusa, niesprzeciwia się jego dobroci, ponieważ użyteczną nam jest i służy do poskromienia namiętności, iakże możesz bronić dobroci Tego, co przyszedł świat zastraszyć o-

(1) I. Timot IV. 8.

krokną nauką o piekle? Sprawiedliwe nieba! iakaż to obrzydła i straszna nauka! Jakaż dziwna dobroć, karać wielkiście biedne stworzenia, które z przyrodzenia słabe są i burzliwym namętnościami podległe! Nie tylko dobrocią, lecz ani nawet sprawiedliwością to nie jest, skazywać na ogień wieczysty człowieka słabego i ułomnego z przyrodzenia, za błąd chwili jednéj, za przemijające przewinienie.

Gdybym miał jaką ochotę zostać chrześcijaninem, ta jedna myśl uczyniłaby mi życie nieznośnem: na szczęście nie mam jeszcze téj słabości. Bóg którego czcić mogę, nie jest okrutnikiem: nigdy mnie nie wierzył i wierzyć nie będzie nauce tak smiesznej i obrażającej dobroć boską.

— Ach! iakże się WPan mylisz! nie chcesz wierzyć że jest piekło; a może pomimo woli twojej wierzysz w nie więcej niżeli sam miałem. Aby oddać od siebie myśl tak zastraszającą, niedosyć jest pragnąć tego, niedosyć jest przejąć mowę i postępowanie tych co się wyparli wiary. Nie łapczy nie dowodzi że ta wiara zmija się w sercu wraz z wszystkimi jego obłąkami, tak owa nasza ciekawość, interes, usilność w staraniu się o jej zniszczenie; i spostrzegam łatwo, że przekonanie WPana, albo przynajmniej wątpliwanie, tém stało się mocniejszem, im więcej pracujesz nad omamieniem siebie. Jasno się pokazuje, że ta nauka niespokoi WPana; ponieważ tak usilnie pragniesz wyrugować ją z umysłu twojego.

Codziennie toż samo właśnie przytrafia się niedowiarkom najsilniejszym. Przypatrz się im tylko, a zobaczysz że nigdy nie mogą oddać z przed swego u-

mysłu téj starożytnéj i powszechnéj wiary; pomimo śmiałéj ich mowy, boiaźń i przestrach w głębi ich serca przebywa. Jeżeli się im powie o nagłéj śmierci którego z niedowiarków niepokutujących, blednięć i truchleją; pytają się o najsłabsze okoliczności tego wypadku, o rodzaj słabości, wiek i temperament zmarłego, zawsze w celu uspokojenia się i upewnienia: czyli, badając i porównując okoliczności, niemiłą oni sami przyczynę podobnego lękać się wypadku: witać że usiłują uwolnić się od boiaźni taką ich przejęt, powziąć nadzieję że nie będą porwani tak niespodzianie, i że mieć będą czas wybrania tego co jest roztropniejszem.

Koniacznie więc potrzeba rozróżnić usposobienia wewnętrzne serca, i nie poczytywać za niedowiarstwo saméj dopićco chęci niedowiarstwa, to jest, jawny nie-nawiści przeciw wszystkiemu co poskramia namiętło ości. Nanka o piekle straszną jest tylko dla złych i niedowiarbów. Na nich ona tylko uderza i Religia dla nich ją tylko zachowuje. W układzie wykonawczym wiary, czyli w ciągłym wypełnianiu cnót, piekło nie jest straszném; serce zapomina o nim, myśląc jedynie o szczęściu najwyższem, spodziewaném przez ufność w dobroci boskiéj.

Kto przeto zmieść nie może tego wyobrażenia, śpiesznie sposobić się powinien do tego, aby się nie lękał onegoż. Połączyć się powinien z wolnymi od téj boiaźni. Roztropność nie zna innego środka; chęć oszukiwania samego siebie bluźnierstwem nie-należytnemi, nie wystarcza wcale do zjednania sobie spokojności: zawsze się ma dość światła do uznania,

że skażenie serca jest zbrodniczym, iż zasługuje na karę, i że sprawiedliwość boska dosięgnąć go potrafi nawet po śmierci.

Piekło, nabawiające niespokojności i trwogi grzeszników, nie zstrasza serc uległych i bogobojnych. Wierny chrześcianin nie lęka się nieszczęśliwcy przyszłości; gdy tym czasem niedowiarkowie, w samém zaprzeczaniu, już teraz część ię męczarni cierpią. Człowiek cnotliwy kosztuje już spokoyności, której tamci na próżno szukają; nie lęka on się pogroźek Ewangelii; spodziewa się owszem szczęścia, iakiego niedowiarkowie w żadnym przypadku tuszyć sobie niemożą. Oddala od siebie zbyteczną boiaźń i nieufność; słodka nadzieia w dobroci Boga, jest jedną z głównych cnot chrześcianina. Ażeby się więc oswobodzić z boiaźni piekła, **koniecznie potrzeba udać się do Religii.**

Gdyby WPan mógł czytać w sercu sprawiedliwego, wykonywającego chrześcińskie przepisy, przeciąć się ozywiałem go uczuciami, obaczyłbyś że te kary wieczyste, postrach dusz występnych, nie mieszają nigdy prawie słodkiej i świętey radości, iaka w nim panuje. Zajmuje się on iedynie chwałą, przygotowaną wierzącym w Jezusa Chrystusa i pokładającym w Nim ufność; nie myśli, że istnieje w przyszłym życiu inny stan nad ten, który jest przygotowany dzieciom bożym. Dusza jego tak jest pełna, tak u-
radowana szczodrobliwością i wspaniałością jego o-
bietnic, że ani chleba, ani czasu nawet niema, zay-
mować się czém inném. Boiaźń niema do nie-
go przystępu, ponieważ zatopiony jest w nadziei
szczęścia wiekuistego.

Racz pójść zenną; przebieżmy wszystkie cele, nietylniejsze schronienia w tym domu; przypatrz się licznym i bogobojnym towarzyszom moim; uważaj ich w Kościele, uważaj w umartwieńciach, uważaj w rozrywkach, nie obaczysz żadnego któryby był wystawionym na te straszne męki. Raz połącz się pod jarzmem i przymierzem Jezusa Chrystusa, żyj w miłości i ufności. Weydź do ostrzejszych jeszcze zakonów, gdzie w całej ścisłości wykonywają rady ewangeliczne, podnieś świętą zasłonę, za którą żyją one niewinne i czyste Oblubienice Jezusa Chrystusa, oddalone od świata i jego rozkoszy których się wyrzekły, poświęcające swą młodość i niewinność miłości Oblubienicy, który na łono swoje przyjął je raczył. Obeydź wszystkie domy zakonne, przeznaczone do cnoty i współubieganiu się dobrego przykładu; możesz tam znaleźć dusze pokutujące i opłakujące swe błędy i przewinienia życia przeszłego; lecz żadney nie uwrzysz, któraby myślała o piekle trwożyła. Ta niewolnica borażn odstąpiła ich, skoro się tylko rzekły rodzących ich zbrodni. Myśl o piekle tak daleką jest od nich, że nigdy o niem nie mówią, aby tém lepiej rozmawiać mogli o dobroci Boga i o chwale jego.

Przenieś się potem na widownię życia światowego; przebież te kosztowne pałace gdzie mieszka zhytek i występki. Przypatrz się towarzystwom filozoficznym, w których się roztrząsają wstawia tyle z dań nowych i ludzkich; usłyszysz tam mówiących o piekle, ale prawie tak, jak w obozie mówią o nieprzyjacielu którego się lękają i obawiają obratów. Tam, dla

zniszczenia wszelkię myśli o piekle, obalając wszelkie prawidła moralności, wszelką cnotę i Religiją. Te nienżyteczne, lecz zacięte i żywe usiłowania, dostatecznie dowodzą małej ufności w zasadach przez nich ustanowionych w tęj mierze. Kiedy się nie ma przekonania, o iakięj prawdzie, nie usiłuje się wmawiać ięj z taką starannością.

Niedowiarkowie chcieliby, ażeby niebyło piekła, i sprawiedliwie dla tego samego, że dla nich jest przeznaczone; lecz ani ich życzenia, ani bluźnierstwa, niepotrafią go zniszczyć, ani dokazać aby to co jest, niebyło. Zdać się im rzeczą niezgodną z dobrocią boską, aby istoty słabe za chwilowe uchybienia na karę wieczystą były skazywane. Zapewne, iż trwoga przeymie pomyślnie, że człowiek stanie się łupem kary końca niemającego. Okropny to jest i przerażający obraz; a my bierzem za jedno przestraszyć i czułość ludzłą z wstrętem rozumu; wymagamy, aby to przyrodzone wrażenie stało się prawdziwem kar boskich.

Lecz cóż nam mówi zdrowy rozsądek? Uczy nas oto, że ieżli Bóg sam powiedział, iż jest piekło wieczyste, zawsze otwarte pod nogami tych którzy umierają niebawem czcicielami Boga, lub nieprzebiegawszy jego miłosierdzia, tedy nie można wymówić się od wierzenia temu. Mówi nam rozsądek, że ta prawda, chociaż straszna dla pogardzających nią, jest przecięż niezawodną; że pomimo swojej łaskawości Bóg ją pozostawia w całej mocy. Chociażbyś nagromadził stos przyczyn, czérpanych w dobroci Boga i w nędzy człowieka, w nieproporcji miak wiecznotrwałych

z błędami chwilowemi; chociażbyś tysiące innych przyłączył uwag, odpowiem na wszystko: Bóg tak powiedział.

Niedowiarkowie nieustannie powtarzają, że Bóg jest dobry; nikt o tém niewątpi i nikt lepiej niezna wielkości jego miłosierdzia nad tych którzy czezą surowość jego sprawiedliwości; lecz aby przekonać iż nie masz piekła, niedosyć jest słać do Boga, potrzeba nadto zniweczyć całą naukę Religii, wywrócić wszystko co jest czei najgodniejszego, obalić najstarożytniejszą i najmocniejszą budowę, okazać na koniec fałsz porządku rzeczy poczynającego się ze stworzeniem świata, wiążącego się z całą historią rodu ludzkiego, i doszłego do nas bez najmniejszey przerwy. Któż jest tak zuchwałym iżby odważył się na tak szalone przedsięwzięcie? Któż tego niewidzi, że jeżeli z jednéj strony trudno jest pogodzić naukę o wiekiistości kar z dobrocią Boga, z drugiey także niepodobna jest obalić naydawniejsze pomniki, które zaświadczały z taką oczywistością boski początek Ewangelii?

Chcieli byście aby Bóg stworzył był człowieka koniecznie dobrym, i żeby, otwarłszy mu iedyne drogę prowadzącą do wiekiństwéj szczęśliwości, zamknął przed nim wszystkie inne; lecz w takowém życzeniu chcieli byśmy właśnie tego, co by przeciwném było zamiarom jego mądrości, którey się podobało mieć go wolnym, i obdarzyć własnowolnością. Jakiż skuteczniejszy mógł obmyślić środek do wstrzymania go od téj nadużycia nad zagrożenie mu piekłem? Powiedz mi; gdyby Bóg, przed utworzeniem téj otchłani boleści i strachu, mógł był wstrzymać na chwilę to boskie

przewidywanie które jednym rzutem oka całą obę-
mnie przyszłość, mógłżeby był pomyśleć, że się znaj-
dzie stworzenie tak głupie, iżby się chciało w nią
wrzucić? Jakiegoż mógł użyć silniejszego środka
do wstrzymania go od narażenia się? Kto przymu-
szonym jest chodzić po jednéj desce niemogąc z niéj
zboczyć bez upadnienia, przestaje być wolnym;
lecz kiedy wybór ustrzeżemasię niebezpieczeństwa
od niego samego zawisł, któż wątpić będzie że się
go uniknąć postara?

Któryż człowiek przy zdrowym rozsądku, użyłby
wolności swojej na opuszczenie noszącego siebie stat-
ku, i rzucenie się w przepaść Oceanu? tém bardziej
wice, czyliż możnaby obawiać się, ażeby nie odstąpił
zbawiającego enoty dla narażenia się na mękę od takich
nie go uwolnić niezdola? Niemógł więc Bóg mocney-
szego dać człowiekowi hamulca; było to musi-
cie go do pełnienia enoty z własnego wyboru: dzi-
kie tylko szaleństwo mogłoby wciągnąć go w wystę-
pek, a te przypadki rzadkie są i niespodziewane
po ludziach choćby tylko najmnieyszém obdarzonych
porcieniem. Jeżeli się wielu takich znajduje, którzy przez
nieprawość pomizają się i upodlają aż do utraty ro-
zumu; jeżeli do tego wyradzają się stopnia, że głu-
psi od zwiérząt, rzucają się w przepaść wieczystą,
możnaż obwiniać Boga jakoby nieuczynił tego, co by-
ło potrzebnem do ubezpieczenia ich szczęścia?

Skłonnością najsilniejszą w człowieku, naypiér-
wszą jego potrzebą, jest kochać siebie i być szczę-
śliwym; jest to pragnienie wewnętrzne, nayżywsze,
i nieoddzielne od serca jego. Jestże inny środek
skuteczniejszy do zapewnienia jego szczęścia, nad

zagrożenie mu karą tak straszną, aby nie mógł się na nią wystawić bez stania się wrogiem sobie samemu, bez narażenia życia i duszy, bez wyrzeczenia się nakoniec uczuć najsilniejszych w nim wzbudzonych przez jego skłonność? A tak owe do wytłómaczenia niepodobne okropności piekła, przestraszą i tak nam ta kara sprawi, nosząc na sobie piętno okazujące dołrość i mądrość boską. Mniey by nas Bóg kochał, gdyby był mniey dla nas uczynił, gdyby przeznaczenie nasze uczynił był zawistnym od zmiłany mniey zatrważającym; mniey by nam wtedy zależało na dopełnieniu mu obowiązku oddawania czci i służenia Bogu.

Niedowiarzowie mówią, że pomiędzy surowością miak wiekistych, a granicami ludzką przewrotności, niemasz wcale żadney proporcyi; że człowiek nie może być nieskończenie złym, a przeto nie powinien być wieczyście karanym przez Boga sprawiedliwego, i że kara przeznaczona za grzechy powinna być tak ograniczoną, jak jest złość grzechu. To rozumowanie, w ich oczach zwyciężkie, zdane im się niezbitem; przyczyną błędu tego jest, że niemają dość jasnego wyobrażenia o właściwościach człowieka, a mniey jeszcze o planie i o celu Religiu.

Prawda, że człowiek nie jest nieskończonym z przyrodzenia i istoty swojej; lecz nieskończonym jest w woli i dążności swojej. Wszystkie poruszenia duszy jego są ciągłym usiłowaniem posiadania pełności i całości bytu i szczęścia; a iako u niego wola jest organem i początkiem wszystkich jego czynności, tak noszą one na sobie znamie swojego początku, a ich gatunek odznacza się przez ich przyrodzenie. Tak więc kiedy wola człowieka zrywa owę

przez nayprawiedliwsze i naynieodzownieysze prawo ustanowioną zgodność między władzami ięgo a doskonałościami boskimi, zrywa on tém samym i połączenie się swoje z Jestestwem naywyższém, pogardza zgotowaną sobie od Boga naywyższą szczęśliwością, a którą znaleźć się spodziewa w omylnych rozkoszach stworzeń lub w ociemnieniu własney swęj marności. Szuka więc nieskończoności po za obrębem prawdy. Sprawiedliwość boska chce aby ją znalazł; nieskończoność zaś za obrębem prawdy, musi być naywyższym stopniem **mąk i nieszczęścia.**

Z drugiey strony, ściśle zjednoczenie się ustanowione przez Jezusa Chrystusa pomiędzy ludźmi a Bogiem, wywyższyło nas nad inne stworzenia; podniosło do wyższego rzędu; i podług tego nowego porządku rzeczy, powinniśmy sądzić o sprawach i zbrodniach naszych. Celem wieklenia było złowarżyszenie nas z Bóstwem. *S. Piotr* mówi: *Przez którego naywiększe i kosztowne obietnice nam darował, abyscie się przez nie stali uczestnikami boskiego przyrozenia, to jest, że mocą naszej wspólności z Jezusem Chrystusem, który jest Bogiem i Odmowikiem, uczestnikami iesteśmy ięgo własności.* Dla tego więc dobroć i cnoty nasze nabywają nieiako, przez połączenie się nasze z Nim, znamienia doskonałości nieskończonęy, a tém samym nadają nam prawo do chwaly nieskończonęy. Jeżeli, doszedłszy do tego stopnia wywyższenia, przybieramy cechę nieskończonęą przewrotnego przyrodzenia, wtedy zasługujemy być na wieki nieszczęśliwymi.

A tak człowiek, przez zasługi odkupienia, stał się nieiako nieskończonym. Zasługi Jezusa Chrystusa, na korzyść jego zjednane, udzieliły mu praw nieskończonych do chwały wiecznotrwałey. Jeżeli korzysta z tęj łaski, jeżeli trwa wierny temu szczytnemu przymierz, znikają granice jego iestestwa; już one nieprzeszkadzają mu do uczestnictwa w chwale nieskończonęj w dzień niezwołnego jego wcielenia do szczęśliwości boskięj. Lecz jeżeli zrywa to przymierze, jeżeli je utraci, nie widzi w nim iak tylko że gardzi w tedy najwyższą świętością, że znieważa łaskę nieskończoną; i sam i tylko kara wieczysta odpowiadać stosownie może takowemu poniżeniu się nieskończonemu. Gdyby niecierpiał w skutku, nie byłby tak nieszczęśliwym iak był winnym; zbodni jego równa się wielkości z iakięj wypadł, a wielkość ta iest wielkością Bogo samego.

Uważ więc, iak piekło, z wszelkimi mękami swoimi, okazuje nam zachość człowieka; patrz, iaką wielkość i godność Religia mu przypisuje, poczytuując go godnym tak straszney kary, za pogardę ofiarowanych mu pożytków. Przestań więc mówić, że Bóg tym sposobem karzący ludzi, nie iest ani dobrym ani sprawiedliwym; mów owszem, że człowiek, odkupiony ceną krwi boskiego Zbawiciela naszego, musi nayszkodliwiej sprzeciwiać się zamiarom Wszechmocnego gdy się pozbawia tak wzmożonych nadziei; kiedy Bóg łaskawy i sprawiedliwy niemógł do ukarania jego upadku znaleźć innęj kary, nad męki wieczyste, któreby odpowiadały wielkości jego zbrodni.

Nagroda więc i kara mają dokładny z sobą stosunek; odpowiadają one stanowi wywyższenia i porządkowi rzeczy nadprzyrodzonemu, w iakim człowiek i jego sprawy moralne są umieszczonemi. Iak

chwała sprawiedliwego będzie wiekuiłą, tak kara złego trwać będzie na wieki.

Widocznie się oraz pokazuje, że potępiony sprawiedliwością Boga, zachować musi zawsze ku Niemu nienawiść w którą umiera i zaciętość jego staje się na zawsze przeszkodą do żalu; a jako złość jego nie miała końca, tak i kara jego na wieki trwać będzie. Przydad jeszcze, że kiedy grzech jest obrazą wyrządzoną nieskończonemu majestatowi Boga, jest on przez to samo przyobleczonym niejako nieskończonością moralną. Lepiej jeszcze uczuiesz te prawdy, gdy uyrzysz wszystkie dostateczne człowiekowi udzielone pomocy do uniknienia tego nieszczęścia, i sam uznasz, iż nie masz kary dość wielkiej na ukaranie szkaradnej niewdzięczności grzesznika, umierającego w zaciętości niepokucie.

Rozum mówić nam powinien, że kiedy nie możemy wątpić o łaskawości Boga, nie możemy też powatpiwać o prawdzie nauki podanej w Ewangielii, a przez wszystkich chrześcian od czasu ogłoszenia ięj wiernie wyznawanej. Jeżeli dumny rozum poczytuje ją za przeciwną wyobrażeniom swoim, jeżeli słabym światłem swoim chce mierzyć sprawiedliwość boską, jeżeli usiłuje przeniknąć czego zrozumieć niemoże, rozprawiać o tém czego nie pojmuje, sądzić o tém co tylko z uległością czcić powinniśmy; wtedy rozsądek nakazać mu powinien milczenie, i groźno odpowiedzieć, jak Jezus Chrystus czerui: *Napisano iest....*

— Napisano być może, mój Oycze; a jednak to wszystko iest niepoięte. — Bezwątpienia; lecz iakże jeszcze wiele innych rzeczy iest równie niepoiętych, a przecięż

niezawodnych? — Przyznać, lecz prawda ta jest tak straszną. — Najstraszniejszą ze wszystkich; dla tego też czynić powinniśmy wszystko, co tylko jest w mocy naszej, aby nie wpaść w ręce Boga mszczącego się i zagniewanego. — Bóg dobry, miły i łaskawy stworzenia! — Ponieważ jest sprawiedliwym, winien samemu sobie aby karał zbrodnie. — Lecz skoro już są popełnione, i jeśli je się w tedy dopiero poznać, gdy spełnionemi zostały... — Dobrym On jest, przebacza wszystko, pokuta obmywa wszystko; krew jego oczyszcza wszystko: nie tyle On karze za grzechy, jako raczej za niełubowanie, za zaciętość lub nieulność w jego miłosierdziu. — Któż od razu zmienić potrafi nawyki i swego, obyczaje i zdania? — Przy pomocy łaski boskiej nie masz trudnego. — Niebędąc od dawna przygotowanym, któżby mógł znieść ostrość życia chrześcijańskiego? — Jezus Chrystus powiedział nam, że iarmo jego jest słodkie; bo sam dopomaga nam do dźwigania jego ciężaru.

— Lecz, Ojczy mój; aby śalować potrzeba wierzyć, a wiara niezawisła od pragnienia naszego. Wiara nie jest czynem woli, ale rozumu. Niemożna wmurować w siebie tego, czego się pragnie; wiara nie nabyla się, ale jest darem bożym. — Zgoda, ale się oteżymuie. — Jakimi sposobami? — Przez modlitwę, przez szczere i pokorne nawrocenie. — Żeby cię więc przekonać, mój Ojczy, iż żadnego nieodrzucam z środków zawisłych odemnie, gotów jestem słuchać cie. Wyłuszczy mi układ Religii chrześcijańskiej, któryś mi przedstawiał po tyle razy jako zbiór światłości i prawdy, sam przez się dowodzący, że pochodzi od Boga

Szczerzem ci się przyznał, że przywiedzione przez ciebie dowody zmartwychwstania, mocno mnie pomieszały; widziałem w nich rzeczy dla mnie nowe, niesłychane, i które mi dłem za niepodobne. Gdybyś mi dowiódł i innych także artykułów podobnież mocno i jasno, większego byś mi jeszcze pomieszania nabawił; lecz niezdaje mi się, aby można okazać z równą oczywistością przedmioty cienne w sobie i zdarzenia do wieków tak odległych należące. Jednakże zobaczmy i resztę, rana już zadana; dosyć już powiedziałeś do odjęcia mi na zawsze dawnicy mojej spokojności. Niestety! mi już gorzkiego napoju, jakiegoś miętaż raz napił; skończmy raz, i przekonajmy się jak daleko dojść może obłąkanie moje, lub ułudzenie twoje.

Niewiem, mój kochany Teodorze, dla czego i w jakim celu uczyniłem to; teraz nawet gdy się nad tem zastanawiam, odganiając tego, niemogę ani się z tego wytlómaczyć, bo wtedy niemogłem się spodziewać żadnego skutku z usiłowań dobrego Ojca. Prawda, że mowy jego zmieszały mnie były; lecz najmniejszego nieczalem usposobienia do odmiany zdania, a bardziey jeszcze postępowania mego. Niewiem jednak, czytim niezachował jeszcze tajemny nadziei, że Ojciec niepotrafi tak dobrze wytlómaczyć się iak dotąd, a tym sposobem zostawi mi nad sobą zwycięstwo. Być może, iż mnie do tego skłoniła chęć przerwania tłoczących się i dręczących mnie uwag, albowież nakoniec, co nayspewnieysza, Bóg raczył dotknąć me serce, pełne nieprawości, ażeby ie uczynił przystępnym wrażeniu światłości swojej.

W istocie, skoro Ojciec usłyszał, że m go sam prosił o wytłuszczenie mi planu i dowodów całosci



Biblioteka Jagiellońska



stdr0029680

